BIBLJOTEKA „LOTOSU“ Nr 2

J. A. S.

DROGA W ŚWIATY NADZMYSŁOWE

(RADŻA-JOGA NOWOCZESNA)

WYDANIE DRUGIE

KRAKÓW — ROK 1936
NAKŁADEM MIESIĘCZNIKA „LOTOS“

Nota wydania oryginalnego (1936)

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Copyright by Jan Hadyna, Kraków (Poland).

Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.

Nota edytorska (2026)

Książka ukazała się po raz pierwszy pod kryptonimem J.A.S. i pod tytułem *Wstęp w światy nadzmysłowe (Radża-Joga nowoczesna)*. Chociaż na karcie tytułowej pierwszego wydania widnieje rok 1923, sam autor w wydaniu drugim datuje pierwsze wydanie na rok 1922. Jej drugie wydanie ukazało się w 1936 roku pod tym samym kryptonimem J.A.S. i pod tytułem *Droga w światy nadzmysłowe (Radża-Joga nowoczesna)*. Jej autorem jest Józef Świtkowski (1876–1942), znany polski ezoteryk, który w wydanej w 1924 roku książce *Śankaraczarja — Klejnot Mądrości Wschodu* (na s. 53) przyznaje, że jest autorem książki *Wstęp w światy nadzmysłowe*.

Przedmowa

do I wydania (w r. 1922).

Książka ta przeznaczona jest dla tych nielicznych, którzy światów nadzmysłowych nie uważają już za coś legendarnego lub wątpliwego, którzy zatem nie potrzebują dowodów rozumowych lub doświadczalnych, stwierdzających im istnienie tych światów. Przeznaczona jest nawet dla małej tylko części tych nielicznych, większość ich bowiem uzna drogę w tej książce wskazaną za zbyt długą i żmudną, sądząc, że zawarte w różnych kompilacjach drukowanych wskazówki do „hathajogi“ i rzekomej „radżajogi“ starożytnej wystarczą im również do zdobycia sobie wstępu w światy nadzmysłowe. Jeżeli wystarczą im te światy nadzmysłowe, które można zdobyć praktykami przeważnie mechanicznemi, to widocznie innych nie znają i nie pragną, bo do innych jeszcze nie dorośli.

Dla dojrzałych zatem przeznaczam mą pracę. Przemawiam w niej jak do dojrzałych, nie zatrzymuję się nad pojęciami elementarnemi, a ponadto przyjmuję, że przyswoili już sobie zasób pojęć metafizycznych przez przestudjowanie przynajmniej części tych dzieł, które w mej pracy cytuję. Gdy zechcą czytać uważnie, a przedewszystkiem dokładnie, spostrzegą, że książka ta mimo rozmiarów skromnych zawiera dość treści na lata pracy nad sobą; nie wystarczy bowiem samo przeczytanie i zrozumienie tej treści, lecz musi się podług niej żyć, wcielać ją w swój charakter, przebudowywać siebie od podstaw. A to jest trudniejsze, niż wykonywanie ćwiczeń mechanicznych, podawanych bezkrytycznie lub ze świadomą złą wolą w różnych podręcznikach o tytułach sensacyjnych, a treści przeważnie bezwartościowej lub szkodliwej.

Nie przeceniam przez to wartości mej pracy. Możebne, że właśnie wyda się szkodliwą tym, którzy radziby pominąć warunek podnoszenia poziomu etycznego. Dla nich i dla ich celów jest rzeczywiście szkodliwa; dla tych jednak, dla których ją napisałem, będzie drogą, trudną może i uciążliwą, lecz pewną, wiodącą ich w te światy nadzmysłowe, do których tęsknią. Nie podaję tu ani jednej wskazówki takiej, którejbym sam nie wypróbował doświadczalnie; być może, że tych wskazówek wyda się niejednemu za mało, ale gdy je przerobi, dojrzeje już do znajdowania dalszych samoistnie. Wtedy może zawrze je w książce obszerniejszej i doskonalszej, niż ta moja praca, pierwsza w języku polskim, zatem zapewne nie wolna od braków i usterek.

PRZEDMOWA DO II WYDANIA

W okresie lat czternastu, który upłynął od pierwszego wydania tej książki, zapewne niektórzy z czytelników doszli już do stopnia „oświecenia“, inni znajdują się jeszcze na stopniu „przygotowania“, a inni może odłożyli ją ze zniechęceniem, jako dla nich nieodpowiednią. Mimo, że dokładałem starań, aby nazwisko moje nie dostawało się do wiadomości czytelników, otrzymałem w tych latach czternastu wiele listów, zawierających jużto wyrazy radości ze znalezienia drogi życiowej, dającej szczęście wewnętrzne, jużto prośby o rozjaśnienie wątpliwości, jużto wreszcie żądania pewnych sprostowań i poprawek w nowem wydaniu.

Żądania te szły w dwu zasadniczych kierunkach: usunięcia wyrazów sanskryckich jako rzekomo zbytecznych, oraz zajęcia zdecydowanego stanowiska wobec pokarmów mięsnych, używek i zadowoleń cielesnych. Odpowiedzią moją na te żądania niech będzie fakt, że treść książki w drugiem wydaniu pozostawiłem prawie bez zmiany; dodałem tylko dwa krótkie ustępy, wyjaśniające dobitniej podrzędność roli, jaką w rozwoju duchowym ma organizm fizyczny.

Tytuł książki zawiera słowa: „Radża-Joga nowoczesna“; książka tedy ma być nawiązaniem dawnej radżajogi indyjskiej do współczesnej kultury Zachodu. Kultura ta nie zdołała dotychczas w żadnym języku europejskim stworzyć wyrazów na pojęcia, określane we filozofji indyjskiej nazwami sanskryckiemi; nazwy te zatem nie dadzą się innemi zastąpić w mej książce. Treść jej jednak starałem się tak ułożyć, aby czytelnik także bez przywiązywania wagi do terminów technicznych mógł podjąć nad sobą pracę, wiodącą go do wrót „ścieżki“.

Drugi kierunek żądań czytelników, odnoszący się do zakazu pokarmów mięsnych i używek, polega poprostu na nieporozumieniu. Zakazy tego rodzaju mogą mieć pewne znaczenie w podręcznikach, omawiających kulturę ciała, hathajogę, lub magję ceremonjalną; w książce jednak, zajmującej się wyłącznie kulturą ducha, byłyby w sprzeczności z jej treścią. Przypisywanie wagi pielęgnowaniu ciała, choćby tylko w formie ograniczeń i zakazów, dowodziłoby jedynie, że to ciało w przekonaniu czytelnika zasługuje na szczególne staranie, podczas gdy nie powinno zabierać więcej uwagi, niż jej poświęca człowiek rozumny swym zwierzętom lub swym maszynom.

Dwa te objaśnienia dołączam tu jako uzupełnienie przedmowy do wydania pierwszego, którą pozatem pozostawiam bez zmiany.

autor.

Literatura

cytowana w tej książce.

(Litery oznaczają tytuł dzieła i nazwiska autora, cyfry rzymskie tom, a cyfry arabskie stronicę.)

A. Besant Annie: „Uralte Weisheit“.
B. Bławatska H. P.: „Lotusblüten“ (1900).
C. Steiner R. Dr.: „Wie erlangt man Erkenntnisse höherer Welten“.
D. Bławatska H. P.: „Głos ciszy“.
E. T. à Kempis: „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“.
F. Collins M.: „Światło na drogę“.
G. Alcyone (Kriszna-Murti): „U stóp Mistrza“.
H. Leadbeater C. W.: „Das innere Leben“ (2 tomy).
J. Steiner R. Dr.: „Die Geheimwissenschaft“.
K. Kerner Dr. J.: „Die Seherin von Prevorst“.
L. Patańdżali: „Joga-Sutra“ (tłum. Oppermanna).

Spis rozdziałów

1. **Cel i środki.** Dorośnięcie — droga najkrótsza — nic dla siebie — nie pragnąć niczego — iskra Boża — głos sumienia — zjednoczenie — katechizm — naśladowanie Chrystusa — przygotowanie — środki zastępcze — samotność — ciemność. 1–7
2. **Zasady.** Obawa — mistrz — nic gotowego — czeladź — tajemnice — zobowiązania — próba — siedm lat — przygotowanie — wskazówki — oświecenie — trzy hale — intuicja — Lucyfer. 8–14
3. **Szkoły tajemne.** Niedostępność — jogi indyjskie — wtajemniczenie — wędrowiec — pęta — czasy obecne — Indowie — Chaldejczycy — misterja — Chrystus — joga nowoczesna — egzamin — różne szkoły — ćwiczenia. 15–20
4. **Ścieżka.** Hathajoga — radżajoga — jama — nijama — asana — pranajama — pratjahara — opanowanie ciał — przeżycia — skupienie czynne — rozmyślanie — mózg — senność — inspiracja — samadhi — intuicja — samjama — czucie — wola. 21–26
5. **Wyniki.** Władza nad ciałami — oczyszczenie myśli — ekonomja uczuć — nawyczki — charakter — pożywienie — praca nadnormalna — wiedza — wady ludzi — jasnowidzenie — myślaki — pamięć snów — niebezpieczeństwa — Aryman — ciemność duchowa — samotność. 27–32
6. **Jama.** Nie zabijać — nie kłamać — nie kraść — obowiązki — umiarkowanie — używki — podarki — chciwość — stanowisko — dekalog — siedm grzechów — pycha — skąpstwo — śmiecie — niema przypadku — niecierpliwość — gniew — ciekawość — uprzedzenia — opinja publiczna — Lucyfer — milczenie. 33–40
7. **Nijama.** Uzdatnienie poszóstne — śama — pokusy — myśli nowe — inspiracje — logika — dama — ruchy — roztargnienie — uparama — nic nie musisz — titiksza — wyrozumiałość — śraddha — nie zrażać się — nie przeczyć — samadhana — bez wybuchów — cztery cnoty — wiweka — wiraga — karmajoga — mumukszu — oswobodzenie od życzeń osobistych. 41–48
8. **Asana.** Hathajoga — głowa prosto — nastrój — higjena ciała — otoczenie — izdebka — 5 minut — pojęcia — postanowienia — mówienie — działanie — tryb życia — skupienie — zagłębianie się w sobie — rachunek sumienia. 49–54
9. **Pranajama.** Bez ćwiczeń oddechowych — gimnastyka płuc — przepona — rytm — ruchy — czynności — tętno krwi — opanowanie — kundalini — zdolność rozwoju padm. 55–58
10. **Pratjahara.** Sutratma — uwaga — ćwiczenia — skupienie — wybór wrażeń — zaostrzenie zmysłów — władza nad uwagą — ćwiczenia w otoczeniu. 59–61
11. **Przygotowanie.** Jedna klasa — jaźń wyższa — telepatja — natchnienie — ciało myślowe — astralne — uczucia niepotrzebne — ciało eteryczne — padmy — ciepło i chłód — myślaki — duszność — ciemność — uwaga ludzi — ich krytyka — tolerancja — miłość — odwrót otwarty — pomocnik. 62–67
12. **Dharana.** Koncentracja — wiedza — ćwiczenia — poświata — wrażenia w padmach — nie wmawiać — przemieszczanie — odczuwanie padm — nie uprzedzać wyników — wiek — przegląd wsteczny — myślenie obrazowe — sny — osądzanie. 68–74
13. **Imaginacja.** Obrazy myślowe — roślina, kamień, zwierzę — barwy — wrażenia nadzmysłowe — błękit — czerwień — imaginacje barwne — cieplne — węchowe — zmienność form — kontrola wrażeń — nasienie — niewidzialne — płomyk — przekwit — znowu płomień — żądze — miłość przyrody. 75–80
14. **Dhjana.** Myśli żywotne — rozszczepienie — trzy władze — padma sześciopłatkowa — zmysł prawdy — tolerancja — studja — cztery zalety — padma ośmiopłatkowa — wieczne a znikome — uzdolnienia — dobra doczesne — pojęcia nowe — jaźń wyższa — wiedza inspiracyjna — opanowanie uczuć. 81–85
15. **Inspiracja.** Zabarwienie osobiste — widzenie siebie — symboliczność — co jest tobą — roślina — sok róży a krew — przeżywanie — czytanie — złudzenia fizyczne — medytować nietylko myślowo — intuicja — władze oswobodzone. 86–89

16. **Samadhi.** Somnambulizm — trans — zwężenie świadomości — anestezja — medja — nic patologicznego — awastha trajam — turija — wszechświadomość — ekstaza — ciało myślowe — punkt w głowie — w krtani — złudzenie — poczucie siebie — myślenie bez mózgu — pustka — padma dwulistna. 90–94
17. **Kontemplacja.** Siły szczególne — pamięć — ciało astralne — słowo — samogłoski — spółgłoski — siły woli — jaźń wyższa — rozszczepienie — turija — środek w głowie — w krtani — różokrzyż — św. Jan — tyś jest ścieżką — przyjść do siebie. 95–100
18. **Samjama.** Duch istnieje — rytm duchowy — trzy kroki — trans — pycha — stan samadhi — definicja — trzy człony — czem jest duch — pustka — zaćmienie — polegaj na sobie. 101–105
19. **Intuicja.** Sumienie — podmiot — wiedza intuicyjna — wszechwiedza — następstwa — wahanie — wola — liczby wewnętrzne — Kabbala — pełna świadomość — poznanie — przeszkody — jedność — niemyślenie — warunki — psychometrja — wizje — akaśa — obrazy — pamięć. 106–111
20. **Oświecenie.** Rękojmia — obserwacja — chwasty — cofanie się wstecz — obowiązki — widzenie siebie — strażnik — wtajemniczenie — odpowiedzialność — nauka — karma — rola czynna — motywy — tworzysz dzieje — szkody — wiedza — pycha — umarły dla świata. 112–116
21. **Na drogę.** Ratowanie — zstąpienie w dół — działanie myślami — karma — uczucia i nastroje — niema ludzi złych — wyrozumiałość — nie wiązać się — takt — badania — niepowodzenia — moce dobre — oświecenie — niech cię Bóg prowadzi. 117–121

I. Cel i środki

Jeżeli bierzesz do ręki tę książkę, to poza ciekawością powodowała tobą może i chęć znalezienia drogi, po której mógłbyś pójść sam, zamiast tylko czytać o drodze, którą inni szli i idą. Może już od dawna błąkasz się i szukasz, bo czujesz, że ta droga szeroka i udeptana, po której stąpają wszyscy wokoło, nie jest dla ciebie odpowiednia. Jest już może zbyt prosta, zbyt łatwa, a przedewszystkiem zbyt pozioma. Idą nią wszyscy powoli, wygodnie, bez wysiłków, ale też i bez widoków; niewiele muszą na niej dawać ze siebie, ale też i niewiele za to otrzymują. A ty wolałbyś ofiarować więcej, aby więcej osiągnąć; wolałbyś dać wysiłki choćby najtrudniejsze, dać siebie całego, ale za to dostąpić tyle, ile warte te wysiłki, ile ty cały wart jesteś.

Dobrze to, że tamta droga, szeroka i ludna, już jest zbyt pozioma dla ciebie. Dobrze, że chcesz zejść z niej, a wstąpić na ścieżkę krótszą i stromszą, aby szybciej na szczyt się wspinać. Dobrze to świadczy o tobie, bo wskazuje, żeś już dorósł do wstąpienia na „ścieżkę". Zbadaj siebie jednak dokładnie i oblicz swe siły. Przeprowadź nad sobą ocenę surową i trzeźwą, czy rzeczywiście chcesz dać całego siebie, całego bez reszty, czy nie zniechęcisz się wkrótce i nie spadniesz ze ścieżki napowrót na dawną drogę wygodną. Spadać z niej będziesz nieraz, nim na pochyłości stromej zdołasz utrzymać się stale; idzie o to tylko, abyś, gdy spadniesz, podniósł się rychło mimo potłuczeń i poranień, abyś nie biadał nad sobą, lecz bez zwłoki wytężył wszystkie siły do ponownego wspinania się na ścieżkę. Idzie o to, abyś zdał sobie sumiennie sprawę z tego, czy twój zapał do wstępowania na ścieżkę, to nie chwilowy kaprys tylko, lub co gorsza, zniechęcenie życiem normalnem wskutek jakiegoś niepowodzenia.

Skoro jednak książkę tę wziąłeś do ręki i chcesz ją czytać, to może chęci twe są szczere i trwałe. Może rzeczywiście nie znajdujesz w swem życiu teraźniejszem nic, coby ci wydawało się celowem i godnem wysiłków. Może patrzysz na twych współludzi jak na dzieci, ponad które już wyrosłeś, i chcesz porzucić ich zabawy bezmyślne, a zabrać się do czegoś poważniejszego. Jeżeli życie ich wydaje ci się bezmyślnem i płaskiem nie chwilowo tylko, pod wpływem jakiegoś rozczarowania, lecz jeżeli nawet wśród powodzenia i zadowolenia odczuwasz stale coś jakgdyby pustkę i niezupełność, to dorosłeś już może naprawdę do ścieżki.

Zważ jednak, że ścieżka ta, o której tu czytasz, jest najkrótsza i najstromsza ze wszystkich, że bardzo rychło odbiegniesz od drogi wygodnej zbyt daleko, aby potem módz wrócić na nią.

Są ścieżki, może dłuższe nieco, ale nie tak strome i uciążliwe, a przedewszystkiem nie odbiegające tak daleko od drogi, po której kroczy powoli ogromna większość ludzkości. Z tamtych ścieżek masz łączność ciągłą z tem wszystkiem, co ludzie nazywają światem, masz każdej chwili odwrót otwarty. Nie są tak

strome i trudne, ale wiodą również w górę, jakkolwiek mniej szybko. Droga studjów naukowych, twórczość artystyczna, praca społeczna, oto ścieżki, zbyt trudne dla próżniaków, ale dla ciebie już nie niedostępne. Może ci która z nich wystarczy; bo wysiłków możesz wkładać w każdą tyle, ile tylko sam zechcesz, i dojść na każdej tak wysoko, jak wysoko zechcesz. Wygodniejsze są o tyle, że nie wymagają takiego nakładu pracy nad sobą, skierowując działalność w przeważnej części na zewnątrz, na przedmioty, nie na podmiot; a to jest łatwiejsze.

Jeżeli ci jednak i to zbyt łatwe, to zważ jeszcze, że i w pracy nad sobą masz różne ścieżki, leżące między dwoma biegunami tak odległymi od siebie, jak hathajoga[*)] z jednej strony, a droga Świętych z drugiej. Niech cię nie razi to zestawienie obok siebie tych rzeczy, tak rdzennie różnych. Są to również ścieżki, i to ścieżki niełatwe. Na nich jednak można jeszcze oczekiwać czegoś dla siebie; można, wstępując na nie, powiedzieć sobie: daję wszystko, czem jestem, całą moją wartość; i za to oczekuję wzamian tyle, ile wart jestem. A na tej ścieżce, o której tu czytasz, powiedzieć tego nie możesz. Tu nie czeka cię nic, żadna korzyść, żadna nagroda, tylko poczucie, żeś spełniał wszystko, do czego byłeś zdolny, żeś nic nie zmarnował, nic nie zaniedbałeś.

Dlatego to koniecznem jest, abyś uświadomił sobie jak najwyraźniej cel, do którego chcesz dążyć. Nie wystarczy tu powiedzieć sobie ogólnikowo: „nie zadowala mnie życie takie, jakie wiodą wszyscy ludzie wokoło: muszę znaleść dla siebie coś więcej". Idzie o to, jak w twych wyobrażeniach wygląda owo „coś więcej" i na czem ono polega. Jeżeli pragniesz więcej zadowolenia dla siebie, to go nie znajdziesz na tej ścieżce; zwróć się wtedy do hathajogi. Jeżeli wiedzie cię ciekawość poznania światów nadzmysłowych, to poznasz je na ścieżce, ale dopiero wtedy, gdy przestaniesz pragnąć ich poznania. Jeżeli chcesz uzyskać władze magiczne, zdolności cudowne, uzyskasz je, ale dopiero wtedy, gdy będzie zupełnie wykluczonem, abyś je chciał zużytkowywać w celach osobistych.

Niewiele zatem obiecuje ci ta ścieżka. Jeżeli jednak szukasz jej pomimo tego, a może właśnie dlatego, że nie obiecuje ci żadnych korzyści osobistych, toś dorósł do niej naprawdę.

Dorosłeś do niej, boś wyrósł z tego mniemania błędnego, jakoby istnieć mogła jakaś inna korzyść rzeczywista poza korzyścią ogółu.

Cel twój musi być najzupełniej niesamolubny. Niczego nie wolno ci pragnąć dla siebie, niczego pożądać dla przyjemności własnej lub korzyści osobistej; jedynem pragnieniem, jedynem dążeniem twojem być musi zawsze tylko dobro ogółu, dobro nietylko wszystkich ludzi bez różnicy narodu, rasy, wyznania, kultury, poziomu moralnego, lecz także dobro całego wszechświata, a więc zarówno dobro duchów i aniołów, jak dobro zwierząt, roślin i wszelkiego stworzenia. Nie sądź, żeś ty za słaby na to, aby siły twoje mogły się przydać na co aniołom czy roślinom; bo gdy znajdziesz się na ścieżce, siły twoje wzmagać się będą do potęgi nadludzkiej, wprost niepojętej. Wszakże zbliżać się będziesz coraz bardziej do Boga, więc też coraz więcej uczestniczyć będziesz w Boskiej wszechwiedzy i wszechpotędze.

[*)] „Hathajoga" jest to nazwa jednej z metod rozwijania zdolności paranormalnych, powstałej w średniowieczu w Indjach. Jest to metoda mechaniczna, nie dająca uzdolnień wysokich i trwałych. Stosują ją np. fakirzy.

Ale Bóg niczego nie chce dla Siebie, a ty będziesz szedł ścieżką Bożą; więc też coraz bardziej musisz pozbywać się egoizmu, coraz więcej zapominać o sobie. Czyś gotów na to, aby swoje „ja“ przekreślić raz na zawsze? Aby zawsze mówić nietylko ustami, ale i przekonaniem najgłębszem: „Nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola?“ Jeżeli tak, jeżeli naprawdę i szczerze gotów jesteś wyrzec się wszelkiej myśli o sobie, wszelkiego egoizmu, toś dojrzały do ścieżki. Wstępuj tedy na nią śmiało, ale wstępuj zaraz, dzisiaj, bo gdy poczniesz się wahać i odkładać, toś widocznie jeszcze do niej nie dorósł.

Spostrzeżesz wkrótce, ile ci da ta ścieżka; ile skarbów nieocenionych znajdziesz na niej, właśnie dlatego, że ich nie pragniesz i nie szukasz. Znajdziesz przedewszystkiem spokój ogromny, a słodki i cichy, bo spokój Boży. Znajdziesz zdrowie duszowe, a nawet fizyczne, tak kwitnące a trwałe, jakiego nie dałyby ci najpomyślniejsze warunki zewnętrzne. Znajdziesz wiedzę nieogarnioną — nie tę książkową, nabywaną pamięciowo i pojęciowo — lecz tę bezpośrednią, którą się wie, bo widzi i rozumie. Znajdziesz i to, co ludzie zwą jasnowidzeniem, chociaż w nie nie wierzą: będziesz mógł patrzeć we wnętrze ziemi i w światy dalekie, na dusze ludzkie i na duchy aniołów, będziesz mógł rozmawiać zarówno z tak zwanymi zmarłymi, jak i z żywymi choćby najbardziej oddalonymi. Znajdziesz wreszcie wszystkie te władze magiczne i moce niepojęte, które ludziom zjednywały przydomki jużto świętych, jużto czarowników; będziesz je miał do rozporządzenia nieograniczonego wszystkie bez wyjątku.

Znajdziesz na ścieżce to wszystko, a raczej będziesz to znajdował kolejno, coraz więcej za każdym krokiem, bez żadnych z twej strony starań lub wysiłków. Ujrzysz się otoczonym bogactwami, władzą, zaszczytami, sławą; ale wszystko to będzie już bez wartości dla ciebie. Będą to tylko ciężary coraz to nowe i coraz to większe, obowiązki coraz to szersze, ale sprostać im podołasz wszystkim, bo nie będziesz nic pragnął dla siebie.

Tyś dotychczas szukał tej ścieżki, nie wiedząc może nawet jasno, czego szukasz. Czułeś tylko, że poza tem wszystkiem, coś dotychczas poznał, czegoś się dowiedział i doświadczył w życiu, musi być coś więcej jeszcze, coś innego, wyższego, a przedewszystkiem rzeczywistszego. To, co dla innych ludzi jest najbardziej realnem i rzeczywistem, straciło już dla ciebie wartość czegoś realnego i prawdziwego. Szukałeś czegoś więcej ponad to wszystko, bo nie wystarczały ci już te zwykłe, poziome, powszednie pragnienia i dążenia ludzkie. A czy wiesz, dlaczego ci nie wystarczają? Oto dlatego, bo w tobie żyje już coś więcej, niż w twoich współbraciach. Żyje już w tobie Iskra Boża. Iskra taka sama żyje i we wszystkich twych współbraciach, ale oni o niej nie wiedzą. Dla nich za wcześnie jeszcze byłoby poczuć, że ją mają w sobie. Ty jednak już ją poczynasz odczuwać, może zrazu nieświadomie, ale niewątpliwie. W duszy twojej, w głębi wnętrza twej istoty, poczyna żyć coś nieznanego tobie dotychczas, podobnie jak w łonie młodej matki poczyna budzić się życie nieznanego jej jeszcze dziecięcia. Poczyna żyć w tobie Iskra Boża, boś już dojrzały do tego, aby ona mogła życie świadome rozpocząć. U innych ona śpi, u ciebie jednak już się budzi. I dlatego to pragniesz czegoś nieznanego, czegoś naprawdę realnego i rzeczywistego, czego nie znalazłeś na świecie.

Czujesz już wyraźnie i niewątpliwie, że w tobie jest coś więcej ponad twe ciała, twe powłoki widome lub nieuchwytne. Wiesz, że przeszedłszy przez wrota śmierci, zdejmiesz je ze siebie kolejno: naprzód ciało fizyczne, potem

eteryczne, jeszcze później astralne, a wreszcie myślowe. A kto je zdejmie ze siebie? Właśnie ty, prawdziwy ty. Czujesz już, że te ciała twoje, to nie ty; że one są tylko sukienkami dla ciebie. Ty w nich tylko mieszkasz, ale niemi nie jesteś. Cóż więc pozostanie z ciebie, gdy je zdejmiesz wszystkie po kolei? — Pozostaniesz właśnie ty, Iskra Boża, jaźń wyższa. Pozostanie z ciebie właśnie to, co jest w tobie nieśmiertelnem, realnem, rzeczywistem, co przetrwa poza śmierć i poza wszystkie zgony.

Budzi się w tobie do świadomości ta twoja cząstka nieśmiertelna, i dlatego nie wystarcza ci już to, co wystarcza jeszcze zupełnie twym współbraciom. Dlatego właśnie poczynasz szukać czegoś więcej, bo sam masz w sobie już coś więcej. Nauczyłeś się już słyszeć głos bezdźwięczny, przemawiający w tobie bez słów, twój głos sumienia. Zdołasz go już usłuchać, może jeszcze nie zawsze, ale we większości wypadków. On to powiada ci, że te powłoki twoje, to nie ty; on daje ci uczucie niezadowolenia ze siebie i ze świata. Możesz go jeszcze nieraz nie usłuchać, ale zdławić go i stłumić w sobie już nie zdołasz, bo jaźń wyższa, Iskra Boża, już żyje w tobie.

A zatem już nieco wyraźniej zaczyna ci się zarysowywać twój cel przed oczyma. Oto chciałbyś, aby panem w tobie było nie to, co śmiertelne, co znikome, lecz to, co wieczne, co Boskie. Nie chcesz już być sługą swych ciał, choćby tak subtelnych, jak astralne lub myślowe. Chcesz nauczyć się władać niemi, posługiwać się niemi jako narzędziami, posłusznemi twej jaźni wyższej. A wiesz, że tego nie nauczysz się nigdzie na świecie, i dlatego błąkasz się i szukasz.

Dotychczas rządziły tobą ciała twoje, robiły z tobą co chciały, a tyś ich słuchał bez oporu, bo nie wiedziałeś, że można nie posłuchać, i jak można nie posłuchać. Ale jaźń wyższa twoja już się budzi i upomina się o swe prawa. Rządy ma objąć Bóg w tobie, podczas gdy rządziło zwierzę w tobie dotychczas. Gdybyś rozpoczął walkę sam ze sobą, to znaczy, z ciałami twojemi,[*)] nie dopiąłbyś celu. Nie o rozdwojenie idzie, nie o walkę, lecz o zjednoczenie. To, co niższe w tobie, ma wejść w zgodność z twą jaźnią wyższą, ma się zharmonizować, zjednoczyć. Dążenia tych dwu części nie mogą być już nadal rozbieżne, lecz mają być zgodne. Twa jaźń niższa zjednoczyć się ma z wyższą. Zjednoczenie takie nazywa się w sanskrycie jogą; jeżeli wolisz wyraz nowoczesny, nazwij to sobie syntezą.

Celem twoim tedy jest joga. Nie wzbraniaj się wymienić tej nazwy po imieniu, dlatego tylko, że znana była już Indom pradawnym. Od ich czasów ludzkość postąpiła już bardzo znacznie w rozwoju, ale nie tak daleko jeszcze, aby joga nie była nam już dziś potrzebną. Sam widzisz, jak mało w twem otoczeniu jest ludzi, którzyby zjednoczeni już byli ze swą jaźnią wyższą. Oczywiście czem innem jest joga, jako idea, jako cel, a czem innem metody do osiągnięcia tego celu, czyli systemy jogi. Cel został ten sam od prawieków, ale środki zmieniają się z biegiem postępu ludzkości. Dziś już dawna radża-joga indyjska nietylko nie byłaby owocna, lecz nawet oznaczałaby pewne cofnięcie się wstecz w postępie rozwojowym. Wówczas, u Indów pradawnych, zjednoczenie jaźni wyższej z niższą nie było jeszcze możebne na jawie, w świadomości dziennej, bo do tego człowiek ówczesny nie dorósł jeszcze rozwojem. Osiągnięcie jogi, czyli zjednoczenia, dostępnem było wówczas tylko w stanie samadhi, czyli w

[*)] Szczegóły o tych „ciałach“, względnie powłokach (kosza) znajdzie czytelnik w książce Chodkiewicza: „Anatomia ciał niewidzialnych człowieka“.

stanie takim, który dziś nazywamy transem lub snem magnetycznym. Dziś natomiast idzie o jogę nie w krótkich chwilach transu nieprzytomnego, lecz o jogę na jawie, przy zachowaniu pełnej świadomości. I to da się dziś osiągnąć, bo już postąpiliśmy odpowiednio w rozwoju. Niechaj cię zatem nie mierzi wyraz joga, lub inne wyrazy sanskryckie, skoro nie mamy na nie nazw polskich.

Zrozumiesz, że taka joga nowoczesna inną być musi od jogi staroindyjskiej, jeżeli ją bierzesz jako „ścieżkę", jako metodę.

Wielu rzeczy, które pradawni Indowie dopiero rozwijać musieli ćwiczeniami metodycznemi, ty już nie masz po co rozwijać, bo już są w tobie gotowe i rozwinięte. Natomiast kształcić i rozwijać musisz to, co Praindom nieznane było nawet z imienia i niedostępne zupełnie nawet ich radżajoginom, bo do tego wówczas jeszcze nie dorośli. Nie utożsamiaj tedy metody radżajogi z celem radżajogi, podobnie jak błędnem byłoby, gdybyś mienił metodę wtajemniczenia egipskiego lub chrześcijańskiego z ich celem.

Idzie ci tedy o środki, i tych środków szukałeś, a nigdzie ich znaleść nie mogłeś. Napotkałeś może książki o tytułach mniej lub więcej tajemniczych, zawierających rzekomo wskazówki prawdziwe do ćwiczeń w jodze; ale twój głos nieomylny powiedział ci już, że tym wskazówkom i pouczeniom ufać nie można. Oto i masz jeden dowód więcej, jak rządzić tobą potrafi twoja Iskra Boża, gdy ją do głosu dopuścisz; gdy jej zdasz rządy nad sobą. Jeżeliby ona ci rzekła, że i ta książka, którą czytasz, jest zła dla ciebie, przestań czytać dalej bez wahania, bo głos twój bezdźwięczny poradzi ci zawsze najlepiej. Ale on ci tu czytać nie zabroni; raczej mogliby ci ludzie zabraniać: a czy masz ich posłuchać, powie ci znowu twoje sumienie.

Wyboru środków do ćwiczenia się w jodze, czyli do wstępu na „ścieżkę", dokona również najlepiej twój głos sumienia, twoja jaźń wyższa, bo ona wie sama nieomylnie, co dla niej odpowiednie. Środki znakomite znajdziesz w małej książeczce, którą znasz od dziecka i może jeszcze umiesz na pamięć. Jest nią katechizm, najzwyczajniejszy katechizm chrześcijański. Zaprowadzi on cię na ścieżkę równie pewnie, jak przepisy szkół najtajniejszych, pod warunkiem oczywiście, że nietylko będziesz go umiał na pamięć, lecz i wykonywał go zawsze w życiu. Katechizm dlatego wydaje się niezrozumiałym lub niewystarczającym, bo go ludzie znają tylko z czytania, nie z wcielania w sobie. Mówią słowami tylko, zamiast wykonywać w życiu to, co w nim zawarte. Może jednak droga katechizmu wydaje ci się za powolną. Weźmij w takim razie do rąk inną książeczkę, zapewne również ci znaną: „Naśladowanie Chrystusa" Tomasza a Kempis. O tej ścieżce nie powiesz już, że jest zbyt prostą, jeżeli ją przeczytałeś z uwagą i zrozumieniem. Może natomiast powiesz, że jest dla ciebie mniej dostępna, bo przeznaczona była dla zakonników, a ty żyjesz wśród świata. Naśladować jednak Chrystusa może każdy, kto tylko zechce naprawdę. Dlatego też w dalszych rozdziałach spotkasz się często z cytatami z tej książeczki i spostrzeżesz, jak ona jest niezrównana. To, co dalej powiem, będzie co najwyżej uzupełnieniem jej, ale nie ulepszeniem.

Tytuły tych dwu książeczek objaśniły cię już, jakimi środkami uzyskać możesz wstęp na ścieżkę. „Jeżeli chcesz wnijść do Królestwa Niebieskiego, chowaj przykazania"!

Bez nich nie dotrzesz nigdy do wrót ścieżki, choćbyś zgłębił przepisy wszystkich szkół tajemnych. Do tych wrót musisz być nietylko dojrzałym, ale i przygo-

towanym. Masz przygotować przybytek odpowiedni, na mieszkanie dla twej jaźni wyższej, dla Iskry Bożej w tobie. Mieszkanie to musi być odpowiednio jasne i czyste. Stąd też oczyścić musisz nietylko ciało fizyczne, ale i duszę, czyli ciała niewidzialne. Musisz pracować nad ciałem fizycznem równie jak nad eterycznem, astralnem i myślowem, czyli nad tem wszystkiem, co dotychczas nazywałeś sobą. A ta praca nad sobą nie jest niczem innem jak tem, co zawiera katechizm lub „Naśladowanie Chrystusa".

Nie sądź, że tę pracę nad sobą można ominąć, że można ją zastąpić czemkolwiek innem. Są ścieżki, które rzeczywiście podają sposoby zdobycia władz pewnych wyższych bez takiej pracy umoralniającej nad sobą. Te sposoby zastępcze dają jednak i władze zastępcze, dają surogaty, imitację, ale nie to, czego ty szukasz. Twój głos wewnętrzny powiedział ci już zresztą, że nie na tamtych ścieżkach droga dla ciebie. One są dla tych, którzy inną ścieżką jeszcze pójść nie potrafią lub nie chcą. Ale ty już potrafisz, a przedewszystkiem chcesz, chcesz silnie i szczerze.

„Gdy uczeń jest gotów, pojawia się Nauczyciel" — mówi zdanie pradawne. Musisz być zatem przygotowanym, nim Mistrza znajdziesz. Bez tego przygotowania próżne będą wszelkie twe usiłowania do zwrócenia uwagi Mistrza na siebie. Bądź jednak pewnym, niezachwianie, że Mistrz niechybnie zbliży się do ciebie, gdy będziesz „gotów", ale nie wcześniej. Jeżeli tedy wydaje ci się, że Nauczyciela powinieneś już znaleść, a nie spotkałeś Go dotychczas, to widocznie nie jesteś jeszcze przygotowanym dostatecznie, nie jesteś jeszcze godnym tego, aby On wejrzał na ciebie. Nie wątp jednak nigdy, że będziesz godnym tego, gdy tylko przygotujesz się w stopniu wymaganym.
Słusznie pisze A. Besant (A, 273): „Wstęp na tę ścieżkę wprowadza człowieka na stanowisko ucznia, czyli czeladnika próbnego, a któryś z Mistrzów bierze go w opiekę, uznawszy go za człowieka, co wystąpił z szerokiej drogi ewolucji i szuka Mistrza, któryby go poprowadził po ścieżce stromszej... i kierował jego krokami. Nauczyciel ten oczekuje go już u wejścia na ścieżkę, a chociaż nowicjusz nie zna jeszcze swego Mistrza, On zna go już, widzi jego usiłowania, kieruje jego krokami, wprowadza go w sytuacje najlepsze dla jego rozwoju, czuwając nad nim z pieczołowitością matki. Droga wydawać się może samotna i ciemna, ale Przyjaciel jest zawsze w pogotowiu..."

Do tej ciemności i samotności przywyknąć musisz już od samego wejścia na ścieżkę, bo one towarzyszyć ci będą przez większą część drogi. Zważ, że wychodzisz w górę, ponad ziemię.

Dotychczas stąpałeś po ziemi, byłeś otoczony ludźmi, wszystko wydawało ci się pełnem ruchu, dźwięku i światła. A teraz wchodzisz tam, gdzie przestrzeni jest bardzo wiele, a ludzi bardzo mało; wchodzisz na ścieżki nieuczęszczane. Ludno i pełno dotychczas nią było zresztą, bo sam wiesz, że ci to się tylko tak wydawało. Czułeś samotność i pustkę wśród zgiełku świata. Więc też i samotność dalsza nie powinna cię trwożyć. Będzie ona zresztą tylko pozorna, bo Mistrz zawsze jest w „pogotowiu", chociaż Go nie widzisz.

Nad każdym twoim krokiem czuwa On, ten Wielki, Niewidzialny, i każdym krokiem kieruje. Skoro wstąpisz na ścieżkę, spostrzeżesz rychło wpływ Jego opieki. Życie twoje, dotychczas dość równe i spokojne, pocznie się zmieniać ustawicznie, jakgdyby przyspieszało swe tętno. Warunki, naprzemian wygodne i trudne, poczną następować po sobie coraz to szybciej; okresy czynności wytę-

żonej ustępować będą kolejno czasom głuchym i pustym, a po nich nastąpią znów tygodnie lub miesiące obowiązków zdwojonych, jakim człowiek zwykły podołać sił by nie miał. To następstwo szybkie burz i pogody zsyła na ciebie Mistrz, abyś doświadczył zmienności i znikomości wszystkiego, co ziemskie, abyś mógł łatwiej myśl oderwać od rzeczy doczesnych. Wszystko, czego tylko zapragniesz, mieć będziesz, ale nigdy w tej chwili, gdy pragniesz, lecz dopiero wtedy, gdy ich już pragnąć przestaniesz; abyś poznał, że wartość ich leży nie w nich samych, lecz w twojem pragnieniu. Osoby lub rzeczy, do których przywiązałeś się najsilniej, opuszczać cię będą właśnie wtedy, gdy posiadanie ich wyda ci się najbardziej pewnem. W chwilach takich samotność i pustka wyda ci się wprost nieludzką, nie do zniesienia; ale pomnij, że Mistrz będzie wówczas szczególnie blisko przy tobie. A wszakże ty postanowiłeś ofiarować wszystko, wyrzec się wszystkiego, aby tylko uzyskać wstęp na ścieżkę, aby pójść w ślady Tego, który „nie miał gdzie głowy skłonić".

Oto są środki, wiodące do wrót ścieżki. Nic dziwnego, że poza temi wrotami tak mało ludzi napotkasz. Dla nich to zbyt ciężkie jeszcze i zbyt trudne: wyrzec się wszystkiego, wszelkich zamiłowań osobistych, wszelkiej myśli o sobie. Dlatego tam tak pusto i ciemno. Ale ciemno na razie tylko. Ciemno będzie chwilowo dla ciebie, boś i ty sam ciemny jeszcze. Później, gdy Iskra Boża w tobie roznieci się w ogień potężny, rozświetli przestrzeń wokoło ciebie. Wtedy jasno będzie na twej drodze, bo ty sam światłem się staniesz. Tam niema takiego słońca jak na ziemi; tam każdy musi sam być słońcem!

II. Zasady

Postanowiłeś tedy już nieodwołalnie wstąpić na ścieżkę, wstąpić zaraz, od dzisiaj, wstąpić nie połowicznie tylko, lecz zupełnie. Gdyś sobie to powiedział poważnie i stanowczo, w głębi duszy odczułeś zaraz, jakgdyby z bark spadł ci ciężar wielki; odczułeś przedsmak wyzwolenia, jakie cię czeka u końca ścieżki. Ale odczułeś zarazem coś jakgdyby strach święty, podobny temu, jaki się odczuwa przed śmiercią. Nie jest to obawa tego, co nastąpi, lecz poczucie, że będzie to coś wielkiego, coś niesłychanie doniosłego, czego nigdy dotychczas nie przechodziłeś. Ta cześć święta dla tego nieznanego a wielkiego, co cię czeka na ścieżce, niechaj ci będzie sprawdzianem, żeś już dorósł. Gdybyś jeszcze nie dorósł, przystępowałbyś do wrót ścieżki nie ze czcią świętą, nie z obawą, ale z tą pewnością siebie, jaką mają ludzie zarozumiali. To poczucie czci pielęgnuj w sobie i rozwijaj troskliwie, bo z niego rozkwitnie ci później jedna z władz najpotężniejszych.

Masz przygotowywać mieszkanie godne dla twej jaźni wyższej, stąd też wychować w sobie musisz uczucia rodzajów całkiem odrębnych, niż dotychczas. Uczucia zgryźliwości, smutku, przygnębienia, zazdrości, niezadowolenia, lub też pychy, pewności siebie, ambicji, to wszystko byłoby mieszkaniem zbyt marnem dla tej Iskry Bożej, która ma w twych ciałach zamieszkać. Nie zaszedłbyś daleko na ścieżce, gdybyś chciał iść po niej tylko myślowo, bez rozwijania w sobie i pielęgnowania uczuć odpowiednich. Stąd też i to, co czytasz tutaj, czytaj tak, abyś nietylko zrozumiał i przetrawił w myślach, ale także odczuł jak najżywiej. Nie sądź, że opanowanie siebie jest jednoznaczne z wyniszczeniem w sobie wszelkiej zdolności do uczuć. Byłoby to wyjałowieniem duszy i zubożeniem, a ty masz duszę wzbogacać i wykształcać. Taką oschłość serca mógłby mieć tylko ten, ktoby chciał wedrzeć się na ścieżkę przed dorośnięciem do niej.

Godnem jest teraz, abyś zaznajomił się ze zasadami, na których ścieżka polega. Są one wszędzie i zawsze te same, bo wiodą do tego samego celu. Zasadą każdej szkoły jest nauka, a chociaż nauka jest w każdej klasie inna, nie mniej w każdej są uczniowie i nauczyciele. Zasadą podobną jest, że nauczycielem może być tylko ten, kto przedtem był uczniem. Mistrz twój na ścieżce sam kiedyś był również takim uczniem, jakim ty jesteś dzisiaj. Byłby nauczycielem fałszywym taki, któryby chciał udzielać innym wskazówek, nie przeszedłszy sam przez szkołę. Tu samouków niema, bo samouk stworzyłby sobie system osobisty, bez wartości dla drugich, a nawet dla nich szkodliwy. Nie sądź tedy, że Mistrz twój da ci cokolwiek osobistego, że wpoi w ciebie jakiekolwiek zapatrywania osobiste, lub poda ci coś ze swych doświadczeń. On cię tylko poprowadzi, wskaże drogę, ale iść nią musisz sam.

Mistrz nie da ci nic gotowego, nic nie zrobi za ciebie. Wskaże ci tylko, jak można to zrobić, nastręczy ci warunki, pomoże wywikłać się z pomyłek, ale

nie doda ci ani sił, ani wiedzy, ani zachęty nawet. Ty sam musisz chcieć, sam musisz wykrzesać w sobie zawsze ochotę i siły. Jeżeli czego nie rozumiesz, On ci nie wyjaśni, tylko wprowadzi cię w warunki, w których sam mógłbyś znaleść wyjaśnienie, jeżeli będziesz szczerze pragnął i szukał. Nie byłoby to pomocą, dawać komuś coś gotowego; byłoby tylko jałmużną. Naucz się i ty tego od Mistrza. Nie pomożesz nikomu przez to, że mu dasz coś czy to materjalnego, czy duchowego; prawdziwą pomoc dasz tylko wtedy, gdy mu pomożesz do tego, aby sam sobie pomógł.

Stąd też nie oczekuj ujrzenia Mistrza w ciele fizycznem, bo łączność z nim uzyskuje się nie przez znajomość osobistą, lecz przez dorośnięcie duchem do niego. „Łączność z guru (Mistrzem) możesz uzyskać tylko przez to, że się wzniesiesz do tej równi duchowej, na której Mistrze przebywają, ale nie przez to, że usiłowałbyś ściągnąć ich na naszą równię (ziemską). Nie oczekuj nigdy zobaczenia któregoś z nich, ale bądź zawsze gotów odpowiedzieć, gdy do ciebie przemówią. Laik czela (uczeń) nie jest jeszcze niczem innem, jak żyjącym wśród świata człowiekiem, który szczerze pragnie oświecenia w rzeczach duchowych. Przekroczył tylko linję graniczną, dzielącą go od Mistrzów. Zwrócił niejako ich uwagę na siebie. Pracuje, a Mistrze go obserwują. Czy on Mistrza widuje, czy nie, jest to bez wpływu na wyniki pracy; jego dobre myśli, słowa i postępki przyniosą równie owoc, jak złe.“ (B.)

Masz tu znowu słowa sanskryckie, ale musisz się z niemi pogodzić. „Guru“ oznacza nauczyciela, to jest Mistrza takiego, który ma w swej opiece ucznia i prowadzi go po ścieżce. „Chela“ (czela) zawiera ten sam źródłosłów, co wyraz polski „czeladź, czeladnik“, i oznacza ucznia, który już odbył okres próby. Przed tym okresem jest jeszcze laikiem, czeladnikiem próbnym, uczniem. Już z tych nazw możesz wnioskować, że do ścieżki wiedzie okres przygotowawczy, okres próbny. Jest tu coś podobnego, jak niegdyś było w rzemiośle. Kto chciał zostać rzemieślnikiem, wstępował naprzód na naukę, na praktykę, do „terminu“. Był wówczas uczniem, terminatorem, i nie miał jeszcze prawa nic wykonywać. Miał tylko „służyć“, zaznajamiać się z narzędziami i rzemiosłem. Majster obserwował go, a gdy go uznał za zdatnego, dopuszczał go do swego warsztatu na czeladnika próbnego. Dopiero, gdy i tu uczeń okazał się zdolnym, mógł dostąpić wyzwolenia na czeladnika samoistnego, a wreszcie i zostać majstrem. Te warunki w rzemiosłach wzorowały się na warunkach w dawnych szkołach tajemnych, i wzięły nawet od nich takie miana, jak „czeladź“. Jeżeli sobie to uprzytomnisz, zbliżysz się do zrozumienia zasad szkół tajemnych.

Zasady swego kształcenia ludzi na czeladników brało rzemiosło dawne ze zasad szkół tajemnych. Rzemiosło każde było zresztą niegdyś także „wiedzą tajemną“. Niejeden majster posiadał swe tajemnice zawodowe, do których doszedł przez lata doskonalenia się w swem rzemiośle, musiał zatem dobierać uczniów sumiennie, aby mieć ludzi pewnych, którzyby tajemnic jego nie zdradzili na zewnątrz. A podobnie jest do dziś w szkołach tajemnych. I tu musi uczeń złożyć pewne zobowiązania, pewne śluby, że tajemnic nie zdradzi. Nie sądź jednak, że to „zdradzenie tajemnic“ polegać tu może na wyjawieniu ich komuś obcemu. Takich tajemnic tu niema; są tylko takie, które człowiek obcy, nieprzygotowany, zrozumiałby fałszywie, bo do zrozumienia właściwego nie dorósł. Powiedz ty dziś pierwszemu lepszemu z twego otoczenia, że pracujesz nad przygotowaniem mieszkania dla Iskry Bożej w tobie, a nie zrozumie cię wcale, lub zrozumie cię

błędnie. Oto już jest pierwsza z twych tajemnic, i pojmiesz łatwo, że „zdradzić" jej nikomu nie możesz. A podobnie będzie i z innemi tajemnicami, jakie poznasz na ścieżce.

Gdy uczeń próbie odpowie, wolno mu wstąpić do „świątyni poznania wyższego". „To, co ma teraz uczynić, przedstawiane bywa nieraz jako przysięga, którą ma złożyć, że nie zdradzi nic z nauk tajemnych. Ale wyrazy „przysięga" i „zdradzić" nie są odpowiednie, i wprowadzają w błąd początkowo. Nie idzie tu o przysięgę w znaczeniu zwykłem. Raczej zdobywa się na tym stopniu pewne doświadczenie. Dowiaduje się, jak należy stosować wiedzę tajemną, jak jej używać w służbie ludzkości. Zaczyna się dopiero rozumieć ludzkość odpowiednio. Nie idzie tu o „zamilczanie" prawd wyższych, lecz raczej o sposób odpowiedni ich reprezentowania i o takt stosowny. Tę właściwość cenną przyswaja się sobie odnośnie do wielu rzeczy, o których się dawniej mówiło, a zwłaszcza odnośnie do sposobu, w jaki się mówiło. Złym byłby wtajemniczonym ten, kto uzyskanych tajemnic nie oddałby na usługi świata, o ile to tylko możebne. Do udzielania wiadomości w tej dziedzinie niema przeszkody żadnej prócz tej, jaką jest niezrozumienie ze strony odbierającego dane wiadomości. W każdym razie tajemnice wyższe nie nadają się do swobodnego gadania o nich. Nikomu jednak nie jest „wzbronionem" mówić o nich, kto osiągnął przepisany stopień rozwoju. Nikt drugi nie nakłada mu w tym kierunku żadnej „przysięgi". Wszystko bierze on sam na własną odpowiedzialność; musi sam znaleść w sobie rozstrzygnięcia, kiedy jak ma postąpić. A „przysięga" nie znaczy nic innego jak to, że on został uznany za uzdatnionego do ponoszenia takiej odpowiedzialności." (C. 117.)

Rozumiesz teraz, na czem polegają te przysięgi i te tajemnice w szkołach tajemnych. Nie oczekuj tedy, że przed kimkolwiek będziesz kiedy składał jakie przysięgi lub ślubowania. Podobnie jest z twojem zobowiązaniem przy wstąpieniu do „terminu", jako uczeń tajemny.

Nie zobowiązujesz się do niczego przed nikim drugim, tylko sam przed sobą. A jeżeli zobowiązanie to będzie ci mniej ważne i mniej święte, niż złożone wobec kogoś drugiego, toś jeszcze nie dorósł do ścieżki. Zrozumiesz teraz jaśniej to, co o owem zobowiązaniu mówi Bławacka (B. 962): „Jeżeli człowiek, dojrzały do oświecenia, pragnie być przyjętym przez Mistrza na czeladnika, musi mieć w pamięci umowę z Mistrzem, zawartą czyto milcząco czy formalnie, i nie zapominać nigdy, że zobowiązanie to jest święte. Idzie tu o siedmioletni okres próby. Jeżeli przez ten czas uczeń będzie poprzez wszelkie pokusy wiernym Mistrzowi... to może zostać wtajemniczonym w [...] i odtąd już obcować bezpośrednio ze swym Guru. Zależy to od uznania Mistrza, czy w okresie próby ma czeladnik mimo swych błędów i grzechów otrzymywać znaki lub wskazówki. Guru, znając przyczyny i motywy, popychające do grzechu kandydata, jest wyłącznie uprawniony do osądzania, czy ma zachęcać przyszłego czeladnika... Pierwszym zatem warunkiem nieodzownym jest, aby uczeń przez okres próby pozostał oddany i wierny Mistrzowi... Im częściej przerywa się związek magnetyczny między nimi dwoma, tem trudniej nawiązywać go ponownie; nie można zatem żądać od Mistrzów, aby siły swe marnowali na nawiązywanie łączności z kimś, u kogo przewidują koleje przyszłe jego życia i odpadnięcie jego ostateczne. Ale jakże wielu z tych, co już z góry oczekują dowodów wyróżnienia bez spełnienia tych żądań, czyni z tego zarzut Mistrzom, zamiast uznać błędy własne! Przerywają po dziesięć razy na rok związek i chcą, aby on się

znów naprawiał. Do tych to, co są niezadowoleni, chociaż im nikt niczego nie obiecywał, chciałabym rzec: Czy wypełnialiście swe obowiązki i przyrzeczenia? Czy wy, co Mistrzów, owe wcielenia miłosierdzia, cierpliwości, sprawiedliwości i miłości, obwiniacie o to, że was niedostatecznie faworyzowali, czy prowadziliście życie święte i wypełnialiście nałożone na siebie warunki? Kto z czystem sercem i sumieniem może powiedzieć, że nie popełnił nigdy błędu poważnego, nie powątpiewał nigdy w mądrość Mistrza, w swej niecierpliwości zdobywania sił tajemnych nie szukał nigdy obcych wskazówek, nie uchybił nigdy swym obowiązkom ani myślami ani postępkami, ten jedynie mógłby obwiniać drugich, nie siebie... Bez wątpienia wielu jest powołanych, ale mało wybranych; niewielu tylko ma cierpliwość wytrwania aż do końca, innym bowiem nie w smak jest prosta wytrwałość i jednolitość celu."

Z tych słów gorzkich Bławackiej-czeladnika nauczyć się możesz bardzo wiele. Zwróciła je do tych, co nie dorósłszy jeszcze do ścieżki, uważali się w swej zarozumiałości za uprawnionych do próby na czeladników.

Zapamiętaj to sobie, bo zdarzyć ci się może nieraz, że przez owych długich lat siedm próby upadniesz, zniechęcisz się i odstąpisz od ścieżki, a potem powiesz, że widocznie nie istnieją Mistrzowie, skoro ci nie dali żadnej wieści o sobie.

Przygotuj się na to, że co najmniej lat siedm spędzisz w terminowaniu jako uczeń próbny. Jeżeli po tych siedmiu latach przygotowania nie będziesz jeszcze dostatecznie przygotowany, musisz zacząć dalszych siedm lat próby, albo też odpaść ze ścieżki i wrócić na szeroką drogę światową. Zasada każdej szkoły tajemnej, czy to starodawnej, czy nowoczesnej jest ta sama. Naprzód okres siedmioletni próby, czyli „przygotowania". Gdy ta próba wypadnie zadawalniająco, następuje drugi okres siedmioletni, okres „oświecenia". W nim uczeń, który przeszedł przez próbę zwycięsko, uczy się tego, co ma przyswoić sobie jako czeladnik. Dopiero potem dostąpić może „wtajemniczenia", zostać czeladnikiem przyjętym i pracować wspólnie z Mistrzami. Każdy okres siedmioletni może być podwojony, a nawet potrojony, jeżeli nie wypadnie pomyślnie. Trzykrotne jednak nieprzetrwanie próby wyklucza już ucznia stanowczo ze szkoły tajemnej. Wstąpienie ponowne odłożyć musi wówczas aż do wcielenia następnego.
Dlaczego to są okresy po lat siedm, a nie n. p. po cztery lub po dziesięć, zrozumiesz, gdy sobie przypomnisz, że życie człowieka składa się również z okresów siedmioletnich. Przez pierwszych siedm lat życia buduje człowiek swe ciało fizyczne, przez drugich siedm eteryczne, przez trzecich astralne, przez czwartych myślowe. Dopiero w 29 roku życia jaźń niższa człowieka jest już „gotowa". Jednak te wybudowane już ciała zmieniają się z gruntu znowu co lat siedm, a raczej zmieniać się mogą. Po upływie siedmiu lat nie pozostaje w ciele ani jedna cząsteczka ta sama, a od woli człowieka zależy, czy na miejsce dawnych wbuduje cząsteczki takie same jak były poprzednio, czy też inne, lepsze. Czeladnik ma przebudować z gruntu swe ciała, ma wszystkie ich cząsteczki wymienić na nowe, szlachetniejsze. Do tego potrzebuje lat siedmiu, bo w czasie krótszym przebudowy wykonać nie zdoła. Jeżeli nie ukończy pracy za lat siedm, musi przebudowę rozciągnąć na okres następny.

Przestanie cię już teraz zdumiewać to, że na samo „przygotowanie" potrzeba pełnych lat siedmiu co najmniej. Dotychczas może wyobraziłeś sobie, że jesteś „już" przygotowanym, skoro czujesz pragnienie wstąpienia na ścieżkę, skoro błąkasz się i szukasz. Ty dopiero zapragnąłeś rozpocząć przygotowanie. Nie

oczekuj zatem, że już odrazu, dziś, odczujesz przy sobie Mistrza, że ujrzysz jakieś oznaki jego obecności i opieki. Ty masz dopiero przez tych lat siedm okazać się godnym takiej opieki. Ale nie wątp natomiast, że i w ciągu tych lat przysposabiania się znajdziesz niechybnie objawy tej jego opieki, jeżeli sobie tylko na nie zasłużysz. Znajdziesz ich dokładnie tyle i dokładnie takie, na jakie zasłużysz.

Nie będą to oczywiście listy Mistrza, znajdowane w sposób cudowny w twym pokoju szczelnie zamkniętym, lub książki, które się niewiadomo skąd zjawią w twem posiadaniu. Nie zajdzie na pozór nic cudownego, nic takiego, czem mógłbyś się wobec twych współludzi pochwalić, jako dowodem wyróżnienia przez Mistrza. Jeżeli jednak zdołasz śledzić uważnie zdarzenia w twem życiu i wiązać je ze sobą w łańcuch przyczyn i skutków, spostrzeżesz niedwuznacznie, że jednak dzieje się coś, co cię przedtem nie spotykało. Zaczniesz, przypadkowo na pozór, poznawać ludzi, którzy wprawdzie nie są bynajmniej Mistrzami, ale są narzędziami w ich rękach, narzędziami ślepemi i całkiem nieświadomemi. Ludzie tacy powiedzą ci coś, zasłyszanego od kogoś trzeciego, lub przyniosą ci książkę, dla nich samych bezużyteczną. Zawsze przyniosą ci to, czego ty właśnie potrzebujesz, i co zużytkować potrafisz. Pomnij, że wszystko to są wskazówki twego Mistrza, które masz tylko odpowiednio wybrać z reszty nieużytecznej i zastosować dla celów twego przygotowania.

Na czem polega w szczegółach przygotowanie, dowiesz się z dalszych rozdziałów tej książki; tu tylko powtórz sobie raz jeszcze, że przygotowanie musi być inne dzisiaj, we wieku dwudziestym, niż było w pierwszych czasach chrześcijaństwa, a niemniej bardziej inne od przygotowania w czasach egipskich lub indyjskich. Urodziłeś się już z wielu własnościami takiemi, jakie ludzie ówcześni rozwijać dopiero musieli w sobie mozolnie. Natomiast masz rozwijać takie, z jakiemi ludzie rodzić się będą dopiero za lat tysiące! Masz wyprzedzić bieg rozwoju naturalnego, stanąć na czele ludzkości, jako przewodnik jej postępu. Przypomnij sobie także, że idzie o przygotowanie twych ciał niewidzialnych, bo w nich ma zamieszkać twa jaźń wyższa. Nie szukaj zatem na dalszych kartkach tej książki żadnych przepisów hygjenicznych, a tem mniej gimnastycznych, choćby tylko dla gimnastyki oddechu. Przepisy takie znaleść mógłbyś w hathajodze, ale dla ciebie są one zbyteczne.

Gdy po latach przygotowania odbędziesz pomyślnie „próbę“, będziesz należał do tych nielicznych, co już po pierwszym okresie siedmioletnim dostąpili oświecenia. Ten drugi okres jest poważniejszy bez porównania od pierwszego, ale łatwiejszy może o tyle, że już nie grozi ci co krok usuwanie się gruntu pod nogami, bo już nauczysz się stać mocno na stromej pochyłości. Napotykać będziesz natomiast ustawicznie różne pułapki i sidła nieoczekiwane, coraz to nowe i coraz to inne. Nie zastawi ci ich oczywiście twój Mistrz ani ktoś trzeci, tylko ty sam będziesz je sobie zastawiał. Na stopniu oświecenia dostępować będziesz kolejno coraz to większej wiedzy i władzy, a to dla twej jaźni niższej, dla twej zarozumiałości i egoizmu, będzie pokusą niebezpieczną, do uznania się wszechwiedzącym i wszechmocnym.

Gdy cię ta pycha uwiedzie, przestaniesz iść w ślady Mistrza, a zechcesz iść w swoje własne. Zawiedzie cię to za każdym razem na bezdroża, z których odwrót jest smutny i trudny.

Podczas oświecenia przejść masz przez drugą z rzędu „halę“, których jest ogółem trzy, odpowiednio do trzech „gun“ sanskryckich, a to tamas, radżas i sattwa, i odpowiednio do trzech potęg różokrzyżowych: Aryman, Lucyfer i Chrystus. O tych halach mówi „Głos milczenia“ (D. 13): „Trzy hale, wędrowcze strudzony, powiodą cię do kresu trudów. Trzy hale, zwycięzco Mar, poprowadzą cię przez trzy stany świadomości (dżagrat, swapna, zuśupti) do czwartego (turija), a stąd w siedm światów, światów spoczynku Wiecznego. Jeżeli chcesz wiedzieć ich nazwy, to słuchaj i zapamiętaj: „Imię hali pierwszej jest awidja. To jest hala, w której ujrzałeś światło dzienne; w niej żyjesz i w niej umrzesz.

„Imię hali drugiej jest hala nauki. W niej dusza twa znajduje kwiaty życia, ale pod każdym kwiatem czai się wąż.

„Imię trzeciej jest hala mądrości, a poza nią rozlewają się wody bezbrzeżne akśary, źródła niezniszczalnego Wszechwiedzy.

„Chcąc przekroczyć na pewno halę pierwszą, nie dozwalaj umysłowi łudzić się mniemaniem, jakoby płonące w niej ognie pożądań były światłem słonecznem twego życia.

„Chcąc szczęśliwie przejść przez halę drugą, nie zatrzymuj się dla wdychania woni upojnej jej roślin. Aby być wolnym od pęt karmy, nie szukaj Guru w tych dziedzinach szału. Mędrcy nie przebywają w tych rozkosznych ogrodach zmysłowości; nie nadsłuchują uwodnych wezwań złudy. Tego, który ci do odrodzenia się pomoże, szukaj w hali mądrości, w halach poza nią leżących, w których niema cieniów, a światło prawdy świeci jasnością nigdy nie malejącą....

„Chcąc przez halę mądrości dotrzeć do doliny błogości, zamknij, uczniu, swe zmysły przed szałem groźnym twej ahamkary*), pozbawiającym cię spokoju.“

Wiesz zapewne, że „Głos milczenia“ jest ułamkiem z księgi „Nauk złotych“ istniejącej w Indjach od prawieków, a pochodzącej od Arjazangi; nie zdziwi cię zatem jej ton archaiczny. Wiesz także, że od tych czasów indyjskich postąpiliśmy w rozwoju daleko, zdołasz sobie zatem wytłómaczyć odpowiednio treść jej, a zwłaszcza ustęp ostatni z przytoczonych. Indowie musieli jeszcze „zamykać zmysły przed szałem ahamkary“, aby dotrzeć do „doliny błogości“ (nirwany); my dziś jednak mamy już inne zadanie. Nie wolno nam już uciekać w dolinę błogości, bo zadań swych mamy szukać na tej ziemi. Błędnem podobnież byłoby „zamykać zmysły“ dla zyskania spokoju, bo zmysły masz opanować, nie zamknąć. Uczyć się tego będziesz zresztą na szczeblu piątym ścieżki.

Ahamkara twoja nie jest ci już dziś zawadą, lecz pomocą, bo dzięki tej dążności do życia indywidualnego możesz być wogóle użytecznym twym współludziom. Bez niej byłbyś tylko nieproduktywnym członkiem społeczeństwa, jego ciężarem.

Hala pierwsza, to równia ziemska, fizyczna. Panuje nad nią awidja (niewiedza, tamas, Aryman), ale ty już ponad nią wyrastasz, skoro szukasz dostępu do ścieżki. „Ognie pożądań“ już nie są „światłem twego życia“; nie kierujesz się już żądzami i popędami, bo nie chcesz być ich niewolnikiem, ale władcą.

W hali drugiej znajdziesz „kwiaty życia“. To równia astralna jest niezwykle bogata we formy. Ale pod kwiatami kryje się wąż (radżas, Lucyfer), dlatego to Eliphas Levi zwie równię astralną „wielkim wężem“. Tam znalazłbyś rychło nauczyciela, ale byłby to Guru fałszywy. W tych „dziedzinach szału“ znajdują

*) żądza życia osobistego, cielesnego, nie złączonego z Bogiem.

mistrzów tylko czarnoksiężnicy lub nieuświadomieni spirytyści. Jest to tylko hala nauki; masz poznać jej złudy zwodnicze a piękne, ale w niej nie pozostać.

Dopiero w hali trzeciej możesz znaleść twego Mistrza, bo równia myślowa, to najniższa z dziedzin, na których On działa. Dopóki zatem do tej hali nie dotrzesz, nie oczekuj ujrzenia Go, lub otrzymania odeń jakichś wieści bezpośrednich. Ponad tą halą dopiero bije „źródło niewysychające wszechwiedzy“ (akśara, intuicja), tam dopiero świeci światło prawdy nieosłoniętej. Do hali mądrości dochodziłeś tylko we śnie najgłębszym (zuśupti), z którego nie zachowywałeś żadnych wspomnień po obudzeniu się do świadomości dziennej (dżagrat). Na ścieżce nauczysz się przenosić do świadomości te inspiracje, uzyskiwane na równi myślowej, podobnie jak nauczysz się zdawać sobie na jawie sprawę z imaginacyj świata astralnego, które dotychczas przypominałeś sobie tylko szczątkowo z twych marzeń we śnie lekkim (swapna). Przeszedłszy przez te szczeble najwyższe ścieżki, dojdziesz do „czwartego stanu świadomości“ (turija), który Indom pradawnym dostępny był tylko w transie (samadhi), tobie jednak będzie dostępny każdej chwili, na jawie, bez tracenia przytomności i pamięci. Wtedy jednak będziesz już czeladnikiem, a do tego droga jeszcze daleka.

Owe trzy hale, wspomniane w „Głosie milczenia“, poczynają ci się już teraz wiązać w łączność z tymi trzema etapami, na których polega wstęp na ścieżkę. Przygotowanie do niej odbywa się na równi fizycznej; masz na niej przyswoić sobie wszystko, co na niej wogóle da się uzyskać, aby módz wejść do hali nauki. Tam będziesz stopniowo przechodził przez „oświecenie“ całkiem odmienne od tego, jakie mógłbyś uzyskać zmysłami fizycznemi. Zaczną ci się otwierać twe zmysły astralne; będziesz wchodził stopniowo na tę równię „wielkiej złudy“[*)](mara), na której rządzi „król mar“, mający w swej koronie klejnot o takim blasku, że odeń ślepną śmiertelni.

Znasz może piękne podanie o Lucyferze, gdy spadając strącony z nieba, zgubił ze swej korony ów klejnot, z którego potem powstało naczynie, przechowujące w sobie św. Grala. Jest to więcej niż symbol, i później go zrozumiesz.

Zrozumiesz także, że Lucyfer, to nie szatan ani wogóle jakaś moc ciemna, lecz, stosownie do swego imienia, „światłonośca“, któremu ludzkość zawdzięcza niesłychanie wiele dobrego i pięknego. Jest to potęga ogromna, ale nie zła; jednak może zaprowadzić ludzi na bezdroża, jeżeli jej ulegną. Ty jednak nauczysz się korzystania z niej jako ze środka potężnego, nie mieniając go jednak z celem. Nie będziesz jego niewolnikiem, lecz kierownikiem.

[*)]Z równi astralnej pochodzą „duchy opiekuńcze“ u spirytystów, u szamanów, derwiszów i fakirów.

III. Szkoły tajemne

Wiesz już, jakiego rodzaju „tajemnice“ czekają cię na ścieżce i dlaczego ich „zdradzić“ nie możesz. Wiesz także, że cel ścieżki pozostał ten sam od prawieków i że taki sam będzie do końca manwantary ziemskiej. Środki jednak, wiodące do tego celu, zmieniają się stosownie do stopnia, na jaki ludzkość wstępuje kolejno w rozwoju. Dlatego i systemy szkół tajemnych były w różnych okresach czasu różne.

Jeżeli szkoły te nosiły miano „tajemnych“, to jasnem ci już będzie, dlaczego je nosiły. Nie były tajemne same w sobie, nie kryły się ze swem istnieniem, bo kryć się nie potrzebowały. Gdyby w nie wdarł się ktoś niepowołany, nie znalazłby nic zdrożnego, nic przeciwnego religji, państwu lub ludzkości. Znalazłby tylko rzeczy niezrozumiałe, niedostępne dla swego poziomu umysłowego, a więc dla niego tylko o tyle tajemne. Jeżeli natomiast szkoły te mieściły się w okolicach niedostępnych, nikomu poza niemi nieznanych, to powód był całkiem inny, niż chęć utrzymania tajemnicy. Celem szkół było, jak i dziś, kształcenie ciała astralnego i myślowego, potrzebne były zatem odpowiednie warunki w otoczeniu.

I dziś każda szkoła zwyczajna, czy to elementarna, czy uniwersytecka, nie może mieścić się w okolicy gwarnej, ruchliwej, niespokojnej, bo to przeszkadzałoby nauce. Tem większej ciszy i odosobnienia wymagają szkoły, w których mają działać narządy astralne lub myślowe, w których zatem sama obecność człowieka przeciętnego byłaby już zaburzeniem bardzo poważnem. Tu leży powód właściwy owej niedostępności, w jaką usuwały się i usuwają do dziś szkoły tajemne.

Jednakże i ta niedostępność ich ulega zmianom z biegiem postępu. Nie sądź, że dziś musiałbyś podróżować do Tybetu lub Grenlandji, chcąc wstąpić do szkoły tajemnej. Dziś nauczyliśmy się już znacznie lepiej panować nad warunkami zewnętrznymi niż to możebnem było przed wiekami. Szkoły staroindyjskie mieściły się rzeczywiście nietylko w głębi świątyń, do których nikt obcy nie miał przystępu, ale i same świątynie budowano albo na wyspach wśród jezior szerokich, albo w lasach nieprzebytych, albo wśród skał niedostępnych, albo wreszcie pod ziemią. Egipcjanie mieścili je w swych piramidach i w innych budowlach samotnych, których przeznaczenie jest dziś mało komu znane w zupełności. O chrześcijanach pierwotnych wiesz, że zgromadzali się w katakumbach i pieczarach podziemnych nietylko na modlitwy. W średniowieczu klasztory były schroniskiem odpowiedniem szkół tajemnych. Szkoły nowoczesne takich schronisk osobnych nie mają, ale i nie potrzebują. Mogą istnieć wszędzie i nigdzie. Zrozumiesz później, dlaczego. Znasz zapewne Bhagawad-Gitę i wiesz, że wymienia pięć ścieżek jogi, a to Zankijajogę, Karmajogę, Dźnianajogę, Karmazamjazajogę i Atmasamjamajogę.

Chcąc mieć pełną siódemkę promieni Logosu, dołączyć możesz do niej Hathajogę i Radżajogę, ale to będzie tylko „maska“. Na miejsce Hathajogi wstaw raczej Bhaktijogę, bo ta odpowiada najściślej tej drodze, po której szła n. p.

większość Świętych chrześcijańskich. Hathajoga nie należy wogóle do siedmiu pierwotnych ścieżek indyjskich i powstała dopiero znacznie później, gdy pod wpływem Tantrików filozofja indyjska poczęła przybierać zabarwienie coraz bardziej materjalistyczne. Pominąwszy tedy hathajogę, każda z tych ścieżek prowadziła do zjednoczenia jaźni wyższej z niższą, czyli właśnie do jogi. Żadna z nich jednak nie była tak wszechstronna, nie dawała tak doskonałego rozwoju wszystkich władz wyższych człowieka, jak Radżajoga. Bhaktijoga n. p., znana i na Zachodzie, dawała osobiście tyleż, co i Radżajoga, ale wyprowadzała człowieka niejako ponad linję jego rozwoju ziemskiego. A ludzkość nowoczesna potrzebuje przodowników doskonałych, którzy byliby dla niej pierwowzorami jej postępu dalszego; stąd też obecnie nawet Radżajoga byłaby niedostateczna, gdyby pozostała w swej formie pierwotnej. Dlatego to szkoły nowoczesne zachowały z niej tylko szkielet ogólny, a wypełniły go materjałem, dostosowanym do poziomu obecnego rozwoju.

Dotychczas, może nieświadomie dla siebie, szedłeś ścieżką Karmajogi i pójdziesz nią dalej, ale już z pełną świadomością. Jest to ścieżka, nie wymagająca szkół tajemnych, dostępna zatem każdemu, w każdych warunkach życiowych, bez szczególnych nauk lub przygotowań. Potrzeba do niej tylko dobrej woli, niczego więcej. Przestudjuj sobie dziełko Vivekanandy „Karma-Joga“ dla sprawdzenia, o ile idziesz tą ścieżką. Połączeniem Bhaktijogi z Karmajogą jest „Naśladowanie Chrystusa“ Tomasza a Kempis. Dźnianajoga idzie przeważnie w kierunku filozoficzno-naukowym, stąd była zawsze ścieżką kapłanów wykształconych. O innych ścieżkach dowiedzieć się możesz z dziełek specjalnych, równie jak o szczegółach Radżajogi pradawnej. Tutaj nie jest ci to potrzebne; przydatnem będzie natomiast poznać zasady najogólniejsze wtajemniczeń w różnych epokach.

Wiesz już, że do wtajemniczenia prowadzi oświecenie po przygotowaniu odpowiedniem, i że dopiero po wtajemniczeniu uczeń mógł być przyjęty na czeladnika. Podczas oświecenia przyswajał sobie zdolność czynienia spostrzeżeń narządami nadzmysłowemi, a samo wtajemniczenie było próbą tych jego zdolności, było niejako egzaminem. Kapłan, wtajemniczający kandydata, wprawiał go głaskami magnetycznemi w stan uśpienia, podobny do głębokiego transu nowoczesnego, a więc zbliżony do śmierci. W tej martwocie pozostawał uczeń przez trzy dni i cztery noce; była to owa „śmierć mistyczna“, o której ludzie tem więcej mówią, im mniej o niej wiedzą. Przez owe trzy i pół doby ogień kundalini przechodził swoich trzy i pół skrętów po siedmiu szczeblach i dostawał się do „Otworu Brahmy“.

Innemi słowy, uczeń w swem ciele astralnem wysuwał się z ciała fizycznego i stawał oko w oko potęgom świata astralnego. Musiał wobec nich ostać się bez trwogi i bez utraty równowagi umysłu, jeżeli był dobrze przygotowany. Stawał wówczas po raz pierwszy sam, w ciemności, bez pomocy i opieki swego Guru, a tem mniej kogoś trzeciego. Gdy próbę tę przebył szczęśliwie, budzono go napowrót do przytomności głaskami magnetycznemi, a potem uczono wprawiać się samemu w ów stan transu i z niego samemu się budzić.

Po tem wtajemniczeniu otrzymywał czeladnik miano pariwradżaka (wędrowiec) w języku sanskryckim, lub śrotapatti (ten, co w nurt wstąpił) w palijskim. Wędrowcem był od tej chwili, gdyż nie miał już ojczyzny stałej na ziemi, lecz wędrował po światach niewidzialnych. Łączyły go wprawdzie z ziemią jeszcze różne „więzy“ lub „pęta“, ale pozbywać się ich mógł tylko stopniowo. Naprzód zrzucał z siebie pęta trojakie, a to: złudzenie „ja“ osobistego, potem „zwątpienie“, a wreszcie „przesądy“. Dowiesz się później, na czem te pęta polegają; tu

zanotuj tylko w pamięci, że zrzucenie ich wymagało nieraz kilku wcieleń kolejnych, tak ściśle złączone były z istotą człowieka. Tem trudniejsze do zrzucenia są teraz, w naszych czasach materjalizmu i wysokiego stopnia rozwoju jaźni niższej.

Dopiero po zrzuceniu tych trojga pęt mógł wstąpić na szczebel następny czeladztwa, czyli dostąpić drugiego z rzędu wtajemniczenia. Po tej drugiej inicjacji otrzymywał miano sanskryckie kuticzaka (budującego chatę), względnie palijskie sakridagami (ten, co tylko raz ma się narodzić). Przewędrowawszy przez równię astralną, zakładał sobie siedzibę na równi myślowej, budował sobie tam mieszkanie. Otrzymywał tu nowy „klucz wiedzy“, bo poprzednio otrzymał już jeden po pierwszem wtajemniczeniu; wówczas była to znajomość świata astralnego, teraz zaś i myślowego. Albo jeszcze w tem samem wcieleniu, albo też dopiero w następnem dochodził czeladnik do trzeciego z rzędu wtajemniczenia, czyniącego go „łabędziem“ (dosiadającym Hamsa) u Indów, lub anagami (niewcielającym się nadal) u Buddystów. Zrzucał tu ze siebie więzy czwarte i piąte z rzędu, a to więzy pożądania czegokolwiek dla siebie, a nadto więzy sympatji i antypatji. Dostępował wówczas inicjacji czwartej i ostatniej z rzędu, po której zostawał paramahamzą (poza „ja“ stojącym) u Indów, względnie arhatem (dostojnym) u Buddystów. Pozbywał się więzów ostatnich, a to wszelkiej skłonności do życia w jakiejkolwiek formie, a wreszcie i bez formy. To pozbycie się ahamkary było przecięciem ostatniego już łącznika, wiążącego go z życiem indywidualnem; po niem „kropla wracała w ocean“, wtajemniczony znikał ze świata, a pogrążał się w nirwanę.

To był kres ostateczny radżajogi staroindyjskiej.

Znane ci są pojęcia opaczne o nirwanie, jakie mają o niej materjalistyczne umysły Zachodu. Dla nich, uważających za swoje „ja“ tylko swe ciała niższe, istnienie bez tych ciał jest oczywiście jednoznaczne z nieistnieniem. Tobie jednak, który odczuwasz niezbicie twą jaźń wyższą i masz się z nią zjednoczyć, takie istnienie bez form (arupa) nie jest unicestwieniem, lecz przeciwnie, wszechistnieniem. Dla ciebie zatem nirwana nie jest kresem istnienia, lecz rozszerzeniem i wzbogaceniem istnienia. Idzie jednak o stopnie ścieżki. Dla Indów stopniem ostatnim było zrzucenie więzów, łączących iskrę Bożą z ciałami niższemi, aby je mogła porzucić i wrócić do swego Praźródła. W owych czasach pradawnych było to naturalnem, bo iskra ta od niedawna stosunkowo zamieszkała w powłokach cielesnych. Czuła się w nich obca, a tęsknota pociągała ją z powrotem w jej ojczyznę arupa. Od tych czasów jednak postąpiliśmy ogromnie w ewolucji. Chrystus nie na to zstąpił na ziemię, aby dusze nasze z niej zabrać, lecz na to, aby im wskazać możność rozwijania się na niej. Zadanie nasze nie polega na uciekaniu ze ziemi, lecz na wykorzystaniu na niej wszelkich możliwości rozwoju naszego. Indowie byli jakby małe dzieci, które dopiero pierwszy raz są w szkole i chciałyby z niej uciec do domu. My, to już uczniowie starsi, którzy rozumieją, że bezcelowem byłoby uciekać ze szkoły, którzy zatem przebywają w niej chętnie, aby nauczyć się jak najwięcej.

Dusze Indów miały jeszcze niejako w pamięci żywej swój byt błogi na równiach arupa bez tych powłok cielesnych, które krępowały je i ciężyły nieznośnie. Stąd też ich szkoły tajemne posługiwały się metodami, które mogłyby jak najrychlej nawiązać łączność z temi równiami, będącemi ojczyzną jaźni wyższej, aby się z nią zjednoczyć. W okresach późniejszych dusze ludzkie pogodziły się już ze swym losem, poczęły coraz więcej interesować się swemi powłokami cielesnemi i swem otoczeniem. Chaldejczycy n. p. zachowali już z dawnych zdolności tylko zdolność odczuwania wpływów ciał niebieskich na swój organizm; stąd

to u nich powstała astrologja, uważana dziś na Zachodzie za przesąd, chociaż jeszcze do czasów Keplera tworzyła jedność nierozdzielną z astronomją. Szkoły tajemne chaldejskie były już wobec tego więcej materjalne w porównaniu z indyjskiemi, obejmowały bowiem prócz pracy uczniów nad sobą także to, co dziś nazywamy naukami ścisłemi. Wtajemniczony chaldejski był to nietylko jogin lub święty, lecz i uczony, posiadający rozległą wiedzę rozumową, podczas gdy u Indów wtajemniczony tylko podczas pogrążenia się w stan turija mógł podać otaczającym pewne wieści, czerpane wprost ze światów arupa, a zatem nie wieści wyrozumowane, lecz objawienia gotowe.

O Egipcjanach wiesz, że materjalizm ich poszedł jeszcze dalej, objawiając się nawet w balsamowaniu zwłok i w otaczaniu ich przedmiotami użytku powszedniego. W ich szkołach tajemnych zachowała się już tylko tradycja dawnej łączności człowieka ze światem arupa; stąd Wtajemniczeni u nich mieli pewien nastrój rezygnacji. Izyda odłączona już była od Ozirisa, a nie umieli przywrócić między nimi łączności. To też i poziom wtajemniczenia był u nich niejako obniżony. Szkoła tajemna nie zdołała postawić na własnych nogach indywidualności zbyt młodej jeszcze i zbyt słabej u czeladnika, to też doprowadzała go tylko do czytania w turiji myśli obcych, nie mogąc w nim rozwinąć samoistnych. Było to coś podobnego do dzisiejszej telepatji, i zrozumiesz jaśniej ten związek, gdy sobie uprzytomnisz, że nasza epoka obecna jest powtórzeniem egipskiej, ale oczywiście jako biegun przeciwny ówczesnemu.

Czasy, poprzedzające bezpośrednio zstąpienie Chrystusa, były zstępieniem tem głębszem ducha w materję, ale zarazem budzeniem się duszy indywidualnej. To też w Grecji ani Fenicji nie było już szkół tajemnych w znaczeniu właściwem. Istniały natomiast misterja i istniały szkoły filozoficzne. Nauka w nich była już zupełnie rozumowa, a misterja miały za zadanie uzmysławiać przedstawieniami dramatycznemi to, co jeszcze ująć się nie dało w ścisłe słowa wykładu. Dopiero chrześcijaństwo przywróciło szkołom tajemnym ich poziom, równy wysokością pierwotnemu, ale wzbogacony o cały ten dorobek duchowy, jaki dał Chrystus ludzkości. Od czasów Chrystusa dopiero nawiązała się na nowo łączność między światami niższemi a wyższemi, ale nawiązała się w sposób nowy, ściśle indywidualny. Dzięki ofierze Chrystusa ludzie nie muszą już uciekać ze ziemi, nie muszą pogrążać się w „sen joginów“, aby obcować ze światami wyższymi, lecz mogą tu, na ziemi, nawiązywać łączność z tymi światami. Na tem polega „Świętych obcowanie“, czego dotychczas może nie rozumiałeś w katechizmie.

Oto zaczynasz już dochodzić do zrozumienia, dlaczego niema obecnie takich szkół tajemnych, jak dawniej, i dlaczego one mogą być „wszędzie i nigdzie“. Poprostu nie potrzeba takich szkół oddzielnych. Chrystus wskazał drogę, po której może pójść każdy człowiek bez wyjątku, choćby jego warunki życiowe były najbardziej trudne i niedogodne dla jakiejkolwiek pracy nad sobą. Niema takiego położenia życiowego, w któremby człowiek nie mógł wznosić się aż do tych światów niebiańskich, w których znajdzie Chrystusa. Każdy to może, jeżeli tylko naprawdę chce tego. Jasną ci teraz będzie niesłychana ważność tej książeczki, o której ci wspomniałem, a to „Naśladowania Chrystusa“, i nie wyda ci się dziwnem, że obecnie nawet Indowie biorą się do studjów nad nią. Przestaną cię również mylić słyszane może tu i ówdzie twierdzenia o rzekomej wyższości religji buddyjskiej nad Chrystusową.

Pomyśl, że dopiero w sześć wieków po działalności Buddhy zstąpił Chrystus na ziemię, że zatem ludzkość była już o sześć wieków starsza. Postąpiła o sześć wieków w rozwoju, potrzebowała zatem już czegoś więcej ponad to, co jej

mógł dać Buddha. A to „coś więcej“ dał ludzkości właśnie Chrystus. Powiedział krótko: „Jam jest droga, prawda i żywot“; temi kilku słowy wskazał ludzkości drogę w światy wyższe — poprzez Siebie.

Nie zbija cię już zapewne z tropu to, że raz mówię ci o światach wyższych, drugi raz o jaźni wyższej; wiesz bowiem, że światy wyższe, w których ona mieszka, należą już do równi arupa. Na tych równiach niema form, niema ograniczeń, niema odrębności. Tam twa iskra Boża a Chrystus to jedno. Skoro nawiążesz łączność stałą między twą jaźnią niższą a wyższą, to nawiążesz tem samem łączność między sobą a Chrystusem. To jest joga nowoczesna, ani o włos nie różna od jogi pradawnej, gdy uwzględnisz, że nirwana, to Chrystus. Utkwij to sobie w pamięci, a nie zbiją cię z tropu żadne twierdzenia przeciwne rzekomych joginów lub okultystów.

Jasnem ci teraz będzie, że joga nowoczesna żadnych szkół tajemnych nie potrzebuje! Twoja szkoła tajemna jest właśnie tu na tem miejscu, gdzie siedzisz. Tworzycie ją wy dwaj: ty i twój Mistrz nieznany ci jeszcze, ale już obecny. Mimo to znajdziesz i dziś szkoły tajemne, rozsiane po różnych miejscowościach Europy, Azji i Ameryki. Niektóre z nich uprawiają rzeczywiście jogę, inne zaś obliczone są na niewiedzę swych uczniów, lub nawet na ich próżność. Prawdziwsze z nich idą w kierunku jużto indyjskim, jużto egipskim; niektóre utworzyły sobie kompilację dziwaczną hathajogi z kabbalą. Są i takie, które się zwą hermetycznemi lub różokrzyżowemi, nie mając z tymi kierunkami nic wspólnego prócz nazwy.

Tobie jednak to wszystko jest niepotrzebne. Prawdziwa szkoła tajemna nie polega na miejscowości ani na budowli, ale na pracy. Nie o to idzie, aby gdzieś być, aby znajdować się w jakiemś otoczeniu osobliwem, tylko o to, aby pracować. A pracę podjąć możesz w każdej chwili i w każdem miejscu. I w szkołach publicznych są „prywatyści“, którzy do tych szkół przychodzą tylko na egzamin po ukończeniu nauki. Podobnież tobie szkoła tajemna będzie potrzebna dopiero wtedy, gdy będziesz dojrzały do egzaminu. Dowiesz się w samą porę — ale nie wcześniej — dokąd masz się udać na egzamin. Przed czasem nie wypytuj się o nią, bo nikt ci o niej nic prawdziwego nie powie. W porze właściwej otrzymasz wskazówki o swej szkole, i także nic o niej nikomu nie powiesz. Nie zdradzisz nawet tego, że wiesz o niej coś realnego. Niechaj ona do tego czasu zostanie mitem dla ciebie.

Szkoła tedy będzie dla ciebie czemś aktualnem, gdy zaczniesz się zbliżać do wtajemniczenia.

W chwili odpowiedniej zetkniesz się z ludźmi, którzy ci coś o tem powiedzą. Nie będzie to nic szczególnego, nic tajemniczego, niemniej jednak prawdziwego. A wówczas będziesz już tak wysoko na ścieżce, że odrazu spostrzeżesz, jak prawdziwem jest to, co ci powiedzą. Na razie nie zaprzątaj sobie tem głowy, a zajmij się pracą nad sobą z całą cierpliwością i wytrwałością, do jakiej tylko jesteś zdolny. Zobaczysz później, że tej cierpliwości i wytrwałości potrzeba na ścieżce o wiele więcej, niż jej masz dotychczas. Jednem z twych zadań ciągłych będzie wyrabianie sobie tych zdolności w mierze coraz to szerszej.

Obecnie potrzebnem ci będzie tylko pozbyć się uprzedzenia, jakoby którakolwiek ze szkół prawdziwych mogła prowadzić do czego innego niż druga. Podobnie, jak siedm ścieżek różnych jogi staroindyjskiej było tylko siedmiu światłami barwnemi jednego promienia słonecznego, rozszczepionego w pryzmacie równi ziemskiej, tak i różne szkoły nowoczesne, to tylko dopływy jednej wielkiej rzeki. Nie jest zatem w niczem odmienną szkoła n. p. różokrzyżowa od chrześcijańskiej, adjarskiej, szkockiej, hermetycznej i t. d., jeżeli tylko jest

prawdziwa. A czy jest prawdziwa, poznasz nieomylnie na odpowiednim stopniu ścieżki po tych jej cechach, które wówczas staną ci się zrozumiałemi.

Pamiętaj także i o tem już od samego progu ścieżki, że prawdziwie ostrzega cię „Głos milczenia“, abyś „nie szukał Guru w dziedzinach szału“. Nie jest z pewnością Wtajemniczonym ten, który sam siebie „wtajemniczonym“ mianuje, chyba, że pod tem mianem rozumiesz adepta hathajogi. Prawdziwy Wtajemniczony nie używa żadnych tytułów, a napozór nie różni się niczem od człowieka przeciętnego. Możesz spędzić z nim lata w zażyłości, a nie dowiesz się od niego nawet tego, że on jest Wtajemniczonym. Musisz mu dopiero dorównać, aby się dowiedzieć, kim on jest, a raczej, aby to rozpoznać. Między Wtajemniczonymi nie potrzeba zawierania znajomości, nie potrzeba przedstawiania się wzajemnego, a tem mniej wymiany jakichś słów tajemniczych lub znaków. Tam każdy widzi odrazu, czem jest drugi; zna go zresztą oddawna na równiach wyższych, pomyłki zatem lub wątpliwości są tu niemożebne.

To widzenie innych Wtajemniczonych, ta świadoma łączność z nimi w ciałach nadzmysłowych, możebna jest jednak człowiekowi dopiero od czasów Chrystusowych. Dlatego to od tych czasów szkół tajemnych w znaczeniu dawniejszem już nie potrzeba. Zbyteczna już jest obecność ciągła ucznia w pobliżu Mistrza w ciele fizycznem. Stąd też dopiero od tych czasów możebnem jest „samowtajemniczenie“. Za pierwszego „samowtajemniczonego“ uchodził Paracelsus[*)]. Wtajemniczył się o tyle „sam“, że nie miał żadnego Mistrza w ciele fizycznem; ale pojmiesz łatwo, że go mieć musiał w ciele astralnem lub myślowem.

Również Święci chrześcijańscy lub różokrzyżowcy nie odbywali przeważnie nauki w szkołach tajemnych przed swem wtajemniczeniem.

W rozdziale następnym będziesz czytał o stopniach przygotowawczych i o stopniach oświecenia. Spostrzeżesz tam, że do ćwiczeń na tych stopniach nie potrzeba szkoły osobnej. A jeżeli w ezoteryce chrześcijańskiej napotkasz terminy takie, jak concentratio, meditatio lub contemplatio, to będziesz miał tylko wskazówkę, że ćwiczenia tajemne nie były obce klasztorom średniowiecznym. Podobnież znajdziesz u różokrzyżowców takie terminy, które później przeszły nawet do nauki świeckiej i tam spaczyły swe znaczenie pierwotne pod wpływem kierunku materjalistycznego tej nauki. Zastanów się tylko nad znaczeniem, w jakiem dziś używa się wyrażeń: imaginacja, inspiracja lub intuicja. Mówi się o kimś, że „imaginuje sobie“, gdy wyobraża sobie coś nieistniejącego, gdy zatem miewa złudzenia, halucynacje. Inspiracji szukają dziś ludzie nierzadko w alkoholu lub w narkotykach. A o intuicji mówią nawet wtedy, gdy mają „intuicyjny“ wstręt do pewnych potraw, lub gdy „intuicyjnie“ klepią pacierze, myśląc o czem innem.

Z tego, co ci powiedziałem, nie wynika, jakoby nie istniały dziś szkoły tajemne różokrzyżowe, chrześcijańskie, buddyjskie lub inne. Istnieją do dziś, ale ustała już niezbędność przebywania w nich osobiście. Jeżeli to w niczem nie uchybi twym obowiązkom, twemu zadaniu życiowemu, możesz wstąpić do takiej szkoły. Nie oczekuj jednak, że napotkasz gdzie o niej jakieś ogłoszenia, lub że ci ją poleci ktoś ze znajomych. Gdy ci szkoła taka będzie potrzebna, wskaże ci ją twój Mistrz, chociaż dotychczas nie przeczuwasz nawet jego istnienia.

Te szkoły, które się ogłaszają publicznie i które za naukę biorą wynagrodzenie, są napewno fałszywe.

[*)] Zainteresowanych odsyłamy do dziełka o życiu i ideologji Paracelsa. Do nabycia w admin. „Lotosu“. (Przyp. wyd.).

IV. Ścieżka

Skoro nauczyłeś się odpowiednio oceniać różnice między jogą staroindyjską a nowoczesną, zdołasz pogodzić się także z tem, że szczeble tej jogi odpowiadać będą naszemu obecnemu poziomowi rozwojowemu mimo zachowania ich nazw pradawnych. Zatrzymaj tedy nazwy sanskryckie choćby z tego powodu, że w języku polskim — ani w żadnym europejskim — niema słów, któreby równie krótko a ściśle charakteryzowały to, co mieszczą w sobie wyrazy sanskryckie.

Nazwy te napotkasz w przeróżnych kompilacjach i plagjatach europejskich, tem bardziej zwykle bezkrytycznych, że i hathajoga posługuje się temi samemi, co radżajoga, nazwami, chociaż oznaczają w niej całkiem coś innego. Są one następujące: jama, nijama, asana, pranajama, pratjahara, dharana, dhjana i samadhi. Wiesz zapewne, że szczebli tych nie należy mieniać z ośmiu stopniami „świętej ścieżki poósemnej", zawartej w każdym katechizmie buddyjskim. Zobaczysz później, że cała ta ścieżka poósemna, to tylko jeden ze szczebli jogi.

Zaraz przy pierwszym ze szczebli spostrzeżesz, jak dalece różni się on dziś od szczebla radżajogi praindyjskiej. Jama oznacza dosłownie „wstrzymywanie się", jest to zatem oczyszczanie się bierne. Nie masz tu wbudowywać w swe ciała jakichkolwiek własności nowych, tylko powstrzymywać się od wpadania w błędy dotychczasowe. U Indów obejmowała jama „pięć przykazań": nie zabijać, nie kłamać, nie kraść, żyć umiarkowanie i nie brać podarków! Już z tego widzisz, jak dalece postąpiliśmy w rozwoju od czasów radżajogi. Dla nas dziś każde z tych przykazań, z wyjątkiem może piątego, jest czemś tak rozumiejącem się samo przez się, że właściwie wyliczać je byłoby zbytecznem. Zobaczysz jednak później, że i dziś mają te przykazania swe uzasadnienie, jeżeli rozumie się je odpowiednio do naszego obecnego poziomu rozwojowego.

Drugim szczeblem jest nijama. Na nim uwydatnia się wyraźnie rozbieżność między hathajogą a radżajogą. Pierwsza obejmuje praktyki przeważnie fizyczne w sześciu swych przepisach: basti, neti, laukiki, dhauti, tratakam i kapalabhati, których znaczenie jest dla ciebie obojętne. Druga zawiera również sześć reguł, czyli „szatsampatti", ale zupełnie innych co do treści. Śankaraczarja zamknął to „sześciorakie uzdatnienie" w nazwach następujących: 1. śama, kontrola myśli, 2. dama, kontrola postępków, 3. uparama, przyjmowanie życia takiem, jakiem jest, 4. titiksza, cierpliwość w znoszeniu przykrości, 5. śraddha, wiara w Guru i w siebie, 6. samadhana, równowaga wewnętrzna, jednolitość dążenia.

Jak widzisz, jest to już praca czynna, bo nie ogranicza się do wstrzymywania się od grzechów, lecz zmierza do wbudowania własności całkiem nowych w twe ciało eteryczne, astralne i myślowe.

Szczebel trzeci, asana, oznacza dosłownie układ ciała. W hathajodze, odpowiednio do jej kierunku materjalnego, jest to szczebel pierwszy z niezbędnych i niesłychanie ważny. Obejmował ogromną ilość przepisów szczegółowych dla

przeróżnych pozycyj ciała przy ćwiczeniach oddechowych i innych. Niektóre z tych azan są bardzo uciążliwe (mudry), lub poprostu perwersyjne (wadżroli). W radżajodze asana przepisywała swobodny układ ciała, z warunkiem jedynym, aby go można było zachować bez zmęczenia podczas ćwiczeń długotrwałych w pratjaharze i dharanie. Dla Indów dogodną tu była n. p. „pozycja lotosowa“ (padmasana); dla Europejczyków jednak, nie nawykłych siedzieć na ziemi z nogami skrzyżowanemi, byłaby nużącą.

Pranajama oznacza dosłownie tłumienie oddychania. Jest to szczebel czwarty z rzędu, w hathajodze jeden z najważniejszych, gdyż różnorakiemi ćwiczeniami oddechowemi zmierzał do rozniecenia ognia Kundalini i pobudzenia go do oddziaływania na „kwiaty lotosu“ w ciele eterycznem. Radżajoga natomiast uzyskiwała rozwój tych „kwiatów“ na drodze całkiem innej, a to ćwiczeniami ciała eterycznego i astralnego. Ogień Kundalini budził się z uśpienia sam przez się, gdy kwiaty lotosu były już czynne prawidłowo. Po tej samej linji idzie joga nowoczesna, zastępując rytmem ćwiczenia oddechowe, jako wprost niebezpieczne dla organizmów europejskich. Bacz zatem i ty, aby nie skusiła cię niecierpliwość lub podszepty mistrzów fałszywych do próbowania jakichkolwiek ćwiczeń oddechowych. Wskazówki do ćwiczeń nieszkodliwych dla zdrowia znajdziesz na miejscu odpowiedniem tej książki; a o zaczerpniętych z hathajogi pamiętaj, że wszystkie wymagają doprowadzenia ich do końca, jeżeli nie mają być groźne dla płuc i dla mózgu. Nie dorósłbyś jednak do „ścieżki“, gdybyś się nie ostał przeciw pokusom do prób w hathajodze; wiedz tedy, że pokusy takie, właśnie ze strony hathajoginów na równi astralnej, nachodzić cię będą często i ze siłą coraz to większą. A pokarmem najlepszym dla takich pokus będzie zawsze twoja niecierpliwość i zarozumiałość. Wydawać będzie ci się nieraz w przyszłości, że „właściwie jesteś już dość daleko“ na ścieżce, że więc powinieneś już dostrzec jakieś objawy działalności twych lotosów, a że ich nie widzisz, to „widocznie droga przez ciebie obrana jest zbyt powolna, lub nawet wcale nie wiedzie do celu“. Tak wyglądać będą pokusy do spróbowania dróg innych.

Szczebel piąty, pratjahara, jest ostatnim z niezbędnych w hathajodze, bo już obejmuje ćwiczenia umysłowe, a tych hathajogin nie lubi. W radżajodze natomiast jest to szczebel jeden z najniezbędniejszych i równie niezbędnym pozostał do dzisiaj.

Pratjahara jest poprostu ćwiczeniem uwagi: zmierza do tego, aby uwaga nie zwracała się tam, gdzie nawołują ją wrażenia najsilniejsze, lecz aby zależała zupełnie od woli człowieka, od jego wyboru swobodnego, na co on ją chce zwrócić. Oto n. p. czytasz tę książkę i przytwierdziłeś całą swoją uwagę do zdania, które właśnie czytasz. Nagle rozlega się hałas w sąsiedztwie, lub nawet tylko szmer deszczu. Uwaga twoja odrywa się odrazu od książki i zwraca się na ów szmer lub turkot. Uwaga twa nie zależy od ciebie, lecz od wrażeń zewnętrznych, które przez zmysły dochodzą do twej świadomości. Zadaniem twem w pratjaharze jest właśnie opanować zupełnie uwagę i władać nią jak narzędziem posłusznem. Masz nauczyć się tego, aby uwagę przytwierdzać tam, gdzie ty chcesz, a nie tam, gdzie ona sama biegnie za wrażeniem. Gdy czytasz, uwaga ta nie śmie odrywać się od książki, nie śmie odwracać się od niej do wrażeń słuchowych lub dotykowych. Jeżeli uwagę skierujesz na jeden zmysł, n. p. na zmysł wzroku, inne zmysły muszą milczeć; nie wolno im uwagi ściągać na siebie, a tem mniej

rozdwajać ją, lub dzielić na kilka kierunków. Gdy odbędziesz takie ćwiczenia z każdym z twych zmysłów kolejno, nauczysz się władać twoją uwagą taksamo, jak w centrali telefonicznej włada się połączeniami z każdą ze stacyj. Można każdej chwili przerwać połączenie z jedną ze stacyj, a nawiązać je z inną. Ale błędnie urządzona byłaby taka centrala, w której podczas rozmowy z jedną ze stacyj włączałaby się wbrew woli druga i przerywała rozmowę zaczętą. Doszedłszy do wprawy, nauczysz się także wyłączać wszystkie stacje zupełnie; nie przytwierdzać uwagi do niczego, nie odbierać żadnych wrażeń, gdy nie zechcesz.

Na tych pięciu szczeblach kończy się to, co nazwałem poprzednio przygotowaniem. Już z tego zestawienia pobieżnego widzisz, ile to pracy nad sobą, i jak poważnej, wymaga samo przysposobienie się do wstępu na ścieżkę oświecenia. Wszystkie ćwiczenia, objęte tymi pięciu szczeblami, są tylko ćwiczeniami przygotowawczemi do właściwych ćwiczeń tajemnych. Wszystkie zmierzają do opanowania twą wolą twych ciał, zarówno ciała fizycznego, jak ciał niewidzialnych, aby ciała te przetworzyć na narzędzia sprawne i niechybne do ćwiczeń właściwych. Doszedłbyś do wyników całkiem mylnych i karykaturalnych, gdybyś ćwiczenia wyższe odbywał narzędziami nieodpowiedniemi, nie posłusznemi twej woli, lecz działającemi na własną rękę. Dopiero ćwiczenia wyższe dadzą ci oświecenie; podczas niższych byłoby ono przedwczesne. Byłoby nawet czemś anormalnem, czemś podobnem do tego, jakgdyby ktoś dzieci nieletnie zmuszał do pracy, dostępnej tylko dorosłym. Nie sądź jednak, że podczas długich lat siedmiu, poświęconych uprawie owych pięciu szczebli niższych jogi, będziesz ciągle pracował w ciemności, że nie dostrzeżesz nigdy ani jednego błysku, któryby cię upewnił, że jesteś na dobrej drodze, że ćwiczenia twoje prowadzą do wyników zamierzonych.

Nieraz, najczęściej w chwilach, gdy zaczniesz tracić ufność i nadzieję, przeżyjesz coś, co nową otuchę wleje ci w duszę. O tych przeżyciach powiem ci później jeszcze; tu tylko wspomniałem o nich dlatego, abyś wiedział, że chociaż droga twoja trudna będzie i znojna, bo ścieżka jest bardzo stroma, to jednak właśnie z powodu jej stromości za każdym szczeblem otwierać ci się będą widoki coraz nowe i coraz wspanialsze.

Szczeble wyższe radżajogi rozchodzą się już zupełnie na inne kierunki od szczebli hathajogi, chociaż nazwy pozostają wspólne. O hathajodze zatem nie będę już nadal wspominał, bo sam spostrzeżesz bez trudności, o ile puste są w niej takie nazwy, jak dharana, dhjana i samadhi. W radżajodze natomiast zachowują pełnię swej treści, a w jodze nowoczesnej treść ta jest oczywiście tem bogatsza. Szczeblem szóstym z rzędu, a pierwszym w ćwiczeniach wyższych, jest dharana, odpowiadająca wyrażeniu europejskiemu koncentracji. Skupianie uwagi przez czas dłuższy na pewnym przedmiocie należało już do zadań pratjahary, bo wszakże szło w niej o to, aby uwaga nie błąkała się samopas od wrażenia do wrażenia, lecz utrzymywała się na jednem, przez ciebie wybranem, i nie dawała odciągnąć się odeń wrażeniami postronnemi. Pratjahara jednak jest ćwiczeniem raczej biernem, ogranicza się bowiem w pierwszej linji do tego, aby uwaga nie wymykała się z pod twej władzy. Mówiąc językiem potocznym, zmierza do tego, abyś ty nie był „roztrzepany“. Dharana natomiast wymaga, abyś wystąpił czynnie; abyś, mając w swej władzy uwagę, utrzymywał ją dowolnie długo na tym przedmiocie, na którym zechcesz. To skupienie uwagi, ta

jej koncentracja, odbywa się tu na obranym przedmiocie zewnętrznym. Może nim być także pewien punkt twego ciała, punkt w przestrzeni, a nawet obraz pamięciowy. Jest to stopień przygotowawczy do następnego szczebla twej ścieżki.

Dhjana odpowiada w terminologji europejskiej medytacji, czyli „rozmyślaniu". Nie ma to być jednak rozmyślanie w znaczeniu potocznem, a więc błąkanie się myślami tu i ówdzie, wahanie się między różnemi przypuszczeniami i możebnościami. Nie ma być również wnioskowaniem syllogistycznem. Przedmiotem ćwiczeń w dhjanie nie są już rzeczy materjalne, zmysłowe, lecz abstrakcje. Wszelkie rozmyślanie o przedmiotach fizycznych, o ich własnościach, nawet rozmyślanie o rzeczach tak niefizycznych napozór, jak n. p. plan jakiegoś nowego przyrządu, opracowanie pomysłu do poematu lub do obrazu, należą jeszcze do dharany. Dhjana porusza się tylko w abstrakcjach, w pojęciach „oderwanych", przedmiotem jej zatem może być tylko coś, co istnieje dopiero na równiach arupa. Jeżeli rozmyślasz o psie, którego widziałeś, o jego wyglądzie, maści, rasie, przymiotach, to uprawiasz dharanę. Gdy natomiast za przedmiot twych rozmyślań weźmiesz nie tego psa, znanego ci zmysłami, lecz psa wogóle, jako gatunek, jako typ, dopiero to będzie dhjaną.

Medytujesz wtedy o cechach psa wogóle, o jego własnościach, o jego roli w przyrodzie, o jego stosunku do człowieka, jednem słowem o rzeczach, które nie istnieją na równi fizycznej, jakkolwiek wyrażają się na tej równi ich działania. Rozmyślanie o niedawnym uczynku dobrym twego przyjaciela będzie dharaną jeszcze, ale medytacja o dobroci wogóle, jako o cesze człowieka, to już dhjana. Gdy dojdziesz już szeregiem ćwiczeń do sprawnego wykonywania zarówno dharany, jak i dhjany, spostrzeżesz różnicę zasadniczą w objawach, towarzyszących obu tym stanom. Po dharanie, trwającej czas dłuższy, będziesz czuł znużenie umysłu, podobnie, jak po rozwiązaniu nietrudnego, ale licznych obliczeń wymagającego zadania rachunkowego, lub po przeczytaniu z uwagą jakiegoś opisu maszyny czy urządzenia gospodarskiego. Po dhjanie natomiast, choćby najdłużej uprawianej, nie odczujesz żadnego znużenia, owszem zwiększenie sprawności umysłu i jego świeżości. A wiesz, dlaczego? Oto w dhjanie po raz pierwszy napotykasz ćwiczenia, do których nie używasz mózgu fizycznego. Poprostu nie myślisz mózgiem, zatem ten twój narząd fizyczny nie nuży się, tylko wypoczywa przez cały czas medytacji. Oczywista, że nie znużysz się tylko pod warunkiem, jeżeli poprzednio uzyskałeś już biegłość w pratjaharze i w dharanie, innemi słowy, jeżeli uwaga twoja umie już utrzymać się tam, gdzie ją utwierdzisz. Gdy wrażenia zewnętrzne odciągają ją ustawicznie na boki, musisz wytężać umysł na zwrócenie jej z powrotem w kierunek pierwotny, a wtedy znużą cię te wysiłki.

Usłyszysz nieraz, a zdarzy się to i tobie, że medytacja wywołuje senność, a nawet uśnięcie rzeczywiste. Powodem tego może być albo wspomniane właśnie znużenie umysłu wskutek niedostatecznej biegłości w pratjaharze, albo też senność następuje poprostu dlatego, że umysł jest podczas dhjany zupełnie bezczynny, a więc zasypia. Jeżeli zatem wyćwiczysz się sumiennie w pratjaharze i dharanie, a mimo to wśród uprawiania dhjany ogarnia cię senność lub sen nawet, to powodu do zaniepokojenia nie masz. W dhjanie nie myślisz mózgiem, tylko twem ciałem myślowem; choćbyś zatem zasnął nawet, to we śnie prowadzisz dalej twą medytację i taka będzie równie owocna, jak prowa-

dzona na jawie. Nie umniejsza jej wartości to, że po obudzeniu się nic z niej nie pamiętasz; bo nadejdzie czas, w którym zdołasz pamiętać wszystko, co we śnie przeżyłeś, a zatem przypomnisz sobie także treść medytacji. O innym powodzie usypiania przy medytowaniu nie wspominam, bo zdarza się on tylko u ludzi, którzy do medytacji wogóle jeszcze nie dorośli. Zrozumiesz sam łatwo, że człowiek, który jeszcze wcale nie umie myśleć abstrakcyjnie, uśnie z nudów — nie ze znużenia — gdy jest zmuszony zajmować myśl przedmiotem zgoła mu niedostępnym, umie bowiem używać tylko mózgu fizycznego, a mózg zadaniu nie sprosta.

Ostatnim ze szczebli, o których możesz mieć jeszcze jakiekolwiek wiadomości z książek, jest samadhi. W radżajodze zowie on się także „snem joginów". Wiesz już, że Indowie zdolni byli dochodzić do równi arupa tylko w transie, będącym dla nich jedynym sposobem dojścia do stanu turija. Nawet do dhjany zdolni byli u Praindów tylko najwybitniejsi uczniowie tajemni, bo zdolność myślenia abstrakcyjnego nie była jeszcze w owych czasach rozwinięta. To, co znajdziesz w starych księgach indyjskich, i co budzi twój słuszny podziw dla ich tematów nadzwyczaj wzniosłych ideowo, to wszystko pochodzi nie z umysłów ludzi ówczesnych, tylko z objawień bezpośrednich, uzyskiwanych właśnie w stanach samadhi. Jogin w transie mówił, otaczający go spisywali, nie rozumiejąc tego, ale wiedząc, że jest nieomylnie prawdziwe. Sam jogin po obudzeniu nie rozumiał tego, co w swem samadhi powiedział, bo umysłem objąć tego nie mógł. Dostępnem mu to było tylko w stanie turiji. Masz tu nową sposobność do zmierzenia odległości, o jaką od tych czasów postąpiliśmy naprzód w rozwoju.

W dhjanie wynikiem twego rozmyślania jest rozszerzenie zakresu twej wiedzy o tym przedmiocie, który obrałeś. Medytacją wznosisz się do równi arupa, na której niema form, niema odrębności. Tam myśli twoje są myślami innych istot tej równi, a ich myśli są zarazem twojemi. Z równi tej przynosisz sobie myśli obce, czyli innemi słowy, przynosisz sobie inspiracje. Dlatego to medytacja wzbogaca zakres twych wiadomości o danym przedmiocie, bo obok tego, co ty sam zdołasz wiedzieć o nim, dowiadujesz się i tego, co o nim wiedzą inni. Postaraj się przeżyć w myślach to, co teraz tu przeczytałeś, a pocznie ci świtać pojęcie o tem, czem jest „natchnienie". Nie umniejsza to w niczem wartości natchnień, że człowiek otrzymuje je z „zewnątrz" niejako, nie ze swego wnętrza. Nie możesz zresztą twierdzić, że inspiracje te nie pochodzą od twej jaźni wyższej, a więc od ciebie samego; a nie możesz tego twierdzić, bo jaźń ta przebywa właśnie na równiach arupa, na których niema oddzielności ani odrębności.

Taki jest stan rzeczy w dhjanie; a jeżeli ją dobrze pojąłeś, zdołasz się także wznieść do pojęcia, czem jest szczebel tuż ponad nią leżący, samadhi. Mówię tu o samadhi w jodze nowoczesnej, bo wiesz, że w dawnej był to stan transu. Otóż w dhjanie jednoczysz się z myślami obcemi o danym przedmiocie, a w samadhi jednoczysz siebie ze samym przedmiotem. Poprostu stajesz się nim. Spróbuj uprzytomnić sobie jak najjaśniej te słowa: ty sam stajesz się przedmiotem. Zatapiasz się w nim i pogrążasz, stapiasz się z nim w jedność. Dlatego to przez samadhi uzyskujesz o danym przedmiocie wiedzę najdoskonalszą, jaką o nim wogóle mieć można, bo sam nim jesteś. W dhjanie otrzymywałeś wiedzę o nim przez to, że poznawałeś myśli obce o nim, nietylko swoje.

Tu zaś, zatapiając się w samadhi, poznajesz przedmiot sam bezpośrednio, nie przez myśl. Czujesz się sam tym przedmiotem, żyjesz jego życiem, odbierasz jego wrażenia, przechodzisz jego koleje. To pogrążanie się, czyli „kontemplacja" według terminologji szkół tajemnych europejskich, prowadzi wprost do intuicji. Zważ jednak, że wyraz „intuicja" bywa zwykle stosowany bardzo błędnie, bo mało kto rozumie, co on oznacza właściwie. Bardzo często utożsamiają intuicję z „instynktem"; ale wiesz zapewne, że pierwsza jest stanem nadświadomym, a drugi podświadomym. Intuicja zatem jest biegunem przeciwległym instynktu, ale nie tem samem. Instynkt mają zwierzęta i mają go jako własność przyrodzoną; intuicję natomiast mogą mieć tylko ludzie, i to pod warunkiem dopiero, że ją rozwiną wysiłkami świadomymi, a raczej, że się do niej wzniosą tymi wysiłkami. Bywają ludzie, którzy mają zdolność intuicyjną niejako wrodzoną, ale ty wiesz, jak to tłómaczyć. Ludzie ci rozwinęli ją w sobie w żywotach poprzednich, i dlatego we wcieleniu obecnem mają ją już jako coś gotowego.

Kontemplacja tedy prowadzi do uzyskania intuicji. Pierwsza jest czynnością, druga jej wynikiem. W radżajodze staroindyjskiej trzy szczeble najwyższe, to jest dharanę, dhjanę i samadhi, obejmowano wspólnem mianem „samjama". Kontemplacją w znaczeniu właściwem jest zatem dopiero samjama, bo samadhi to tylko stan, w którym jogin mógł uprawiać kontemplację. Rzecz prosta, że do powodzenia w kontemplacji potrzebna jest i dharana i dhjana, bo bez skupienia się i bez medytacji niemożebnem jest uzyskanie kontemplacji, a więc dojście do takich wyników, jakie daje intuicja.

Nie sądź, jakoby dharana, dhjana i samadhi były ćwiczeniami wyłącznie myślowemi. Tak samo dobrze, jak skupiać myśli i w nich się pogrążać, można skupiać się na czuciu i w niem się zanurzać. Takie ćwiczenia medytacyjne i koncentracyjne będziesz uprawiał nietylko ciałem myślowem, lecz także eterycznem i astralnem. Są one równie ważne i równie niezbędne, bo same ćwiczenia myślowe prowadziłyby tylko do rozwoju jednostronnego. Wykształciłbyś tylko niektóre narządy nadzmysłowe, a inne pozostawiłbyś w uśpieniu, zbudowałbyś tedy organizm niekompletny, okaleczały. Zależnie od sposobu, w jaki daną medytację uprawiasz, otrzymujesz różne wyniki, kształcisz różne narządy nadzmysłowe.

Medytacje tedy nie są jakiemiś ćwiczeniami wyłącznie teoretycznemi. Wyniki ich są odrazu widome w ciałach nadzmysłowych, powodują bowiem rozbłyśnięcie i ruch padm, czyli kwiatów lotosu w tych ciałach. Twój Guru spostrzeże je i oceni, czy dobrze działają, a ty sam zobaczysz je także na stopniu odpowiednim. Nim je zobaczysz, będziesz już miał dowody ich działania, bo właśnie zdołasz uzyskiwać wiedzę o twych żywotach poprzednich, a nawet o wcieleniach naszej ziemi.

W dharanie, dhjanie i samadhi pracujesz twemi ciałami niewidzialnemi, rzecz prosta zatem, że wyniki tej pracy ujawnią się właśnie w tych ciałach. Zrozumiesz teraz, o ile błędna jest droga hathajogi, która ćwiczeniami mechanicznemi usiłuje wywołać rozwój narządów nadzmysłowych, a zatem niemechanicznych. Uruchomienie do pewnego stopnia tych narządów da się oczywiście uzyskać i ćwiczeniami mechanicznemi, podobnie, jak nie posiadając słuchu ani znajomości nut, można mechanicznie wyuczyć się odegrania kilku utworów na instrumencie muzycznym. Że to nie jest drogą właściwą, zrozumiesz bez trudności.

V. Wyniki

Zaznajomiłeś się pokrótce ze zasadami ogólnemi ćwiczeń, na których stopnie ścieżki polegają, i doszedłeś do zrozumienia, że narządów niefizycznych nie można rozwinąć ćwiczeniami fizycznemi. Ponadto poczyna tworzyć się w twem pojęciu obraz ogólny systemu, którym posługuje się każda szkoła tajemna. Jest to dosłownie ten sam system, jakiego trzyma się człowiek, gdy przystępuje do przebudowy domu. Przedewszystkiem oczyszcza go starannie ze wszystkich rzeczy niepotrzebnych i zawadzających. Dopiero po takiem oczyszczeniu przystąpić może do pracy właściwej, to jest do wbudowywania cząstek z lepszego materjału w miejsce dawnych. Bez oczyszczenia nie mógłby się dostać do miejsc, nad któremi ma pracować, nie władałby przedmiotem swej pracy. Nie mógłby nawet zbadać, która część wymaga przebudowy.

Zadanie twoje jest zupełnie podobne. Przedewszystkiem masz oczyścić z rzeczy niepotrzebnych i szkodliwych mieszkanie, które chcesz przygotować dla twej jaźni wyższej. A mieszkaniem tem ma być twe ciało myślowe, astralne, eteryczne i fizyczne. Oczyścić je zatem musisz ze wszystkiego, co w każdem z nich jest zbytecznego. Ciało myślowe oczyścić musisz z otaczającej je chmury gęstej i nieprzejrzystej, jaką tworzą otaczające je myślaki. Ciało astralne oczyścisz z żądz i popędów niepotrzebnych, przyprowadzisz je do spokoju. Z ciała eterycznego usuniesz wszystkie nawyczki i nałogi niepotrzebne lub błędne, choćby najbardziej zastarzałe. Ciała fizycznego oczyszczać nie potrzebujesz, bo ono nie ma żadnych własności, ani złych ani dobrych. To tylko maszyna, działająca dopóty, póki w niej jest ciało eteryczne, i działająca tak, jak ją to ciało popycha. Gdy zatem oczyścisz twe ciało eteryczne, czyste będzie tem samem i ciało fizyczne.

Praca twa powinna iść od góry w dół, to znaczy, zacząć się od ciała myślowego i schodzić w powłoki coraz to grubsze. Gdy oczyścisz ciało myślowe, gdy usuniesz otaczającą je chmurę gęstą myślaków, osiągniesz to samo, co po oczyszczeniu okien w mieszkaniu. Dotychczas ta chmura nieprzebita zasłaniała ci widok na zewnątrz. Po oczyszczeniu ciała myślowego zdołasz wyzierać niem na zewnątrz, czyli odbierać myśli obce.[*)] A wiesz już, że takie korzystanie z myśli obcych zwie się inspiracją. Inny jego kierunek, więcej materjalny, zwie się telepatją, niesłusznie zresztą, bo ściśle telepatją byłoby „odczuwanie na odległość“. W parze z oczyszczeniem iść musi opanowywanie ciała myślowego. Przetłómacz to na sanskryt, a otrzymasz pratjaharę i dharanę. Gdy będziesz już miał w ręku władzę nad swem ciałem myślowem, zniknie niespostrzeżenie to, co dotychczas może było twą wadą jako roztrzepanie i roztargnienie. Myśli twe będą jasne, wyraźne, dokładne i silne.

[*)] Myślakami nazwałem istoty, stworzone myśleniem, czyto ludzkiem, czy czyjem innem. Są to istoty żywe, realne, żyjące dłużej lub króciej. Literatura obca zwie je „myślami-formami“.

Stwierdzisz na sobie doświadczalnie prawdziwość tego znanego zdania: „Ludzie tyle rzeczy niepotrzebnych czynią, mówią i myślą, że na potrzebne już im brak czasu“. Przestaniesz tworzyć myśli niepotrzebne, do niczego nie wiodące, i nauczysz się myśl zaczętą doprowadzać zawsze do końca, nie urywać jej w połowie. Przez to pojęcia twoje będą niesłychanie jasne, wszechstronne i logiczne. Zamiast tworzyć ustawicznie chmarę myślaków, wątłych, nikłych, bezsilnych, będziesz ich tworzył mniej, ale pełnych siły i żywotności. W życiu praktycznem oznacza to wzmożenie twych zdolności umysłowych, trzeźwość sądu, logikę wnioskowania, pewność wiadomości.

Praca nad twem ciałem astralnem przyniesie ci przedewszystkiem ogromny spokój mimo podwyższenia subtelności uczuć. Dziś jesteś może niezdolny do niektórych uczuć, ale zato inne wprawiają cię w zaburzenie równowagi duszy, opanowują cię całkiem wbrew twej woli. Wpadasz, z błahego nawet powodu, w zniechęcenie lub smutek, a za chwilę przeskakujesz do radości wybujałej, chociaż sam rozumiesz, że pobudka była zbyt mała do wybuchu tak wielkiego. Takie wahanie ustawiczne, takie dominowanie coraz to innych uczuć nad całą twą duszą ustąpi pewnej ciszy duszowej, pewnemu uspokojeniu. Ćwiczeniami w pratjaharze nauczysz się panować nad uczuciami, wybierać sobie stosowne, a innych nie wpuszczać do duszy. Nauczysz się ponadto ekonomji w uczuciach. Nie będziesz niemi szafował bez potrzeby, będziesz w nich powściągliwy wobec przedmiotów małych, ale tem hojniejszy wobec przedmiotów, które zasługują na uczucia głębokie. Wrażliwość twa na bodźce uczuciowe zwiększy się znacznie, ale od woli twej zależeć będzie, czy zechcesz im się poddać, czy też pozostać wobec nich obojętnym. Będziesz panem wszystkich swych uczuć, podczas gdy dotychczas jesteś tylko ich niewolnikiem.

Najbardziej uderzająca zmiana zajdzie w twem ciele eterycznem. Przekształci się zupełnie twój charakter, nawyczki, nawet głos i ruchy; staniesz się całkiem innym człowiekiem. Znikać będą jedne po drugich wady twego charakteru, nawet nieznaczne, rozwieją się w nicość nałogi, rozkwitnie także twe zdrowie w stopniu dotychczas nieznanym. Ludzie, którzy znali ciebie od szeregu lat, przypisywać będą te zmiany jakimś niezwykle pomyślnym warunkom zewnętrznym. A tymczasem zdziała to wszystko jeden tylko warunek wewnętrzny: twoja wola, twoja chęć dobra. Na pewnym stopniu ścieżki zauważysz, że bez starań z twej strony budzą się w twem ciele eterycznem zdolności mesmeryzerskie. Będziesz mógł ich używać dla leczenia ludzi w twem otoczeniu, nawet zwierząt i roślin. Ale nie traktuj tego zawodowo. To tylko podarek, ofiarowany ci ze światów wyższych, uważaj go więc za dar, nie za przedsiębiorstwo zarobkowe. Wiesz już, że ciało fizyczne, to tylko maszyna, zbudowana z pierwiastków chemicznych, którą ciało eteryczne utrzymuje w ruchu. Z przekształceniem ciała eterycznego pójdzie równolegle przekształcenie fizycznego. Wspomniałem ci już o rozkwicie zdrowia; w parze z tem zyskasz siły fizyczne i wytrzymałość niezwykłą na trudy, głód i bezsenność. Ulegnie zmianie także „smak“; stracisz zamiłowanie do mięsa, do potraw ostrych, korzennych, do napojów wyskokowych i narkotycznych. Ludzie zaczynają nieraz „przerabianie siebie“ od ciała fizycznego, zamiast zacząć od góry. Zmieniają pożywienie na jarskie, zakazują sobie tytoniu lub kawy, i sądzą, że przez to rozwiną im się jakieś władze wyższe. Mieniają tu jednak przyczynę ze skutkiem. Apetyt na

potrawy jarskie pojawia się jako skutek ćwiczeń tajemnych, nie może zatem pokarm jarski być przyczyną jakiegokolwiek rozwoju nadzmysłowego.

Zrozumiesz już teraz — a później sprawdzisz sam na sobie — dlaczego nie znajdujesz tu żadnych przepisów co do odżywiania ciała fizycznego. Takich wskazówek ani nakazów niema na „Ścieżce". Organizm fizyczny człowieka (uzębienie, jelita) przystosowany jest zarówno do pokarmu roślinnego, jak zwierzęcego; ponadto wiekowe przyzwyczajenie do takich używek, jak kawa, tytoń, herbata, uodporniło ludzkość na zgubne działanie zawartych w nich alkaloidów. Jeżelibyś zatem bez trudności i bez ujemnych następstw dla zdrowia fizycznego mógł obywać się bez mięsa, kawy i herbaty, to wolno ci wykreślić je z rzędu twych pokarmów. Zyskasz przez to pewne uspokojenie ciała astralnego, które może zbyt łatwo ulegało wybuchom uczuć i wymykało się z pod twej władzy. Jeżeli jednak brak tych pokarmów, do których od lat przywykłeś, powoduje w twem ciele fizycznem, eterycznem lub astralnem jakiekolwiek niedomagania (niepokój, zdenerwowanie), a niedomagania te nie ustępują z czasem przy dalszej twej wstrzemięźliwości, to lepiej jej zaniechaj. Walka — bezowocna w dodatku — z temi nawyczkami do pewnych potraw czy napojów, zużywałaby ci nadarmo wiele sił, których potrzebujesz do celów poważniejszych.

Od używek w rodzaju kawy, herbaty, tytoniu, odróżnić musisz narkotyki we właściwem znaczeniu, a więc alkohol w różnych postaciach, morfinę, kokainę i t. p. Już samo to, że używek potrzebuje organizm stale w jednakowej mniej więcej ilości, a potrzebna ilość narkotyków wzrasta ciągle z latami, wskazuje ci, jakie niebezpieczeństwo grozi od tych drugich: opanowują cię coraz wszechstronniej, niszczą siłę woli, czynią cię wprost niezdatnym na ucznia tajemnego. Zwracam ci na to uwagę nie dlatego, jakobyś już był narkomanem — bo takich niema na „ścieżce" — lecz dlatego, abyś zdawał sobie sprawę z następstw ujemnych alkoholu czy narkotyków. Znać je musisz, bo nieraz znajdziesz się w sytuacjach — bardzo zresztą rzadkich — gdzie odpowiednia dawka alkoholu czy narkotyku będzie konieczna, jako lekarstwo poprostu. Będzie konieczna oczywiście nie dla ciebie, lecz dla twych ciał, twych „zwierząt". Wiesz zapewne, że konie wyścigowe dostają wino przed biegiem, a słonie rum po wykonaniu ciężkiego zadania; otóż podobnie i ty w niektórych wypadkach możesz podniecić energję twych ciał odpowiedniemi dawkami alkoholu, kofeiny i t. p. W jakich wypadkach takie środki podniecające będą na miejscu, osądzisz sam, gdy będziesz już dość wysoko na ścieżce; tu tylko zapamiętaj sobie jako rzecz samą przez się zrozumiałą, że te środki tylko wtedy spełniać mogą swe zadanie, wywierać wpływ pożądany na organizm, jeżeli ten organizm nie jest do nich przyzwyczajony przez stałe używanie. Zamiast ulegać nałogowemu dostarczaniu organizmowi takich używek, jak to czynią ludzie najczęściej, ty będziesz panował nad swemi ciałami, będziesz im wydzielał stosowne dawki używek tylko w tych wypadkach, w których ty sam uznasz je za wskazane.

Oto już z tego, co ci wzmiankowałem dotychczas, masz szkic obrazu wyników, jakie da ci ćwiczenie tajemne. Ale to jeszcze nie wszystko. To jest dopiero ta część wyników, którą mógłbyś uzyskać i bez ćwiczeń w jodze nowoczesnej, tylko usilną i wytrwałą pracą nad sobą, nad przekształceniem charakteru i umysłu. Jeżeli tedy wyniki tak pożądane otrzymać można już pracą nad sobą, idącą torami niejako normalnemi, to tem więcej masz prawo oczekiwać od pracy — nie anormalnej tylko nadnormalnej, jaką są ćwiczenia tajemne. Wyniki tej

pracy ponad normę wyrastają również ponad normę, ponad zdolności normalne człowieka.

Już inspiracja, tłómaczona słusznie w naszym języku wyrazem „natchnienie", jest uzdolnieniem nadnormalnem. Podobnem jest telepatja, chociaż rodzi się już coraz więcej ludzi z wrodzonem uzdolnieniem telepatycznem. Własności mesmeryzerskie nie mogą być wrodzone, rozwinąć je zdoła tylko człowiek o nadprzeciętnym poziomie etycznym. Ty jednak uzyskasz je same przez się. Do twej inspiracyjnej zdolności rozumienia myśli ludzi otaczających dołączy się zdolność odczuwania ich uczuć i nastrojów. Nie sądź jednak, jakoby taka znajomość myśli obcych lub uczuć mogła być źródłem niedyskrecji. Na tej twojej zdolności nikt nie ucierpi, bo poziom twój moralny będzie tak wysoki, że sumienie nie pozwoli ci na żadną, najbłahszą nawet chętkę wykorzystania tej zdolności. Nikt — nawet w żarcie — nie dowie się od ciebie ani drobnostki z tego, co wyczytasz w uczuciach obcych lub myślach. Ty sam nawet nauczysz się nie wysnuwać z niej żadnych wniosków dla siebie. Gdybyś się tego nie nauczył, to wady ludzkie, które spostrzeżesz, brzydkie myśli i niskie uczucia napawałyby cię niechęcią do ludzi, obniżałyby twój dla nich szacunek i miłość. A tak być nie może. Ty musisz dla wszystkich ludzi, zarówno dobrych jak złych, rozumnych lub głupich, mieć sympatję, miłość i wyrozumiałość.

Ułomności ich nie powinny cię od nich odpychać, budzić twe lekceważenie; owszem muszą budzić współczucie tem większe i chęć pomocy. Zrozumiesz zresztą, że nie istnieje zło, że niema ludzi złych; są tylko błądzący, a błądzą dlatego, bo nie wiedzą. Grzech, to niewiedza (awidja, tamas), ale nie zło. Aryman lub Lucyfer, to nie djabły ani demony złośliwe. To potęgi, które nie są złe same w sobie, a ludziom dopiero wtedy szkodliwe, gdy im ludzie ulegają w swej niewiedzy, zamiast korzystać z ich mocy w celach postępu własnego.

Najbardziej ponętną dla ambitnych jest zwykle zdolność jasnowidzenia we wszystkich jego formach. Uzyskasz ją i ty, a co ważniejsza, uzyskasz bez żadnych wysiłków rozwinięcia jej w sobie. Zbudzisz ją ćwiczeniami, zmierzającemi do całkiem innych celów; otrzymasz ją gotową, jako produkt uboczny, jako proste następstwo tego, że zbudzisz do działania twe narządy nadzmysłowe. Już podczas uprawiania pratjahary i dharany zauważysz pierwsze imaginacje astralne, a może i wcześniej. Będą to może plamy barwne lub figury, nie związane z żadnym przedmiotem fizycznym. Stopniowo imaginacje te przekształcą się w widzenia istot astralnych. Podobnież twoje rozumienie myśli obcych rozwinie się stopniowo aż do widzenia myślaków w ich barwach i kształtach, a potem do spostrzegania istot wyższych, posiadających tylko ciało myślowe, jako najniższą z powłok. O skarbach, jakie uzyskasz intuicją, mówić byłoby tu przedwczesnem. Zdołasz je pojąć i ocenić dopiero wtedy, gdy ich dostąpisz.

Rozwój ciała eterycznego i jego padm*)da ci w pierwszej linji przypominanie sobie coraz to dokładniejsze przeżyć twych we śnie, a potem zdolność używania tego ciała niezawiśle od ciała fizycznego. Będziesz mógł, podobnie jak medja nowoczesne, wysuwać twe ciało eteryczne z fizycznego, poruszać niem przedmioty oddalone, materjalizować je widomie dla drugich. Ale tej zdolności nie zechcesz nigdy wykorzystywać dla wzbudzenia czyjegoś podziwu lub szacunku dla ciebie.

*)Padma, czakra, kwiat lotosu, jest to nazwa narządów nadzmysłowych, mieszczących się w ciele eterycznem, astralnem lub myślowem.

Użyjesz ich jednak zawsze, gdy tego prawdziwą konieczność spostrzeżesz, a więc w chwilach niebezpieczeństwa czyjegoś lub twojego, gdy ratunek zwykłemi środkami ludzkiemi byłby niemożebny lub spóźniony. Twoja zdolność posługiwania się ciałem eterycznem zaznajomi cię ponadto z przepięknym światem istot eterycznych, które ciała fizycznego nie mają, a więc ze światem gnomów, skrzatów, rusałek i krasnoludków. Dodaj do tego zdolność przechodzenia przez mury, wnikania we wnętrze ziemi i unoszenia się w powietrzu, a w innych kierunkach zdolność komunikowania się z oddalonymi przyjaciółmi lub nawet Mistrzami, zdolność obcowania z tymi, którzy jako tak zwani zmarli opuścili już równię fizyczną, a będziesz miał pojęcie, dlaczego Tantrikowie wymyślili sobie hathajogę, aby chociaż w części módz posiąść podobne zdolności bez wyrzekania się swego materjalistycznego światopoglądu.

Pokusa wyzyskiwania takich uzdolnień w celach samolubnych jest rzeczywiście wielka i zwiększa się ciągle ze wzrostem tych uzdolnień. Dlatego też i ty przygotuj się na niebezpieczeństwa, na jakie narażać cię będą te pokusy. Szczególnie groźną jest tu „hala nauki“, bo w niej dosłownie pod każdym kwiatem wąż się czai. Wszakże to jest królestwo Lucyfera, władającego bronią tak potężną jak radżas. On nas już raz skusił za czasów „rajskich“, więc już nam nie tak łatwo teraz wyzwolić się z jego władzy. A wyzwolić się zdołasz właśnie oczyszczeniem się tak starannem, aby w twej istocie nie pozostało już nic lucyferycznego. Dwóch władców nie może rządzić twemi ciałami; jeżeli ma w nich zamieszkać Chrystus, musi Lucyfer ustąpić. Oczywiście musi ustąpić przedtem Aryman, ale on już ustępuje z ciebie, skoro „ścieżka“ ciebie pociąga.

Walkę długotrwałą stoczyć jednak musisz, tem trudniejszą, że rozegra się wewnątrz ciebie, w głębi twej istoty. Będą to doświadczenia ciężkie i tak różnorodne, że wydadzą ci się niewyczerpane w swej pomysłowości. Jednem z takich przejść niechybnych jest występowanie na jaw wszystkiego, co w człowieku było dotychczas przykryte pokostem „kultury“ i form towarzyskich. „Gdy czeladnik ma choćby jedną wadę ukrytą (B), wyjdzie ona na światło dzienne podczas tej walki, choćby ją zatajał najtroskliwiej. Występek wdziewa maskę najbardziej dlań kuszącą, a namiętności źle opanowane ściągają go w głąb poniżenia psychicznego. Walka ta odbywa się tylko między wolą ucznia a jego naturą zwierzęcą. Karma zaś zabrania mieszania się w nią Aniołom lub Mistrzom, dopóki wynik walki nie będzie wiadomy. Wszelkie złe skłonności, najusilniej tajone, wyrosną niechybnie, ale taksamo i dobre. Okazuje się, czem jest uczeń naprawdę“.

Dosłownie prawdą jest, że w takiej walce nie pomoże ci nikt, dopóki wynik jej nie będzie niewątpliwy. Nie wmiesza się w nią nikt po twej stronie; musisz ją staczać samotnie. A na dobitek w ciemności. Wszystkie moce niższe podają sobie wówczas rękę, aby ci utrudnić zwycięstwo. Ogarnia cię ciemność duchowa; nie widzisz przed sobą wyjścia, nie widzisz nad sobą opieki, a pod sobą nie widzisz gruntu, na którym mógłbyś się oprzeć. Za sobą natomiast czujesz — nie widzisz — że wszystko popycha cię w tę przepaść zaćmioną, że w nią wpaść musisz bez ratunku. Ze wszech stron wiszą nad tobą klęski i nieszczęścia, choroby twoje lub twoich najbliższych, trudności materjalne, groźba utraty majątku lub stanowiska, obniżenie nieoczekiwane twego znaczenia, oszczerstwa uwłaczające twej dobrej sławie, a do tego rozstrój nerwowy, zgryźliwość, zniechęcenie, zwątpienie w swe siły i we wszystko.

Jeżeli mimo tego rozpętania się mocy wrogich nie upadniesz, jeżeli zachowasz siłę i hart ducha, nie zwątpisz w siebie i w Mistrza, jeżeli nie ulegniesz rozpaczy, wszystkie te grozy, wiszące nad tobą, poczną rozwiewać się jak chmury pod promieniami słońca, położenie zachwiane wyrówna się samo przez się, choroby lub zgryzoty ustąpią i dopiero odetchniesz pełną piersią. Poczujesz, że przez cały czas tej udręki Mistrz twój był przy tobie, że śledził ze współczuciem przebieg twych zmagań, ale nie mieszał się w nie. Pozostawił cię umyślnie samotnym, abyś nie szukał oparcia na nikim i na niczem, tylko na sobie samym, abyś ani na chwilę nie stracił samodzielności i zaufania we własną wytrwałość.

Takich okresów ciemności duchowej będziesz miał cały szereg, coraz to groźniejszych i bardziej rozpaczliwych. Za każdym razem moce ciemne ściskać cię będą obręczami tak gniotącemi, że znaleźć jakiekolwiek wyjście z tej matni wydawać ci się będzie niemożebnością. Ale jeżeli wytrwasz, węzeł taki rozwikła się sam przez się w sposób naturalny i spostrzeżesz, że tylko wskutek owej ciemności duchowej wyjścia nie widziałeś. Jednakże i podczas tych walk rozpaczliwych i po nich pozostaniesz samotnym. Będziesz stale w takim stosunku do współludzi, jak nauczyciel do dzieci. Jest wśród nich, kocha je, opiekuje się niemi, ale to nie są równe mu istoty. To osamotnienie towarzyszyć ci będzie od pierwszych szczebli ścieżki aż do jej końca. Będziesz je odczuwał bardzo dojmująco, nim pojmiesz, że tak być musi, że wobec wszystkich współludzi, czy to obcych, czy najbliższych, masz zachowywać się tak, jak wobec współtowarzyszy podróży w pociągu kolejowym. Jedni wsiadają, drudzy wysiadają na stacjach pośrednich, a ty nie wiążesz się z nikim; każdemu życzysz dobrze, każdemu chętnie pomożesz, każdemu wybaczysz wady i brak wychowania, ale też każdego żegnasz bez żalu, gdy wysiada.

VI. Jama
(Oczyszczanie)

Wiesz już, że „Jama“, pierwszy szczebel ścieżki, obejmuje „pięć przykazań“, które uczniowie tajemni w Indjach musieli zachowywać już przed wstąpieniem na ścieżkę. Wiesz także, że przykazania te, obowiązujące ich w swem znaczeniu dosłownem, są już dziś dla nas przepisami moralności najelementarniejszej; Przejdź kolejno każde z tych przykazań i zastanów się nad wszystkiem, co ono w sobie mieści, a zobaczysz, że nie są one tak proste i łatwe, jak ci się wydawało.

„Nie zabijać“ znaczy nietylko nie uśmiercać człowieka lub zwierzęcia. Zabijać można nietylko w sposób doraźny, gwałtowny. Można także szkodzić powolnie, stopniowo, i tem zabijać. Ponadto można zabijać nietylko ciało fizyczne, lecz także astralne lub myślowe. Jeżeli budzisz w kim uczucia szkodliwe lub myśli niepokojące, jeżeli zachwiewasz jego ufnością w dobro i prawdę, zabijasz go tak samo, jak wtedy, gdy mu dajesz pracę ponad siły, pokarm niedostateczny lub zapłatę zbyt niską. Zabijasz go także i wtedy, gdy patrzysz biernie, jak ktoś drugi mu szkodzi, chociaż masz moc zapobieżenia temu. Zabijasz wreszcie i wtedy, gdy krępujesz czyjąś wolność osobistą, gdy nadużywasz twej władzy nad nim do tego, aby go wbrew jego woli zmusić do czegoś, co tobie, ale nie jemu, wydaje się dobrem dla niego. Nie powinieneś tu oczywiście wysnuwać wniosków zbyt krańcowych i mówić n. p.: „Nie będę ratował tonącego, bo może w jego pojęciu dobrem jest, aby się utopił“. Jeżeli on naprawdę uważa utopić się za dobre, to mimo twego ratunku spróbuje topić się powtórnie, gdy ciebie nie będzie w pobliżu. Pamiętaj także, że często karma obróci w niwecz twą pomoc; ale już wiesz zapewne, że dla ucznia tajemnego rozstrzygającym jest nie wynik, lecz intencja. Gdy bronisz kogoś pokrzywdzonego, ale obronić go mimo wszelkich chęci nie zdołałeś, to karma jego przeszkodziła twej obronie, ale ty nie masz grzechu przeciw przykazaniu, bo zrobiłeś, co do ciebie należało.

Drugie z przykazań, „nie kłamać“, obejmuje również znacznie więcej, niż się pod tem rozumie. Kłamać można nietylko ustami, lecz także postępkami, a nawet myślami. Gdy udajesz, że pracujesz, aby tylko zmylić nadzór przełożonego, choćby on na ciebie nie patrzył, to kłamiesz tak samo, jak wtedy, gdy sadzisz się na uprzejmość wobec kogoś, od kogo spodziewasz się coś uzyskać. Gdy mówiąc o kimś, zamilczasz jego zalety, a wymieniasz tylko wady, kłamiesz tak samo, jak gdybyś mówił o nim rzeczy nieprawdziwe, a więc oszczerstwa.

Wówczas zabijałbyś go, równie jak wtedy, gdybyś nie prostował czyichś oszczerstw o nim, wiedząc, że to oszczerstwa. Gdy myślisz o kimś nieprawdziwie, kłamiesz, bo wiesz już, że myśli, to istoty, które żyją i działają. Te twoje myślaki kłamliwe pójdą w świat, będą przylegały do ludzi i pobudzały ich do myśli podobnie kłamliwych. Tak samo kłamiesz, gdy myślisz nieprawdziwie

nie o kimś, lecz o czemś, gdy nie myślisz o tem zgodnie z tem, co wiesz, lecz przeciwnie. Kłamiesz, gdy zapatrujesz się pesymistycznie na życie, gdy przypuszczasz wszędzie następstwa złe, chociaż nie masz żadnej podstawy do tego. Kłamiesz wreszcie, gdy twą bezczynność motywujesz brakiem sił, podczas gdy czujesz, że przy dobrej woli wykrzesałbyś ze siebie jeszcze sił dosyć.

Znane ci jest przysłowie: „Kto kłamie, ten kradnie". Stąd też drugie z przykazań wiąże się ściśle z trzeciem. Kradniesz nietylko wtedy, gdy drugiemu coś zabierasz bez jego wiedzy, lecz i wtedy, gdy zatajasz przed nim coś, co mógłby zdobyć, gdyby o tem wiedział. Milczenie może być równie dobrze kradzieżą, jak kłamstwem. Gdy czas, przeznaczony na wypełnianie obowiązków, marnujesz na coś innego, kradniesz go równie, jak kradniesz czas drugiemu, gdy go swą osobą zajmujesz. Jeżeli natomiast spełniasz za kogoś jego obowiązek, przeszkadzasz mu tem w spełnieniu i kradniesz mu sposobność do odrobienia części jego karmy. Gdy sobie przypisujesz czyjeś zasługi, kradniesz mu je, pomimo, że on na tem nic może nie ucierpi. Gdy natomiast chciałbyś być przesadnie altruistycznym i swoje zasługi przypisywać komuś drugiemu, kradłbyś je sobie, a jego podawałbyś w podejrzenie kłamstwa. Nie działaj zatem nigdy za kogoś drugiego i nie strój go w twoje piórka. Wszelka przesada jest grzechem. Kradniesz, jeżeli jako przemysłowiec wyzyskujesz pracę twych robotników, lub jako bankier wyzyskujesz obce pieniądze. Kradniesz, jako kupiec, gdy zarabiasz, ile tylko zarobić można, a nie tyle, ile odpowiada wynagrodzeniu za pracę twoją w kupiectwie. Kradniesz, jako urzędnik, gdy przyjmujesz wynagrodzenie za czynności, za które pobrałeś już płacę od pracodawcy. Kradniesz, jako nauczyciel, gdy zamiast uczyć, zajmujesz twych wychowanków czemkolwiek innem, nie mówiąc już o posługach dla siebie. Kradniesz, jako polityk lub poseł, gdy, zamiast dbać o sprawy twych wyborców, kierujesz niemi na swoją korzyść. Kradniesz wreszcie, gdy od kogokolwiek wymagasz dla siebie posług, którym sam sprostałbyś bez uszczerbku dla twych obowiązków.

Najbardziej zmieniło swą treść od czasów praindyjskich przykasanie czwarte. „Żyć bez wyuzdań." Łatwiej było niegdyś Indom, niż nam dzisiaj. Nietylko mamy dziś nieznaną dawniej różnorodność środków dogadzania zmysłom, lecz nadto wysubtelniliśmy te zmysły do granic wysokich.

Tytoń, kawa, herbata, różne rodzaje alkoholów, potrawy najwymyślniejsze, urządzenia techniczne udogadniające życie fizyczne, wszystko to jest przeciwne przykazaniu czwartemu. Technika nowoczesna podaje rękę przemysłowi i handlowi, aby ludziom stworzyć jak najwięcej potrzeb, gdyż te potrzeby tworzą właśnie rację istnienia przemysłu i handlu. A od wszelkich potrzeb nie niezbędnych musisz być wolny, bo one właśnie wiążą cię do życia tamasowego; zaprzątają ci niepotrzebnie tyle czasu i uwagi, że niewielka ci już zostaje reszta na czynności potrzebne. Życie twoje powinno być jak najprostsze, bez żadnych wymagań niekoniecznych, zarówno w urządzeniu mieszkania, jak w pokarmach, odzieży i rozrywkach. Nie oznacza to jednak bynajmniej ascetyzmu. Umartwianie siebie byłoby grzechem przeciw pierwszemu przykazaniu, a w dodatku byłoby ci przeszkodą w dalszych ćwiczeniach. Dbaj o ciała swoje tyle, ile dba o konie właściciel: daj im wszystko, czego im potrzeba, aby były zdrowe i silne, ale chroń je od rozwiązłości. Gdy będziesz czytał o asanie, napotkasz jeszcze niektóre wskazówki w tym kierunku.

Tu zanotuj sobie, że przykasanie umiarkowania życiowego odnosi się nietylko do twej osoby, lecz obejmuje i twych bliźnich, którzy od ciebie zależą w jakimkolwiek stopniu. Grzechem zatem będzie dogadzanie twym najbliższym, rozpieszczanie ich, lub t. zw. „miłość małpia“, tak często niestety napotykana u rodziców i wychowawców. Na odwrót surowość zbytnia byłaby grzechem przeciw przykazaniu pierwszemu. Przeciw czwartemu grzeszyć można również pośrednio.

Piąte przykasanie może ci się wydać niezrozumiałem, bo wszakże nic nie może szkodzić na pozór, gdy przyjmiesz podarek dobrowolny. W pojęciu podarku jednak mieści się coś niezasłużonego, a nic takiego ci się nie należy; ponadto obciąża cię karmicznie, bo wiąże cię z obdarowującym obowiązkiem odwzajemnienia. Otóż właśnie niezasłużoność jest w tem przykazaniu rzeczą główną. Nie na samem tylko przyjmowaniu podarunków grzech polega. W równym stopniu grzechem jest pożądanie podarków, życzenie ich sobie. Bądź zawsze pewnym niezachwianie, że tyle, ile wart jesteś, otrzymasz bezwarunkowo, ale ponad to nie żądaj niczego. Z takich pożądań rodzi się chciwość i zawiść, a że się nie spełniają, budzi się niezadowolenie ze świata, uczucie pokrzywdzenia, niechęć do życia. A od wszelkich uczuć tego rodzaju masz się oswobodzić, masz z nich oczyścić swe ciało astralne.

Nie oczekuj niczego ponad to, co ci się sprawiedliwie należy. Więcej nie otrzymasz nigdy; raczej otrzymasz mniej, bo może swą karmą ściągnąłeś na siebie takie uszczuplenie. Gdy wydaje ci się, że powinienbyś mieć lepsze, niż masz, warunki życiowe, pomyśl naprzód, czy zdołałbyś lepszym sprostać. Te lepsze warunki, to zarazem i cięższe obowiązki. Jeżeli pewien jesteś, żeś dorósł do lepszego stanowiska, to przedewszystkiem na tem dotychczasowem wypełniaj swe obowiązki jak najsumienniej, bo to może tylko pomost do wyższego, i tylko wtedy lepsze otrzymasz, jeżeli do niższego okażesz się odpowiednim. A przedewszystkiem nie wątp nigdy, że je otrzymasz. Jeżeli pragniesz spełnienia, a myślisz ciągle o przeszkodach do spełnienia, sam temi myślami powstrzymujesz spełnienie. Wszystko, czego ci naprawdę potrzeba, mieć będziesz; ale też nic ponadto, co rzeczywiście potrzebne; nic takiego, co tylko miłe lub wygodne. Gdy będziesz na szczeblach wyższych, przestaniesz już pragnąć czegokolwiek dla siebie; teraz ucz się tego, pozbywaj się pożądań kolejno jednego po drugiem, oczyszczaj z nich ciało astralne i myślowe.

Zaczynasz teraz już patrzeć z innego punktu widzenia na tych pięć przykazań, które ci się na pierwszy rzut oka wydały dość naiwne. Widzisz, że w nich da się pomieścić i dekalog mojżeszowy i przykazania chrześcijańskie, o ile są zakazami biernemi, nie nakazami czynnemi. Do czynnych przystąpisz na szczeblu nijamy; tu masz dość pracy przed sobą, nim tych pięć biernych przyswoisz swym ciałom. Widzisz już, jak niesłychanie wiele obejmuje w sobie jama, owych skromnych pięć przykazań. Przejdź kolejno myślą wszystkie znane ci wady i usterki charakteru ludzkiego, a znajdziesz je bez wyjątku w tych przykazaniach. Biorąc dla ułatwienia katechizm, pomieścisz jego „siedm grzechów głównych“ w pięciu zakazach jamy bez trudności. Pycha sprzeciwia się zakazowi piątemu i trzeciemu, łakomstwo drugiemu i czwartemu, nieczystość pierwszemu i czwartemu, zazdrość pierwszemu i piątemu, obżarstwo i pijaństwo pierwszemu i czwartemu, gniew pierwszemu, lenistwo trzeciemu i czwartemu. Jeżeli pójdziesz dalej w poszukiwaniach wad ludzkich, pomieścisz

je również w zakazach jamy. Skąpstwo n. p. pomieścisz pod trzecim, zgryźliwość pod trzecim, oszustwo pod pierwszym i trzecim i t. d.

Gdybyś nie był jeszcze dojrzałym do ścieżki, mierziłaby cię rychło konieczność zajmowania się na niej rzeczami tak niemiłemi jak wady i grzechy, zwłaszcza, że sam wyraz „grzech" jest już dla wielu ludzi tylko pustą nazwą bez żadnej treści. Ty jednak wiesz, że nie jesteś bez grzechu, bo zaczynasz już pozbywać się pychy i fałszywego mniemania o sobie. Rozumiesz także, że oczyścić się musisz już nie ze samych grzechów, lecz ze skłonności do nich wogóle. Ciała twe mają być tak czyste, aby i bez twego ciągłego nadzoru nie groziła im możebność wpadnięcia z powrotem w któryś z tych grzechów.

Zastanów się teraz nad tem, co nastąpi, gdy ciała twe będą już czyste, gdy usuniesz tę całą górę śmiecia niepotrzebnego i zawadzającego. Oto powstanie w nich bardzo wiele miejsca wolnego na wbudowanie skłonności przeciwnych. Dotychczas budować ich nie mogłeś, bo nie było gdzie; wszelkie wolne miejsca były szczelnie napełnione tem śmieciem. Usunąwszy skłonności do zabijania, do szkodzenia, przestaniesz komukolwiek źle życzyć, a na to miejsce rozwijać zaczniesz miłość i sympatję dla wszelkiego stworzenia. Usunąwszy zdolność do kłamstwa, nie sprawisz nikomu przykrości, nawet w żarcie; ponadto zaczniesz, w miejsce pychy, rozwijać skromność, pokorę i cześć dla każdej istoty. Po wypleniu zdolności do kradzieży zdołasz dopiero zrozumieć swe obowiązki wyższe, swe zadanie ziemskie. Nauczysz się, na czem polega pomaganie prawdziwe twym bliźnim w rozwoju. Życie „bez wyuzdań" da ci spokój nadzwyczajny i panowanie nad sobą. Nie będziesz już musiał „walczyć" z żadnem ze swych ciał, bo będą tak czyste, że popędy ich nie pójdą wbrew przykazaniu. Piąty zakaz wreszcie da ci ogromną niezależność od ludzi i od otoczenia, a nadto ustrzeże cię od szeregu rozczarowań i zawodów życiowych. Nauczy cię działać nie dla pewnego wyniku upatrzonego, lecz dla samego działania, choćby wynik był całkiem różny od zamierzonego, lub nawet nie był wcale widoczny.

Buddha-Dharma wymienia pięć sił moralnych, które wzrastają przez wykonywanie jamy, a to: ufność w siebie, wytrwałość, czujność (przytomność umysłu), skupienie i kontrola nad sobą. Siłom tym odpowiada pięć duchowych narządów spostrzegania: wiara, zdolność do czynu, głębokość myśli, uwaga i rozgarnienie. Zobaczysz później, że tych narządów duchowych jest nie pięć, lecz siedm na stopniu obecnym naszego rozwoju.

Wiesz już tedy, od czego masz się wstrzymywać na szczeblu jamy, z czego oczyszczać swe ciała. Idzie teraz o sposób, jak to wykonać, a raczej jak wykonywać, bo oczyszczanie nie kończy się nigdy. Im bardziej mieszkanie jaźni wyższej oczyścisz, tem dotkliwiej razić cię będą pozostałe jeszcze drobne usterki, których dawniej w ogólnem zaśmieceniu nawet dostrzedz nie mogłeś. Sposoby i środki do tej pracy nad oczyszczeniem nadarzy ci życie samo w obfitości. Przyjmuj tylko każde zdarzenie, jakie cię spotyka, za sposobność do nauczenia się czegoś, a nie za niezrozumiały przypadek. Gdy dotychczas zdarzało ci się czekać na coś lub na kogoś, uważałeś to może za niepotrzebną stratę czasu, niecierpliwiłeś się, a nawet gniewałeś. Jeżelibyś wtedy, zamiast złościć się bezmyślnie, opanował niecierpliwość, mógłbyś podczas czekania nauczyć się wielu rzeczy zajmujących i potrzebnych.

Mógłbyś spostrzedz, jak przykrem jest czekanie i wysnuć z tego naukę abyś na przyszłość nikogo na takie czekanie, od ciebie zawisłe, nie narażał. Jeżeli

czekać musisz w natłoku ludzi gwarnych i niecierpliwych, możesz uprawiać wśród nich dwa ćwiczenia bardzo potrzebne: jedno w pratjaharze, usiłując w tym gwarze nic nie czuć i nie słyszeć, nawet nie poddawać się falom rozdrażnienia, które cię otaczają, a drugie w dharanie, rozmyślając wtedy o czemś zupełnie niezwiązanem z otoczeniem.

Każdy ruch zniecierpliwienia (C. 41) działa paraliżująco, a nawet zabójczo na drzemiące w człowieku zdolności wyższe. Zobaczysz na szczeblach dalszych, jak dosłownie prawdziwem jest to zdanie. Tej samej niecierpliwości musisz się pozbyć odnośnie do wyników twych ćwiczeń. Czyń wszystko, co potrzebne, ale nie pozwól sobie na niecierpliwość, gdyby ci się wydawało, że za długo czekasz na objawy jakichś wyników. Zniecierpliwieniem opóźniasz je tylko, ale nie przyśpieszasz.

Nie pozwól sobie również nigdy na gniew z innych powodów. Gdy cię ktoś obrazi, a ty wpadniesz w gniew, to obrazisz go nawzajem i tylko zło powiększysz. Jeżeli natomiast pomyślisz sobie, że ta obraza w niczem nie obniża twej wartości, a obrażający działał tylko w chwili rozdrażnienia lub pod wpływem swej głupoty, wówczas zdołasz o wiele bezstronniej ocenić przykrość, jaka cię spotkała, i postąpić o wiele taktowniej. Nie idzie tu o wykonanie rzeczywiste słów Ewangelji: „Jeżeli ci kto wymierzy jeden policzek, nadstaw mu i drugi“, lecz o zdolność do tego. Zniewagę powinieneś przyjąć tak spokojnie, że zdołałbyś znieść i drugą bez wpadnięcia w gniew ślepy. Dopiero, gdy taki spokój zachować potrafisz, będziesz mógł na zniewagę reagować odpowiednio, a nie zniewagą wzajemną. Nie idzie tu (C. 42) o przyjmowanie bierne każdej zniewagi, lecz o zachowanie się tak, jakgdyby tylko było się sekundantem lub obrońcą kogoś znieważonego.

Tu pomyślisz może, że łatwo jest prawić kazania teoretyczne o wstrzymywaniu się od gniewu, ale trudniej je wykonać, bo „człowiek już ma taką naturę“, a pozatem człowiek w gniewie nie pamięta o tem, że ma się wstrzymywać od gniewu. Otóż błędnie myślisz, że „człowiek już ma taką naturę“, a jeszcze mylniej przypuszczasz, że swej natury — nawet gdyby taka była — zmienić nie możesz. Wszak jesteś uczniem tajemnym; masz właśnie przebudować twe ciała do podstaw, masz zupełnie zmienić swą naturę. A to się da; nie mów sobie tylko, że się nie da. Gdy czujesz, że cię gniew ogarnia, pomyśl sobie w tej chwili: „jestem uczniem tajemnym“, a następnie obiecaj sobie: „ja będę się złościł, będę szalał ze złości, ale nie zaraz, lecz dopiero za pięć minut; tymczasem zaś zachowam zupełną równowagę umysłu“. Taka obietnica, dana twemu ciału astralnemu, posłuży ci na to, aby to ciało w ryzach utrzymać; po owych pięciu minutach zapewne już twe ciało astralne uspokoi się o tyle, że przestaną niem wstrząsać fale gniewu, a wtedy zachowasz nad niem władzę.

Do wad (C. 43), które, równie jak gniew, zwalczać się powinno, należy trwożliwość, próżność, zabobonność i uprzedzenia, dalej ciekawość, niepotrzebna żądza nowinek, i różnicowanie ludzi wedle stanowiska zewnętrznego, rodu lub szczepu. Spoglądnij szczerze w głąb duszy, a spostrzeżesz, że jesteś równocześnie tchórzliwy i zarozumiały, chociaż te dwie wady obok siebie są głupstwem. Jeżeliś próżny, jeżeli masz przesadne wyobrażenie o sobie, to powinienbyś być nie trwożliwym, lecz właśnie zbyt pewnym siebie. Trwożyć się możesz tylko o coś, czego nie jesteś całkiem pewny. Ale tchórzostwo jest cechą ludzi niskich moralnie, a ty już dotarłeś do ścieżki, więc tem gorliwiej wypleniaj w sobie

resztki twej trwożliwości. Nie obawiaj się niczego i nikogo, bo ty, to jaźń wyższa, a tej nic uszkodzić nie zdoła. Masz wchodzić w światy nadzmysłowe, masz w nie wstępować sam, bez niczyjej pomocy i osłony; jakże więc mógłbyś się w nich ostać, gdy trwoży cię każda rzecz nieznana, nawet każda możliwość?

Paradoks, że „niema nic straszniejszego niż strach", zrozumiesz w całej doniosłości, gdy zdołasz widzieć astralnie. Wtedy spostrzeżesz, jak pod wpływem trwogi kurczy się i drga ciało astralne, jak ściskają je ciasno obręcze „strachu zielonego", jak krępują w niem wszelką swobodę ruchów.

Przesądy i uprzedzenia uważasz zapewne za balast, którego pozbyłeś się już dawno. Czy jednak jesteś pewny zupełnie, że nie jest przesądem n. p. twe pojęcie o słońcu jako o kuli ognistej, o kamieniach jako o przedmiotach martwych i nieruchomych, o elektryczności jako o „sile ślepej" i t. d.? Podobnież spostrzeżesz, że przesądem jest, jakobyś nie mógł unosić się w powietrzu wbrew „sile ciężkości", lub że czarnoksiężnicy „nie istnieją". Podobnym przesądem jest, że nie można myśleć bez mózgu, lub istnieć bez formy. Przesądem i uprzedzeniem jest także całe twe doświadczenie życiowe, jeżeli z niem przystępujesz do oceniania rzeczy nowych, jeszcze ci nieznanych. Cały twój „rozum życiowy", cały balast twych doświadczeń dotychczasowych, będzie ci tylko przeszkodą w poznawaniu światów nadzmysłowych, będzie ci je zasłaniał, lub przynajmniej zabarwiał fałszywie. Jeżeli do badania rzeczy nowej przystępujesz z gotowym już sądem o niej, poznasz nie ją samą, lecz tylko ten twój sąd o niej. Musisz do niej przystąpić bez żadnego uprzedzenia, bez jakiegokolwiek mniemania zgóry powziętego. Jeżeli, zamierzając wznieść się w powietrze, powiesz sobie już naprzód, że to sprzeciwia się prawu ciężkości, to uniemożliwisz sobie wzniesienie. Dziecko nie dlatego nauczy się chodzić, że widzi, jak inni chodzą, tylko dlatego, że mu nikt nie powiedział, iż chodzenie jest dlań niemożebnością. Uprzedzenia i przesądy, to sugestje i autosugestje bardzo potężne, a od nich musisz być wolnym. Musisz nawet wyplenić w sobie zdolność ulegania wogóle sugestjom.

Jako ćwiczenie w tem weź sobie sugestję tak wszechpotężną, jaką jest „opinja publiczna". To oręż najdzielniejszy, którym włada nad ludźmi Lucyfer. Wejdź w głąb siebie i zbadaj, czyś wolny od tych pęt opinji publicznej, czy najzupełniej obojętnem ci jest mniemanie drugich o tobie. Zbadaj siebie także, czyś już pozbył się uprzedzenia, jakoby religia była przesądem. Jest to jedna z najpotężniejszych sił moralnych, a przesądem jest tylko dla ludzi przesądnych. Gdy się z niej rzekomo „wyzwolą", pozbawiają się sami jednej z władz duchowych, okaleczają się dobrowolnie. Ślepa kiszka jest dla ludzi także przesądem, bo „bez niej żyć można", a jednak między uczniami tajemnymi niema takich, którzyby mieli wnętrzności w sposób podobny okaleczałe.

Ciekawość jest wadą, która zużywa bardzo wiele sił duszowych i zaśmieca niepotrzebnie twe ciało eteryczne. Już ciekawość nowinek jest bezmyślna, sam to już zauważyłeś. Podobnie bezwartościową jest ciekawość w czytaniu. Gdy czytasz na to tylko, aby „wiedzieć", obciążasz niepotrzebnie pamięć.

Przykładem typowym jest lektura dzienników, z której już po tygodniu nic nie wiesz. Podobnie bezwartościowa jest żądza wiedzy, jeżeli obciążasz nią pamięć mechanicznie. Z tych szczegółów, dat, cyfr i nazw nie będziesz miał użytku, podobnie jak z pokarmu niestrawionego, który tylko ładuje żołądek. To, czego się dowiadujesz, musisz sobie przyswoić, jeżeli ma mieć wartość istotną. Nie wystarczy wpakować to w mózg i w pamięć, lecz musisz to przetrawić pracą

myślową. Wtedy dopiero stanie się twym trwałym dorobkiem. Sama ciekawość nowości powoduje tylko roztargnienie i płochość myślenia; nie zgłębia niczego, tylko przeskakuje od przedmiotu do przedmiotu, rodząc powierzchowność i płytkość sądów.

Wiesz z doświadczenia własnego, jak często ciekawość staje się źródłem różnych grzechów. Gdy dowiesz się o czemś nowem, zapragniesz nieraz je mieć; chociaż poprzednio, nie znając tego, nie czułeś jego braku. Rodzi się stąd chciwość i żądza. Gdy, dowiedziawszy się o czemś nowem, powtarzasz to drugim, nie stwierdziwszy prawdziwości, możesz łatwo popełnić kłamstwo, a nawet oszczerstwo. Dlatego też bardzo ważną dla ciebie jest sztuka milczenia. Dopóki czegoś nie wypowiesz, masz to jeszcze w swej mocy; ale z chwilą, gdy z ust twych wyjdzie, tracisz nad niem władzę. Masz prawo mówić tylko to, co wydobędziesz z głębi duszy, jako dojrzałe do wypowiedzenia, a więc przetrawione i oprawione myślami, ponadto i rozważone gruntownie, czy ma być wypowiedziane. Lepiej czegoś nie powiedzieć, niż później cofać lub prostować. Jeżeli zaś już mówisz, mów dokładnie i ściśle. Nie mnóż słów zbytecznych, ale nie skąp potrzebnych, abyś potem nie żałował, żeś za mało powiedział. Zwłaszcza wydając polecenia lub wskazówki, bądź jak najzwięźlejszym, ale i najdokładniejszym w słowach. Czasem jedno słówko opuszczone obraca w niwecz całą czynność poleconą. Gdy opowiadasz, nie zaczynaj od końca, aby potem wrócić do początku, ale nie zaczynaj także od „stworzenia świata“, tylko od tego punktu, który jest dla całości opowiadania niezbędny. A przedewszystkiem nie „ubarwiaj“ i nie wplataj szczegółów nieistniejących. Jedno słówko zbyteczne może nadać całemu opowiadaniu cechę kłamstwa, a jeżeli mowa o człowieku, cechę oszczerstwa. Gdy kogoś pouczasz, nie dawaj mu wniosków gotowych, lecz przytocz mu tylko przesłanki, aby z nich własną pracą myślową doszedł do tego wniosku, jaki zamierzyłeś. Gdy popracuje sam myślą, zapamięta naukę o wiele lepiej, niż gdybyś mu ją podał we formie słów gotowych.

Umiej milczeć nietylko ustami, lecz i myślą, gdy od kogoś odbierasz wiadomość. Przeciwstawiając mu swoje myśli, nie możesz zwrócić uwagi dokładnej na treść tego, co on mówi, a więc i to, czego się dowiadujesz, straci na dokładności dla ciebie.

Słuchając drugiego, zamilknij zupełnie swemi myślami i uczuciami, bo one zasłaniałyby ci zrozumienie tego, co on mówi.

Stań się na chwilę nim; słuchając, czuj jego uczuciami i myśl jego myślami. Wtedy zdołasz go zrozumieć tak dokładnie, jak on sam siebie rozumie, a może i jeszcze dokładniej. Tego zamilknięcia swem wnętrzem nauczysz się lepiej na szczeblu pratjahary; tu wystarczy ci rozumieć, jak dalece ono jest potrzebne.

Podobnież dopiero na szczeblach wyższych stanie się tobie możebnem „życie bez wyuzdań“, bo wtedy ciała twe będą tak oczyszczone, że nie powstaną w nich żadne żądze niskie. Wtedy zdołasz bez szkody dla siebie znieść to, co teraz byłoby „wyuzdaniem“, lub choćby tylko dogadzaniem sobie. Wówczas napój najsmaczniejszy, potrawa najwykwintniejsza, mieszkanie najwspanialsze i najwygodniejsze, rozkosz najbardziej upajająca, wszystko to przestanie być dla ciebie pokusą do pożądania ich później na nowo. W chwili, gdy się nadarzą, skorzystasz z nich chętnie z całem odczuciem ich wrażeń, ale bez wiązania się niemi, bez chęci powtarzania i bez uczucia braku, gdy miną. Nim do tego dojdziesz, ćwicz się w umiarkowaniu i znoszeniu bez przykrości jakiegokolwiek

braku. Dopiero wtedy będziesz miał wszystko, gdy ci przestanie dolegać to, że nie masz.

O przykazaniu piątem wiesz już, że nietylko zabrania „łapówek“, lecz i oczekiwania jakichkolwiek zamierzonych przez ciebie wyników. Ćwicz się w tem, aby nie powstał w tobie ani cień uczucia rozczarowania, gdy wynik twej pracy nie jest taki, jak sobie obiecywałeś. Bezwartościową zresztą będzie twa praca dopóty, dopóki nie przestaniesz pożądać nawet uczucia zadowolenia z jej spełnienia. Gdy cieszysz się po spełnieniu uczynku dobrego, obniżasz sam jego wartość, bo budzisz w sobie próżność. Uczynki dobre nie są zasługą, tylko powinnością, i nic ci się za nie nie należy. Cieszyć się z nich byłoby taką samą naiwnością, jak cieszyć się z wypełnienia obowiązków, które przecież zobowiązałeś się wypełniać. A gdy cieszysz się z nich dlatego, bo widzisz, że inni swoich nie wypełniają, budzisz nietylko próżność, ale nadto grzeszysz przeciw zakazowi drugiemu i trzeciemu. Bo nie możesz wiedzieć, czy nie wypełnialiby ich równie dobrze jak ty, gdyby byli w twoich warunkach.

Nazwiesz to może wymaganiem zbyt wysokiem; ale zważ, że ścieżka tajemna wiedzie ponad poziom człowieczy, wymaga zatem od uczniów słusznie właściwości nadludzkich. Przytoczę ci przykład, na którym zmierzysz wysokość tych wymagań. Nakaz trzeci zabrania kłamać, ale nie nakazuje prostować za wszelką cenę kłamstw obcych. Na stopniach dalszych będziesz się zaprawiał w tem, aby, słuchając mów nielogicznych a nawet wprost błędnych, umieć zachować się wobec nich zupełnie milcząco, nawet nie pomyśleć przytem, że ty to wiesz lepiej. A już wprost grzechem byłoby odczuć przytem zadowolenie lub dumę, że ty to wiesz lepiej.

VII. Nijama
(Nabywanie cnót)

Uprawianie jamy miało za cel oczyścić twe ciała ze śmiecia zawadzającego. Usuwając to śmiecie, robisz miejsce wolne na wbudowanie w twe ciała zalet, które poprzednio zmieścić się w nich nie mogły. Wiesz już, że nijama obejmuje w sobie „śatzampatti“, czyli sześć cnót, zdefinjowanych ściśle jeszcze za czasów Śankaraczarji. Podobnie jak u pięciu przykazań jamy, tak i u tych sześciu cnót pojęcie ich rozszerzyło się znacznie od czasów staroindyjskich.

Pierwsze z tego „uzdatnienia poszóstnego“ ma nazwę „śama“ i obejmuje kontrolę nad myślami. Idzie o to, abyś o każdej myśli swojej wiedział, że ona jest, i co robi; innemi słowy, abyś nie dopuszczał do powstawania myśli podświadomych. Dotychczas zdarzało ci się bardzo często, że w czasie, gdy miałeś uwagę czemś zajętą, myśl twoja pracowała w kierunku całkiem innym, a mało kiedy uświadamiałeś sobie potem przebieg tej myśli. Obserwując siebie uważnie, spostrzeżesz, jak często podczas czytania, pisania, nawet liczenia, myślisz równocześnie o czemś zupełnie odrębnem. Nawet podczas myślenia o czemś z uwagą biegnie druga myśl podświadomie w innym kierunku.

Z takich myśli podświadomych rodzą się owe niewytłómaczone na pozór nastroje przygnębienia i zgryźliwości, bo myśli tych nie kontrolujesz, więc bez przeszkody dochodzą do nielogiczności pessymistycznych. Pokusy różnorakie mają często również źródło w takich myślach niekontrolowanych, bo nim się spostrzeżesz, myśl taka wzbudzi już współdrganie w ciele astralnem, a ono znów oddziała dalej w dół aż do ciała fizycznego. „Albowiem (E. 80) naprzód przychodzi proste pomyślenie, potem żywe wyobrażenie, potem upodobanie, potem występne poruszenie serca, nakoniec przyzwolenie“. A to „proste pomyślenie“ bywa często podświadome; nie wiesz nawet, że takie pomyślenie już w tobie powstało, a spostrzegasz się dopiero, gdy pokusa już rozkołysze całe twe ciało astralne.

Drugiem zadaniem, równie ważnem, jest kontrolowanie myśli co do ich „wieku“. Ludzie zwyczajni, zwłaszcza t. zw. „praktyczni“, bywają bardzo wygodni. Zamiast tworzyć myśli nowe, posługują się z upodobaniem myślami dawnemi, wydobytemi z lamusa pamięciowego, nawet nie własnemi, lecz wpojonemi im jeszcze na ławie szkolnej lub zaczerpniętemi wogóle skądś z zewnątrz. Takie myśli gotowe, tylko odświeżone w mózgu na nowo, rzadko kiedy dadzą się dostosować ściśle do rzeczy nowych; to też owo myślenie „praktyczne“ jest conajmniej bardzo zacofane, jeżeli nie wprost błędne. A od tego musisz być wolnym.

W światach nadzmysłowych będziesz napotykał ciągle zjawiska najzupełniej nowe, do których nie dorosło twoje myślenie dawne, wydobyte ze starych zasobów. Jeżeli tedy obserwujesz jakiekolwiek zdarzenie lub zjawisko, bacz pilnie, czy pojęcie o niem urabiasz sobie myślami nowemi, właśnie z przedmiotu obserwowanego wydobytemi, czy też wpadasz w nałóg dotychczasowy i operujesz myślami gotowemi z twych doświadczeń dawniejszych.

Trzeciem zadaniem jest umieć odróżniać nietylko myśli stare od świeżych, lecz także myśli własne od obcych. Na to zapewne nie zwracałeś dotychczas uwagi, ile myśli bierzesz z zewnątrz bez kontrolowania ich wartości. W tym roju myślaków, który owija chmurą twe ciało myślowe, niewiele stosunkowo mieści się „inspiracyj" wartościowych. Bo wiesz już, że obce myśli, to inspiracje, bez względu na ich wartość. „Równe przyciąga równe"; zatem otaczają cię myśli, dorównywające swym poziomem myślom twoim. Gdy oczyścisz swe ciało myślowe, przerzedzi się ten obłok myślaków, które cię dotychczas otaczały, bo myśli wysokie są rzadsze stosunkowo. Wysokie drgania twego oczyszczonego ciała myślowego odtrącać będą wszelkie myślaki niższe, podobnie jak widełki stroikowe odtrącają przedmioty zbliżone. Wtedy dopiero inspiracje twoje zaczną przybierać na wartości, zasługiwać na miano natchnień prawdziwych. Pochodzić będą wówczas już nie od ludzi zwyczajnych, lecz od Mistrzów lub od innych wzniosłych Istot hierarchji duchowej.

Czwartem wreszcie zadaniem jest kontrola logiczności myślenia. Nie wystarczy tu myśleć podświadomie, a uświadomić sobie tylko wniosek końcowy. Powinieneś przebiedz krytycznie cały łańcuch myślowy, zbadać, czy ogniwa jego wiążą się ze sobą logicznie, przeglądnąć, czy niema w nim przerw lub przeskoków, a zwłaszcza zważać na to, czy nie włączają się w łańcuch wnioskowy jakieś myśli z zewnątrz zabłąkane. Wtedy będziesz mógł mieć rękojmię, że cały łańcuch myślowy zbudowałeś prawidłowo, a więc i wniosek ostateczny musi być logiczny. W ten sposób dojdziesz do myślenia naprawdę „zdrowego", a takie zdrowe ciało myślowe będzie oddziaływało uzdrawiająco na twe ciała niższe.

Drugiem ze sześciu „uzdatnień" jest dama, czyli kontrola nad postępkami. Nie idzie tu odrazu o postępki doniosłe, ale w pierwszej linji o te mniej ważne, które właśnie najłatwiej uchodzą twej kontroli. Zważ, ile to ruchów wykonywasz nieświadomie. Idąc, machasz rękami lub chwiejesz głową; siedząc, bawisz się palcami lub pierwszym lepszym przedmiotem, który ci w ręce wpadnie. Czynisz to bezmyślnie, a całkiem niepotrzebnie. Marnujesz na to wiele energji ciała eterycznego, którą mógłbyś spożytkować owocniej. Przypatrz się sobie, a spostrzeżesz, że ty nawet chodzić nie umiesz. Idąc, uderzasz o chodnik obcasami tak mocno, jakgdybyś go miał roztłuc, lub posuwasz po nim, jakgdyby nogi twe miały go oszlifować obuwiem.

W dodatku niesiesz w ręku bez potrzeby rękawiczki, lub ciężką laskę, którą się nie podpierasz, tylko uderzasz nią z całem skupieniem o kamienie chodnika. Bez tych przedmiotów nie wyszedłbyś na ulicę; ale pakunek półkilowy jużby ci ciążył, więc każesz go ze sklepu odstawić sobie do domu. Wychodząc z domu, zamykasz drzwi bezmyślnie, a potem w połowie drogi wracasz, bo nie wiesz, czyś drzwi zamknął, czy też zostawiłeś otwarte. Jedząc, czytasz przytem lub rozmawiasz z taką uwagą, że potem nie wiesz, co zjadłeś, ile zjadłeś, i czy wogóle już jadłeś. Pisząc list, przypominasz sobie dopiero po zapieczętowaniu go, że właściwie napisałeś o wszystkiem innem, tylko nie o tem, co było celem tego listu.

Otóż takie wypadki — i tysiące podobnych — nie powinny się zdarzać uczniowi tajemnemu. Każda czynność, czy to drobna, czy ważna, musi mieć swe umotywowanie logiczne; inaczej byłaby niepotrzebną. Ponadto każda powinna wynikać logicznie z poprzedniej. Jeżeli idziesz na przechadzkę, aby użyć powietrza, nielogicznem byłoby skierować się w ludne dzielnice miasta. Przysłuchując się koncertowi, nie zyskasz nic z niego, jeżeli będziesz wówczas myślał o twych interesach lub rozmawiał ze sąsiadką. Udając się w podróż kilkugodzinną, nie masz po co zabierać ze sobą zapasów żywności. Mając zała-

twić jedną sprawę zaraz, a drugą bez ograniczenia terminu, nie zaczynaj od tej drugiej, bo może ci potem braknąć czasu na pierwszą. Chowając przedmioty do szaf lub szuflad, zwróć na to uwagę, gdzie je kładziesz. Gdybyś to czynił bezmyślnie, nietylko nie znalazłbyś ich potem, lecz nadto poprzewracałbyś inne przedmioty, o których jeszcze pamiętasz, gdzie leżą, i potem musiałbyś szukać i tamtych. Układając je, popełniałbyś nielogiczność, kładąc na spodzie te, których często potrzebujesz, a na wierzchu mniej używane. Wszystko to są rzeczy wprawdzie rozumiejące się same przez się, a jednak przyznasz sam sobie, że niezawsze trzymałeś się tu logiki najprostszej. Do kontroli postępków należy tedy i układanie czynności w pewnym porządku logicznym, aby jedna z drugiej wypływała, a nie sprzeciwiała się jej lub ją unicestwiała. Ćwicząc się w tem starannie, spostrzeżesz dopiero, ile to czynności musiałeś spełniać bez potrzeby, bo uniknąłbyś ich przy szczypcie uwagi i zastanowienia. Ocenisz wówczas, ile czasu i energji na nie marnowałeś.

Uparama, jako trzecie uzdatnienie, zawiera w sobie przedewszystkiem wytrwałość w utrzymywaniu się na swej drodze życiowej, a dalej liczenie się z warunkami rzeczywistymi tej drogi. Możesz to ująć w jedno słowo: obowiązkowość. Jeżeli co przyjąłeś na siebie z pełną świadomością, to jest już twój obowiązek i wypełniać go masz z całą sumiennością. Nim bierzesz na siebie nowe zobowiązania, oblicz się dokładnie, czy im sprostasz, a przedewszystkiem, czy są potrzebne. Biorąc na się lekkomyślnie nowe obowiązki, mógłbyś zaniedbywać dla nich dawniejsze, może ważniejsze od nowych.

Oczywista, że wszelka zmiana jest miła i przyjemniej byłoby co pewien czas zmieniać swe obowiązki, swe czynności, niż wykonywać ciągle te same. Ale obowiązki spełniasz nie na to, aby ci było przyjemnie, tylko na to, abyś był na świecie potrzebny. Nie robiąc nic, byłbyś pasożytem, trutniem, zabierałbyś tylko miejsce drugim na świecie. Jeżeli sądzisz, że gdybyś miał swobodę wyboru, potrafiłbyś wybrać sobie obowiązki o wiele bardziej odpowiednie twym zdolnościom i korzystniejsze dla bliźnich, to poprostu bluźnisz, bo przypisujesz sobie rozum większy niż tym wzniosłym Istotom, które rządzą zarówno światem jak tobą.

Gdybyś był naprawdę zdatny do innych obowiązków, otrzymałbyś je niechybnie; spełniajże zatem twe dotychczasowe z całą miłością i dokładnością, abyś tem okazał, że potrafisz spełniać każde. A wtedy dopiero do innych dorośniesz. Nie uważaj jednak obowiązków twych za przymus, za niewolę; spełniając je, nie przybieraj miny galernika. Wszakże nikt cię do nich nie zmuszał; wziąłeś je na siebie sam, z całą świadomością tego, że bierzesz je na to, aby wypełniać. Tak samo, jak dobrowolnie je wziąłeś, mógłbyś je z własnej chęci porzucić, nawet dziś, zaraz. Wziąwszy je, wziąłeś i ich następstwa; porzucając, weźmiesz podobnież następstwa tego porzucenia. Masz wolny wybór i swobodę zupełną; nikt cię tu nie przynagla ani w tym, ani w tamtym kierunku.

Ale popatrz w głąb duszy uważnie, a zobaczysz, coby ci się uśmiechało. Ty byś chciał, aby można obowiązki porzucić, ale niech kto inny, a nie ty, ponosi następstwa twego porzucenia. A tak się nie godzi; zabrania ci tego twoje sumienie. A więc sumienie chce czego innego, a ty czego innego. Jesteś w niezgodzie ze sumieniem, i stąd to płynie owa niechęć do obowiązków. Bo jesteś w niezgodzie nie ty, tylko twoja jaźń niższa, twe ciała. One nie lubią obowiązków, wolałyby zabawę i przyjemności. A nie lubią dlatego, bo jeszcze nie są oczyszczone, jeszcze w nich tkwi egoizm, zarozumiałość, całe góry tego śmiecia, które masz uprawą jamy usunąć.

Tutaj, w uparamie, idzie o co innego. Masz nie usuwać, lecz wbudowywać. Masz wbudować w swą naturę to stałe i silne przeświadczenie, że ty nic nie musisz. Jesteś istotą wolną i swobodną najzupełniej. Masz zawsze i wszędzie wybór niczem nie krępowany. Możesz każdej chwili postąpić w sposób wprost przeciwny niż dotychczas; a jeżeli tak nie postępujesz, to tylko dlatego, że sam nie chcesz. A nie chcesz dlatego, bo myślisz już o tyle logicznie, że nie oczekujesz, aby można wybrać samą przyczynę, bez następstw. Wolisz zatem te, a nie inne, następstwa.

Jeżeli spotykają cię przykrości lub cierpienia, nie będące na pozór następstwami twych obowiązków, jako wprost z niemi nie związane, to zważ, że właśnie dlatego wybrałeś te, a nie inne obowiązki, aby módz przy nich odcierpieć owe przykrości.

Wybrałeś je może nie wczoraj i nie przed rokiem, ale wybrałeś je sam na pewne. Wiesz już tyle o reinkarnacji i o karmie, aby pojąć, że te warunki, w których teraz żyjesz, wybrałeś sobie przed swem wcieleniem obecnem. Czy wybrałeś sam, czy przez Lipika, to rzecz obojętna, bo wybór odbywał się na równiach arupa, na których nie jesteś czemś innem niż Lipika. Patrząc z tego punktu widzenia na swe zadania życiowe, będziesz układał je zgodnie z celami rozwoju, zarówno własnego, jak całej ludzkości. Zrozumiawszy swój cel, będziesz doń dążył wytrwale, bez zniechęcania się i wychylania z drogi obranej dla uzyskania jakichś celów ubocznych, lub dla usunięcia się od zwyciężania przeszkód. „Dobrze to, że doświadczamy niekiedy przykrości i przeciwności; albowiem one częstokroć budzą serce w człowieku, przypominając mu, że jest na wygnaniu i że przeto nie ma pokładać nadziei w żadnej rzeczy tego świata." (E. 75.)

Titiksza opiera się na takiem właśnie zrozumieniu swych zadań życiowych i na wypływającej stąd cierpliwości w znoszeniu niepowodzeń i przykrości. Obejmuje nadto tolerancję wobec wszystkich ludzi i stworzeń. O tej wyrozumiałości dla bliźnich mówi się wiele, ale rozumie się pod nią częściej pobłażliwość i słabość, niż tolerancję. W twem otoczeniu masz ludzi różnych: złych i dobrych, głupich i rozumnych. Jednych nie znosisz, drugich lubisz, chociaż wiesz już, że niema ludzi złych ani głupich, a są tylko błądzący, bo nie wiedzą. Gdyby ci jednak powiedziano, że jutro wyjadą wszyscy do Ameryki i nie wiadomo, czy wrócą, to zachowałbyś się całkiem inaczej wobec tych ludzi, z którymi się stykasz. Byłbyś wyrozumialszy na ich błędy i słabostki, nie żądałbyś od nich, aby byli takimi, jakimi ty chciałbyś ich mieć, nie powodowałbyś się wobec nich tak wyłącznie swemi upodobaniami i niechęciami.

A przedewszystkiem nie czułbyś się tak osobiście urażonym przez lada ruch lub słówko z ich strony. Powiedziałbyś sobie: „jutro już się z nimi rozstanę i nigdy może ich nie zobaczę" i darowałbyś im łatwiej te drobnostki, których im teraz wybaczyć nie możesz. Zdobyłbyś się dla nich na więcej znacznie serdeczności i współczucia i starałbyś się szczerzej nie być dla nich przykrym. Niejedną przysługę, której im wyświadczyć dziś ci się „nie chce", bo możesz i jutro, wyświadczyłbyś im zaraz, nim odjadą, aby zachowali dobrą pamięć o tobie. O ileż gorliwiej wykonywałbyś to wszystko, gdyby ci powiedziano, że oni już jutro umrą. Nawet dla twego wroga znienawidzonego wykrzesałbyś iskierkę sympatji i pojednania. A wszakże nie możesz wiedzieć, czy który z nich nie umrze do jutra. Zostaniesz wówczas z wiecznym wyrzutem w duszy, żeś się z nim nie pojednał, nie wybaczył mu uraz i nie naprawił krzywd, jakie mu dawniej wyrządzałeś.

Otóż titiksza właśnie żąda od ciebie, abyś wobec wszystkich współludzi zachowywał się zawsze tak, jak gdybyś widział ich po raz ostatni, jakgdyby jutro mieli już umrzeć nieodwołalnie. Postaraj się przemyśleć to w duszy jak najżywiej i weź to sobie za zasadę postępowania z ludźmi w życiu. Wobec rzeczy natomiast zachowaj się w sposób nieco odmienny.

Zachowuj się wobec nich tak, jakgdybyś ty miał jutro umrzeć. Przez to one przestaną być dla ciebie tak niesłychanie ważne i cenne, tak warte posiadania, tak zazdrośnie bronione, aby ich kto inny nie używał. Podobnie zachowuj się wobec zdarzeń, wobec rozczarowań, lub przykrości. Zniesiesz je o wiele łatwiej, gdy pomyślisz, że one jutro już się skończą. Nie będziesz miał ochoty nawet użalać się na nie przed kimkolwiek, aby nie wydać się mu tak marnym i niecierpliwym w chwilach ostatnich.

Śraddha jest piątą w szeregu sześciu uzdatnień. „Ufność w siebie“ nie ma tu jednak nic wspólnego z ową zbytnią pewnością siebie, jaką mają ludzie zarozumiali lub bezczelni. Śraddhę nosi się w sobie, nie na sobie. Na zewnątrz nikt jej nie spostrzega, bo ona odnosi się do zdarzeń, nie do ludzi. Wspomniałem ci już, że na „ścieżce“ będziesz stawał oko w oko zdarzeniom dotychczas ci nieznanym, a będziesz stawał sam, bez niczyjej opieki lub ochrony. Jakże więc ostałbyś się wobec nich, skoro wobec zdarzeń codziennych, znanych ci dobrze rozumem i doświadczeniem życiowem, tracisz ufność w siebie?

Wiesz sam, jak marne czasem są przeszkody lub przeciwieństwa, które odbierają ci ufność w siebie, zniechęcają do prób dalszych. Jednakże nawet dziesiątki i setki niepowodzeń nie powinny cię zrażać do prób ponownych. Powodem jedynym do zaprzestania wysiłków dalszych powinno być tylko[*)] przeświadczenie, że na drodze obranej niemożebnem jest dopiąć celu, i to dopiąć nikomu, nietylko tobie jednemu. Zapamiętaj tu sobie zdanie św. Augustyna: „Potuerunt hi et hae; cur non tu Augustine?“ Jeżeli inni mogli dojść do celu tą drogą, to dlaczegóż i ty byś dojść nie zdołał? Wszakże masz iść w ślady Mistrza; a jakże pójść zdołasz, skoro potykasz się już przed progiem? I jakże ma Mistrz podać ci rękę pomocną, skoro ty stracisz ufność w tę rękę, skoro nawet stracisz wiarę w istnienie tej ręki?

Rzecz prosta, że te potęgi, które chciałyby cię zatrzymać na ziemi, w swem panowaniu, będą wszelkiemi sposobami zaciemniały w tobie tę wiarę w Mistrza i ufność we własne siły. To są właśnie te okresy ciemności duchowej, o której ci wspominałem. W nich wydawać ci się będzie, że cała wiedza tajemna ze swemi naukami o Mistrzach i o siłach wyższych w człowieku, to brednie lub obłęd, szydzący ze zdrowego rozsądku; że droga, którą idziesz, nie wiedzie do światła, lecz owszem w jakąś ciemnię bezdenną. Jeżeli wówczas stracisz wiarę w Mistrza, przestanie On istnieć dla ciebie naprawdę. Gdy stracisz wiarę w siły własne, stracisz i te siły, a wówczas staniesz się pastwą rozpaczy lub obłędu. Dlatego to tak niezbędną jest śama, owa kontrola myśli, jako pierwsze z uzdatnień. Tę ciemność duchową podsycać mogą tylko twe myśli stare, pochodzące jeszcze z czasów przed twem wstąpieniem na ścieżkę. One to przeszkadzają ci wierzyć w coś nowego dlatego tylko, że to sprzeczne jest z niemi.

Stąd też nie bądź zbyt pośpiesznym w sądach, a zwłaszcza w przeczeniu. Gdy słyszysz lub czytasz o czemś odrębnem od twych dotychczasowych pojęć lub

[*)] „Jeśli chcesz, aby cię drudzy znosili, znoś drugich. Patrz, jak ci jeszcze daleko do owej prawdziwej miłości i pokory, która na nikogo nie umie się gniewać albo obruszać, jeno na siebie. Niewielka to rzecz, umieć obcować z dobrymi i łagodnymi...“ (E. 146.)

doświadczeń, nie mów pochopnie, że to nieprawda, lub że to istnieć nie może. Wstrzymaj się ze swym sądem, abyś go potem nie musiał poprawiać. Natomiast bądź gotów zawsze zmienić swój sąd bez żalu, gdy tylko przekonasz się, że był mylny. Innemi słowy, pozbądź się uporu w myślach, bo upór, to zacofanie. Taki upór miewają zwykle ludzie, gdy mówią, że „zasady" nie pozwalają im zmienić zdania. Zwłaszcza wobec rzeczy nowych nie upieraj się przy swych „zasadach" starych, lecz bądź zdolny urobić sobie pojęcia całkiem nowe, tym rzeczom odpowiednie.

Ostatniem uzdatnieniem jest samadhana, równowaga wewnętrzna, co oczywiście nie jest jednoznaczne ze zobojętnieniem wewnętrznem. Stoicyzm polega właśnie na obojętności wobec wrażeń przykrych i miłych, zmierza tedy do pewnego przytępienia wrażliwości. Zamadhana natomiast jest jednem z „uzdatnień", nie może tedy być brakiem uzdatnienia, a więc n. p. brakiem wrażliwości. Owszem, szczeble ścieżki rozwijać będą twą wrażliwość we wszelkich kierunkach. Co innego jednak jest odczuwanie wrażeń, a co innego poddawanie się wrażeniom. Idzie tu o to, abyś, odczuwając wrażenia zarówno najsilniejsze, jak i najsubtelniejsze, umiał nie ulegać żadnemu z nich, nie dał się im opanować. Powinieneś zachować stale pełną władzę nad oddziaływaniem wrażeń na ciebie, nie dać się im nigdy wytrącić z równowagi.

Gdy cię spotka radość wielka, oddawałeś się jej bez pamięci i bez miary, poprostu „nie posiadałeś się" z radości, jak to się słusznie określa. Gdy natomiast spotkało cię niepowodzenie lub boleść, wpadałeś odrazu w rozpacz bezdenną. Otóż od takich wyskoków i wybuchów masz się odzwyczaić; masz się zawsze „posiadać", nigdy siebie nie tracić. Źle świadczyłyby o twej równowadze wewnętrznej takie ciągłe wahania, takie przeskoki od radości do rozpaczy, od optymizmu do pessymizmu. Wiesz, że nie idzie tu o zobojętnienie. Wolno ci odczuwać radość i smutek, a nawet potrzeba, abyś je odczuwał jak najżywiej, bo z tego odczuwania wyrosną ci i dojrzeją narządy duszowe. Idzie o to, abyś nie wpadał w nie bez miary, nie tonął w nich całkiem, nie tracił w nich siebie i zdrowego sądu o rzeczach.

Poddając się takim wahaniom, zużywałbyś niepotrzebnie wiele energji duszowej na te drgania gwałtowne twego ciała astralnego, a tej energji potrzeba ci na cele ważniejsze. Jest tu to samo, jakgdybyś, mając pisać, wziął ręką rozmach ogromny i ugodził w papier piórem z taką siłą, ażbyś papier przebił, podczas gdy do pisania wystarczy znacznie mniej energji. Oszczędzaj tedy sił duszowych taksamo, jak oszczędzasz fizycznych, bo te zaoszczędzenia, to nadmiar twej wartości ponad ludzi przeciętnych.

A potrzebne ci będą bardzo w chwilach niebezpieczeństwa lub zaćmienia duchowego, w chwilach nieszczęść lub zawodów, abyś pod ich brzemieniem nie upadał, nie tracił wiary w swe siły.

Oto świta ci w głowie wyobrażenie, czem jest śatzampatti. Nie wyczerpuje ona jednak zakresu twych zadań na szczeblu nijamy, bo owo uzdatnienie poszóstne, a więc cała śatzampatti razem, tworzy dopiero jedną z czterech cnót, które masz wbudować w twe ciała. Cnoty te, znane w szkołach tajemnych także pod mianem czterech kwalifikacyj, są następujące: wiweka, rozróżnianie rzeczy trwałych od znikomych, wiraga, moc, nie dbająca o wyniki starań, śatzampatti, znane ci już uzdatnienie poszóstne, i mumukszu, dążenie do oswobodzenia. Wymieniać je przy wyliczaniu stopni ścieżki nie było potrzeby, spostrzeżesz bowiem, jak te „kwalifikacje" zbiegają się ze zadaniami jamy i nijamy, które poznałeś dotychczas.

Najwięcej uprawy szczegółowej potrzebuje wiweka. Przygotowaniem dobrem do niej jest to stanowisko, na którem stać powinieneś wobec ludzi, jakgdyby oni nazajutrz umrzeć mieli, a wobec rzeczy, jakgdybyś ty sam miał umrzeć jutro. Stając na takiem stanowisku dalekiem, spostrzeżesz łatwiej, co w ludziach i rzeczach jest przemijające, a co ma znaczenie trwałe. Zaczniesz wówczas pojmować, że słowa, a nawet postępki twych bliźnich, to szczegóły przemijające, chwilowe, bez trwałego znaczenia; a ważne są w nich tylko ich skłonności, ich uzdolnienia, ich linje, po których idą, a raczej tylko same kierunki tych linij. Człowiek niewykształcony, który w słowach nieudolnych i postępkach szorstkich ujawnia swą prawość charakteru i altruizm, będzie dla ciebie wartościowy, bo jego prawość i miłość ludzi, to linja, po której idzie, a brak wykształcenia i szorstkość w zachowaniu się, to tylko szczegóły przemijające, bez znaczenia trwałego. Pozostawi cię natomiast całkiem zimnym czyjeś stanowisko społeczne, wpływy, majątek, ogłada towarzyska, nawet zasób wykształcenia książkowego. Nie zwiodą cię słówka pochlebne lub frazesy pięknie brzmiące, jeżeli pod niemi odczujesz fałsz, egoizm, interesowność, bo u takiego człowieka nie dopatrzysz się żadnej linji życiowej, lub, co gorsza, ujrzysz linję wyraźnie w dół biegnącą. Nawet działalność społeczna, praca naukowa lub twórczość artystyczna znajdzie twe uznanie o tyle tylko, o ile oddaje się im człowiek nie z pobudek egoistycznych, bo rozstrzygające w twem wartościowaniu będą zawsze same pobudki, a nie to, jakimi środkami dochodzą do urzeczywistnienia. Podobny sprawdzian zastosujesz do przedmiotów, do zjawisk natury i do zdarzeń. Patrząc na kwiat, zauważysz w nim to, co jest trwałe, a więc kwitnięcie, dążność rozwojowa, i odróżnisz od rzeczy tak znikomych, jak jego forma szczególna, barwa, liczba płatków i t. p.

Oglądając las, podkreślisz jego cechy trwałe, jak ochrona od wiatrów, mieszkanie ptactwa i zwierzyny, zbiornik powietrza ożywczego, i odróżnisz od cech przemijających, jak wiek jego, drzewostan, wartość opałowa lub budulcowa i t. d. Rozmyślając o wojnie, pominiesz jej stosy trupów, zniszczenie mienia i przesunięcie granic politycznych, a zwrócisz uwagę na zmianę formy rządów po wojnie, objawy bohaterstwa jednych wojsk wobec samolubstwa tchórzliwego drugich, rozwój techniki śmiercionośnej, zasady układów pokojowych. Rzecz tak powszednia jak n. p. lampa, odkryje ci swą wartość dla nauki, pracy, komunikacji, bezpieczeństwa, a nie zaprzątnie twej uwagi szczegółami tak znikomemi, jak jej wartość pieniężna, nawet artystyczna, materjał oświetlający, dogodność urządzenia lub względy zdrowotne.

Wiraga opiera się o wyniki twych ćwiczeń w karmajodze. Już w rozdziale poprzednim znalazłeś wskazówki, jak najzupełniej obojętnem powinno być tobie, czy wynik twych czynności odpowiada oczekiwanemu. Tu masz pójść jeszcze dalej. Obojętnem powinno ci być nawet to, czy zamiary twe wogóle zdołasz w czyn wprowadzić; nie mówiąc już o owocach tego czynu. Gdy wstąpisz na ścieżkę, zdarzać ci się będzie coraz częściej, że czynnościom, nawet najprostszym i najłatwiejszym, stawać będzie na przeszkodzie jakieś zadanie niespodziewane a pilne, dla którego będziesz musiał czynność upatrzoną odłożyć na później. Będzie dosłownie tak, że ilekroć powiesz sobie: „teraz zajmę się tem a tem“, tuż przed zaczęciem pojawi się konieczność zajęcia się czemś innem. Nie będziesz mógł czynić tego, co chcesz, lecz coś całkiem innego, nieoczekiwanego i nieprzewidzianego.

Takie sposobności zsyła ci Mistrz, abyś mógł uprawiać wiragę, a zarazem sprawdzać, jak dalece postąpiłeś już w oczyszczaniu się od zniecierpliwienia. Bo początkowo niełatwo ci będzie zwalczyć zniecierpliwienie, gdy n. p. wycho-

dzisz właśnie z domu w sprawie pilnej, a we drzwiach zastępuje ci drogę gość, którego przyjąć musisz. Nawet drobnostki najbłahsze będą cię uczyły wiragi. Gdy sobie powiesz: „teraz będę czytał", właśnie po otwarciu książki będziesz musiał oderwać się od niej, aby załatwić jakąś czynność naglącą, której bynajmniej nie przewidywałeś. Gdy ułożysz się w łóżku do snu, aby rozkoszować się wypoczynkiem niezamąconym, będziesz musiał wstać, nawet kilkakrotnie, nim wreszcie położysz się spokojnie, rozmyślając o tem, ile to rzeczy nieprzewidzianych może się mieścić „między ustami a brzegiem puharu". Taki „los" będzie ci się wydawał utrapieniem prawdziwem, ale tylko dopóty, aż potrafisz takie pokrzyżowania twych planów przyjmować ze spokojem niezamąconym, bez cienia niecierpliwości. Dopiero wówczas odzyskasz napowrót swobodę działania, chociaż od czasu do czasu ponowią się jeszcze takie próby, abyś mógł sprawdzić, czy nałóg niecierpliwienia się z lada powodu nie wkradł ci się w duszę na nowo.

Trzecią kwalifikację tworzy znana ci już śatzampatti, a czwartą jest mumukszu. Wyraz ten tłómaczono błędnie na „pragnienie wyzwolenia" lub „tęsknotę do nirwany", chociaż znacznie prostszem byłoby przetłómaczyć na „dążenie do zbawienia". Mumukszu była dla pradawnych uczniów tajemnych rzeczywiście tęsknotą do nirwany, bo wiesz już, że Praindowie świeżo tę nirwanę opuścili i czuli się źle w skrępowaniu ziemskiem. Dla nas jednak, ludzi dzisiejszych, zbawienie nie polega na samolubnem uciekaniu ze ziemi, lecz na złączeniu się z Chrystusem. To zjednoczenie się jest naszym ideałem, abyśmy mogli z całą szczerością wewnętrzną mówić: „Nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola!" Jeżeli tedy mumukszu ma oznaczać „pragnienie wyzwolenia", to wyzwolenie to będzie się odnosiło do naszej jaźni niższej. Masz się wyzwalać z pęt twych ciał niższych, oswobadzać się od ich władzy, pragnąć tego oswobodzenia. Tego właśnie pragnąłeś, i dlatego szukałeś wstępu na ścieżkę. To pragnienie utrzymuj w sobie żywo i pielęgnuj starannie, bo ono dodaje ci sił do wspinania się po szczeblach stromych i trudnych.

Gdy dojdziesz aż tam na szczyt, do Chrystusa, będziesz oswobodzony. Ciała twe będą wówczas nie władcami twoimi, lecz narzędziami posłusznemi a sprawnemi, któremi będziesz się posługiwał we współpracy nad postępem ludzkości, nad jej zbawieniem. Nie będziesz tęsknił do uciekania ze ziemi, lecz do pracy na niej; zostaniesz czeladnikiem Chrystusowym. Rzecz prosta, że nie oznacza to przywiązywania się do dóbr ziemskich. Będziesz wówczas już na tym stopniu, na którym nie wiąże cię nikt i nic. Będziesz oswobodzony. Wszystko, co masz, będziesz oddawał na usługi ludzkości, na jej dobro. Sam dla siebie niczego nie zapragniesz, i właśnie dlatego będziesz miał do rozporządzenia środki najpotężniejsze, jakie może mieć mocarz największy świata, abyś tych środków mógł używać dla świata.

Na szczeblu nijamy tedy masz przed sobą wbudowywanie własności całkiem nowych na miejsce tego śmiecia, które usuwasz uprawianiem jamy. Rzecz prosta, że z tem wbudowywaniem nie będziesz zwlekał aż do zupełnego oczyszczenia — zwłaszcza, że ono nie kończy się nigdy — lecz w miarę miejsca opróżnionego będziesz w nie wstawiał stopniowo nowe własności. Spostrzegasz tedy, że szczeble ścieżki nie idą kolejno po sobie, lecz biegną równolegle obok siebie; tylko początek ich jest kolejny. Na szczeblach dalszych spostrzeżesz to jeszcze wyraźniej.

VIII. Asana
(Postawa życiowa)

Niemowlę dlatego uczy się naprzód siedzieć, później stać, a na końcu chodzić, bo do tych pozycji ciała dostosowuje swe ciała niewidzialne. Taki porządek kolejny w układaniu ciała przy ćwiczeniach będziesz musiał zachować i ty, aby ćwiczenia odbywały się prawidłowo. Dla Indów pozycja ciała podczas ćwiczeń była warunkiem bardzo szczegółowo opracowanym, bo ciała te wdziewali na siebie dopiero od niedawna. Przepisy najbardziej drobiazgowe opracowała materjalistyczna hathajoga i n. p. dla pranajamy stworzyła aż 66 różnych pozycyj ciała, a to 32 azan, 24 mudr i 10 kumbhak. Radżajoga nie przywiązywała takiej wagi do ciała fizycznego, przepisywała zatem pozycję ciała swobodną o tyle, aby można ją było zachować bez zmiany przez czas dłuższy. Warunkiem jedynym było ułożenie ciała takie, aby głowa, szyja i grzbiet tworzyły linję prostą, potrzebną dla niezamąconego przepływu prądów eterycznych. Tę linję prostą zachowaj i ty w układzie ciała podczas pratjahary, dharany, dhjany i samadhi. Początkowo uprawiaj te ćwiczenia w pozycji poziomej, ułożywszy się jak najwygodniej; później możesz przejść do pozycji pionowej, siedząc prosto, lub stojąc.

Na układzie ciała nie ograniczają się jednak warunki asany. Nazwa ta oznacza w sanskrycie „postawę“, a postawę nietylko cielesną, lecz także psychiczną lub duchową. Nawet postawa cielesna, to nie sam tylko układ ciała, lecz stan jego zdrowia, jego nastrój, jego sprawność, wreszcie warunki jego otoczenia. Na nic ci się nie przyda pozycja ułożona najstaranniej, jeżeli masz żołądek obciążony potrawami trudno strawnemi, lub jeżeli cię właśnie nawiedziła choroba, choćby tak niewinna, jak katar, lub wreszcie, jeżeli jesteś wyczerpany pracą nadmierną. Podobnie nie poprawi sytuacji układ ciała, jeżeli jesteś rozdrażniony, przygnębiony lub zaniepokojony. Bezwartościowem będzie także układanie ciała, jeżeli nie jesteś pewien, czy za minutę nie przeszkodzi ci ktoś lub coś pilnego. Do ćwiczeń tedy potrzebny jest prócz warunków cielesnych także nastrój odpowiedni i otoczenie.

Wiesz już, że w hathajodze jama zawiera oczyszczanie się nie wewnętrzne, lecz cielesne, i obejmuje przepisy tak dla nas proste, jak mycie się codzienne, płukanie gardła i nosa, czyszczenie zębów, sprawność kiszek i t. p. To wszystko wykonywasz i bez znajomości jogi, tylko na podstawie przyzwyczajeń nabytych już w dzieciństwie. Przypomnę ci tu zatem tylko, że taka higjena ciała nie jest czemś, nad co mógłbyś się czuć „wyższym“, bo zaniedbywać ci jej ani niedoceniać nie wolno. Może niektóre z tych wskazań zarzuciłeś jako zbyteczne, ale przywróć je napowrót do wykonywania codziennego, a spostrzeżesz, jak są pożyteczne.

Wskażę ci tylko dwa, może lekceważone przez ciebie. Myjąc się rano, nabierz na dłoń wody i wciągnij ją w oba nozdrza, jak tylko możesz najgłębiej, aby wnętrze jamy nosowej opłukać. Uchroni cię to od ciągłych zakatarzeń, a

głosowi nada dźwięczność i czystość. Podobnież szklanka wody zwyczajnej, stawiana codzień wieczorem przy łóżku, a wypijana rano nie odrazu, lecz pojedynczymi łykami co minutę, podwyższy sprawność twych kiszek tak znakomicie, że wszelkie środki apteczne będą ci niepotrzebne. O myciu cowieczornem — przynajmniej rąk, jeżeli nie ciała całego, wiesz zapewne, jak jest, wskazane, już nie dla niebrudzenia tylko pościeli, lecz przedewszystkiem dla uwolnienia ciała od naczepionych na nie cząsteczek eterycznych tych ludzi i przedmiotów, z którymi się przez dzień stykałeś.

Wiesz już, że prawdziwy „ty“, to twoja jaźń wyższa; nie są zatem tobą twe ciała, ani eteryczne, ani astralne, ani nawet myślowe, a tem mniej ciało fizyczne. Musisz zatem wobec twych ciał zająć postawę, odpowiadającą uczniowi tajemnemu. Ciało fizyczne, to tylko mechanizm, silnik, któremu siły popędowej użycza ciało eteryczne. Ciało astralne, to stworzenie żywe, mające własny organizm i własne popędy, ale to również jeszcze nie ty. Nawet ciało myślowe, to także nie ty, tylko twoja maszyna do myślenia, a więc do porównywania, wnioskowania i sądzenia. Te ciała nadzmysłowe, to twoje zwierzęta, które — gdy chcesz — zaprzęgasz do twego wozu (ciała fizycznego), aby poruszać się i działać na równi ziemskiej.

Ustosunkowuj się zatem tak do twych ciał, jak właściciel do swych zwierząt. Nie mów — i nie myśl — nigdy: „boli mnie“, lub „jestem zmęczony, zły, smutny“, bo to nie ty czujesz ból, zmęczenie, smutek. To one je czują, twoje ciała, twoje zwierzęta. Dbaj o nie tylko tyle, ile dba o swe konie rozumny właściciel: daj im żywność, spoczynek, staraj się o utrzymanie ich w czystości i w siłach, ale nie wypuszczaj nigdy z rąk cugli władzy nad niemi. Śmiałbyś się z takiego jeźdźca, który mimo cugli w rękach jedzie nie tam, gdzie on chce, lecz tam, dokąd go koń ponosi. Ciała twe muszą być tak „ujeżdżone“, aby nigdy nie poniosły cię w kierunku przez ciebie niezamierzonym. A nie poniosą cię, gdy w tobie będą miały pana nad sobą. Mówiąc lub myśląc o nich, mów zawsze: „ono jest głodne“, lub „ono się cieszy“. Ty zaś, prawdziwy ty, nie czujesz nigdy ani głodu, ani uciechy; jesteś zawsze tylko bezstronnym świadkiem tego, że one głodują lub się cieszą. Zachowując taką postawę wobec twych ciał, zdołasz o wiele łatwiej znieść ich dolegliwości; bo wszakże mniej dolega to, co boli kogoś drugiego, niż to, co boli ciebie osobiście. A ciebie — twą jaźń wyższą — nie może przecie boleć ząb, ani nie może cieszyć zarobek pieniężny w przedsiębiorstwie.

Warunki otoczenia niezawsze są od ciebie zależne. Jeżeli jednak możesz niemi rozporządzać do pewnego stopnia, to wybierz sobie do ćwiczeń miejsce ochronione od gwaru i ruchu, nie wystawione na ciągłe zmiany oświetlenia i w miarę możności wolne od przedmiotów obcych. Najlepsza jest do tego przestrzeń mała, nie wypełniona niczem prócz sofy lub leżaka. Dobrze jest, jeżeli da się przyciemnić; wystrzegaj się jednak — przynajmniej w początkach — ciemności zupełnej, bo lubią ją tylko duchy ciemne, a przedewszystkiem zważaj, aby do niej nie wchodził nikt drugi prócz ciebie, nietylko podczas ćwiczeń, lecz wogóle nigdy. Idzie bowiem o stworzenie w tem zamknięciu aury jak najczystszej i najspokojniejszej. Nawet ty sam tam nie wchodź, jeżeli jesteś wzburzony, przygnębiony lub chory. Uważaj to miejsce za swoje sanctuarium — świątnicę. Nie wynika z tego, jakoby niemożebne były tobie ćwiczenia tajemne, jeżeli warunki nie pozwalają ci na wydzielenie takiego sanctuarium dla siebie. Jest ono tylko

dogodne, ale nie niezbędne.*)Nawet w warunkach najskromniejszych możesz z powodzeniem uprawiać ćwiczenia, jeżeli tylko będziesz szczerze chciał, a nie korzystał z każdej niedogodności, aby się od nich wymawiać. Codzień wieczorem przed zaśnięciem, lub rano tuż po obudzeniu, znajdziesz chwilkę swobodną na ćwiczenia. Wystarczy tu 5 minut dziennie; a tych kilka minut zdołasz poświęcić bez uszczerbku dla obowiązków, choćby najliczniejszych. Ponadto zdarzą ci się i wśród zajęć dziennych chwile czy to odpoczynku, czy czekania na coś, które możesz również spożytkować na ćwiczenia. Jeżeli używasz przechadzki, skieruj się opodal od gwaru i ruchu przechodniów, najlepiej w ogród lub w pola, a tam znajdziesz spokój i ciszę nietylko na wytchnienie, lecz zarazem i na skupienie się do ćwiczeń. Ciało fizyczne i mózg nie biorą udziału w ćwiczeniach szczebli wyższych, będą to zatem dla nich okresy wypoczynku całkowitego.

Postawę duchową przygotowujesz sobie uprawą jamy i nijamy. Psułbyś sobie jednak tę postawę, gdybyś to, co wiesz z nauki tajemnej, zachowywał sobie tylko na czas ćwiczeń, a podczas zajęć dziennych posługiwał się temi samemi torami myślowemi, które miałeś dawniej wspólne z ludźmi przeciętnymi. Jako uczeń tajemny, powinieneś wobec wszystkiego, co ci życie codzienne przynosi, zachować postawę całkiem inną, niż ją ma człowiek zwyczajny. Sposób, w jaki tworzysz sobie pojęcia, nawet o rzeczach najpowszedniejszych, ma być całkiem inny od dotychczasowego. Każde pojęcie, jakie sobie tworzysz o rzeczy, musi ci o niej mówić coś określonego, coś, co ma znaczenie, z czego mógłbyś wysnuwać wnioski logiczne. Tymczasem tworzyłeś często pojęcia, które nie mówiły ci nic, były pustemi nazwami. Teraz wystrzegaj się przyswajania sobie takich nazw pustych, nie zawierających żadnej treści dla ciebie, bo nie zbadałeś ich istoty; nie szafuj niemi w myślach ani w słowach. Zauważysz, jak często ludzie rzucają na prawo i na lewo takiemi słowami, jak histerja, linotyp, modernizm, radiograf, popularność, bałagan i t. p., nie mając pojęcia, czem i jaka jest treść tych słów. Wystrzegaj się także przypatrywania się różnym rzeczom bezmyślnie, tylko dla nasycenia wzroku lub zaspokojenia ciekawości. Na nic się nie zda patrzeć tylko na to, aby „widzieć“; patrz na to, aby „wiedzieć“, aby wzbogacić swe pojęcia.

Postawę odpowiednią zachowuj również w chwilach czynienia postanowień. Nawet w rzeczach małej wagi nie bierz się do działania bez rozważenia przedtem potrzeby i celu tego działania. Do czego cię nie skłania żaden motyw wyrozumowany, tego zaniechaj. Nie daj się również uwieść do działania pod wpływem wrażeń lub nastrojów chwilowych. Nie znaczy to jednak, jakobym ci zalecał wahanie i namyślanie się bez końca. Szybkość decyzji nie stoi w stosunku odwrotnym do jej umotywowania. Będziesz nawet coraz częściej znajdował się w sytuacjach, których rozwiązanie pomyślne zależy właśnie od decyzji natychmiastowej, w których każda zwłoka byłaby już utratą sposobności korzystnej, jaka się już nie powtórzy.

Podobnież różnić się powinna postawa twoja w mówieniu od postawy dotychczasowej. Każde twoje słowo niech ma wagę odpowiednią, bo wiesz, że tracisz nad niem władzę, gdy je wypowiesz. Dlatego też bezwartościowe są dla ciebie zwykłe rozmowy towarzyskie, w których przeskakuje się setki razy z przedmiotu na przedmiot, w których dotyka się tematów tylko „po łebkach“ bez zgłębiania ich, bez zostawienia nawet czasu na zastanowienie się nad niemi.

*) „Kto umie postępować według wewnętrznych natchnień, a na zewnętrzne rzeczy mało uważa, temu wszelkie miejsce i wszelki czas dobre są do ćwiczeń.“ (E. 141.)

Nie unikaj jednak takich płytkich towarzystw, bo w nich masz sposobność do poznania, jak ludzie myślą zazwyczaj, a nieraz możesz im się przydać, rzuciwszy w rozmowie jakieś ziarno myśli głębszej, które padnie im w dusze i kiedyś później wykiełkuje. Przytem jednak strzeż się tonu mentorskiego, lub zachowania się takiego, jakgdybyś ty wszystko lepiej wiedział i tylko pobłażliwie drugich słuchał.

Postawa twoja w działaniu liczyć się powinna przedewszystkiem z warunkami otoczenia. Działania dostosowuj o ile możności zgodnie z otoczeniem, a wystrzegaj się działań przeciw otoczeniu. Błędem byłoby, gdybyś n. p. w towarzystwie ludzi, zajętych pracą umysłową, chciał odbywać ćwiczenia w grze na fortepianie, lub uczyć się głośno deklamacji. Podobnież niewłaściwem byłoby z twej strony oczekiwać, aby uciszyli się wszyscy wokoło ciebie, ponieważ ty chcesz n. p. spać w porze niezwykłej. Niezręcznem byłoby również n. p. wejść do winiarni i wygłaszać wobec pijących wykłady o szkodliwości alkoholu. Znacznie więcej pomoże ci w tem harmonizowaniu działań własnych z otoczeniem twój takt wrodzony, niż setki przykładów. Streszcza się to zresztą do prostej wskazówki: działaj zawsze w stosownem miejscu i w porze stosownej.

Podobną postawę zajmiesz i wobec życia całego. Uważaj życie nie za szereg cierpień, a tem mniej za szereg zadowoleń osobistych, lecz za szkołę, w której jesteś na to, aby nauczyć się jak najwięcej. Ciało swe fizyczne uważaj za konia, którego jesteś właścicielem, i dbaj o nie dokładnie tyle, ile dbałbyś o konia. Daj mu wszystko, czego mu potrzeba do sił i zdrowia, ale też używaj tych sił do pracy bez oszczędzania ich i bez roztkliwiania się nad niemi. Wówczas łatwiej zmożesz popęd do lenistwa i do dogadzania ciału, a również zniesiesz łatwiej niewygody i cierpienia fizyczne.

Łączy się z tem twa postawa duchowa wobec dążeń, bo zdołasz bezstronniej oceniać swe siły i zdolności. Nie będziesz dążył do niczego takiego, co przerastałoby te siły, ale też nie zaniedbasz niczego, czemu sprostają twe siły i zdolności. Wypełniając swe obowiązki, nie poddawaj się im bezmyślnie jak koń pociągowy, który nie rozumie, co ciągnie i poco ciągnie, lecz staraj się je zrozumieć i znaleźć ich następstwa dla ogółu ludzkości. Poznasz wtedy stopniowo, że każda twoja czynność, choćby najmarniejsza pozornie, jest potrzebna dla całości, i będziesz się starał tem usilniej zaniechać każdej czynności zbędnej lub przeciwnej harmonji w postępie ogólnym ludzkości.

Nauczysz się także działać zawsze ze skupieniem, choćby to były czynności drobne lub krótkotrwałe. Odzwyczaisz się od myślenia o czem innem, gdy pracujesz, lub od rozstrzeliwania uwagi w różnych kierunkach. Nawet, idąc ulicą, powinieneś iść ze skupieniem, nie zatapiać się w myślach lub w rozmowie, lecz zważać na otoczenie. Zbierzesz wówczas niejedno spostrzeżenie, które ominąłbyś w roztargnieniu, lub nawet uchronisz się od wypadku przykrego.

Także wobec wnętrza własnego powinieneś zachować postawę odpowiednią; nie zapominać, że ono istnieje, nie żyć wyłącznie tylko wrażeniami i zdarzeniami zewnętrznemi, lecz zagłębiać się od czasu do czasu w swe wnętrze. W chwilach takiego pogrążenia się w siebie odsuń na bok wszystko zewnętrzne, odłącz uwagę od twych ciał i od ich przeżyć, a staraj się uświadomić sobie jak najwyżej twą jaźń wyższą, odczuć, że ona a ty, to jedno, że ona włada ciałami twemi jako jedyna rzeczywistość naprawdę realna. Potem staw sobie przed oczy twe czynności, uczucia i myśli z całego dnia lub tygodnia — zależnie od tego, kiedy ostatnim razem odbywałeś taki przegląd wewnętrzny. Taki „rachunek sumienia“, znany ci już z katechizmu, nie jest bynajmniej czemś błahem lub

zbędnem. Gdy przed oczyma duszy przesuną ci się twe postępki, słowa i myśli, gdy spojrzysz na nie z odwagą i szczerością zupełną jak sędzia bezstronny, sprawdzisz dopiero, ile ci jeszcze do zrobienia zostaje w pracy oczyszczającej nad sobą. Aby ci egoizm nie mącił tej bezstronności sądu, patrz na te postępki, uczucia i myśli, jak nie na twoje własne, lecz na czyjeś inne, bo łatwiej jest bez pobłażania sądzić kogoś drugiego, niż siebie. Idzie tu w pierwszej linji o szczerość i prawdę, najzupełniejszą; skoro tylko poczniesz sam przed sobą uniewinniać któryś z twych postępków lub uczuć, zasłonisz przed sobą jego doniosłość i wytrącisz sobie z ręki możność wykorzenienia tego chwastu w twej duszy. Na stopniu dalszym poznasz ćwiczenie, zwane „przeglądem wstecznym", które ułatwi ci takie bezstronne ocenianie swych postępków. Tu tylko postanów sobie, taki rachunek sumienia, taki sąd nad sobą, odbywać co dnia wieczorem, przed zaśnięciem, i przyrzeczenia tego dotrzymuj święcie, choćby dla ćwiczenia się w dokonywaniu postanowień.

Ośm tych właściwości, które mają cechować twoją postawę duchową jako warunek asany, znajdziesz także w księgach indyjskich pod mianem „świętej ścieżki poósemnej". Obejmuje ona bowiem stopnie następujące: 1. wiedza odpowiednia, 2. chęci odpowiednie, 3. słowo odpowiednie, 4. dzieło odpowiednie, 5. życie odpowiednie, 6. dążności odpowiednie, 7. skupienie odpowiednie i 8. pogrążenie odpowiednie. Nie będziesz tedy mieniał stopni jej z ośmiu szczeblami jogi, tworzy bowiem cała zaledwie jeden ze szczebli. Znaczenie tej ścieżki dla rozwoju jednego ze zmysłów niewidzialnych stanie ci się później zrozumiałe; tu tylko zwrócę ci jeszcze uwagę na szczególną ważność postawy, jaką zachowywać powinieneś wobec swego otoczenia.

Zważ, że jako uczeń tajemny, stajesz w stosunku zmienionym do twego otoczenia, chociaż ono tej zmiany stosunku nie spostrzega i spostrzegać nie powinno. Doświadczałeś już nieraz w życiu dotychczasowem, jak silnie oddziaływują na ciebie czyjeś myśli, uczucia i nastroje.

W otoczeniu ludzi smutnych lub zdenerwowanych przesiąkałeś sam ich nastrojami. W taki sam sposób twe własne nastroje oddziaływują na innych w twem otoczeniu. Jeżeli tedy w początkach twego „przygotowania" nie umiesz jeszcze opanowywać odrazu twych myśli i uczuć, to przynajmniej nie pozwalaj sobie na nie w otoczeniu twych bliźnich. Gdy cię przykra myśl, złość lub rozpacz opadnie, a stłumić jej w zarodku nie umiesz, nie zarażaj nią twego otoczenia, lecz usuwaj się w samotność, a do ludzi wracaj wtedy dopiero, gdy okazać im nietylko potrafisz twarz pogodną, ale i wnętrze twe będzie zupełnie spokojne. Zważ, że z postępem twego rozwoju tajemnego wzmagać się będzie natężenie twych myśli i uczuć, a takie myśli potężne i nastroje wybitne będą oddziaływały tem gwałtowniej na ludzi w twem otoczeniu. Podobnież myślami twemi, uczuciami i nastrojami przesiąkają otaczające cię przedmioty. Na ścianach i sprzętach osiadają one i przylegają do nich warstwą niezwykle trwałą. Dlatego to wrażliwsi, wszedłszy do czyjegoś mieszkania, odczuwają odrazu wartość duchową mieszkańca, choćby chwilowo był nieobecny. A podwójnie wystrzegaj się oddziaływać twemi myślami lub uczuciami ujemnie na dzieci. Natura ich, nieodporna jeszcze i wrażliwa, to gleba nadzwyczaj żyzna, na której każdy posiew, czy to dobry czy zły, kiełkuje niezwykle szybko. Nieraz rodzice w rozmowach uskarżają się na swe dzieci, że one „niewiadomo skąd" nabierają skłonności do kłótni, do kłamstwa, do obmowy i t. p., chociaż rzekomo w domu „nic podobnego nie słyszą". Możebne, że naprawdę nie słyszą, bo rodzice wystrzegają się tych wad w obecności dzieci, ale nie hamują się wtedy, gdy dzieci

są nieobecne. Ich kłótnie, wybuchy gniewu, ploteczki towarzyskie, może nawet słowa dwuznaczne, przylepiają się jednak do ścian i do sprzętów, unoszą się obłokiem brudnym w powietrzu, i gdy dzieci wrócą do domu, wciskają się w ich dusze, jak zarazki niewidzialne. Dzieci stają się złe, opryskliwe, kłamliwe, podstępne, chociaż rodzice wobec nich starają się zachować przykładność.

Ale i na ciebie samego oddziaływują z powrotem twe myśli i uczucia dawniejsze. Gdy wśród czterech ścian twego pokoiku oddajesz się myślom pesymistycznym, zgryźliwości, zwątpieniu, niechęci do świata i ludzi, a po przechadzce, uspokoiwszy się znacznie, wrócisz do tegoż pokoiku, wyda ci się on odrazu wstrętnym i brzydkim. To twoje własne myśli i uczucia tak go zbrudziły poprzednio, że teraz wydaje ci się szpetnym. Przebywaj w nim przez chwilę, a na nowo wpadniesz w zgryźliwość i pesymizm, bo ze ścian i sprzętów działać będą na ciebie te wpływy pesymistyczne, które poprzednio sam na ściany rzuciłeś. Dlatego to ostrzegałem cię, abyś nigdy do twego sanctuarium nie wchodził w nastroju zgryźliwym lub przygnębionym.

Postawa twoja wobec otoczenia nakłada na ciebie jeszcze dalsze wymagania. Idzie tu nietylko o myśli i uczucia, lecz także o zachowanie się czynne wobec bliźnich. Każdy, czy to jako ojciec lub matka, brat lub siostra, czy jako wychowawca, komendant, opiekun, kupiec, urzędnik, jest w pewnem, obowiązkiem niejako, otoczeniu ludzi, bliższych mu lub dalszych. Otóż zasada twoja ma być to, że nie wolno ci nigdy żądać od innych więcej, niż żądasz od siebie. Przeciwnie nawet, wolno ci tylko mniej żądać od drugich, niż od siebie. A przedewszystkiem nie wolno ci wpadać w gniew o to, że oni nie są tacy, jakimi ty chciałbyś ich widzieć. Uwagi lub wytknięcia masz prawo czynić im tylko wtedy, gdy upoważnia cię do tego twe wobec nich stanowisko, a więc opiekuna, wychowawcy, przełożonego, stróża prawa... Ale nietylko uwag słownych nie wolno ci wypowiadać, jeżeli nie są konieczne. Także zachowanie się twe w ich otoczeniu staraj się ułożyć sobie tak, aby twa wśród nich obecność jak najmniej im ciążyła. Nie daj się nigdy skusić do nakazywania im czynności takiej, która tobie się właśnie podoba. Podobnież nie przerywaj im ich zajęć dlatego tylko, że one tobie się już przykrzyły. Obecność twa powinna stale tak się harmonizować z otoczeniem, aby ono nigdy nie uczuwało jej przykro, wyjąwszy te wypadki niewątpliwe, w których otoczenie to błądzi rzeczywiście. Poza tem jednak niechaj obecność twa nigdy nikomu nie ciąży. A ciężką nie będzie, jeżeli staraniem twem ciągłem będzie żądać od otoczenia jak najmniej dla siebie. Gdzie to tylko nie jest konieczne, nie żądaj od nikogo, aby tobie ustąpił miejsca; aby dla ciebie się uciszył, aby tobie w czemkolwiek pomagał lub posługiwał. Ty naodwrót ustępuj każdemu, gdzie tylko możesz, zachowuj się jak najciszej i najspokojniej, bądź zawsze gotów do pomocy lub usługi, ale tylko na czyjeś życzenie. Nie narzucaj nikomu swą osobą, swą pomocą lub swemi radami. Nie narzucaj się także swą pieczołowitością, nawet dzieciom własnym lub krewnym. Zaciężyłaby im wkrótce twa przesadna troskliwość, uprzykrzyłyby się im twe nieustanne pytania, jak się czują, czy im czego nie potrzeba. Jest to, innemi słowy, poszanowanie cudzej indywidualności.

Im więcej będziesz wstępował na stopnie ścieżki, tem więcej będziesz rozwijał swą subtelność uczuć, swój takt wewnętrzny, który i bez ćwiczeń lub wskazówek osobnych wskaże ci zawsze sposób postępowania, jak najbardziej dostrojony harmonijnie do otoczenia.

IX. Pranajama
(Rytm życiowy)

W swej „Ezoteryce“ pisze Bławacka: „Pranajama oznacza dosłownie „śmierć oddechu“, a przytłumiania go zakazują zgodnie nasi Mistrzowie. Nauka o pięciu oddechach... ma dwa znaczenia i dwa zastosowania. Tantrikowie biorą ją dosłownie, ale radżajogini stosują ją do oddechu myślowego, czyli do oddechu woli, jako wyłącznie wiodącego do zdolności najwyższych jasnowidztwa, do działalności oka trzeciego i do uzyskania władz tajemnych. Hathajogini używają pięciu tattw niższych, a radżajogini zaczynają od stosowania trzech wyższych wyłącznie ku rozwojowi umysłu i woli, a pozostałych dopiero wtedy, gdy trzy tamte opanują w zupełności“. Ustęp ten posłuży ci do zrozumienia powodów, dla których nie znajdziesz w tej książce żadnych wskazówek oddechowych do przyśpieszania dojrzewania padm w twych ciałach niewidzialnych. Dostępne ci będą dopiero wówczas, gdy ćwiczeniami w dharanie, dhjanie i samadhi zdołasz w te ciała wprowadzić rytm psychiczny, czyli „oddech woli“. Tu podam ci tylko proste wskazówki do gimnastyki oddechu, nie będące niczem tajemnem, ani nie powodujące żadnych następstw w twych padmach. Wskazówki te same znajdziesz w różnych pracach oryginalnych i plagjatach (podróbkach) o indyjskich systemach oddechowych, ale tak pomieszane ze szkodliwemi lub błędnemi, że wybrać z nich odpowiednie nie jest rzeczą łatwą.

Słusznie mówią Indowie, że my w Europie nie umiemy oddychać. Wprawiamy w ruch tylko część płuc, i dlatego musimy oddychać niepotrzebnie szybko, aby płucom dostarczyć tlenu w ilości dostatecznej. Kobiety u nas oddychają przeważnie górną częścią płuc, mężczyźni zaś średnią lub dolną. Spróbuj, leżąc prosto, lub stojąc, wciągnąć w płuca jak najwięcej powietrza. Wdychaj dopóty, aż wzniosą ci się w górę łopatki i żebra górne. Spostrzeżesz wówczas, o ile więcej powietrza wtchniesz w płuca, niż to zdołałeś dotychczas. Takich kilka wdechów i wydechów głębokich a powolnych wystarczy ci na dzień jako gimnastyka płuc. Zbyt często jej nie powtarzaj, aby się na rozedmę płuc nie narazić. Po wysiłkach fizycznych, po znużeniu lub wyczerpaniu, takich kilka wdechów głębokich przywróci ci odrazu siły i rzeźkość, ale musisz wykonać je z całym spokojem i skupieniem. Gdy zmarzniesz, takich samych kilka oddechów przywróci twemu ciału ciepło ożywcze. Działanie jest tu czysto fizyczne, i żadnych innych następstw nie oczekuj. Drugie ćwiczenie, które ci podam, możesz uprawiać dopiero po sumiennej uprawie jamy, oddziaływa już bowiem na jedną z padm ciała eterycznego.

Przed oczyszczeniem starannem tego ciała z nałogów i uprzedzeń ćwiczenie to byłoby przedwczesne a nawet szkodliwe, i to zarówno dla ciebie jak dla otoczenia, mógłbyś w nie bowiem zaszczepić twe nałogi.

Uprawiać to ćwiczenie oddechowe powinieneś również tylko w nastroju zupełnie spokojnym i pod warunkiem, że jesteś całkiem zdrowy fizycznie. Ułóż

się na wznak wygodnie, bacząc na to, aby głowa, kark i stos kręgowy tworzyły linję prostą. Głowa musi leżeć poziomo, nie pochylona wprzód, odrzuć zatem poduszki zbyt wysokie. Ręce skrzyżuj na piersiach, prawą dłoń na lewej, stopy zetknij krawędziami i w tej pozycji wetchnij powietrza do płuc ile tylko zdołasz. Gdy już nietylko płuca, ale i brzuch powietrzem wypełnisz, nie wydychaj go, lecz usiłuj mięśniami brzusznemi wydać powietrze z brzucha do płuc, chociaż już są pełne. Zobaczysz, że ci się to powiedzie, aż rozszerzą się żebra i łopatki. Gdy zwolnisz z napięcia przeponę i mięśnie brzucha, powietrze z płuc przemieści się z powrotem do brzucha, i dopiero wtedy je wytchnij. Na początek wystarczy ci jeden taki wdech i wydech. Po pewnej wprawie dojdziesz do tego, aby bez wydychania przemieścić kilka razy powietrze z brzucha do płuc i z powrotem. Więcej jak pięć razy je przemieszczać nie próbuj, bo mogłoby ci zaszkodzić. *)Podobnież nie uprawiaj tego więcej, jak raz dziennie, to znaczy jeden wdech, przemieszczanie i wydech. Poza działaniem na padmę eteryczną, które zauważysz dopiero na szczeblu dalszym ścieżki, przyniesie ci to ćwiczenie w gimnastyce mięśniowo oddechowej podwyższenie sprawności jelit i wzmożone poczucie zdrowia i żywotności. Rzecz prosta, że nietylko przy takich ćwiczeniach, ale i wogóle podczas oddychania przez dzień cały przyzwyczaić się musisz do tego, aby stale oddychać nosem, nigdy zaś ustami.

Jak widzisz, ćwiczenia powyższe nie mają nic wspólnego z jakiemkolwiek przytłumieniem oddechu; owszem, uczą cię oddychać dopiero „pełną piersią". Jest to tem potrzebniejsze, że na szczeblach dalszych, uprawiając dharanę lub dhjanę, zauważysz, jak bezwiednie maleje rozmiar oddechów podczas napięcia uwagi w medytacji. Jest to tosamo, co zdarza ci się i teraz, gdy śledzisz jakieś zdarzenie z takiem natężeniem uwagi, że ci aż „dech w piersiach zapiera". Dlatego też to obniżenie oddechów wyrównać musisz następnie wskazanemi ci właśnie ćwiczeniami w oddychaniu głębokiem.

Czemś zupełnie różnem od wątpliwej wartości takich ćwiczeń oddechowych, jakie dobierają autorzy europejscy bezkrytycznie z ksiąg indyjskich, otóż czemś zupełnie odrębnem jest urytmicznienie oddechu.

Rytm zastępuje we wielu wypadkach wysiłek, jak to wiesz zapewne z mechaniki. Kropla ciągle spadająca wydrąża kamień po czasie. Oddział wojska, maszerujący przez most krokami rytmicznemi, mógłby niemi ten most tak rozkołysać, że przerwałby jego przęsła; dlatego to wojsko miesza krok, gdy przez most przechodzi. Rytm, a więc powtarzanie czegoś w stałych odstępach czasu, to potęga ogromna, w naszych czasach materjalistycznych niedoceniana. Zarzucamy rytm nawet w rzeczach tak nieodzownych dla zdrowia, jak jedzenie lub spanie; jadamy nie o stałych porach, lecz wtedy, kiedy mamy czas lub ochotę, sypiamy również nieregularnie, i dlatego „karłowacieje nasze pokolenie", jak to z niepokojem stwierdzają hygieniści. O rytmie w mowie, w muzyce, w budowlach, nawet już nie myślimy we wieku dwudziestym; poematy nowoczesne mają rytm równie niedołężny jak nowsze utwory muzyczne, i uważamy to nawet za zaletę.

Dla ciebie jednak rytm, i to rytm jak najwybitniejszy, powinien istnieć we wszystkiem: w oddechu, w chodzeniu, w mowie, w czynnościach, w jedzeniu,

*)Zaniechaj tych ćwiczeń natychmiast na kilka miesięcy, gdybyś zauważył choćby lekki ból w piersiach lub w przeponie.

spaniu, nawet w uczuciach i w myślach. Przyglądnij się przyrodzie, jak w niej wszystko odbywa się rytmicznie, z jak regularną kolejnością. Dzień następuje po nocy, wiosna po zimie, więdnięcie roślin po rozkwicie, a wszystko ma swe stałe pory, w których się odbywa; nic nie dzieje się jedno przez drugie, nic zbyt pośpiesznie, nic z opóźnieniem. Taka rytmiczność powinna się stać przyzwyczajeniem twojem życiowem we wszystkiem; powinieneś do niej tak nawyknąć, aby stała się poprostu nałogiem twego ciała eterycznego. Idąc, zachowuj stale krok równy i rytmiczny, ale nie ciężki ani wielki. Pory posiłków obierz w stałych odstępach, oczywiście nie za małych, i w stałych godzinach. Pamiętaj, że na strawienie pokarmów zużywa żołądek 2–3 godzin czasu; nie jadaj zatem nigdy częściej, jak co trzy godziny; lepiej nawet rzadziej. Sen musi się także odbywać w odstępach rytmicznych i o porach regularnych. Wystarczy ci zupełnie poświęcić na sen trzecią część doby; sypiać ponad 10 godzin byłoby zbytecznem, a mniej, niż 6 godzin szkodziłoby ci na zdrowiu i siłach. Odzwyczaj się od jedzenia w łóżku, zaraz po obudzeniu, bo żołądek śpi dłużej, niż narządy zewnętrzne. Przed jedzeniem użyj ruchu, choćby tylko tyle, ile go zużyjesz na umycie się i ubranie.

Rytmiczność zachowaj również — o ile możność — w zajęciach; zaczynaj je codzień o tych samych godzinach, i o stałych godzinach przechodź do innych zajęć, przeplatając zajęcia umysłowe fizycznemi, trudniejsze lżejszemi i t. d. Rodzaj zajęć staraj się także dostosować do rytmu pór dnia w przyrodzie i do pór roku nawet. Godziny poranne odpowiednie są do pracy trzeźwej, materjalnej, choćby nie fizycznej, lecz umysłowej, n. p. w obliczeniach, w obmyślaniu logicznem i t. p.; wieczorne natomiast sprzyjają pracy twórczej, a więc zajęciom artystycznym, studjom sztuki, wszystkiemu, co zależy od polotu fantazji i uczucia. Podobnież miesiące letnie odpowiadają lepiej pracy zewnętrznej, studjom przyrody, obserwacjom, a zimowe pracy syntetycznej i twórczej. Do odczuwania tych różnic subtelnych twem ciałem eterycznem dojdziesz jednak dopiero na szczeblach wyższych. Wszystko to oczywiście obowiązuje cię tylko w miarę możności; jeżeli żadne zmiany warunków dotychczasowych nie są w twej mocy, bądź pewien niezłomnie, że i w tych warunkach, jakie masz, znajdziesz sposobność pod dostatkiem do uprawiania zarówno pranajamy, jak i wszelkich innych ćwiczeń, potrzebnych ci na ścieżce.

Stopniem dalszym w pranajamie, do którego jednak dojdziesz dopiero powoli, będzie uzgodnienie twego rytmu oddechowego z rytmem tętna krwi w sercu. Dojdziesz do tego, że na każdy wdech i wydech przypadnie pewna ściśle określona i stale ta sama liczba uderzeń pulsu. Dojdziesz do tego nie na podstawie jakichś ćwiczeń szczególnych, lecz niejako sam z siebie, gdy już do tego stopnia ciała swe opanujesz i uspokoisz, że będą ze sobą w doskonałej harmonji wewnętrznej. A że zbliżasz się do tej harmonji, poznasz po czemś, co dziś uważałbyś może za wręcz niemożebne. Oto spostrzeżesz, że twój puls, twe uderzenia serca, są zależne od twej woli, że zdołasz je samochcąc przyśpieszać lub zwalniać. Z anatomji wiesz zapewne, że ciało fizyczne posiada mięśnie dwojakie, gładkie i prążkowane. Jedne służą do ruchów świadomych, drugie do ruchów niezależnych od woli, n. p. do ruchów żołądka i jelit. Otóż serce jest jedynym organem, opatrzonym w mięśnie prążkowane, mimo, że ruchy jego nie są od woli świadomej zawisłe. Ale one będą kiedyś zawisłe w przyszłości, a ty, jako uczeń tajemny, wyprzedzasz rozwój ogólny, więc wykształcisz w sobie

tę zdolność władania ruchami serca. Nie wynika z tego oczywiście, jakoby niemożebnem było uzyskać tę zdolność na innej drodze, n. p. hathajogą, lub mieć ją wrodzoną. Także inne zdolności wyższe — chociaż nie wszystkie — rozwinąć można ćwiczeniami mechanicznemi, ale to nie jest droga właściwa. Ty tę zdolność władania sercem, władania krążeniem krwi w ciele, uzyskasz jako wytwór uboczny, o który nie starasz się wcale. Uzyskasz go na pewnym szczeblu ścieżki, podobnie jak uzyskasz zdolność jasnowidzenia, wysuwania i wynętrzniania ciała eterycznego i t. p.

Tu wskazałem ci tylko związek tej zdolności z urytmicznieniem oddechu. Na szczeblu, na którym do tego dojdziesz, poziom twój będzie już tak wysoki, że ani ci przez myśl nie przemknie chętka popisania się przed kimś drugim tą zdolnością; będziesz ją miał dla siebie, jako sprawdzian tego poziomu.

Na stopniu odpowiednim spostrzeżesz ponadto, jaka wartość ma przerwa między wdechem a wydechem, przeznaczona na zatrzymanie w płucach powietrza, i jaki jest jej związek z przerwą między wydechem a wdechem następnym, gdy płuca są opróżnione z powietrza. Będzie to jednak dopiero na tym stopniu, do którego dojdziesz po oczyszczeniu się tak dokładnem, aby już wykluczona była możebność, że owładną tobą jakiekolwiek uczucia niskie. Wówczas musi już być naprawdę niemożebnością, aby cię n. p. gniew „ściskał za gardło“, aby serce „zamierało“ ci z trwogi, lub abyś się musiał rumienić ze wstydu. A wiesz z doświadczenia własnego, jak dalece wybuchy takich uczuć wpływają na oddech i na tętno serca, jak opanowują nawet twe ciało fizyczne.

Oto spostrzegasz już wyraźniej różnicę między pranajamą jogi nowoczesnej, a ćwiczeniami mechanicznemi w pranajamie hathajogi. Odpowiednio różne też będą i wyniki. To, co jest dla hathajogi celem pranajamy, a więc rozniecenia ognia kundalini i poprowadzenia go po padmach eterycznych aż do „otworu Brahmy“, tosamo ty uzyskasz bez żadnych wysiłków w tym kierunku. Przypadnie ci w udziale samo, bo padmy twe dojrzeją do rozkwitnięcia pełnego. Jest tu podobnie, jak pobudzanie roślin do wzrostu różnymi środkami sztucznymi i gwałtownymi; doprowadzić je można wprawdzie nawet do rozkwitu, ale chorobliwego, przedwczesnego. Twoje padmy natomiast rozkwitną ci w sposób naturalny, jak rośliny pod działaniem ożywczem słońca i powietrza. Wykształcisz w sobie zdolności do rozwijania twych padm świadomie, i zdolności te zachowasz w twej jaźni wyższej na wszystkie twe wcielenia następne. Będzie to zatem twój dorobek trwały, nie ginący po śmierci, lecz zdatny do przeniesienia w twe ciała nowe, jakie w inkarnacjach dalszych otrzymasz.

X. Pratjahara
(Władanie uwagą)

We filozofji indyjskiej znajdziesz pojęcie, nieznane systemom filozoficznym Europy. Jest to „sutratma“, co, przełożone z sanskrytu, oznacza dosłownie „duszę nitkowatą“. W dharanie dojdziesz do imaginacji wyraźniejszej, czem jest sutratma; tu wystarczy ci, gdy ją wyobrazisz sobie pod postacią owego kabla, który słuchawkę twego telefonu łączy z innemi stacjami zapomocą wetknięcia kołeczka w łącznik odpowiedni. Wtykając go raz w ten, raz w tamten otworek, łączysz się naprzemian z różnemi stacjami telefonicznemi i odbierasz od nich wiadomości. Bardzo podobną jest funkcja twej zutratmy. Przytykasz ją już to do nerwów ucha, aby słyszeć, już to do języka, aby smakować, już to do skóry aby czuć zimno lub dotyk. Przytykając, zwracasz uwagę na dany zmysł, odbierasz wrażenia od niego. Najczęściej jednak połączony jesteś ze wszystkimi zmysłami naraz, odbierasz równocześnie różne wrażenia i nie wiesz, na które z nich zwrócić uwagę. Wszystkie naraz stacje telefoniczne dzwonią i żądają połączenia; wybierasz zwykle tę, która dzwoni najnatarczywiej.

Otóż zadaniem twojem w pratjaharze jest zaprowadzić pewien ład w tem dzwonieniu; naprawić centralę telefoniczną o tyle, aby nie dzwoniły ci naraz różne stacje, lecz abyś mógł sam wybierać sobie tę, z którą chcesz się połączyć. Innemi słowy idzie o to, abyś nauczył się odbierać tylko te wrażenia, które odbierać zechcesz, a nie zwracać uwagi na inne. Ćwiczeń najlepszych w tym kierunku dostarczy ci życie. Pewne z tych ćwiczeń odbywałeś nawet już dotychczas, a to mimo woli. Gdy szedłeś ulicą ludną z kimś drugim, zajęty z nim rozmową, zwracałeś uwagę tylko na to, co on mówi, a pomijałeś słowa innych przechodniów. Nie zauważyłeś nawet ich wyglądu; nie wiedziałeś, kto przechodził obok was, ani nie spostrzegłeś może ukłonu kogoś znajomego, chociaż oczy miałeś otwarte. Kiedyindziej znów stanąłeś przed wystawą sklepową, n. p. przed witryną księgarską i zająłeś tak uwagę rycinami okładkowemi książek nowych, że nie słyszałeś ani turkotu dorożek poza sobą, ani nawet pozdrowienia twego przyjaciela. Siedząc przy obiedzie wspólnym pochłonięty rozmową zajmującą, nie odczuwasz wcale smaku potraw jedzonych, nawet nie wiesz, co wogóle jadłeś. Na koncercie przysłuchujesz się z taką uwagą śpiewakowi, że nie widzisz nietylko sąsiadów obok siebie, ale nawet samego śpiewaka; zamieniasz się „cały w słuch“, i to do tego stopnia, że przestałeś nawet czuć ból zęba, który przed chwilą dolegał ci nieznośnie.

Wszystko to były ćwiczenia przygodne, mimowolne, bo zwracałeś uwagę w kierunku najbardziej cię zajmującym w danej chwili.

Teraz masz podjąć ćwiczenia świadome: wybierać nie tę stację telefoniczną, która dzwoni najgłośniej, ani też tę, od której spodziewasz się wieści najwięcej interesującej, lecz właśnie tę, która ci w danej chwili jest dość obojętna. Wybierzesz ją dlatego, aby ćwiczyć się w kierowaniu swej uwagi wolą własną. Oto n. p. czytając książkę niezwykle zajmującą, przerwij w połowie ustępu, który najbardziej przykuwa twą uwagę, a zwróć ją na formę czcionek, któremi książkę

drukowano, lub na liczbę wierszy druku na jednej stronicy. Śledząc oczyma przebieg zdarzenia zajmującego, uświadom sobie nagle, jaka jest temperatura powietrza, lub też, w którem miejscu nogi obuwie najmniej (nie najwięcej) ci dolega. Słuchając koncertu, staraj się uświadomić sobie odcień zapachu perfum twej sąsiadki tak żywo, abyś na tę chwilę przestał zupełnie słyszeć muzykę. Obfitość takich sposobności do ćwiczeń znajdziesz w każdej chwili życia i w każdych warunkach. Przykłady przytoczone wystarczą ci do utworzenia sobie pojęcia, w jakim kierunku mają iść te ćwiczenia, i na czem polegają.

Celem ich jest zdobyć nad zmysłami władzę do tego stopnia, aby odbierać wrażenia tylko od tego zmysłu, na który zwrócisz uwagę, z którym tedy nawiążesz łączność przez zutratmę. Masz się nauczyć nawiązywania tej łączności z którym zechcesz zmysłem i podobnież przerywać tę łączność w każdej chwili gdy zechcesz, a nawiązać ją znowu z innym, który może nie podaje ci żadnego wrażenia wybitnego. W ten sposób uporządkujesz stopniowo twoją centralę telefoniczną.

Wystrzegaj się jednak w tych ćwiczeniach jednostronności. Cel ich byłby chybiony, gdybyś przyzwyczaił się zawsze tylko na jeden zmysł zwracać uwagę, bo przez to mogłyby cię nieraz ominąć wrażenia bardzo cenne. Masz się nauczyć panowania nad twą centralą telefoniczną, i to nie tylko o tyle, aby potrafić połączyć uwagę z którym zechcesz zmysłem. Masz nad tą centralą panować całą, a więc módz włączać nie zawsze tylko po jednej stacji, lecz także po dwie lub trzy naraz, a nawet wszystkie równocześnie. Wychodząc z domu n. p. postanów sobie: „teraz będę miał wszystkie zmysły otwarte; będę nietylko widział, słyszał i czuł wszystko, co się koło mnie dzieje na ulicy, lecz także będę to wszystko dokładnie pamiętał“. A wiesz już, że pamięta się tylko to, na co zwróci się uwagę świadomą. W sposób podobny ćwicz uwagę tylko na dwóch lub trzech zmysłach naraz; zwróć ją n. p. raz na wrażenia tylko słuchowe i dotykowe z wyłączeniem innych, drugi raz na wrażenia węchowe i wzrokowe.

Doszedłszy do pewnej wprawy w tem świadomem łączeniu zutratmy ze zmysłami i w jej odłączaniu według woli, przystąp do dalszego stopnia ćwiczeń w pratjaharze. Oto z wrażeń jednego zmysłu wybieraj tylko pewne grupy. Tu już opuścić musisz paralelę ze stacjami telefonicznemi, bo porównanie to byłoby tu już za grube. Pijąc kawę — jeżeli ją pijasz jeszcze — pomiń zupełnie jej smak, a zwróć uwagę wyłącznie na smak cukru w tej kawie.

Przysłuchując się grze na fortepianie, pomiń zupełnie melodję utworu, a zwróć wyłącznie uwagę na jego harmonizację, lub też, na odwrót, zajmij uwagę tylko melodją, a staraj się nie słyszeć akordów. Na koncercie orkiestralnym, obierz sobie tylko jeden instrument, n. p. wiolenczelę lub flet, i staraj się nie słyszeć innych, chociaż grają o wiele głośniej. Patrząc na malowidło, usiłuj widzieć osobno linje bez barw i cieni, potem osobno plamy barwne bez linij, a wreszcie sam światłocień z pominięciem barw i konturów. Znalazłszy się w tłumie ludzi rozmawiających, obierz sobie jedną lub dwie osoby i zwróć uwagę wyłączną na to, co one mówią, starając się nie słyszeć niczyich słów zresztą. Cel takich ćwiczeń jest ten, abyś umiał wrażenia słabsze zauważyć pomimo nawału wrażeń silniejszych. I nietylko zauważyć je, lecz nadto śledzić je dalej. Idzie o to, abyś rozwinął w sobie zdolność wyławiania wrażeń subtelnych z powodzi wrażeń grubych, uderzających silnie o twe narządy zmysłowe. Przez to dojdziesz nietylko do wysubtelnienia i zaostrzenia zmysłów fizycznych, lecz nadto otworzysz sobie drogę do odbierania takich wrażeń, na jakie niema zmysłów w ciele fizycznem.

Albo już na tym stopniu, albo nieco później, zauważysz takie zaostrzenie zmysłów. Pisk nietoperza zawiera tony tak wysokie, że wielu ludzi nie słyszy ich

wcale. Może i ty nie słyszałeś ich dotychczas; teraz jednak zaczniesz je słyszeć. Światło słoneczne, załamane w pryzmacie szklanym, rozszczepia się na wiązkę promieni, barwnych od czerwonego przez żółty, zielony i niebieski do fiołkowego. Poza czerwonym i fiołkowym jest dla oka ludzkiego ciemno. Ty jednak zdołasz spostrzedz na tych końcach ciemnych jeszcze dalsze światła barwne, innym ludziom niewidzialne. Spostrzeżesz t. zw. promienie podczerwone lub pozafiołkowe. Pierwsze będą koloru czarno fioletowego, drugie gołąbkowo szarego.

Oprócz tego zauważysz i inne zjawiska wzrokowe, większości ludzi niedostępne. Spostrzeżesz n. p., że bieguny magnesu stalowego lub elektro-magnesu żelaznego wysyłają promienie barwne. Na biegunie północnym ujrzysz światło niebieskie, na południowym pomarańczowe. Ciało ludzkie, zwłaszcza głowa i ręce, ukaże ci się również otoczone poświatą promienną. Z palców, oczu i ust wytryskają całe snopy promieni. Zauważysz podobnież, że świecą rośliny, nad kwiatami zobaczysz całe opary mgieł barwnych. Przy ćwiczeniach dharany dojdziesz do dalszego rozwoju twych zmysłów, już nie fizycznych, ale eterycznych i astralnych, i będziesz spostrzegał rzeczy coraz cudowniejsze. Ponadto powiększy się sprawność twych innych zmysłów; n. p. zdołasz poznać w ciemności dotykiem żelazo, nawet przykryte tkaniną, i odróżnić je dotykiem od innych metali. Słuchem zdołasz rozróżniać dźwięki, dla innych nieistniejące. Węch zaostrzysz do tego stopnia, że odróżnisz nim kamień od metalu lub drzewa, wodę osoloną od słodzonej i t. p.

Pomocnemi ci w tem będą ćwiczenia właśnie opisane. Ponadto jednak czekają cię i ćwiczenia dalsze, może jeszcze ważniejsze od dotychczasowych, idzie bowiem o wyłączanie wszystkich naraz zmysłów fizycznych. Pomostem do tego jest zajmowanie uwagi jakimś przedmiotem umysłowym, n. p. wspomnieniami zdarzeń dawniej przeżytych. Obojętnem tu będzie, czy weźmiesz pod uwagę jakiś wypadek, który zdarzył się przed godziną, czy też taki, który miał miejsce przed laty. Staw go sobie przed oczy tak żywo, zajmij nim uwagę tak wyłącznie, abyś wówczas nic nie widział, nie słyszał i nie czuł. Do takich ćwiczeń nie chroń się oczywiście w twój kącik samotny, gdzie masz spokój, ciszę i półcień, lecz właśnie wybieraj dzień jasny, otoczenie niespokojne i hałaśliwe. Spróbuj również w takich warunkach, najbardziej niekorzystnych, czytać coś z uwagą jak największą. Nie wybieraj jednak tematów, interesujących cię osobiście, gdyż takie przykułyby twą uwagę nawet bez wysiłku woli z twej strony; lecz bierz właśnie tematy, które cię wcale nie zajmują, a wymagają wytężenia uwagi, aby je zrozumieć. Ćwiczenie to możesz połączyć z poprzedniemi, przerywając czytanie dla spostrzeżenia, czy niebo jest zachmurzone, lub dla zauważenia koloru włosów osoby, stojącej przed tobą. Czyń to jednak wtedy, kiedy ty chcesz, a nie n. p. wtedy, gdy właśnie jakiś człowiek zajmie miejsce przed tobą i ten jego ruch dojdzie mimowoli do twej świadomości. Wystrzegać się bowiem musisz wszelkich wrażeń podświadomych.

Ćwiczenia tego rodzaju możesz mnożyć w nieskończoność, urozmaicając je własną pomysłowością. Nie uważaj ich jednak za jakieś ćwiczenia teoretyczne, pozbawione wyników bezpośrednich. Jest to przygotowanie ściśle praktyczne i realne, a zobaczysz na stopniach wyższych, jak jest doniosłe i niezbędne. Jeżeli na nich masz zdołać myśleć bez mózgu, to ten mózg musi być przedtem uciszony najzupełniej; nie śmie ci nigdy przerywać tego myślenia czystego swemi drganiami ciężkiemi i powolnemi. Musi zamilknąć na ten czas i nie poważyć się na przerwanie milczenia pod żadnym warunkiem, dopóki ty sam tego nie zechcesz. A „ty“, to nie jest twe ciało, ani twój mózg, lecz twoja jaźń wyższa.

XI. Przygotowanie

Tych pięć szczebli, o których przeczytałeś dotychczas, tworzy razem, jak wiesz, ścieżkę przygotowawczą. Przez tych lat siedm będziesz miał dość pracy nad sobą i szczęśliwym się nazwiesz, jeżeli ją w ciągu lat siedmiu wykonasz o tyle, aby być dojrzałym dostatecznie do wstępu na ścieżkę czeladztwa. Jeżeli niektóre z tych zadań wykonasz mniej doskonale niż inne, wolno ci będzie mimo to wstąpić, ale na czeladnika próbnego. Bo nie jest niezbędnie konieczne, abyś naprzód uprawił jak najzupełniej przygotowanie, nim możesz dostąpić oświecenia. Dopuszczalne jest i to, abyś w niektórych kierunkach uprawiał nadal przygotowanie, podczas gdy w innych otrzymujesz już oświecenia. Jest tu podobnie, jak w szkołach. Jeżeli w niektórych przedmiotach wykażesz postępy tylko mierne, ale zato w innych bardzo dobre, wynik ogólny świadectwa uprawni cię do przejścia do klasy wyższej. W niej musisz oczywiście braki uzupełnić, bo inaczej nie podołasz jej zadaniom.

Przygotowanie, to tylko jedna klasa, a jama, nijama, asana, pranajama, i pratjahara, to różne przedmioty nauki. Szczeble te zatem nie następują kolejno po sobie, lecz biegną równocześnie obok siebie. Jeżeli czytałeś o pranajamie n. p. później, niż o jamie, to powód jest ten, że bez pewnego, choćby bardzo początkowego oczyszczenia się, niemożebnem jest oddawać się ćwiczeniom szczebli dalszych. Podobnie będzie w klasie wyższej. I tam dharana, dhjana i samadhi biegną równolegle obok siebie, tworząc razem zamjamę; ale bez pewnej biegłości w dharanie nie zdołasz dhjany uprawiać owocnie. O tych trzech szczeblach wyższych mógłbyś wprawdzie nie wiedzieć nic i odłożyć zainteresowanie się niemi aż do tego czasu, gdy po siedmioleciu okażesz się dojrzałym do oświecenia. Ale na tych szczeblach pojawią ci się owoce tego, co zasiałeś, uprawiając przygotowanie; a każda prawdziwa szkoła tajemna, dając uczniowi jakiekolwiek zadania, objaśni go zawsze, jaki będzie ich wynik. Ty zatem powinieneś także wiedzieć, do jakich wyników dojdziesz przez przygotowanie.

Zadaniem ogólnem okresu przygotowawczego jest, jak wiesz, oczyszczenie i opanowanie twego ciała myślowego, astralnego i eterycznego, a przez nie i fizycznego. Opanowawszy je zupełnie, będziesz mógł dopiero je przekształcić, czyli „prześwietlić“ tem, co da ci oświecenie. To przetwarzanie siebie w innego człowieka jest właśnie wynikiem jogi. Twa jaźń wyższa prześwietli twe ciała tak, że blask jej będzie się przez nie przebijał. Stopnie przygotowawcze mają tylko umożebnić jej to prześwietlenie. Mają oczyścić twe ciała, dać ci w rękę władzę zupełną nad niemi i naprawić ich funkcje o tyle, aby były ci narzędziami sprawnemi, posłusznemi ci na każde skinienie i fungującemi bez zarzutu.

Dostosowanie tych narzędzi do funkcyj, jakich wymagać będzie od nich oświecenie, nastąpi na szczeblach wyższych; tu szło tylko o ich oczyszczenie i naprawę.

Opanowanie ciała fizycznego, a przez nie także ciał niewidzialnych, jest — jak wiesz — celem hathajogi. Ćwiczeniami wytężającemi, poczęści bardzo bolesnemi (t. zn. „tapas“) zmierza hathajogin do zdobycia nad swem ciałem władzy tak wszechstronnej, żeby mógł zadawać mu ból, kierować funkcjami jego narządów wewnętrznych, wprawiać je w katalepsję i wysuwać zeń nazewnątrz ciało eteryczne lub astralne. Prócz owych ćwiczeń „oczyszcza“ hathajogin swe ciało fizyczne wstrzymywaniem się od mięsa, alkoholu i użycia płciowego, aby w ten sposób, niejako „od dołu“, oddziałać przez ciało fizyczne także na ciało eteryczne i astralne. Da się to bezwątpienia osiągnąć, ale tylko częściowo, do pewnego stopnia, a objawem osiągnięcia jest uzyskanie zdolności medjalnych.*)Hathajogin zdoła prostem napięciem woli wywoływać zjawiska lewitacji, telekinezji, aportów, a więc czynić „cuda“ w przekonaniu ludzi nieoświeconych; zdoła także osiągnąć pewien rodzaj jasnowidzenia niższego stopnia (w dolnych sferach astralnych) i nawiązywać łączność z „duchami“ spirytystów.

Wiesz już, że to nie jest droga właściwa, gdyż pomija oczyszczenie ciała myślowego i nawiązanie łączności z jaźnią wyższą. Nie można rozwijać ducha przez ciało, lecz odwrotnie: tylko rozwój moralny może trwale wpływać na ciała, jako narzędzia ducha. Dlatego to nie podawałem ci żadnych wskazówek do opanowania ciała fizycznego, nie zalecałem ci wstrzemięźliwości od mięsa, od używek, od zadowalania popędów fizycznych, podobnie jak rozumny właściciel konia nie będzie go głodził, ani zwalczał jego popędów, lecz będzie niemi kierował do swoich celów. Jeżeli uważasz, że w początkach twego przygotowania łatwiej ci będzie opanować niektóre namiętności przez wstrzemięźliwość fizyczną, możesz ją uprawiać; ale nie spodziewaj się po niej zbyt wiele.

Logicznem jest, aby oczyszczanie zaczynało się od góry i zstępowało coraz niżej kolejno. Dlatego też zacząłeś oczyszczanie od ciała myślowego. Starałeś się usunąć ten obłok myślaków drobnych i marnych, czy to obcych, czy twoich własnych, który otaczał przedtem twe ciało myślowe chmurą nieprzeniknioną. Teraz przestrzeń wokoło twego ciała myślowego jest wolna i czysta; nie zasłania ci już widoku, i dzięki temu będziesz mógł na szczeblu wyższym otrzymywać inspiracje, spostrzegać myśli obce. Będą to nietylko myśli ludzi, bo taka zdolność różniłaby się niewiele od telepatji, lecz będą to przedewszystkiem myśli istot wyższych nad ludzi, istot zamieszkujących te światy, z których ludzie czerpią natchnienia. Zdołasz tedy ciałem myślowem sięgać w górę; ale wpływ tego ciała oczyszczonego objawi się, i w dół, na ciała niższe. Zarzucisz myśli niepotrzebne, a zaczniesz myśleć o rzeczach potrzebnych. Przez to w ciele astralnem będzie powstawało o wiele mniej uczuć niepotrzebnych, o wiele mniej pokus i pożądań. Oczyszczenie ciała myślowego z całego balastu myśli niepotrzebnych i nikłych uczyni zeń narzędzie niezwykle sprawne i dokładne. Myśli twoje będą tak jasne, wyraziste i logiczne, jakie niemożebne są wogóle człowiekowi, który nie przeszedł przez przygotowanie podobne twojemu.

Zmieni się również twoje ciało astralne. Dotychczas wyglądało jak obłok różnobarwny, pozbawiony zarysów określonych, zmieniający ustawicznie formę i barwy, kłębiący się i migający raz ciemniej, raz jaśniej. Prądy i wiry astralne wnikały weń bez przeszkody, zmieniały jego kształt i zabarwienie, powodowały

*)Głośne medja parapsychiczne czasów obecnych są właśnie wcieleniami hathajoginów dawniejszych; dlatego poziom moralny medjów bywa bardzo różny.

w niem wybuchy i wrzenia coraz to inne. Po przygotowaniu ciało to zyska przedewszystkiem kształt określony i kontur wyraźny. Znikną w niem różne wybuchy nagłe i drgania nieuregulowane; jakkolwiek nie ustanie jego ruch wirowy i ustawiczne przepływanie w niem prądów, teraz już prądów własnych, nie z zewnątrz narzuconych. Znikną zeń ponadto, a przynajmniej stracą znacznie na natężeniu, niektóre barwy mniej piękne, jak czerwień krwista, zieleń szara, czerń nieprzejrzysta lub fiolet mętny, a natomiast pojawi się kilka barw nowych, niezwykle świetnych i czystych.

Wyniki przygotowania widome będą podobnież w ciele eterycznem. Zamiast masy nieuczłonkowanej, wypełniającej w przybliżeniu kontury ciała fizycznego, z licznemi jednak naroślami i guzami, mętnej i ciemnej, rozświetlonej tylko w niektórych punktach jakgdyby węglami słabo rozżarzonymi, pojawi się teraz postać wyraźnie uczłonkowana, złożona z trzech części wybitnie oddzielnych, a błyszcząca kilku gwiazdami kolorowemi, między któremi wiją się prądy barwne.

Te gwiazdy świetne, to padmy twego ciała eterycznego, czyli „kwiaty lotosu“ (czakry).

Rozwinęły się przez uprawę przygotowania, a później świecą już jasno, i wirują ruchem prawidłowym. Gwiazdy te mają, jak wiesz, każda inną liczbę ramion, czyli „sprychów koła“. W środku ciała mniejwięcej świeci lotos dziesięciopłatkowy; z pączka, zawierającego pięć płatków żywych, a drugich pięć uśpionych, rozwijałeś uprawą pięciu przykazań jamy tych pięć płatków z uśpienia, a do rozkwitu doprowadziłeś kwiat cały owem ćwiczeniem oddechowem, przesyłającem powietrze z brzucha do płuc i na odwrót. Gdybyś go zaczął budzić do ruchu odrazu ćwiczeniem oddechowem, nie ożywiwszy go poprzednio uprawą jamy, wprawiłbyś go w ruch przeciwny normalnemu. Skutkiem tego i prądy w ciele eterycznem krążyłyby nieprawidłowo; posiadałbyś zdolności mesmeryzerskie, ale ten mesmeryzm działałby na drugich jak alkohol; zamiast leczyć, usypiałby tylko ich choroby i znieczulałby chwilowo na cierpienia. Twój natomiast mesmeryzm będzie czysty i zdrowotny, bo i twe ciało eteryczne jest zdrowe i oczyszczone. Nadmiaru tego mesmeryzmu, tych sił żywotnych, będziesz mógł używać do leczenia bliźnich i przynoszenia im ulgi w cierpieniach. Zadanie główne nie idzie jednak dla ciebie w tym kierunku. Nie masz obrać zawodu lekarza magnetyzera, bo czekają cię zadania ważniejsze: będziesz leczył i wzmacniał dusze, nie ciała.

Oprócz dziesięciopłatkowej pobudzisz i inne padmy z uśpienia, chociaż jeszcze nie wszystkie, bo do niektórych potrzebna jest uprawa ćwiczeń dharany i dhjany. „Uzdatnienie poszóstne“, które sobie przyswoiłeś nijamą, rozwinie ci padmę dwunastolistną, mieszczącą się w pobliżu serca. I u niej poprzednio poruszało się sennie tylko sześć jej płatków, a drugich sześć było nieczynnych, teraz zaś świecą wszystkie i wirują prawidłowo. W głowie, mniejwięcej w tym punkcie, gdzie przewód nosowy łączy się z gardłem, świeci gwiazda szesnastoramienna: doprowadziła ją do rozkwitu „święta ścieżka poósemna“. Natomiast pozostała jeszcze w pączku padma ośmiopłatkowa, jakkolwiek pracą nad „czterema kwalifikacjami“ rozbudziłeś z uśpienia cztery jej płatki i wprawiłeś w ruch zgodny z czterema drugiemi. Do pełnego rozkwitu dojdzie ten kwiat lotosu dopiero na ścieżce czeladztwa.

Ale i te padmy, które ożywiłeś dotychczas, dają ci cały szereg spostrzeżeń całkiem nowych, bo już działają prawidłowo, jako „zmysły nadzmysłowe". Padma dwunastopłatkowa, obok wzmożenia twej żywotności i uzdolnienia mesmerycznego, dozwala ci odczuwać usposobienie ludzi w sposób taki, że jednych nazwiesz ciepłymi, innych chłodnymi, chociaż będzie to oczywiście tylko opisanie. Lotos szesnastopłatkowy dołączy tu spostrzeżenia świetlne; tych, których określiłeś jako ciepłych, nazwiesz jasnymi, zimnych ciemnymi, obojętnych szarymi.

Spostrzeżenia te otrzymają nadto pewne formy: odróżnisz kształt myśli jednych ludzi od drugich, a nawet formy, jakiemi wyrażają się prawa zjawisk w przyrodzie. Nie będą to jeszcze spostrzeżenia ścisłe, lecz zrazu niejako wrażenia ogólne; ale umocnią cię w zaufaniu do tej drogi, po której idziesz, bo dadzą ci sprawdzian, że idziesz nią nie napróżno, skoro już pojawiają się wyniki.

Nietylko po różach jednak będziesz stąpał. Ta rozbudzona wrażliwość narządów nadzmysłowych da ci, obok przeżyć ciekawych i radosnych, także szereg przejść przykrych. Będziesz w położeniu takiem, jak dziecię niedołężne, na które działają ze wszech stron wrażenia dodatnie i ujemne, a ono nie umie jeszcze poradzić sobie z niemi, nie umie bronić się od nich. Twoje zmysły niewidzialne, rozbudzone dopiero świeżo z uśpienia, będą początkowo zarówno nieudolne w odbieraniu wrażeń, jak i w zamykaniu się przeciw nim. Jednym z takich objawów przykrych, na który zrazu nie zdołasz sobie poradzić, będzie uczucie duszności i skrępowania, gdy znajdziesz się w ciżbie ludzkiej. Ciało astralne sięga przeciętnie o pół metra poza obręb ciała fizycznego, zatem w ciżbie obce ciała astralne będą wnikały w twoje i sprawiały ci to uczucie ucisku, potęgujące się nieraz aż do mdłości. Ów chłód duszowy ludzi, wyczuwalny padmą dwunastopłatkową, będzie ci niezwykle przykry i dopiero z biegiem czasu zdołasz podać n. p. rękę bez odrazy takiemu człowiekowi. Uczucia i nastroje obce będą z niezwykłą łatwością pobudzały do drgań równobrzmiących twoje ciało astralne. Człowiek zrozpaczony wzbudzi odrazu w tobie rozpacz, a czyjś wybuch gniewu roztrzęsie podobnież twoje ciało astralne. Spostrzeganie myśli ludzkich będzie budziło w tobie myśli podobne, a jeżeli im się będziesz starał opierać, to znów łatwo wpadniesz w pogardę dla tych ludzi za ich myśli marne i egoistyczne.

Wśród takich to przeżyć bolesnych i radosnych, i wśród mnóstwa innych jeszcze, wije się twoja ścieżka przygotowania. Do tego dodaj okresy owej „ciemności duchowej", które będą cię nawiedzały ze siłą coraz to większą; i dodaj stałe poczucie pustki i osamotnienia, które towarzyszyć ci będzie ciągle na ścieżce. Nie zapominaj także, że im wyżej będziesz wstępował po szczeblach ścieżki, tem bardziej wzmagać się będzie zaciekłość tych potęg niższych, które uważały cię za swój łup dotychczas, i tem usilniej będą podsuwały ci przeróżne pokusy i sidła, abyś w nich uwiązł i spadł ze ścieżki. Pomocne im w tem będzie i zaślepienie ludzi, bo ludzie nie lubią, aby ktoś różnił się od nich. Dopóki byłeś człowiekiem przeciętnym, dopóki miałeś ułomnostki, które inni mogli ci wybaczać, dopóty byłeś do nich podobny, nie przerastałeś ani o włos ich poziomu. Z chwilą jednak, gdy zaczynasz wysterczać im ponad głowę, zwracasz na siebie uwagę wszystkich wokoło. Ale nie jest to uwaga przyjazna, raczej zawistna.

Nie mogąc dojść, dlaczego ty ich przerosłeś, poczynają wyszukiwać w tobie wszystkie twe słabostki, twe strony ujemne, nie dla poprawienia ciebie, lecz dla uspokojenia siebie, że oni nie są gorsi od ciebie, że więc twoje wyrośnięcie nie jest dowodem twej wyższej wartości. A pamiętaj, że w takich wypadkach bystrość wzroku twych współludzi zaostrza się nadzwyczajnie.

Najdrobniejszą usterkę w twym charakterze, najdrobniejszą wadę odkryją w tobie, choćbyś ją taił najstaranniej, i wywloką przed „opinję publiczną". Ale nietylko wywloką, lecz nadto rozdmuchają ją do rozmiarów potwornych, aby przecie cieszyć się, że znaleźli „plamę na słońcu". Nie jest to ich złość, tylko niewiedza. Są tylko narzędziami ślepemi w ręku tych mocy niskich, które spostrzegają, że się im wymykasz i tem usilniej walczą o zatrzymanie ciebie w swych pazurach. Pamiętaj tedy, że na nic ci się nie zda, gdybyś jaką słabostkę, jakąś choćby najdrobniejszą plamkę na duszy zostawił i uniewinniał ją przed sobą, lub chciał ukryć przed swem sumieniem. Wyszperają ją ludzie niechybnie, wywloką na światło i powiększą dziesięciokrotnie. Przypomną ci nawet grzechy twej młodości, które może uważasz za odrobione już dawno. Uzbrój się tedy w siłę i wytrwałość, aby ostać się bez drgnienia wobec tych ataków z zewsząd, które będą towarzyszyły ci już stale.

Bez wątpienia nie będzie to miłe, ale musisz się z tem pogodzić. A przydatne ci będzie bardzo, bo gdybyś chciał sam przed sobą ukryć jakąś choćby małą niedoskonałość w twym charakterze, wyszperają ją inni i postawią ci ją przed oczy. Zbawienne ci to będzie bardzo, jako lekarstwo przeciw zarozumiałości i przeciw pobłażliwości dla siebie. A zobaczysz dopiero wówczas, jak to trudno jest oczyścić się najdokładniej ze wszelkiej próżności, z wysokiego mniemania o sobie. Nieraz powiesz sobie: „Czego chcą odemnie? Wszakże jestem już o tyle wyższy nad nich, że żaden mi nie dorówna, a jeszcze im tego za mało?" Gdy tak powiesz, będziesz nie wyższy, lecz niższy od nich; bo oni wiedzą, że są ułomni, a ty nie chcesz tego przyznać o sobie.

Nie dość na tem. Zamiast niechęci za to do współludzi, pozornie całkiem słusznej, masz rozwinąć i utrzymać stale w sobie już nie wyrozumiałość dla nich, nie „przebaczenie" za „przykrości", jakie tobie wyrządzają „niezasłużenie", lecz miłość i wdzięczność. Bądź im wdzięczny za tę naukę, jaką ci dają, za to wytykanie ci błędów, do jakich ty sam przed sobą przyznać się nie chcesz. Oni pomagają tobie w oczyszczeniu, ale nie szkodzą. Ani się poważ zatem kiedykolwiek na uczucie pogardy lub niechęci dla nich, bo byłby to jeden z najprzykrzejszych upadków twoich na ścieżce, z którego podniósłbyś się niełatwo. Bierz ludzi takimi, jakimi są, a nie, jakimi ty chciałbyś ich mieć; ale siebie zato kształć tak, abyś był naprawdę takim, jakim siebie chcesz widzieć!

W miarę twego wstępowania w górę po szczeblach ścieżki otrzymywać będziesz coraz wyższe uzdolnienia, będziesz poprostu stawał się coraz bardziej nadczłowiekiem. Nie sądź jednak, że te zdolności otrzymasz dla siebie. Od zdolnego żąda się więcej niż od mniej uzdolnionego; zasada ta obowiązuje nawet w szkołach, nietylko na ścieżce. Wszystkie więc uzdolnienia wyższe, które na ścieżce będziesz otrzymywał kolejno, dane ci będą na to, abyś mógł tem wydatniej pomagać drugim. A jakże zdołasz im pomagać, jeżeli odsuniesz się od nich z pogardą lub choćby tylko z urazą tajoną? Jak nazwałbyś tę matkę, która dla swoich dzieci miałaby pogardę za to, że mniej wiedzą od niej, lub która miałaby dla nich niechęć za to, że sprawiają jej przykrości swą niewiedzą?

Nie mów, że bliźni, to nie twoje dzieci, bo właśnie są twojemi dziećmi. Masz im być opiekunem duchowym, masz ich uczyć i prowadzić, a przedewszystkiem masz im świecić przykładem. Masz każdemu z nich mówić — nie słowami — lecz przykładem własnym: „zdołałem ja się nieco wznieść i oczyścić, to zdołasz i ty; zechciej tylko“!

A jakże zdołałbyś im być opiekunem, być im „bratem starszym“, gdybyś ich nie kochał? Zapewne znane ci jest to zdanie, niesłychanie doniosłe i mające zastosowanie we wszystkich dziedzinach wiedzy tajemnej: „Objawić ci się może tylko to, co pokochasz; do czego odnosisz się z niechęcią, tego nie poznasz nigdy, bo twa niechęć stawia mur między niem a tobą“. Do serca ludzi trafisz tylko sercem, ale nie pogardą. A musisz pozyskać ich zaufanie, jeżeli masz ich prowadzić. Pomocy z rąk wrogich nikt nie przyjmie. To też za mało byłoby wybaczyć im tylko, że wyciągają na jaw twe błędy ukryte. Musisz im przyznać słuszność i odczuć dla nich wdzięczność. Musisz im wpoić przekonanie niezachwiane, że cię to nie dotknęło; że ci nic przykrego nie zrobili, owszem pomogli, że nie wpłynęło to ujemnie na twe dla nich uczucia. Wówczas sprawdzisz czynem słowa ewangelji: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“, bo rozumiesz już, że to jest dla ciebie przykasanie nie teoretyczne tylko, ale mające znaczenie praktyczne. Wtedy także — ale dopiero wtedy — wytrącisz broń z ręki mocom niższym, którym ludzie są tylko narzędziami ślepemi. Gdy to wyjawianie twych błędów ukrytych nie sprawi ci przykrości, nie dotknie dumy urażonej, nie natrafi wogóle na zarozumiałość, lecz owszem na wdzięczność i uznanie, wówczas dopiero stępi się ta broń, będąca postrachem dla ludzi zwyczajnych. Przez to „biczowanie“ moralne przejść musisz, bo wszakże wstępujesz w ślady Chrystusowe. Dalsze stacje Jego męki oczekują cię na szczeblach wyższych.

Przeszedłszy szczeble przygotowania, możesz jeszcze zawrócić. Możesz zejść jeszcze ze ścieżki i wrócić na tę drogę szeroką i wygodną, którą bez wielkich wysiłków stąpa zwolna ogół ludzkości.

Nie jesteś jeszcze przyjęty na czeladnika, nie złożyłeś żadnych zobowiązań, wolno ci zatem wystąpić ze szkoły. Wróciwszy do świata, będziesz tam dzięki przebytemu przygotowaniu członkiem społeczeństwa niezwykle pożytecznym i cennym. Rozwinięte dotychczas uzdolnienia posuną cię na odpowiednie stanowisko życiowe. Będziesz nawet miał prawo owoce tego uzdolnienia obracać w części na korzyść osobistą, bo w świecie, na jego drodze szerokiej, nie obowiązują jeszcze prawa Nowego, lecz Starego Zakonu. Obowiązywać cię będzie tylko jeden warunek, abyś swych uzdolnień nie używał na niczyją szkodę. Wtedy utraciłbyś je nieuchronnie.

Jeżeli jednak dorosłeś naprawdę do ścieżki, to nie zatrzymasz się w połowie drogi. Nie odstraszą cię dalsze jej trudności, nie odstraszy cię również przykasanie: „Nic dla siebie, wszystko dla drugich“. W duszy twej coraz jaśniej świtać będzie ta prawda, mało komu dostępna, że tylko to, co czynisz dla drugich, czynisz naprawdę dla siebie. Przeświadczenie to wzmoże tem silniej i umocni twe postanowienie dojścia tą ścieżką aż do szczytu, bo im wyżej będziesz, tem więcej zdołasz czynić dla drugich. Zapragniesz zostać świadomym „pomocnikiem Pomocników“, wejść u szczytu w te koła Istot Wzniosłych, które rzeczywiście w ręku swem dzierżą losy ziemi. I ze zdwojoną energją, z niewyczerpaną wytrwałością, przystąpisz do uprawy trzech szczebli wyższych.

XII. Dharana

(Skupianie uwagi)

Pierwszym ze szczebli wyższych, a szóstym z rzędu w ich szeregu ogólnym na ścieżce, jest dharana, lub koncentracja. Wiesz już, że ćwiczenia zmierzają tu do uzyskania biegłości w skupianiu uwagi na jeden przedmiot, bez odwracania jej przez czas oznaczony na przedmioty postronne. Wiesz także, że przedmiotem uwagi nie musi tu być jakaś rzecz fizyczna, lecz może nim być równie dobrze wrażenie zmysłowe, lub pamięciowe. Uprawą pratjahary nauczyłeś się władać swą uwagą, przyczepiać ją, do czego zechcesz i odczepiać swą wolą. Wyćwiczyłeś uwagę tak, że bez twej woli nie oderwie się od przedmiotu obranego i nie podąży za innym, choćby ten inny wywierał nawet niezwykle silne wrażenie na zmysły. Teraz masz z tej sprawności twej uwagi korzystać; masz jej, jak narzędzia posłusznego, używać do dalszych celów.

Tłómaczenie nazwy dharana przez wyraz „koncentracja“ nie jest ścisłe. Trzymanie uwagi na przedmiocie obranym jest właśnie skupieniem jej na nim i to wykształciłeś pratjaharą. Teraz masz tę zdolność skupiania się wyzyskać na to, aby nietylko przez czas dowolny utrzymać uwagę na danym przedmiocie, ale i dowiedzieć się o nim jak najwięcej przez takie skupienie.

Dharana tedy jest już sposobem uzyskiwania wiedzy, jest oświecaniem się o własnościach przedmiotów. Że na tej drodze można uzyskiwać wiedzę o przedmiotach, zrozumiesz, gdy wykonasz dwa małe doświadczenia. Ujmij w rękę szpilkę i ukłuj się w drugą rękę tak lekko, aby ledwie ślad krwi się pokazał. Odczujesz ukłucie jako ból, niewielki zresztą, i na tem zakończysz doświadczenie. Dowiesz się, że ukłucie jest bolesne, to znaczy, dowiesz się tyle, ile z takiegoż doświadczenia dowie się dziecko, gdy ukłuje się pierwszy raz w życiu.

Przejdź teraz do drugiego doświadczenia. Zwróć uwagę wyłącznie na miejsce ukłute i zatrzymaj ją na niem przez chwilę. Spostrzeżesz, że przedewszystkiem ukłucie — niezbyt głębokie — nie jest wcale bolesne. Samego momentu ukłucia nie odczujesz bynajmniej przykro, i tu już możesz sprostować twe doświadczenie dawniejsze, jakoby ukłucie bolało. Utrzymując uwagę na miejscu ukłutem, odczujesz, że ból poczyna się pojawiać dopiero po chwili, że jest największy wtedy, gdy krew wystąpi, i że można go rozdzielić na dwa wrażenia odrębne: jedno wrażenie bólu szczypiącego, a drugie wrażenie, jakgdyby w miejscu ukłucia tkwiło jakieś ciało obce, którego rozmiary stają się coraz większe. Dalsze skupianie uwagi na tem miejscu nauczyłoby cię jeszcze więcej; to, co ci przytoczyłem, wystarczy jednak, abyś ocenił wyniki, do jakich można dojść dharaną. Niema tu nic nadzmysłowego, nic cudownego.

Prostem skupieniem uwagi przez czas dłuższy dochodzisz do wiedzy o wiele większej i dokładniejszej, niż zdołałbyś ją uzyskać bez takiego skupienia uwagi na przedmiot obserwowany.

Oczywiście ćwiczenia dharany nie ograniczają się na zmyśle dotyku, ani na twojem ciele. Oto słyszysz n. p. ćwierkanie ptaszka. Zwróciwszy na nie uwagę, spostrzeżesz, że ptaszek musi być gdzieś w pobliżu, ocenisz słuchem kierunek, z którego świergot pochodzi, uznasz je za donośne lub słabe, za miłe dla ucha lub przykre. Ogółem powtórzysz to samo, co nieraz już w życiu zauważyłeś. Teraz jednakże zatrzymaj na tem ćwierkaniu uwagę skupioną przez chwilę. Spostrzeżesz, że ćwierkanie to składa się z kilku dźwięków różnej wysokości, że są przerwy między poszczególnemi ćwierknięciami, i że ptaszek coś mówi tym swoim językiem, że jest to coś więcej niż świergot dla twej przyjemności lub przykrości, jak może go osądzałeś dotychczas. Wsłuchując się z uwagą największą, zaczniesz współczuć z ptaszkiem do pewnego stopnia. W duszy twej zaczną się budzić uczucia pokrewne tym, jakie ptaszka skłoniły do ćwierkania. Odczujesz coś jak przestrach, może jak ból, lub znowu, jak radość i zadowolenie. Dowiesz się, co ptaszek wyraża swym świergotem: zaczniesz rozumieć jego mowę, a tego byś bez dharany nie zdołał.

Inny przykład. Rzuć okiem na krzesło, stojące obok ciebie. Przyglądnąwszy się mu z uwagą, spostrzeżesz, że jest drewniane, politurowane, dobrze zachowane mimo używania, że sporządzone jest z drzewa twardego i bardzo trwale zbudowane. Wydaje ci się, że już więcej nic ponad to nie zdołasz spostrzedz, choćbyś uwagę wytężał przez godzinę. Spróbuj jednak utrzymać na niem nadal uwagę skupioną. Oto widzisz już coś nowego. Oparcie dla pleców jest szczególnie mocno wytarte, a nogi przednie porysowane, jakgdyby posiekane. Zniszczył je tak człowiek, który w niem często siadywał. Nie jest to więc krzesło, używane przy pracy spokojnej i skupionej, lecz albo w jadalni, albo w pokoju dziecięcym. Na krawędzi krzesła są nadto ślady zacięcia nożykiem; krzesło zatem stało widocznie w pokoju dziecinnym, i to w pokoju chłopczyka. Oto wiesz już znacznie więcej o tem krześle, niż poprzednio; gdybyś przedłużył skupianie uwagi na niem, dowiedziałbyś się jeszcze nowych szczegółów. Nie sądź jednak, że taka dharana jest dla ciebie bez wartości, a potrzebna byłaby co najwyżej agentom policji śledczej. Sherlock Holmes uprawiał właśnie dharanę i dlatego mógł wyśledzić szczegóły innym niezbadane. Dla ciebie zaś taka dharana, uprawiana na przedmiotach „martwych“, przydatna jest nie jako cel, lecz jako środek, jako ćwiczenie w zastosowywaniu skupiania uwagi.

Dalszy przykład. Masz na stole przed sobą kwiat bzu we flakonie.

Przyglądając mu się z uwagą, spostrzeżesz, że ma miłą barwę fiołkową, że widocznie niedawno zerwany, bo nie widać śladów więdnięcia, że niektóre kwiatki są jeszcze zamknięte w pączkach, a inne już w pełni rozkwitłe. Spostrzeżesz ponadto, że ubarwienie nie u wszystkich jest jednakie; niektóre bowiem kwiateczki są jaśniejsze od innych, i spostrzeżesz, że każdy ma cztery płatki, a tylko bardzo rzadko napotkasz pięć płatków lub więcej.

Teraz zastosuj dharanę, to znaczy utrzymuj nadal uwagę skupioną. Oto poczynasz już odróżniać kwiateczki starsze od świeżo rozkwitłych, bo starsze są jaśniejsze ubarwieniem, po prostu „siwieją“. Ponadto barwa ich jest więcej matowa, u świeżych natomiast błyszcząca. Patrząc dalej z uwagą, widzisz, że nie jest to „błyszczenie“, które kwiatkom świeżym nadaje tę świetność; wyglądają raczej, jakgdyby były wilgotne. Ale nie jest to i wilgoć, co możesz sprawdzić dotykiem. Namyślając się, jak to określić, zmniejszasz na chwilkę natężenie wzroku, i oto zauważasz coś, co zrazu bierzesz za znużenie oczu: kwiatki powleczone są mgłą jaśniejącą. Jednak to nie halucynacja, bo kwiateczki starsze

widzisz wyraźnie, a kontury świeższych rozwiewają się w pewną puszystość. Oto doszedłeś dharaną do pierwszych spostrzeżeń aury eterycznej kwiatów, ich poświaty.

Z tych kilku przykładów zdołasz już utworzyć sobie pojęcie o kierunku, w jakim mają iść twoje ćwiczenia w dharanie. Pojmiesz także, że uprawiać je możesz wszędzie i zawsze; nie potrzeba ci do nich ani przedmiotów szczególnych, ani godzin odrębnych, bo sposobności do ćwiczeń znajdziesz codzień i w każdych warunkach otoczenia. Każdy przedmiot ujrzany, każdy dźwięk zasłyszany, każde wrażenie odczute dostarczy ci takich sposobności.

Nie sądź jednak, jakoby dharana nakazywała posługiwanie się koniecznie jednym tylko zmysłem. W pratjaharze nauczyłeś się wyłączać i włączać dowolnie różne „stacje telefoniczne"; teraz stosuj zatem tę umiejętność. Im więcej zmysłów, naraz lub kolejno, zwrócisz na przedmiot badany, tem rozleglejszą wiedzę o nim uzyskasz. Obserwując kwiat, nietylko zwróć nań wzrok, lecz także dotknij go, powąchaj, nawet posmakuj. Zebrawszy w ten sposób jak najwięcej wrażeń od przedmiotu, zwróć uwagę na działanie tych wrażeń w twej duszy, a dowiesz się jeszcze czegoś więcej. Dowiesz się, jakie wrażenie wywiera dany przedmiot już nietylko na twe zmysły fizyczne, lecz nadto na twe zmysły wewnętrzne, na „kwiaty lotosu". Zaczniesz ten przedmiot nietylko widzieć, słyszeć, wąchać, smakować, lecz także odczuwać jego działanie na twe wnętrze. Odczuwanie to będzie zrazu słabe i niewyraźne, w miarę ćwiczeń jednak zyska na wyrazistości i natężeniu.

To jest już stopień wyższy w uprawie dharany. Sposobności do ćwiczeń takich znajdziesz w twem otoczeniu pod dostatkiem o każdej porze, bez odrywania się od obowiązków i zajęć codziennych.

Niektóre z tych ćwiczeń poleca uprawiać już w okresie przygotowania dr. R. Steiner (C); przytoczę ci tutaj jego wskazówki: „Zwracając często uwagę na objawy rozkwitu i dojrzewania, dozna się wrażenie, które możnaby w oddaleniu porównać do wrażenia przy wschodzie słońca. Natomiast objawy więdnięcia i obumierania wywołują uczucia, podobne nieco do wrażeń, jakie wywiera widok księżyca, wschodzącego zwolna na widnokręgu. Oba te odczucia są to dwie siły, które rozwijane coraz żywiej, prowadzą do największych wyników tajemnych. Należy naprzód oglądnąć przedmioty jak najdokładniej, a dopiero potem poddać się uczuciu, w duszy powstającemu". Nie zrażaj się tem, jeżeli uczucia podobne nie pojawią się już zaraz przy pierwszych próbach, a tem usilniej wystrzegaj się wmawiania ich sobie. Pojawią się niechybnie przy cierpliwości i wytrwałości w powtarzaniu ćwiczeń ciągle na nowo. Gdybyś zaś suggerował je sobie, zamiast odczuwać je naprawdę, zamknąłbyś sobie możność odczucia ich wogóle w przyszłości.

Jeżeli ćwiczenia powyższe uprawiać zdołasz z powodzeniem, możesz dołączyć do nich po pewnym czasie dharanę, skierowaną na przedmioty nadzmysłowe, n. p. narządy w twem ciele eterycznem. Tu już jednak musisz wybrać porę odpowiednią i otoczenie, a więc ciszę i ciemność lub przynajmniej półcień. Ułóż ciało wygodnie, jakgdyby do ćwiczeń oddechowych, wzbudź w sobie nastrój spokojny i wyłącz od działania wszystkie zmysły fizyczne. Następnie zwróć uwagę na jeden punkt ciała, który wybierzesz sobie dowolnie, ale określisz ściśle jego położenie, n. p. palec wielki u lewej nogi. Umieść w tym palcu uwagę tak wytężoną, abyś nic zresztą nie czuł, nie słyszał i nie widział. Przez chwilę nie będziesz w nim czuł nic więcej, jak tylko ciepłotę wzmożoną. Wywoła ją

prana, napływająca raźniej w ten palec pod naciskiem twej uwagi. Później jednak zdołasz odczuć coś więcej: zauważysz, że twoja wrażliwość dotykowa przeniosła się z całego ciała w ten punkt, w ten palec. Gdy teraz nogą, chociaż jest osłonięta obuwiem, dotkniesz krawędzi łóżka lub krzesła, odczujesz to dotknięcie niezwykle wyraźnie, nawet boleśnie.

Jeżeli zdołasz skupienie uwagi wytężonej utrzymać jeszcze dłużej, zauważysz zjawiska tem bardziej niezwykłe; nawet w pierwszej chwili nie uwierzysz w ich rzeczywistość. Oto wrażliwość dotykowa z całego ciała twojego przeniosła się nietylko w ten jeden palec u nogi, ale nadto rozprzestrzeniła się nad nim w powietrzu. Cały palec jest jakgdyby otoczony warstewką wrażliwości, unoszącą się nad nim wokoło. Odczuwasz wyraźnie nietylko obuwie, ale nawet pobliski materjał łóżka lub pokrycie sofy, jakkolwiek palec ich nie dotyka. Na tem zakończ doświadczenie, gdyż prowadzenie go dalej mogłoby mieć dla ciebie na tym stopniu następstwa niepożądane, z któremi nie umiałbyś sobie poradzić.

Rzecz prosta, że za pierwszą próbą nie dojdziesz do żadnego wyniku, lecz musisz ćwiczenia powtarzać.

Ćwiczenie to przygotuje cię do następnego, prowadzącego już do wrażeń zupełnie nadzmysłowych; jednak bez uzyskania wyników w tem ćwiczeniu przygotowawczem nie przechodź do dalszego. Rzecz prosta, że punkty ciała na te ćwiczenia możesz — a nawet powinieneś — obierać dowolnie, coraz to inne; strzeż się jednak przedłużać ćwiczenia ponad miarę. Wystarczy tu 3–5 minut, po których przerwij ćwiczenie, choćbyś jeszcze nie doszedł do żadnego wyniku. Zapamiętaj sobie ponadto, że ćwiczenia tego rodzaju nie należą do obowiązkowych; od twej woli wyłącznie zawisło, czy zechcesz ich wogóle próbować. Bez nich dojdziesz taksamo dobrze do szczebli wyższych, podobnie, jak i bez ćwiczeń oddechowych, przytoczonych w pranajamie, możesz bez trudności dojść do szczebli następnych. Są to tylko jakgdyby przedmioty nadobowiązkowe w nauce szkolnej; można i bez nich uzyskać dobre świadectwo, a służą tylko dla tych, którzy do nich mają ochotę i zamiłowanie.

Podobnież nadobowiązkowe jest i ćwiczenie następne, które ci teraz opiszę. Odwróć — jak w ćwiczeniu poprzedniem — uwagę od wszystkich zmysłów, a skieruj ją na jedną z padm w twem ciele eterycznem, n. p. padmę obok serca. Staraj się z całem skupieniem uwagi wczuć się w ten punkt jeden, chociaż nie zdołasz na razie nawet określić jego położenia. Po kilku próbach bezowocnych odczujesz wyraźniej tę padmę i zdołasz już dokładnie określić, gdzie ona się znajduje. Będzie to uczucie — gdy go pierwszy raz doznasz — tak najzupełniej nowe i obce wszystkim ci znanym, że możnaby je porównać chyba do uczucia kobiety, która pierwszy raz ma zostać matką, i uczuje wewnątrz ciała pierwsze ruchy przyszłego dziecięcia. Nie są to jednak ruchy fizyczne w tym wypadku, a mimo to odczujesz je wyraźnie w pewnym określonym punkcie ciała fizycznego. Tylko co do głębokości, w jakiej ten punkt leży pod powierzchnią ciała, nie zdołasz uświadomić sobie nic określonego. Już to będzie ci się wydawało, że ten punkt poruszający się, leży tuż pod skórą, już to znów, że znacznie głębiej, niemal przy samem sercu (jeżeli obrałeś padmę dwunastopłatkową).

Zauważysz ponadto, że nie jest to punkcik mały, lecz coś, co zajmuje dość znaczną przestrzeń, jakkolwiek rozmiarów jej również określić nie zdołasz. Dużo już osiągniesz, jeżeli dojdziesz do uświadomienia sobie, jakiego rodzaju ruch odbywa się w tym narządzie. Nie śpiesz się jednak ze suggerowaniem

sobie, jakobyś odczuwał ruch obrotowy, bo uczucia te bywają bardzo różne indywidualnie.

Zauważysz tylko, że jest to ruch w całkiem innym rodzaju, niż ruch serca fizycznego. W sposób podobny możesz próbować dharany na innych twych padmach. Gdy ćwiczenia te będziesz uprawiał wytrwale, dojść możesz później także do widzenia tych padm w ich barwach i światłach, a wtedy zobaczysz także wyraźnie rodzaj ich ruchów.

Uprawiając takie ćwiczenia, nie zapominaj ani na chwilę, że potrzeba tu wytrwałości i cierpliwości nadzwyczajnej. Bardzo możebne, że mimo długiego powtarzania tych ćwiczeń nie spostrzeżesz wyników żadnych pozornie; możebne także, że spostrzeżesz całkiem inne, niż sobie wyobrażałeś. A błędnem byłoby, gdybyś sobie już naprzód urabiał jakiekolwiek wyobrażenie, jak te wyniki mają wyglądać, bo naginałbyś potem ćwiczenia do tego twego wyobrażenia, które oczywiście różnić się będzie od rzeczywistości. Wiesz już, że na ścieżce wystrzegać się masz mniemań z góry powziętych, na niczem faktycznem nie opartych, a więc i tu tem bardziej wystrzegaj się wyobrażania sobie już naprzód, jaki ma być wynik. Uprawiaj tylko ćwiczenia z całą cierpliwością i wytrwałością, na jaką możesz się zdobyć, uprawiaj je dla samych ćwiczeń, nie dla wyniku. Wynik pojawi się niechybnie, chociaż nie właśnie wtedy, kiedy tobie się zdaje, że już powinien się pojawić. Masz przed sobą conajmniej siedm lat czasu, a może i cztemaście, jeżeli w pierwszych siedmiu nie będziesz miał dość wytrwałości.

Niech cię jednak ten szereg lat nie przeraża, ani nie zniechęca. Nie mów sobie: „Jeżeli mam tak długo czekać na wyniki, to może mi i życia nie starczyć na ich osiągnięcie". Przedewszystkiem zważ, że pracujesz nie dla wyników, tylko dla pracy samej; powtóre zważ, że masz przed sobą nietylko ten jeden żywot, ale cały szereg następnych. Nie znaczy to, jakobyś w twem wcieleniu teraźniejszem nie miał dojść wogóle do żadnych wyników. Zależy to jedynie i wyłącznie od ciebie, od twej cierpliwości i wytrwałości. Nie ma tu także wpływu żadnego wiek twój, choćbyś już miał młodość dawno poza sobą. Bywa często, że dopiero u schyłku życia odbywa się w człowieku przemiana pojęć, dawniej materjalistycznych, na wprost przeciwne, i w następstwie tego zwrot ku „ścieżce". Ludzie tacy zostają potem najdzielniejszymi czeladnikami, bo nie mają już utrudnień na ścieżce ze strony żądz cielesnych, ambicji, przywiązania do życia i t. p., łatwiej zatem mogą przebiedz szczeble przygotowawcze, zdać niejako odrazu egzamin do klasy wyższej, zwłaszcza, że życie samo mogło być dla nich wyśmienitą szkołą przygotowawczą.

Oto, co mówi o sobie Leadbeater (H, 469, I.): „Osobiście nie czyniłem żadnych wysiłków, sądząc, że nie mam odpowiedniego ciała eterycznego, aż raz wskazał mi Mistrz pewną medytację, któraby do wyników prowadziła. Uprawiałem ją w praktyce i ujrzałem powodzenie... Nie słyszałem nigdy, jakoby istniała tu jaka granica wieku." Zwróć tu uwagę na trzy rzeczy: niema granicy wieku, nie potrzeba niczego więcej prócz medytacji odpowiedniej, i sprawa jakości ciała eterycznego.

Dwie pierwsze pojąłeś już zapewne, a co do trzeciej, to zważ, że gdybyś nie miał odpowiedniego ciała eterycznego, nie odczułbyś, że właściwą dla ciebie jest „ścieżka"; wówczas o wiele lepszą wydałaby ci się n. p. hathajoga i poszedłbyś w jej kierunku.

Teraz podam ci ćwiczenie, wskazane przez W. Judge'a, a tak zbawienne, że musisz je wliczyć do twych ćwiczeń obowiązkowych, i to codziennych. Zapewne

nawykłeś już do tego na stopniu przygotowawczym, aby codzień wieczorem odbywać krótki „rachunek sumienia“, przeglądać i osądzać swe postępki, uczucia i myśli, jakie miałeś przez dzień cały. Wiesz już także, że w tym rachunku sumienia mniej zależy na tem, abyś wszystkie swe zdarzenia dzienne przywiódł sobie na pamięć, jak raczej na tem, abyś wobec nich zajął postawę odpowiednią. Masz na swe postępki, słowa i myśli patrzeć tak i osądzać je tak, jakgdybyś to nie ty je zdziałał, lecz ktoś drugi. Przez to oceniasz je o wiele bezstronniej.

Otóż ten codzienny — a powinien to być codzienny — rachunek sumienia połącz z ćwiczeniem następującem: Zamiast ten przegląd odbywać w zwykły sposób, idąc od poranka do południa i wieczora, odwróć ten porządek, dla ludzi zwykłych „normalny“. Zacznij od wieczora; od tego, co czyniłeś lub myślałeś przed chwilą, i wracaj myślą wstecz do zdarzeń coraz wcześniejszych. Zamiast tedy ująć myślą jedno zdarzenie i przypominać sobie, co było potem, idź w kierunku przeciwnym i przywiedź sobie na pamięć, co było przedtem, i co jeszcze wcześniej. W ten sposób przebiegnij myślą dzień miniony, ale wstecz, od wieczora przez południe do poranka.

Nie idzie tu o to, abyś każde bez wyjątku zdarzenie, każdą myśl i każde słowo sobie przypomniał, lecz o to, abyś utrzymywał uwagę na tym jednym łańcuchu myślowym, którego ogniwami są obrazy pamięciowe, ułożone w porządku zależnym od twej woli. Masz przypominać sobie zdarzenia dzienne, ale nie w tym porządku, w jakim następowały po sobie, tylko w odwrotnym. Brak ci tu tego środka pomocniczego, jakim jest w życiu zwykłem łączenie zdarzeń przyczynowo; nie układasz ich tak, jak jedno z drugiego wypływało, lecz przeciwnie: naprzód przyjdzie ci przed oczy skutek, a potem dopiero przyczyna. Musisz zatem silniej wytężyć wolę dla utrzymania uwagi na takim odwróconym łańcuchu zdarzeń.

A korzyść z tego jest trojaka. Przedewszystkiem uczysz się oceniać zdarzenia same dla siebie, bez wchodzenia w przyczyny, które je spowodowały, a to jest ocena o wiele bezstronniejsza. Weź taki prosty wypadek, jak ten, że n. p. rano miałeś się z kimś widzieć we wspólnej sprawie, lecz ów ktoś nie przyszedł na miejsce umówione. Wzburzyło cię to, posłałeś po niego, czekałeś aż przyjdzie, a potem powiedziałeś mu kilka słów cierpkich.

Rozmyślając wieczorem o dniu minionym, dochodzisz naprzód do tych słów cierpkich, i widzisz, że one były niegodne ciebie, jako ucznia tajemnego.

Gdybyś zaczął rozmyślanie od zdarzeń porannych, wzburzyłbyś się na nowo przypomnieniem sobie owego niemiłego oczekiwania na tego drugiego i doszedłszy potem pamięcią do swych słów cierpkich, uznałbyś je za słuszne. Otóż masz sposób patrzenia bezstronniejszego na swe postępki.

Dalsza korzyść tkwi w tem, że uczysz się myśleć obrazowo. Gdybyś ten rachunek sumienia odbywał w zwykły sposób, myślałbyś raczej słowami, niż obrazami. Mówiłbyś sobie w myśli: „Nie przyszedł, czekam, posyłam, mówię mu słowa prawdy“ i t. d., bo tu jedno wypływa z drugiego, jak przyczyna i skutek. Ale myśląc wstecz, masz przed sobą tylko n. p. owe słowa cierpkie bez ich przyczyny; aby je sobie przypomnieć wyraźnie, musisz w pamięci odtworzyć sobie obraz sytuacji. Stoisz naprzeciw niego i mówisz doń z wyrzutem. Do przypomnienia sobie tej sceny potrzeba ci jej obrazu, nie słów. A właśnie o to tworzenie obrazów pamięciowych tu idzie. Przebiegając wspomnieniami dzień ubiegły od wieczora wstecz do poranka, masz siebie widzieć we wspomnieniach tak wyraźnie, jak w zwierciedle lub w kinematografie. Masz patrzeć

na zdarzenia tak, jak patrzyłbyś na zdjęcie kinematograficzne, puszczone w bieg odwrotny, od końca do początku. Nie pomijaj tu nawet szczegółów tak drobnych pozornie, jak n. p. ten, że wracając do domu wieczorem, szedłeś po schodach. Otóż musisz tu widzieć siebie naprzód przy drzwiach mieszkania, potem wychodzącego przez nie tyłem i tyłem zstępującego po schodach na dół (w rzeczywistości szedłeś po nich w górę). Podobnież, przypominając sobie drogę do domu, masz widzieć siebie, idącego w tył od domu do miasta. A zawsze masz widzieć siebie, jakgdyby drugą osobę, na którą patrzysz.

Trzecią korzyścią jest samo to odwracanie kolejności, niejako „odwracanie czasu". Wdrażając siebie w ten sposób w przebieganie myślą wypadków od najpóźniejszych wstecz do coraz wcześniejszych, przygotowujesz sobie grunt do myślenia astralnego, które później będzie ci niezbędnie potrzebne. Gdy zaczniesz wchodzić świadomie na równię astralną, nie zorjentowałbyś się w jej zdarzeniach i brałbyś przyczyny za skutki, gdybyś zachował ziemski sposób myślenia. Przykładów tej „odwrotności czasu" w świecie astralnym dostarczą ci sny własne.

Oto n. p. śni ci się, że wchodzi do twego pokoju zbójca, aby cię zamordować. Bronisz się rozpaczliwie, ale on cię zwycięża i z bliska wypala do ciebie z rewolweru. Słyszysz huk; ból w sercu i utratę stopniową życia odczuwasz wyraźnie i... budzisz się. Dramat to zbudowany na pozór całkiem logicznie, bo wszystko następuje kolejno jako przyczyna i skutek; a jednak w rzeczywistości rzecz miała się wprost przeciwnie. Zbudziłeś się z tego powodu, że poprzednio obróciłeś się we śnie na lewy bok i naciskałeś silnie na serce. Ten ucisk spowodował twe ciało do ruchów mimowolnych, przy których potrąciłeś krzesło.

Stuknięcie krzesła wywołało twoje sny o wystrzale z rewolweru i o zabójcy. A więc naprzód był ból serca, później stuknięcie, a jeszcze później dokomponowałeś sobie obraz zabójcy. Zbudziwszy się, odwracasz ten porządek zdarzeń na wprost przeciwny faktycznemu.

Rozumiesz teraz całą doniosłość tego „przeglądu wstecznego" (Rückschau) przy osądzaniu sumieniem twych postępków codziennych i wiesz, co w nim jest rzeczą istotną. Nie idzie zatem o to, abyś w tym przeglądzie wstecznym nie pominął jakiegoś zdarzenia drobnego, jakiegoś słowa nieznaczącego lub myśli, ale o to, abyś ten przegląd odbywał w porządku rzeczywiście wstecznym, od końca do początku, i abyś siebie w nim widział obrazowo, nie opowiadał o sobie myślowo. Nie idzie także o to, abyś koniecznie dotarł tym przeglądem aż do zdarzeń porannych; wystarczy, gdy dojdziesz do południa, a nawet mniej jeszcze. Celem tego ćwiczenia jest nadanie myślom nowego kierunku i nowej jakości. Masz uzyskać wprawę w układaniu porządku zdarzeń wspominanych według twej woli, ale nie według tego porządku, w jakim następowały po sobie. Ten porządek „normalny" jest niezawisły od ciebie, jest ci narzucony rzeczywistością zewnętrzną, a ty masz być wolny od tego. Ponadto potrzebna ci jest niezbędnie jak największa wyrazistość obrazów pamięciowych, a do czego ci jest potrzebna, zrozumiesz w rozdziale następnym. Tutaj już zdołasz ocenić wartość przeglądu wstecznego dla bezstronności twego rachunku sumienia. Będziesz już inaczej patrzył na twe postępki, słowa i myśli, będziesz je oceniał bezstronniej, bo sąd twój nie zmąci się tak silnie, jak dotychczas, uczuciami i pobudkami pozornie logicznemi.

XIII. Imaginacja
(Widzenie astralne)

Uprawa dharany toruje ci drogę do imaginacji, czyli do „spostrzegania obrazowego". Wiesz już, że imaginacja nie ma nic wspólnego z halucynacją, złudzeniem, autosuggestją i t. p. objawami patologicznemi. Obraz nazywa się w języku łacińskim „imago", ale obraz nie jest bynajmniej złudzeniem. Bez istnienia przedmiotu rzeczywistego nie mógłby powstać obraz jego w zwierciedle. To, co za pośrednictwem zmysłów wiesz o świecie zewnętrznym, to wszystko są również tylko obrazy, ale nie rzeczywistość sama. N. p. „stół" jest dla ciebie obrazem pewnego przedmiotu, uzyskanym przez sumę twych wrażeń dotykowych, wzrokowych, węchowych, etc. Przypatrzyłeś się stołowi, dotknąłeś go, podniosłeś, i ta suma wrażeń zmysłowych utworzyła w twym umyśle obraz „stołu". Tę sumę wrażeń nazywasz „stołem" i możesz ją sobie wyobrazić w pamięci, ile razy zechcesz; pojawi się w niej wówczas wyobrażenie tego stołu. Wyobrażenie to nie mogłoby się pojawić, gdybyś przedtem nie zebrał potrzebnej sumy wrażeń wzrokowych, dotykowych etc. Gdy ci ktoś opowiada jakieś zdarzenie, możesz je sobie „wyobrazić", możesz sobie wywołać w myślach obrazy faz poszczególnych tego zdarzenia, możesz je sobie „imaginować". Twoje wyobrażenie stołu widzianego jest imaginacją tego stołu, utworzoną na podstawie twych własnych wrażeń; wyobrażenie zdarzenia słyszanego lub czytanego jest natomiast imaginacją, utworzoną z wrażeń wewnętrznych. Zdarzenia, które ci opowiadają, nie widziałeś, a jednak pod wpływem opowiadania powstają w twej duszy obrazy tego zdarzenia. Powstają dlatego, bo opowiadanie wywiera wrażenie na ciebie.

Imaginacje tedy mogą się tworzyć z wrażeń zewnętrznych, lub z wrażeń wewnętrznych. To, że słuchanie opowiadania jest wrażeniem słuchowem, a zatem zewnętrznem, nie zmienia postaci rzeczy. Słuchanie budzi w twej duszy wrażenia wewnętrzne, i to tak silne, że zdoła wywołać wyobrażenia równie wyraźne, jakgdybyś patrzył na zdarzenia opowiadane. Przypomnij sobie, jak wyraźne imaginacje wywołują w duszy utwory dobrych powieściopisarzów, n. p. Sienkiewicza, Prusa, Rodziewiczówny lub Orzeszkowej. Wróć teraz do imaginacji stołu. Jest to przedmiot fizyczny, zewnętrzny, możesz go badać zmysłami. Badając, zwracasz nań uwagę, i od stopnia natężenia uwagi zależy, jak wyraźną imaginację zdołasz sobie o nim potem utworzyć. Ale badanie to nie budzi żadnych uczuć w twej duszy; jesteś wobec stołu zupełnie obojętny. Inne przedmioty natomiast mogą budzić w duszy pewne uczucia, a wówczas imaginacje takich przedmiotów będą o wiele wyraźniejsze. Istnieją ponadto przedmioty (i istoty), których żadnym zmysłem fizycznym zbadać nie możesz, bo same nie są fizyczne.

Istnieją jednak i wywierają wrażenia na zmysły niefizyczne. Z tych wrażeń mogą również powstawać imaginacje i do takich imaginacyj otwiera drogę dharana.

Rzecz prosta, że opis imaginacji, powstałej z wrażeń nadzmysłowych, natrafia na trudności, gdyż brak nazw na określenie takich wrażeń. Chcąc posługiwać się wyrażeniami zrozumiałemi każdemu, musisz używać nazw, wziętych ze świata zmysłowego, oddających w przybliżeniu to, co chcesz wyrazić. Będą to zatem tylko nazwy podobne. Przedmiot nadzmysłowy wywierać może n. p. wrażenie podobne temu, jakie na wzrok fizyczny wywiera barwa niebieska. Powiesz w takim wypadku: „widzę błękit", jakkolwiek nie będzie to widzenie oczyma, lecz tylko wrażenie podobne temu, jakie odniósłbyś, patrząc na barwę błękitną. Utrzymując to w pamięci, że nazwy takich wrażeń muszą być tylko zbliżone, bo na ścisłe słów nie mamy, wykonaj ćwiczenie następujące: Przypatrz się jak najuważniej zwierzęciu dowolnie obranemu, abyś potem mógł sobie o niem utworzyć imaginację jak najwyrazistszą. Będzie to imaginacja z wrażeń zmysłowych. Podobnież przypatrz się roślinie i utwórz sobie znowu imaginację dokładną. Wreszcie przypatrz się tak samo kamieniowi, najlepiej kryształowi przejrzystemu. Masz zatem w duszy trzy imaginacje odrębne. Teraz zestaw je razem obok siebie i staraj się dostrzedz, co każda z nich ma w sobie indywidualnego, różniącego ją od innych. Oto pewną formę, pewną postać, ma i kamień, i roślina, i zwierzę. Ale kamień nie porusza się i nie wzrasta widomie, nie ma żadnych narządów ani członków; on tylko istnieje. Roślina istnieje również i również nie zmienia miejsca, ale wzrasta, kwitnie, dojrzewa, zmienia postać, ma pewne narządy do wzrostu i owocowania. Zwierzę wreszcie również wzrasta i dojrzewa, ale nadto porusza się pod wpływem żądz i popędów, odbiera wrażenia zmysłami. Postać kamienia utworzyły siły wolne od żądz; roślina zawdzięcza swą postać siłom wzrostu, zwierzę swą postać żądzom. Wytęż teraz uwagę na te siły trojakie, wytęż je tak żywo, aby aż powstały w duszy uczucia odrębne, a po szeregu ćwiczeń dojdziesz do imaginacji całkiem nowej, bo wewnętrznej. Uczucie budzące się w duszy pod wrażeniem kamienia, wywoła ci imaginację, którą w porównaniu do wrażeń wzrokowych nazwiesz fiołkowo niebieską. Imaginacja pod wpływem rośliny da ci wrażenie podobne, jakie odczuwasz przy barwie zielonej, a imaginacja, wywołana przez zwierzę, da ci uczucie czerwieni pomarańczowej. Wiadomo ci już, że nie będzie to wrażenie wzrokowe: nie ujrzysz kamienia fioletowo, a zwierzęcia pomarańczowo, lecz tylko odniesiesz wrażenia zbliżone do tych, jakie wywierają na ciebie barwy odnośne. Przy dalszych ćwiczeniach spostrzeżesz, że każdy kamień wywiera inny odcień wrażenia błękitno-fiołkowego; każde zwierzę ma swój odcień czerwieni żółtawej, a podobnież każda roślina inny odcień zielony, przechodzący aż w jasny różowy.

Jeżeli ćwiczenia — uprawiane oczywiście z wiadomą ci już cierpliwością i wytrwałością — doprowadzisz do wyniku właśnie opisanego, dożyjesz pierwszych imaginacyj nadzmysłowych. Będziesz miał przykład, jak przedmioty zewnętrzne, fizyczne, wyrażają się dla twych narządów wewnętrznych. Gdy zdołasz już odczuwać takie wrażenia nadzmysłowe, pochodzące od przedmiotów zmysłowych, wzniesiesz się także do odczuwania wrażeń, jakie wywierają przedmioty nadzmysłowe, nie istniejące dla zmysłów fizycznych. Na równi eterycznej i astralnej istnieje mnóstwo nieprzeliczone przedmiotów i istot, nie wywierających żadnego wrażenia na zmysły fizyczne. Ujrzeć je można dopiero zmysłami „nadzmysłowemi", a więc narządami ciała eterycznego, względnie astralnego. Wiesz już z doświadczeń, jakie poczyniłeś w okresie przygotowawczym, że wobec niektórych ludzi lub przedmiotów odczuwasz wrażenie chłodu, wobec innych ciepła; jednych nazywasz ciemnymi, drugich jasnymi. Teraz do

tych wrażeń ciepła i jasności dołączą się wrażenia takie, które możesz porównać z barwami.

Będą to wrażenia barw, nie pochodzące od żadnego przedmiotu widomego. Patrząc okiem fizycznem, widzisz barwę i widzisz zarazem przedmiot, który tę barwę posiada, widzisz jego barwną powierzchnię. Ale barwa nie jest czemś, co zawsze musi być złączone z przedmiotem. Barwa sama dla siebie wywiera także wrażenie, nawet bardzo wybitne; należy tylko wyćwiczyć się w uświadamianiu sobie tego wrażenia. Spojrzyj w głąb nieba błękitnego i staraj się uświadomić sobie nie istotę tej warstwy powietrza błękitnego, lecz samą barwę, sam błękit. Oddaj się uczuciu barwy, nie powietrza. Po pewnej wprawie uświadomisz sobie, że błękit nietylko wywiera wrażenie kojące, ale wprost pociąga ku sobie, a pociągając, rozprzestrzenia. Zatracasz w błękicie poczucie ograniczenia wymiarami przestrzeni; podążasz w głąb tego błękitu, w dal od siebie samego, nie czujesz jego granic ani swoich granic. Wykonaj teraz doświadczenie podobne z inną barwą, n. p. czerwoną. Utkwij wzrok w sukno czerwone lub papier czerwony; staraj się nie widzieć materji sukna czy papieru, tylko samą barwę, samą czerwień. Po kilku próbach odczujesz, że ta czerwień występuje silnie naprzeciw ciebie, że cię ogranicza i przyciska, że jest wprost natrętna i egoistyczna. Pratjaharą nauczyłeś się już wybierać sobie według woli wrażenia, którym chcesz się oddawać, a pomijać inne równoczesne; tu zatem zdołasz nie widzieć sukna lub papieru, tylko barwę samą.

Otóż w światach nadzmysłowych są istoty, których wrażenia, wywierane na ciebie, zdołasz określić językiem zwykłym jako podobne do barw. Nie są te barwy samemi istotami, tylko ich wyrazem.

Jeżeli zatem odbierzesz nagle wrażenie barwy, unoszącej się swobodnie w przestrzeni przed tobą bez żadnego przedmiotu widomego, to masz przed sobą istotę astralną, która wyraża się tą właśnie barwą. Masz tu imaginację, nie utworzoną z żadnych wrażeń zmysłowych ani z wyobrażeń pamięciowych. Początkowo będziesz takie wizje barwne brał za halucynacje lub za objawy znużenia wzroku; rychło jednak spostrzeżesz, że nie wywołuje ich żadna przyczyna fizyczna i że nie mają nic wspólnego ze złudzeniami. W miarę, jak zyskasz pewną sumę takich imaginacyj barwnych, nauczysz się także zwracać na nie pilną uwagę odrazu, gdy się pojawią. Zauważysz, że zjawiają się nagle, i trwają bardzo krótko, co najwyżej kilka sekund. Zauważysz także, że te zjawiska barwne nie mają żadnych wymiarów przestrzennych: nie zdołasz określić ich rozmiarów, ani głębokości, a nieraz odniesiesz wrażenie, że jesteś wewnątrz obłoku barwnego. Później zdołasz ponadto ocenić pewne różnice w jakości barw samych, nie mówiąc o ich odcieniach. Czasem będą to barwy — świetne wprawdzie — ale jakgdyby mętne i nieprzejrzyste; czasem znowu tak czyste, jak światła barwne, a czasem o naturze promienistej i iskrzącej. Do tych spostrzeżeń dołączy się dalej poczucie, że barwy mętne są imaginacjami niższych istot astralnych, barwy świetliste wyższych, a promienie iskrzące dostrzeżesz tylko wyjątkowo, jako imaginacje istot najszczytniejszych.

Gdy zaczniesz dożywać takich widzeń imaginatywnych, możesz się niemi cieszyć i zachwycać, ale nie usiłuj ich sobie tłómaczyć. Staraj się tylko zapamiętać je jak najdokładniej, ale nie próbuj spekulacją myślową tworzyć sobie jakiekolwiek wnioski o tem, co te widzenia barwne oznaczają. Staraj się nawet nie ubierać ich w słowa, a tem mniej mówić o nich komukolwiek. Ci co są wyżej, niż ty, na ścieżce, spostrzegą o wiele lepiej, co ty widzisz, niż gdybyś im to dopiero opisywał. A ci, co są niżej od ciebie, nie zrozumieliby, co im mówisz,

bo byłoby to dla nich przedwczesne. Im więcej zbierzesz doświadczeń imaginatywnych, tem dokładniej pojmiesz, jak nieudolny jest język ludzki, gdy je chce uzmysławiać. Oprócz imaginacyj barwnych będziesz miewał także cieplne, smakowe, węchowe i jeszcze inne, dla których w języku ludzkim brak słów, nawet przybliżonych. Brak ci jednak będzie imaginacyj takich, które mógłbyś porównać z wrażeniami dźwiękowemi. Równia astralna jest niema i cicha przy całem swem niesłychanem bogactwie barw, świateł, woni i t. d.

Z biegiem czasu do tej barwistości wrażeń astralnych dołączy się ich foremność. Imaginacje otrzymają prócz barw także pewne zarysy, pewne kontury, jakkolwiek bynajmniej nie stałe. Cechą świata astralnego jest właśnie jego „płynność", jego zmienność ustawiczna postaci i kształtów.

Tam nic niema stałego, nic skrzepłego. Każda istota, każdy przedmiot zmienia tam ciągle swe kształty; stąd też nawet trudno mówić o różnicy między istotami a przedmiotami; trudno dzielić je na żywe i martwe. Tam wszystko żyje, wszystko się rusza, wszystko zmienia postać. Jest to prawdziwie „hala nauki" dla ciebie. I prawdziwie „pod każdym kwiatem wąż się czai", bo postać na pozór miła i wdzięczna zmienić się może odrazu w szpetną i groźną. Żądza niska przybrać może postać na pozór niewinną, a tylko odcień barwy i jej mętność zdoła ci być ostrzeżeniem. Rozumienie tego świata astralnego, tak odmiennego od naszego ziemskiego, uzyskasz dopiero na stopniach następnych. Tu studjuj go, poznawaj, ale nie osądzaj jeszcze. A przedewszystkiem nie trać stałego gruntu pod nogami w świecie fizycznym. Tu na ziemi masz objawy, pochodzące od przedmiotów lub istot, a dharaną otrzymujesz objawy, nie związane pozornie z żadnym przedmiotem. Tem potrzebniejszy ci tu zatem sąd zdrowy i logika w myśleniu, abyś nie popadł w pokusę fantazowania niekontrolowanego i na niczem rzeczywistem nie opartego.

Dlatego tak niezbędnie potrzebna jest tobie kontrola jak najściślejsza twych myśli i uczuć, którą przyswoić sobie miałeś podczas przygotowania. Tak samo niezbędna jest biegłość w pratjaharze, aby podczas ćwiczeń w imaginacji nie mąciły ci skupienia żadne wrażenia niepożądane. Uczucia i myśli, opanowane już poprzednio, masz teraz zwracać na tory zupełnie nowe, dotychczas ci nieznane, masz ich używać do wykształcenia całkiem nowych zdolności duszowych. Musisz mieć do tego sił jak najwięcej, skupić je wszystkie razem w jednym kierunku, bez rozstrzeliwania ich na poranie się z myślami natrętnemi lub wrażeniami niepożądanemi. Zaczynasz już rozumieć i będziesz przy ćwiczeniach dalszych rozumiał coraz lepiej, jak konieczna jest uprawa dokładna szczebli przygotowawczych, jeżeli chcesz z powodzeniem wstępować na wyższe.

Podam ci teraz jeszcze jedno z ćwiczeń, wskasanych przez dra Steinera (C), nadzwyczaj owocne w uprawie dharany: „Połóż przed sobą dowolne nasienie rośliny... Przypatrz się dokładnie kształtowi nasienia, jego barwie i innym cechom. A potem rozważ, że z tego nasienia powstanie roślina uczłonkowana, gdy się je w ziemię zasadzi. Uprzytomnij sobie tę roślinę, odbuduj ją sobie w wyobraźni. A dalej myśl: To, co teraz przedstawiam sobie wyobraźnią, to kiedyś naprawdę wyklują z tego nasionka siły ziemi i słońca. Gdybym miał przed sobą ziarenko sztucznie zrobione, naśladujące dokładnie to nasienie, nie do odróżnienia od prawdziwego, to z niego siły słońca i ziemi nic by wykłuć nie zdołały. Gdy myśl tę utworzysz jak najwyraźniej, gdy ją przeżyjesz wewnętrznie, zdołasz utworzyć sobie obok uczucia odpowiedniego także myśl następną: W sposób utajony tkwi już w nasieniu — jako zdolność całej rośliny — to, co później z niego wyrośnie.

W naśladownictwie sztucznem nie tkwi taka zdolność. A jednak dla twoich oczu oba ziarenka są równe. W ziarenku prawdziwem zawiera się zatem coś niewidzialnego, czego niema w naśladowanem. Na to, co niewidziane, wytęż teraz myśl i uczucie. Uprzytomnij sobie, że to niewidzialne zmieni się później w roślinę widzialną, z formami i barwami. Przeżyj w sobie tę myśl: niewidzialne stanie się widzialnem. Gdybyś nie mógł myśleć, nie zdołałbyś przedstawić sobie już naprzód tego, co dopiero później będzie widzialne. To, co przemyślasz, musisz zarazem odczuwać jak najżywiej... a powtarzać ćwiczenia tak długo, aby aż wrosły ci niejako w duszę te myśli i uczucia. Przez nie rozwiniesz w sobie nową zdolność, która otworzy ci nową imaginację. Spostrzeżesz, że nasionko powleczone jest jakgdyby obłokiem świetlistym. Odczujesz to w duszy jako rodzaj płomyka. Środek płomyka da ci wrażenie podobne, jakie odczuwasz przy barwie liljowej, brzegi płomyka natomiast odczujesz niebieskawo. Oto pojawia ci się coś, czego przedtem nie widziałeś. Wytworzyła to zdolność, którą wzbudziłeś w sobie siłami uczucia i myśli".

Gdy w tem ćwiczeniu dojdziesz do wyniku opisanego, podejm następne, wiążące się ściśle z poprzedniem: „Stań przed rośliną (C) w pełni rozwiniętą. Przypatrz się jej, a następnie oddaj się myśli, że nadejdzie czas, w którym zamrze ta roślina. Nie zostanie nic z tego, co na niej teraz widzisz. Ale wówczas roślina wyda nasiona, które znowu staną się później roślinami. Oto zauważasz ponownie, że w tem, co widzisz, tkwi coś utajonego, czego nie spostrzegasz. Pogrąż się całkiem w tej myśli, że ta postać roślinna ze swemi barwami przestanie istnieć w przyszłości. Ale pojęcie o nasieniu poucza cię, że ona nie zniknie w nicości. A to, co ją uchroni od nicości, jest ci tak samo niewidzialne oczyma, jak dawniej niewidzialną ci była roślina w nasieniu. Jest w niej zatem coś, czego oczyma nie możesz zobaczyć. Gdy myśl ta żyje w tobie i gdy ją wiążesz z uczuciami odpowiedniemi, rozwinie ci znowu po pewnym czasie nowe spostrzeżenie. Z rośliny wyrośnie znowu rodzaj płomienia nadzmysłowego. Będzie to oczywiście płomyk innych rozmiarów, niż płomyczek nad nasieniem. Odczujesz go, jako niebiesko zielonawy pośrodku, a żółtawo czerwony na krańcach."

Rzecz prosta, że do takich ćwiczeń musisz mieć przed sobą rzeczywiście nasienie lub roślinę, bo nie wystarczy samo wyobrażanie ich sobie. Byłoby to fantazowaniem oderwanem od rzeczywistości, a w nauce tajemnej nie idzie o to, abyś ty sobie sam tworzył w duszy imaginacje dowolne, lecz aby ci je wywoływała w duszy rzeczywistość zewnętrzna. Owe płomyki barwne, otaczające nasiona i rośliny, nie są czemś, nieistniejącem, co sobie tylko wyobrażasz.

Każdy uczeń tajemny widzi je takie same, w tym samym kształcie i w tej samej barwie dla danej rośliny, jeżeli tylko zdoła je zobaczyć naprawdę. Gdyby każdy opisywał inaczej to, co widzi, chociaż wszyscy obserwują tę samą roślinę, miałbyś podstawę słuszną do nazwania takich widzeń halucynacjami lub autosuggestjami. Tak jednak nie jest. Na dalszych szczeblach, gdy przyjdzie kolej na naukę „pisma tajemnego", spostrzeżesz, że te płomyki barwne należą niejako do liter tego pisma, muszą zatem posiadać formę stałą, jeżeli mają być rozumiane przez wszystkich wtajemniczonych.

Skoro powiodą ci się ćwiczenia poprzednio opisane, możesz przejść do następnych, których przedmiotu dostarczy ci zwierzę lub człowiek. Zastosuj całą swą biegłość w pratjaharze, aby przyglądnąć się jak najuważniej człowiekowi lub zwierzęciu w chwili, gdy on — lub ono — czegoś pożąda usilnie. Zwróć uwagę na samą tę żądzę, nie na istotę pożądającą ani na przedmiot pożądany. Gdy żądza ta dochodzi do napięcia najwyższego — bez pewności zaspokojenia

— staraj się zachować jak największy spokój wewnętrzny, a oddaj się cały wrażeniu, jakie ta żądza cudza wywiera na twą duszę. Spokój potrzebny ci jest na to, abyś ty sam nie wzbudził w sobie żądzy podobnej; masz być tylko świadkiem uważnym, ale obojętnym. Pojawi ci się wówczas w duszy uczucie całkiem nowe, jakby fala jedyna na spokojnej powierzchni jeziora. Dr. Steiner porównywa (C) to uczucie do chmurki, nadciągającej na widnokręgu nieba pogodnego. Uczucie to, często powtarzane, doprowadzi cię również do pewnej imaginacji zupełnie nowej. Pojawi ci się w duszy wrażenie czegoś świecącego i barwnego, jakgdyby płomień, żółto czerwony w środku, a liljowy po brzegach. Będzie to ucieleśnienie astralne owej żądzy, którą obserwujesz. Przebłyski takiej imaginacji miewałeś może już w okresie twego przygotowania. Patrząc na człowieka, który może znany był ze swej bladej cery, odbierałeś — nieumotywowane na pozór — wrażenie, jakoby barwa jego twarzy mieniła się od pomarańczowej do fioletowej, a to wtedy, gdy człowiek ten czegoś usilnie pożądał.

Uzupełnisz to ćwiczenie, przyglądając się w taki sam sposób człowiekowi, który właśnie dopiął spełnienia swej żądzy. Imaginacja, do której dojdziesz takiem ćwiczeniem, da ci wrażenie płomienia żółtego o brzegach zielonawych. Przy obu ćwiczeniach zauważysz, że forma płomienia i jego barwa jest niezawisła od indywidualności człowieka lub zwierzęcia; u każdego bowiem zauważysz taki sam płomień i o tych samych barwach. Rozmiar płomienia natomiast — jakkolwiek trudny do określenia — zależy od natężenia żądzy, podobnież nasycenie barw jego. Świetność zaś barw tego płomienia stosuje się do jakości żądzy. Popędy czysto zmysłowe mają barwy mętne, nieprzejrzyste; pragnienia mniej materjalne jaśnieją barwami czystszemi.

Rzecz prosta, że takie obserwacje ludzi nie śmią być dla ciebie pobudką do krytykowania ich lub lekceważenia. Tem bardziej nie śmiesz nigdy zdradzić komukolwiek, jakie żądze spostrzegłeś u niego lub u kogoś drugiego. Mają to być dla ciebie doświadczenia czysto naukowe, z których nie wolno ci wysnuwać wniosków ujemnych dla człowieka obserwowanego. Nie poważ się nawet mu wspomnieć, że cokolwiek na nim spostrzegłeś, i sam o tem, co zauważyłeś, zapomnij w życiu codziennem. Nie o to idzie, u kogo zauważyłeś, lecz o to, co zauważyłeś. Nie zapominaj także, że to, co nazwałem „płomieniem“, tylko wywiera wrażenie podobne temu, jakie dla oka fizycznego daje płomień; niema tam zatem nic podobnego n. p. do uczucia gorąca. Wiesz już zresztą, że uczucie ciepła i chłodu duszowego oznacza zupełnie co innego, niż żądzę; daje ci raczej pogląd na poziom moralny w stosunku do twego poziomu.

Wystrzegaj się podobnież oschłości i obojętności „naukowej“ pozornie, wobec innych przedmiotów twych obserwacyj. Przyglądanie się roślinom dla rozwoju imaginacji nie powinno umniejszać twego umiłowania dla Przyrody, ani czynić cię niezdolnym do uczuć zachwytu wobec zwierząt, roślin, minerałów i t. p. Owszem pielęgnuj w sobie i rozwijaj ze szczególną starannością zamiłowanie Przyrody, a wówczas ona będzie otwierała przed tobą swe tajemnice. „Objawi ci się tylko to, co ukochasz“: ten aksjomat wiedzy tajemnej sprawdzać będziesz na każdym szczeblu ścieżki doświadczeniami własnemi. A kochać powinieneś wszystko: nietylko ludzi i istoty żywe, lecz również zjawiska przyrody, dzieła sztuki, myśli piękne i uczucia szczytne. Już na szczeblu następnym zauważysz, że można kochać myśli, że bez tego umiłowania niczego nie osiągniesz. Czego nie kochasz, przed czem się zamykasz, co odtrącasz, to również zamyka się przed tobą i unika ciebie. Obojętna, czy tem czemś jest kamień, deszcz, mucha lub człowiek.

XIV. Dhjana
(Medytacja)

Na szczeblu dharany poznałeś ćwiczenia w skupianiu się, czyli koncentracji, prowadzące do widzenia obrazowego, imaginacyjnego. Uzdolniłeś się do odbierania wrażeń świadomych z równi astralnej. Teraz przystępujesz do ćwiczeń, które w podobny sposób otworzą przed tobą równię myślową.

Do wejścia na równię astralną potrzebne ci było skupianie uczucia jak najżywszego na przedmiot twej uwagi, bo równia ta, jak wiesz, jest światem uczuć, żądz i popędów. Teraz masz uzyskać wstęp w świat myślowy, musisz zatem rozwijać siły twego ciała myślowego podobnie, jak w dharanie rozwijałeś siły ciała astralnego. Nie sądź jednak, że ponieważ należysz do ludzi inteligentnych i kulturalnych, to tem samem już masz ciało myślowe dobrze rozwinięte. Na szczeblach przygotowawczych miałeś sposobność przekonać się, jak nieudolnie władałeś dotychczas swem ciałem myślowem, i na tych szczeblach właśnie przeszedłeś ćwiczenia, zmierzające do uczynienia tego ciała narzędziem posłusznem twej woli i działającem bez zarzutu.

W dhjanie okaże się, czy to narzędzie działa bez zarzutu rzeczywiście. Jeżeli są w niem jeszcze jakiekolwiek usterki i niedomagania, wszelkie ćwiczenia dhjany będą bezowocne dla ciebie. Nie doprowadzisz niemi do wyników żadnych, lub co najwyżej do całkiem innych niż zamierzone. Nie wystarczy ci tu bowiem zwykła zdolność myślenia rozsądnego i logicznego. Musisz nietylko umieć myśleć, ale i przypatrywać się z uwagą tym funkcjom myślowym. A przedewszystkiem musisz umieć tworzyć myśli żywotne, pełne treści i siły, bo tylko takie myśli zdołają zbudzić i rozwinąć nowe zdolności w twem ciele myślowem. Dotychczas myśli twe zależały w znacznym stopniu od uczuć, i one także dostarczały twej woli pobudek do działania. Myśl, czucie i wola wiązane były z sobą przyczynowo. Teraz jednak mają się odłączyć od siebie i usamodzielnić, aby każda z tych sił mogła działać niezależnie od drugiej. W dhjanie właśnie czucie i wola dostarcza tego gruntu żyznego, z którego myśl twoja wyhoduje sobie zdolność wiązania inspiracyjnego.

Rozumieć teraz zaczniesz znaczenie tego, co może już nieraz słyszałeś o t. zw. „rozszczepieniu osobowości“ przed wtajemniczeniem. Te trzy władze twej istoty, myśl, uczucie i wola, które są związane z sobą nierozdzielnie w pewien sposób prawidłowy, tworzą jednolitość człowieka. Za normalnego uchodzi taki człowiek, u którego myśl, czucie i wola są związane w jedność. Mówisz o sobie: „czuję, myślę, chcę“, wyrażając tem, że we wszystkich trzech wypadkach ty, ten sam ty, jesteś podmiotem.

Uchodziłbyś za anormalnego, gdybyś pożądał rzeczy niemiłych, lub postępował inaczej, niż to wynika z rozumowania logicznego. We wtajemniczeniu jednak dojdziesz do tego, że te trzy władze twej istoty rozluźnią swój związek wzajemny. Nie będziesz już miewał wrażenia, że to ty myślisz, lecz, że „coś myśli“ w tobie. Podobnież wobec uczuć będziesz miał wrażenie: „coś czuje we

mnie“, i wobec objawów woli: „coś chce we mnie“. Twoje „ja“ jednolite rozszczepi się na trzy „ja“ odrębne; jedno „ja“ będzie myślało, drugie będzie odczuwało, a trzecie będzie objawiało wolę.

Aby dojść do tego, musisz właśnie odbyć ćwiczenia dharany, dhjany i samadhi, rozwijające samodzielność trzech władz twej istoty. Przedewszystkiem jednak musisz doprowadzić do harmonji najzupełniejszej te trzy władze. Uczucie nie powinno nigdy mieć niechęci tam, gdzie twa myśl osądziła, że potrzebna jest sympatja; wola nie śmie nigdy skłaniać cię do postępku niezgodnego z myślą lub uczuciem. Bez takiego zharmonizowania któraś z tych trzech władz mogłaby uzyskać przewagę nad innemi, a wówczas byłbyś dopiero człowiekiem naprawdę anormalnym, jakich spotykałeś zapewne nieraz w życiu. Są ludzie, u których wola wybujała zabija myśl i uczucie; są inni, u których oschłość serca i zanik woli idzie w parze z rozpanoszeniem się intelektu; są wreszcie takie niedołęgi życiowe, które powodują się wyłącznie uczuciami i popędami. Podobne niebezpieczeństwa groziłyby tobie, gdybyś nie zrównoważył jak najharmonijniej tych trzech władz twej istoty, nim uzyskają samodzielność.

Rozumiesz tedy, że konieczne jest takie zharmonizowanie władz uczucia, woli i myśli, nim dostąpisz wtajemniczenia. Potrzebne jest to także i dla innego celu. Oto rozwój harmonijny tych trzech władz rozwija również harmonijnie drugą połowę twego lotosu sześciopłatkowego, a wiesz już, że do wtajemniczenia wszystkie padmy musisz mieć rozwinięte w pełni i działające normalnie. Wiesz także, że podobnie jak u innych padm, także i u sześciopłatkowej połowa płatków jest oddawna czynna nieświadomie dla ciebie, a masz obudzić i doprowadzić do rozwoju drugie trzy płatki. Tem samem też jasnem ci będzie, że podobnie jak u innych padm, tak i u sześciopłatkowej rozwój jej zależny jest nie od środków fizycznych, lecz od wbudowania własności odpowiednich w twe ciała niewidzialne.

Jedną z takich własności jest zmysł dla prawdy. Nie jest to oczywiście narząd fizyczny, lecz wewnętrzny. Wrażliwość twoja na wszystko co prawdziwe i słuszne, musi się wzmódz do stopnia najwyższego, o jakim dotychczas nie miałeś wyobrażenia. To poczucie prawdy musi być tak żywe, aby wszystko, co fałszywe lub błędne, sprawiało ci odrazu wyraźne uczucie przykrości, a nawet bólu niemal fizycznego.

Jako biegun przeciwny tego zmysłu prawdy wychowuj w sobie wyrozumiałość jak najdalej posuniętą, dla błędów ludzkich w mowie i postępkach. Nie pozwól sobie nigdy na uczucie niechęci wobec człowieka, który kłamie świadomie lub w niewiedzy swej powtarza mniemanie fałszywe. „Szczęśliwy ten, kogo prawda uczy, nie przez znaki i słowa przemijające, lecz sama przez siebie, ukazując mu się taką — jaką jest w sobie“ mówi Tomasz á Kempis (E), a na innem miejscu: „Zwykle sądzimy o rzeczy podług tego, jak nam do serca przypada, albowiem miłość własna pozbawia nas łatwo sądu prawego“.

Rozwijając w sobie zmysł dla prawdy obok tolerancji dla błędów ludzkich, pracujesz równocześnie nad wzmocnieniem pewności swych sądów i szybkości decyzji. Twa nowa zdolność uczuciowa oddziaływa na rozwój woli w stanowczem rozstrzyganiu wątpliwości, jak postąpić. Trzeci kierunek twej pracy zmierza do wykształcenia zdolności myślenia, a do tego potrzeba ci studjów naprawdę poważnych. Obok tej lektury, rozwijającej znakomicie twe władze myślowe, potrzebnem ci jest niezbędnie zagłębianie się we wiedzę tajemną w jej różnych kierunkach. Obok ksiąg świętych różnych narodów dawniejszych przydatne ci tu będą prace okultystów nowoczesnych, jak Bławacka, Sinnet, Olcott, Hart-

mann, Besant, Leadbeater, Collins, Steiner, nawet Papus, Aksakow, De Rochas i inni. Twój zmysł prawdy pomoże ci tu wyłuskać prawdę z powłoki, często niepozornej lub dziwacznej; ostrzeże cię także przed fantazowaniami autorów, czy to mimowiednemi, czy świadomemi.

Wszystko to są w dhjanie prace, przygotowujące ci grunt do ćwiczeń właściwych w medytacjach. Tematów do rozmyślań, czyli medytacji, będziesz miał mnóstwo nieprzebrane w książkach, które ci przytoczyłem; ponadto są jeszcze tematy medytacyj, powodujących następstwa ściśle określone. Nim jednak do nich przystąpisz, przyswój sobie pewną biegłość techniczną w samym sposobie przeprowadzania takich rozmyślań, biorąc do nich tematy z książek, które studjujesz. Wskazówki bliższe znajdziesz w rozdziale następnym; podam ci tam kilka tematów do medytacji, wywołujących następstwa ściśle określone. Tutaj zwrócę ci jeszcze uwagę na utrzymywanie pewnego stałego sposobu odnoszenia się do zjawisk i zdarzeń życiowych.

Owo poczucie prawdy, które masz w sobie pielęgnować, począłeś budzić już podczas przygotowania.

Przypomnisz sobie bez trudności, że na szczeblu nijamy pracowałeś nad „kwalifikacją poczwórną“, a pierwszem w niej było odróżnianie rzeczy znikomych od wiecznych, prawdy od domniemania. Wówczas uczyłeś się tego raczej intelektem, umysłem zewnętrznym, teraz zaś masz kształcić w sobie poczucie wewnętrzne dla prawdy. Pielęgnując rozwój tego zmysłu dla prawdy, będziesz mógł także przeprowadzać owocnie medytacje w ocenianiu właściwem rzeczy znikomych wobec wiecznych i na odwrót. Nauczysz się nie przeceniać rzeczy doczesnych, ale zarazem nauczysz się także nie niedoceniać ich znaczenia wobec rzeczy wiecznych. Znane zdanie Goethego: „Wszystko co znikome, jest tylko porównaniem“, dostarczy ci tu tematu do medytacji bardzo płodnej.

Otóż w dhjanie prowadzisz dalej pracę, zaczętą jeszcze w nijamie. Poczucie prawdy i ocenianie odpowiednie rzeczy doczesnych wobec wiecznych, to dwie pierwsze z owych „czterech kwalifikacyj“. Trzecią jest, jak wiesz „uzdatnienie poszóstne“, a to miałeś za zadanie uprawiać również w nijamie. Wiesz także, że „kwalifikacja poczwórna“ budzi z uśpienia cztery płatki padmy ośmiopłatkowej; na stopniu dhjany zatem masz je już trzy obudzone i ruchome. Pozostaje do obudzenia jeszcze tylko płatek czwarty, którym jest „pragnienie oswobodzenia“, lub „pragnienie zbawienia“, jeżeli je wolisz tak nazywać. To pragnienie budzić się będzie w tobie stopniowo pod wpływem medytacyj na tematy określone, ale do rozkwitu pełnego dojdzie dopiero na szczeblu samadhi.

Nim wstąpisz na ten szczebel, dużo masz pracy przed sobą przy uprawie dhjany. Kształcenie zmysłu dla prawdy przyswajać ci będzie biegłość coraz większą w odróżnianiu rzeczy wiecznych od doczesnych, bo tylko wieczne są prawdziwe. Doczesne są pozorem, złudą, marą, majakami (wyraz polski „majak“ pochodzi ze sanskryckiego „maja“, złuda). Będziesz spostrzegał stopniowo, że do wiecznych zaliczać możesz tylko zdolności potencjalne, możebności, ale nic takiego, co już istnieje. Postępek niesłychanie dobry przestaje już być czemś wiecznem z tą samą chwilą, w której go zdziałasz. Staje się doczesnym, przemijającym, znikomym. Wieczna natomiast jest twoja zdolność czynienia dobrze. Wszystko, czego się nauczysz, co przyswoisz umysłowi, choćby to były rzeczy niezwykle trudne do pojęcia, wszystko to nie jest wieczne, bo cały ten dorobek umysłowy stracisz razem z twem ciałem myślowem przy opuszczeniu dewahanu; wieczną natomiast, bo tworzącą twój dorobek trwały, jest zdolność pojmowania takich rzeczy trudnych, zdolność uczenia się, przyswajania ich

sobie. Tem bardziej znikome i przemijające są wszelkie rzeczy materjalne. Nawet uczucia nie są bynajmniej wieczne, ani następstwa zewnętrzne tych uczuć. Wieczną jest tylko zdolność do uczuć, bo gdy ją w sobie rozwiniesz, pozostaje twym dorobkiem trwałym po przez wszystkie wcielenia następne. Gdy pomyślisz nad tem, dojdziesz tam do zrozumienia, że nie tyczy się to wszystkich uczuć bez wyboru.

Wieczne są tylko zdolności do takich uczuć, które ty sam rozwiniesz w sobie pracą świadomą. Uczucia niskie otrzymałeś gotowe w spuściźnie ciał, i właśnie twa praca ma polegać na zastąpieniu ich wyższemi. A to, z czego masz się oczyścić, nie może być wieczne, bo przeczyłoby prawu postępu.

Ocena właściwa rzeczy znikomych wobec wiecznych będzie ci już teraz dostępna. Cierpienia same w sobie są znikome i przemijające, ale mają wartość jako środek do wbudowywania w twe ciała cierpliwości i wytrwałości. Stanowisko społeczne może mieć wartość również tylko jako środek, mając bowiem w ręku większy zakres władzy, masz więcej możności czynienia dobrze i wspierania postępu. Sława natomiast i zaszczyty, to rzeczy bynajmniej nie wieczne, a pozatem co najmniej bezwartościowe, jeżeli nie szkodliwe. Mogą łatwo budzić pychę i przesadne mniemanie o wartości własnej, a nadto stawać na przeszkodzie wypełnianiu innych obowiązków, może mniej zaszczytnych, ale owocniejszych. Podobnież bezwartościowy jest majątek, bo przynosi ze sobą zwiększenie ciężarów życiowych, a odwodzi uwagę od drogi właściwej. Zdrowie ciała fizycznego nie ma wartości samo dla siebie; potrzebne jest tylko do tego, abyś ciałem mógł posługiwać się jak narzędziem działającem bez zarzutu. Pomyśl kolejno nad różnemi dobrami doczesnemi, o które ubiegają się ludzie z takimi wysiłkami, a spostrzeżesz, że żadne z tych dóbr nie przedstawiają wartości. Mają co najwyżej wartość pośrednią, jako środki do innych celów; częściej jednak są tylko balastem, spychającym na poziom niższy, lub utrudniającym wznoszenie się w górę.

Takie rozmyślania o dobrach doczesnych i ich wartości dadzą ci bardzo cenne przygotowanie do medytacyj właściwych. Zobaczysz w takich rozmyślaniach, jak błędne i jak płytkie były sądy twoje dotychczas w tem ocenianiu wartości, a ponadto spostrzeżesz coś bez porównania ważniejszego. Oto dojdziesz do pojęć całkiem nowych o tych rzeczach, wśród których żyjesz; zaczniesz na nie patrzeć całkiem inaczej. A te pojęcia nowe utworzysz sobie ty sam; będziesz ich twórcą. Dojdziesz do nich rozmyślaniami, do których — prócz przedmiotu samego — nie bierzesz nic z zewnątrz, nic od kogoś drugiego, lecz wszystko czerpiesz wyłącznie ze swego wnętrza. Budujesz sobie te nowe pojęcia z materjałów własnych, jesteś zatem ich twórcą wyłącznym i jedynym. Nikt ci w tem nie pomaga, wszystko tworzysz siłami własnemi. A te siły daje ci właśnie medytacja. Obywasz się w niej bez wszelkich wrażeń zewnętrznych; pracujesz tylko siłami wewnętrznemi. Nawet pobudki zewnętrzne nie były ci tu potrzebne; nic cię nie skłaniało do rozmyślania o tych rzeczach, lecz zabrałeś się do tego sam, aktem woli w swem wnętrzu.

Tem wprawianiem w ruch sił wewnętrznych nawiązujesz łączność coraz to częstszą, i coraz bliższą z twoją jaźnią wyższą.

To, czego się dowiadujesz, w medytacjach, te nowe pojęcia, nowe sądy i nową ocenę, to wszystko otrzymujesz od niej właśnie. Nie daje ci tego twój rozum, twój mózg fizyczny, tylko twoja jaźń wyższa. A wiesz, że ona należy już do równi arupa, do światów nie ograniczonych formami. To, co ona tam wie, to jest tam własnością wspólną wszystkich istot tej równi, bo tam niema

granic indywidualnych. Może to być wiedza ludzi wybitnych na ziemi, albo też wiedza istot czysto duchowych. Tam niema autorów, niema właścicieli. Wiedza, którą czerpiesz stamtąd przez twoją jaźń wyższą, jest niczyją i wspólna, jest inspiracyjna. Drogami nieświadomemi dla siebie otrzymują swe inspiracje poeci, muzycy, malarze i rzeźbiarze; ty otrzymujesz je świadomie, uprawiając ćwiczenia medytacyjne.

W jaki sposób przeprowadza się medytację, wskażę ci na przykładzie, do którego tematu dostarczy ci zdanie (F): „Nim oko zdoła widzieć, musi od łez odwyknąć". Staraj się naprzód odczuć jak najżywiej treść każdego z tych słów kolejno, a potem rozmyślaj mniej więcej w ten sposób: „Oko jest narządem wzroku. W świecie fizycznym widzę niem przedmioty, niezależnie od tego, czy są w niem łzy, lub czy jest czyste. Ale łzy, jakkolwiek są objawem ściśle fizycznym, mają swą przyczynę w ciele astralnem. Mogą płakać z gniewu, z żalu, a równie dobrze z radości, ze współczucia. Ale dany nastrój duszowy zabarwia mi i to, na co patrzę okiem fizycznem. W radości wydaje mi się wszystko piękniejszem i milszem, niż w przygnębieniu. A zatem uczucia wpływają nawet na widzenie fizyczne. Abym tedy mógł widzieć jasno, bez zabarwienia osobistego, muszę uspokoić uczucia, muszę „od łez odwyknąć". Niesłuszny był mój sąd początkowy, jakoby oko, bez względu na łzy, widziało zawsze jednako. Gdybym rozwinął już w sobie zmysł prawdy, odczułbym odrazu, że to moje mniemanie pierwotne było mylne. Ale skoro już na widzenie fizyczne mają wpływ uczucia, to ten wpływ mego ciała astralnego będzie tem silniejszy, gdy idzie o widzenie astralne. Przy imaginacjach tedy odcień barwny obrazów jest ściśle związany z memi uczuciami osobistemi. Muszę nietylko dosłownie, ale i przenośnie „odwyknąć od łez", aby módz patrzeć trzeźwo, bez zabarwienia osobistego, na zjawiska czy to fizyczne, czy astralne. Nie wystarczy mi tu opanowanie ciała astralnego, aby przy uczuciach żywszych nie wyciskało mi łez z oczu, lecz muszę zawładnąć niem tak zupełnie, aby bez mej woli nie pojawiło się w niem żadne uczucie, choćby najsłabsze. Najłatwiej wyciskają łzy uczucia egoistyczne, a z takich starałem się oczyścić me ciało astralne już w nijamie. Teraz muszę mieć to ciało w takiej władzy, aby czuło tylko to, na co mu pozwolę, i tylko wtedy, kiedy mu pozwolę. A to jest poprostu pratjahara w uczuciach. Gdy mi się to powiedzie, dopiero wtedy moje widzenie astralne będzie wyraźnem niezmącone zabarwieniami osobistemi".

Podałem ci tu jeden tylko tor myślowy, ale zrozumiesz łatwo, że ten sam temat: „Nim oko zdoła widzieć..." prowadzić może do różnych torów myślowych i na każdym z nich zdołasz przeprowadzić medytację owocną. Przypatrz się teraz, ile wiedzy nowej zdobyłeś medytacją, na temat tych kilku słów prostych. Gdybyś nie znał nawet wcale nijamy ani pratjahary, już z tej medytacji dowiedziałbyś się, że masz oczyścić się z egoizmu, i że masz opanować uczucia. Zrozumiałeś także, że konieczne jest tu zupełne opanowanie uczuć, a nie tylko połowiczne. Ponieważ znasz już drogę ćwiczeń imaginacyjnych, zastosuj je do tego właśnie owładnięcia uczuciami. Wyobraź sobie jak najżywiej, że ktoś z twoich znajomych o niezbyt wysokim poziomie etycznym spotyka cię i oskarża o jakieś postępki bardzo niskie, wprost zbrodnicze. Ty starasz się przeczyć, ale on obrzuca cię coraz to nowemi oszczerstwami, potem obelgami, a wkońcu znieważa cię czynnie. Staraj się wyobrazić sobie to zajście jak najżywiej — ale zakaż sobie przytem wszelkich uczuć. Niechaj podczas tej imaginacji nie pojawi się w twej duszy ani cień uczucia krzywdy, przykrości, ani drgnienie oburzenia lub gniewu. Dopiero wtedy będziesz miał ciało astralne zupełnie w swej władzy.

XV. Inspiracja
(Natchnienie)

Dharaną rozwijałeś w sobie zdolność spostrzegania imaginacyjnego. Doświadczyłeś pierwszych widzeń barwnych, nie pochodzących od żadnego przedmiotu widomego. Liczba takich doświadczeń mnożyła się; zebrałeś ich tyle, że mogłeś już dzielić te zjawiska barwne na mętne, jasne i iskrzące, zacząłeś zdawać sobie sprawę z tego, że są to objawy istot różnego poziomu. Jeżeli miałeś cierpliwość powstrzymać się od wszelkich prób domyślania się, co to mogą być za istoty, nie utworzyłeś sobie o ich naturze sądu przedwczesnego, i teraz uprawa dhjany da ci możność tworzenia sobie stopniowo sądu właściwszego. Wiesz, że dhjana prowadzi medytacjami swemi do inspiracji, a inspiracja dopiero jest tym stopniem, na którym możebnem jest poznawać t. zw. „pismo tajemne". Obrazy twych imaginacyj były jakgdyby literami poszczególnemi tego pisma. Nie wpływały nawzajem na siebie i nie były od siebie zawisłe; ale potrzeba ci szereg takich obrazów imaginacyjnych zestawić obok siebie, aby one dopiero razem, jak litery słowa pisanego, utworzyły coś, co mówi, co ma znaczenie.

Zrozumienie tego znaczenia uzyskujesz właśnie przez inspirację. Czytasz to pismo tajemne, na które patrzyłeś imaginacją jak na list w języku nieznanym, chociaż znasz jego litery poszczególne. Jeżeli uprawiałeś dobrze dhjanę, to medytacja na temat „Nim oko zdoła widzieć"... nauczyła cię już czegoś niesłychanie doniosłego. Dała ci pojęcie, że to, co widziałeś w imaginacjach, widziałeś nie takiem, jakiem ono jest naprawdę, bo zabarwiałeś je własnemi nastrojami i uczuciami. Patrzyłeś na te zjawiska barwne nie wprost, lecz przez swoje szkiełka zabarwione. Gdyby drugi uczeń tajemny patrzył na to samo, co ty, zobaczyłby to inaczej od ciebie, bo patrzyłby znów przez swoje szkiełka. To zatem, co spostrzegasz na początku twego wchodzenia w świat astralny, i co bierzesz za przedmioty lub istoty tego świata, jest niemi zaledwie w cząstce nieznacznej. Najczęściej i najłatwiej spostrzegasz to, co ty sam w ten świat rzuciłeś swemi uczuciami, nastrojami lub żądzami. Tem, co tam spostrzegasz przedewszystkiem, tem ty sam jesteś; u wstępu w świat astralny spostrzegasz naprzód siebie.

Wiesz, że pojęcie odległości jest w świecie astralnym całkiem inne, niż we fizycznym. Tam jest to dalekiem, co ci jest obce, z czem cię nie wiąże nic lub niewiele; bliskiem natomiast jest to, co ci jest pokrewne, z czem cię łączy podobieństwo lub zainteresowanie. Dlatego to spostrzegasz tam przedewszystkiem siebie samego, bo przecież ty jesteś sobie najbliższy. W świecie fizycznym patrzysz także na siebie i także uważasz siebie za bliskiego sobie.

Ale wszystko, o czem mówisz „ja", zaliczasz do swego wnętrza. Gdy mówisz „czuję, pragnę", uważasz to pragnienie lub uczucie za coś, co mieści się w tobie. Na zewnątrz tego nie widzisz; nie przychodzi to do ciebie, lecz wychodzi z twego wnętrza. W świecie astralnym natomiast te twoje własne uczucia i nastroje, które tam spostrzegasz imaginacjami, te widzisz zewnątrz siebie, jako coś przedmiotowego, poza tobą istniejącego. Musisz dopiero stopniowo oswajać się

z tem, że to, co widzisz tam, jako zjawiska przedmiotowe, to jest twoje wnętrze; musisz przyzwyczaić się do takiego patrzenia na siebie samego, jakgdybyś był przedmiotem zewnętrznym, na który patrzy ktoś drugi.

Oto tedy zaczynasz już sylabizować to pismo tajemne. Znasz już niektóre jego litery i próbujesz składać je w słowa. Patrzysz w imaginacjach na te barwy, unoszące się swobodnie w przestrzeni wokoło ciebie, i zaczynasz je czytać: „ja, moje wnętrze". Zaczynasz także dorozumiewać się potrosze, jak należy czytać to pismo, w jaki sposób z tych liter dochodzić do zrozumienia treści słowa. Nie czytasz ich wprost, dosłownie: „czerwień, błękit", tylko czytasz je symbolicznie, przenośnie.

Na razie odczuwasz coś w rodzaju rozczarowania przy tem odkryciu, że to „pismo" czyta się symbolicznie. Wydawało ci się może, iż w światach nadzmysłowych wszystko powinno być równie zakrzepłe i ostro odgraniczone, jak w świecie materjalnym, gdzie masz litery czarne na białem, przystępne każdemu, kto się ich nauczy. Ale ta symboliczność świata astralnego lub myślowego nie jest mniej ścisła od liter ziemskich. W astralnym uczucie jest barwą, a w myślowym każda myśl jest kształtem, figurą. Barwa nie jest symbolem jakimś tylko dla uczucia, ani figura nie jest symbolem myśli, lecz myślą samą. To tylko ty tworzysz sobie sam te symbole, bo myślisz po ziemsku i nie możesz jeszcze oswoić się z tem, że uczucie, to barwa, a myśl, to postać. Później gdy wrośniesz w te światy, gdy zaczniesz się w nich orientować, będzie ci ta symboliczność czemś tak niesłychanie wyraźnem i ścisłem, że najwyraźniejsze znaki ziemskie wydadzą ci się niepewne i wieloznaczne.

W miarę, jak wzrastać będzie twa znajomość liter, to znaczy, jak mnożyć się będą twoje widzenia imaginacyjne, dochodzić zaczniesz stopniowo do obserwowania różnic w tych zjawiskach astralnych. Oprócz różnic w jasności barw i kształtów zauważysz także, że niektóre z nich zmieniają się pod twoim wpływem, a inne są od niego niezależne. Nieraz pojawi ci się barwa szczególnie piękna lub figura symetryczna i harmonijna. Z chwilą, gdy tylko poczujesz dla niej zachwyt, barwa lub kształt zmieni się we mgnieniu oka. Przeważna część jednak tych zjawisk pozostanie niezmienna pod wpływem twych uczuć i myśli, co najwyżej zniknie odrazu.

Przekonasz się później, że właśnie te wszystkie zjawiska, których zmienić nie możesz, są tobą, pochodzą z twego wnętrza; te natomiast, zrazu bardzo nieliczne, które ulegają twym wpływom, są wyrazem istot odrębnych od ciebie. Spostrzeżenie to będzie dalszym krokiem naprzód, w twojej nauce czytania pisma tajemnego. Nim do tego dojdziesz, musisz — jak wspomniałem — wrastać niejako w tę symboliczność świata astralnego. Musisz umieć posługiwać się symbolami tak pewnie i niezachwianie, jak w życiu powszedniem posługujesz się cyframi lub literami. Musisz tę symboliczność znaleźć wszędzie, w każdem zjawisku ziemskiem, a wtedy zrozumiesz całą prawdziwość zdania, że „wszystko znikome jest tylko porównaniem". Do wrastania w ten symbolizm potrzebne ci będą osobne ćwiczenia medytacyjne, które możesz sobie wynajdywać sam, na wzór n. p. następującego, wskazanego przez dra Steinera (I, 323): „Przedstaw sobie jak najżywiej roślinę, tkwiącą korzonkami w ziemi, potem rozwijającą stopniowo listki, a wreszcie kwiaty. Obok niej przedstaw sobie człowieka. Staraj się odczuć jak najwybitniej, o ile doskonalsze ma człowiek własności od rośliny. Może iść swobodnie za swemi uczuciami i swą wolą, a roślina przykuta jest do ziemi. Ale to właśnie, czego brak roślinie, czyni ją pod pewnym względem doskonalszą od człowieka. On działa pod wpływem żądz i przez to błądzi, ona zaś słucha tylko czystych praw rośnięcia, otwiera bez żądz

kielich swój niewinnym promieniom słonecznym. Człowiek góruje nad rośliną pewnem udoskonaleniem się o tyle, że do sił niewinnych rośliny dołącza się żądza, popęd, namiętność. Przedstaw sobie teraz sok zielony, krążący w roślinie, jako wyraz jej beznamiętnych praw wzrastania, a obok przedstaw sobie krew czerwoną, krążącą w żyłach człowieka, jako wyraz jego żądz i popędów. Do tych myśli żywych dołącz dalsze o tem, że człowiek ma możność rozwoju, oczyszczając wyższemi zdolnościami duszowemi swe popędy i żądze. Przez to niknie niskość tych popędów, które odradzają się na poziomie wyższym. A wyrazem takich popędów oczyszczonych i uduchowionych może być nadal krew czerwona. Oto w róży sok zielony rośliny przemienił się w barwę czerwoną kwiatu, a ten kwiat stosuje się do czystych praw wzrastania taksamo jak liść zielony. Czerwień róży może być symbolem tej krwi, będącej wyrazem popędów oczyszczonych po odrzuceniu wszystkiego, co niskie. Krew taka jest równej czystości, jak siły, działające w róży czerwonej. Myśli te muszą nietylko pracować żywo w umyśle, lecz także budzić uczucia zachwytu nad czystością i beznamiętnością rośliny. Z tego wyniknie zrozumienie, że pewne udoskonalenie wyższe okupione być musi otrzymaniem żądz i popędów". Masz organizm bardziej udoskonalony niż roślina, masz wolność ruchu, masz narządy zmysłów, ale za to masz i popędy i żądze. Zachwyt nad niewinnością rośliny prowadzi cię tu do nastroju poważnego na myśl o tem okupieniu doskonałości żądzami.

Ale oto masz możność oswobodzić się od tych popędów niskich; możesz wolą własną oczyścić się i uszlachetnić aż do stopnia niemal roślinnego. Ta nadzieja oswobodzenia budzi myśl radosną o czerwieni krwi tak czystej, jak przeczysta jest czerwień kwiatu róży, bo taka krew uszlachetniona umożebni ci przeżycia wewnętrzne równie niezamącone żadną żądzą niską, jak niezamącone żądzami jest życie rośliny.

Nie idzie tu bynajmniej o przedmioty, jakie weźmiesz za treść medytacji, bo możesz sobie przedmioty takie wybierać dowolnie. Zadanie polega na tem, abyś w medytacji przeżywał jak najżywiej to, o czem rozmyślasz, aby myślom towarzyszyły uczucia. Dopiero drgania uczuć, często powtarzane, zbudzą ci w duszy i rozwiną nową siłę, nową zdolność wewnętrzną, przez którą symbole będą dla ciebie równie rzeczywiste i równie wyraźne, jak dotychczas były ci tylko litery lub cyfry. Zieleń soku roślinnego, jako symbol istnienia beznamiętnego, powie ci to samo, co czerwień krwi ludzkiej, jako wyraz żądz i popędów; powie ci, że sama barwa, a więc zieleń lub czerwień, już wyraża coś określonego. Nie przedmiot zewnętrzny ma tu ważność, lecz barwa; wiesz zresztą, że w świecie astralnym barwy są przedmiotami, a przedmioty barwami.

Przez takie wżywanie się w symbole będziesz dochodził do coraz to bieglejszego czytania pisma tajemnego. Już z tego, co poznałeś dotychczas, zdołasz odczytać niejedno. Gdy w imaginacji pojawi ci się czerwień krwista, przeczytasz ją jako żądzę, a jeżeli pod wpływem twej niechęci do tej barwy — bądź co bądź nie pięknej — nie zmieni swego odcienia, odczytasz to jako żądzę twoją własną. Powiesz sobie: „oto tak wygląda moja żądza", i uznasz, że musi być silna, skoro wywarła wrażenie na twe zmysły astralne, bardzo jeszcze niewprawne w spostrzeganiu objawów. Będzie to dla ciebie odkrycie dość niespodziewane, bo przypuszczałeś zapewne, że tego rodzaju żądze niskie już wypleniłeś zupełnie. Ale ta czerwień krwista, niezmieniająca się pod twym wpływem, staje przed tobą jak napis wyraźny, mówiący ci, żeś żądzy nie wyplenił w sobie, tylko ją przytłumił, ukrył na samo dno duszy. A w świecie astralnym ona wyszła na jaw, jak wychodzi całe twe wnętrze; zobaczyłeś ją przed sobą i uczułeś coś jakgdyby przerażenie. Symbol, taki prosty, nieskomplikowany symbol, jednem błyśnię-

ciem czerwieni powiedział ci więcej i wyraźniej, niż całe zdanie. Powiedział ci niedwuznacznie: „Błędnie siebie osądzałeś, bo uważałeś się za oczyszczonego ze żądz zmysłowych, a oto widzisz, jak wyraźnie występują te żądze przed twym wzrokiem astralnym".

Pomyśl nad tem uważnie, co teraz przeczytałeś, a zaczniesz dochodzić do przekonania, jak niesłychanie wyraźnie przemawiają symbole, gdy się je umie czytać. Wystrzegaj się jednak szukać symbolów tam, gdzie ich niema, to znaczy, wystrzegaj się brać każde wrażenie barwne za imaginację. Gdy znużysz nadmiernie oko fizyczne, unosić się będą przed niem plamy krwiste w przestrzeni, ale to nie będzie imaginacja, tylko przekrwienie narządu wzrokowego.

Gdy patrzysz czas dłuższy na świetną zieleń wiosenną, a potem wzrok zwrócisz na przedmiot szary lub biały, spostrzeżesz na nim plamy czerwonawe. Nie będzie to również imaginacja, tylko prosty objaw fizjologiczny. Wystrzegaj się tedy starannie wszelkiego łudzenia się i mieniania spostrzeżeń fizycznych z astralnemi. Imaginacje pojawiają się nagle, nieoczekiwanie, i znikają równie błyskowo, jak powstały. Nie zdołasz ich wywołać dowolnie, nie zdołasz ich przytrzymać, ani powtórzyć. Dopiero po długich latach zaczniesz stopniowo dochodzić do znajdowania sposobów, jakimi mógłbyś dowolnie — to znaczy, kiedy zechcesz — odbierać wrażenia imaginacyjne, czyli patrzeć świadomie w świat astralny.

Tymczasem uprawiaj nadal medytacje. Tematy możesz sobie wybierać dowolne, ale rzecz prosta, że im wyższy treścią jest temat twej medytacji, tem wyżej cię wzniesie, tem wyższe zdolności będzie budził w twej duszy. Wiesz już, że medytacje czysto myślowe, bez współudziału uczuć, będą stosunkowo mało skuteczne. Gdybyś wyłącznie tylko takie uprawiał, rozwinąłbyś jednostronnie tylko władze ciała myślowego. A wiesz, że masz harmonijnie rozwinąć także uczucie i wolę, to znaczy, ciało astralne i eteryczne. Medytacje zatem powinieneś tak dobierać, aby im mogły towarzyszyć uczucia jak najżywsze, i aby budziły w tobie objawy woli. Jedną i tę samą medytację możesz uprawiać raz w kierunku uczuć, drugi raz w kierunku woli. Przykład medytacji na temat rośliny i człowieka posłuży ci równie dobrze do budzenia uczuć, jak i do budzenia woli. Oto ta czerwień kwiatu różanego, jako symbol oczyszczonej krwi ludzkiej, budzić może w tobie wolę takiego właśnie oczyszczenia twej krwi, aby wolna była całkiem od mętnych odcieni żądz i popędów.

Uprawa ćwiczeń tego rodzaju zmierza równocześnie do rozluźnienia związku wzajemnego trzech władz twej istoty: myślenia, uczucia i woli. Gdy związek ten się rozluźni, władze te będą mogły działać samoistnie, każda sama dla siebie, niezależnie od drugiej. A medytacje na tematy niezmysłowe nadają tym władzom nowy kierunek; zamiast zwracać je na przedmioty zewnętrzne, kierują je do wnętrza, w głąb twej istoty. Spostrzeżesz później, jakim potężnym dorobkiem duchowym są takie władze oswobodzone i na przedmioty zmysłowe nie marnowane. Oswobodzoną siłą myślową, kierowaną do wnętrza, dotrzesz do uświadamiania sobie twej jaźni wyższej. Podobnie, gdy twej siły uczucia nie zwracasz na zewnątrz, aby czy to mową, czy w inny sposób dać wyraz swym uczuciom, lecz zdołasz zatrzymać ją w swem wnętrzu swobodną, dopiero wówczas może ona być władzą nadzmysłową. To samo odnosi się wreszcie do twej woli. Z chwilą, gdy oswobodzisz ją od związku z myślami i uczuciami, aby nie musiała działać pod ich wpływem, zdołasz utrzymać ją we wnętrzu jako władzę wyższą, działającą bez posługiwania się narządami fizycznemi.

XVI. Samadhi
(Trans joginów)

„Somnambulizm (K, 218) nazwałabym występowaniem człowieka wewnętrznego, albo jawą duchową człowieka. Taka jawa duchowa następuje jednak tylko w chwilach, w których somnambulik zatapia się w sobie lub ze siebie wychodzi. Wówczas duch jest zupełnie wolny; może się oddzielić od duszy i ciała i iść dokąd zechce, jak promień światła. Wówczas somnambulik nie jest z pewnością zdolny do czegoś bezbożnego, chociażby dusza jego była mniej lub więcej nieoczyszczona. Na pewne nie zdoła wtedy kłamać ani oszukiwać.“ W ten sposób określa somnambulizm pani Hauffe, somnambuliczka wieku XIX., a więc nowoczesna; ale to określenie możesz bez zmian niemal przyjąć jako określenie stanu samadhi u Indów pradawnych. Możesz dosłownie odnieść do nich to, że „w takich chwilach somnambulik pogrąża się w sobie lub ze siebie wychodzi“, a mówiąc językiem potocznym „traci przytomność“ w stopniu mniejszym lub większym. Samadhi był to u Indów stan „snu świętego“, stan zupełnego wyłączenia czynności zmysłów fizycznych, a nawet życia fizycznego. Podczas snu samadhi ciało fizyczne jogina było w stanie martwoty, bardzo podobnej do stanu, który nauka nowoczesna nazywa katalepsją. Niemożebny był dla Indów na ich ówczesnym stopniu rozwoju stan takiej ruchliwości, jaki dziś zna psychologja pod nazwą „somnambulizmu czynnego“. W nim zachowuje człowiek zupełną niemal władzę nad ciałem fizycznem; może chodzić, poruszać się, mówić, czytać, pracować, a mimo to jest w somnambulizmie głębokim. Jedyną różnicą zewnętrzną między tym stanem, a jawą człowieka zwyczajnego, jest pewne „zwężenie świadomości“, jak to z właściwą sobie bystrością zcharakteryzował Ochorowicz.

Otóż takie zwężenie świadomości jest już dla ciebie stanem, do którego nawykłeś ćwiczeniami. Każde skupienie uwagi na jednym przedmiocie jest zwężeniem świadomości, bo poza przedmiotem twej uwagi nic nie widzisz, nie słyszysz i nie czujesz. To też dla ciebie samadhi nie będzie uśpieniem magnetycznem, katalepsją, ani wogóle jakimś stanem szczególnym, w który miałbyś się wprowadzać sam lub z pomocą kogoś drugiego. Nie potrzebujesz zapadania w sen ani w trans jakikolwiek, tylko poprostu odczepiasz przewodniki telefoniczne od twych zmysłów, aby ci nie przeszkadzały w medytacji lub kontemplacji. A każde twoje ćwiczenie w dharanie i dhjanie wymagało podobnież zwężenia świadomości, chociaż ani na chwilę nie wpadałeś wówczas w bezprzytomność. Tak samo też nie będziesz tracił świadomości w twej samadhi.

Masz tu przykład bardzo wybitny, jak zasadniczo różni się hathajoga od radżajogi nowoczesnej.

Hathajogin dzisiejszy wykształca w sobie zdolność, którą przed ćwierćwiekiem odkryto na nowo i nazwano „statuvolence“. Ten „stan zależny od woli“ nie

jest niczem innem, jak wprawianiem dowolnem ciała w anestezję lub nawet w zesztywnienie. Anestezja zmysłów zastępuje hathajoginowi to, co ty uzyskujesz pratjaharą. Gdy takie znieczulenie dojdzie aż do mózgu, zapada hathajogin w trans, i to jest jego samadhi. W transie może ciałem astralnem wyjść z fizycznego, może zatem osiągnąć pewien stopień jasnowidzenia astralnego, ale ponad ten stopień nie sięga. Wiesz zresztą, jak nieudolne może być jego jasnowidzenie, skoro zasłaniają mu widnokrąg chmury myślaków, a zabarwiają mu go jego własne uczucia. Do podobnego stopnia widzenia astralnego dochodzą i nowocześni „jasnowidze", którzy zdolność posługiwania się narządami astralnemi mają jużto wrodzoną, jużto rozbudzoną praktykami raczej hypnotycznemi niż magnetycznemi. Zrozumiesz, jak małą wartość mają takie widzenia, gdy dojdą do nich ludzie bez tej całej pracy sumiennej nad sobą, jaką obejmuje pięć szczebli przygotowania, i zrozumiesz, że tak zwane „kształcenie" medjów jasnowidzących przez rzekomych magnetyzerów, jest w rzeczywistości tylko wypaczaniem ich rozwoju.

Całkiem innego rodzaju będzie twoje jasnowidzenie. Niepotrzebne, a nawet szkodliwe, byłyby ci wszelkie transy, statuvolence i uśpienia. Od patrzenia fizycznego do astralnego przejdziesz równie łatwo, jak łatwo przenosisz wzrok z książki czytanej na widok poza oknem. Poprostu zwracasz uwagę na coś innego; w pierwszym wypadku na zmysły fizyczne, w drugim na astralne. I to odwracanie uwagi od zmysłów fizycznych, a zwracanie jej na zmysły astralne, lub myślowe, to jest samadhi w jodze nowoczesnej. Na zewnątrz objawia się to wspomnianem już „zwężeniem świadomości" ale niczem więcej. Niema tu bezwładności ciała, ani nieczułości zmysłów fizycznych; niema wogóle nic takiego, co mogłoby być poczytane za najlżejszy nawet objaw patologiczny. Podczas twego samadhi jesteś w pełni twych władz fizycznych i psychicznych. Nie tracisz ani na chwilę świadomości, bo do trzech stanów świadomości, znanych ludziom ogólnie, dołączyłeś stan czwarty, turiję. Trzy stany znane, to jawa zwykła, dzienna, w której jesteś codzień od obudzenia się rano do zaśnięcia wieczorem, dalej sen głęboki, kończący się zwykle w kilka godzin po północy, i sen lekki nad ranem, z którego zachowujesz w pamięci wspomnienia jako „sny" twoje. A stan czwarty, turija, to ten, w którym jesteś podczas medytacji i kontemplacji, stan „nadświadomości".

To jest strona fizjologiczna twego stanu samadhi. Zatrzymałem nad nią umyślnie twą uwagę nieco obszerniej, abyś mógł pozbyć się wszelkiej obawy przed tym stanem, zwanym u Indów „snem" joginów. Wiesz tedy, że dla ciebie nie będzie to sen żaden ani stan anormalny. Przejdź teraz do strony psychologicznej.

Strona ta jest właśnie turija, czwarty stan świadomości, zwany słusznie nadświadomością, a jeszcze słuszniej wszechświadomością. Dla Indów dawnych turija była nadświadomością, bo wchodząc w nią, tracili świadomość codzienną, poprostu usypiali. Dla ciebie jednak będzie wszechświadomością, bo wchodząc w turiję, nie tracisz świadomości codziennej. Jesteś równocześnie w stanie jawy, snu i nadświadomości. Jeszcze ekstaza mistyków chrześcijańskich w średniowieczu, jakkolwiek równa cechami turiji, była stanem, w którym tracili świadomość zwykłą. Wpadłszy w zachwycenie, nie widzieli i nie słyszeli nic, co się wokoło nich dzieje — nie dlatego, że słyszeć nie chcieli, tylko dlatego, że i nie mogli. Wspomniałem ci, że rozwijali świadomie tylko jeden ze swych kwiatów

lotosu i przezeń mogli się wprawiać w ekstazę, ale nie zdołali zachowywać łączności ze zmysłami fizycznemi. Ty zaś rozwijasz wszystkie padmy, zarówno w ciele astralnem, jak w eterycznem, zdołasz tedy podczas turiji zachować łączność z ciałem fizycznem.

Nawet w wypadkach, gdy będziesz wychodził z ciała fizycznego, nie pozostawisz tego ciała w letargu ani w katalepsji. Hathajogin musi je podczas samadhi wprawiać w letarg lub w sen głęboki, bo wychodzi zeń ciałem astralnem, a nawet częścią eterycznego. W ciele fizycznem podtrzymuje życie wtedy tylko część ciała eterycznego; jestto zatem życie bardzo tłumione, prawie roślinne. Ty natomiast, wychodząc z ciała, bierzesz ze sobą tylko ciało myślowe, a zostawiasz przy ciele fizycznem całe eteryczne i astralne. A to są właśnie te ciała, które ma jako tako rozwinięte człowiek przeciętny, i których najwięcej używa. Gdy zatem wyjdziesz ciałem myślowem, i nie zmienisz się w niczem dla twego otoczenia. Zdołasz poruszać się, patrzeć, słyszeć, mówić i czuć, jak poprzednio; nikt z otaczających nie zauważy w tobie zmiany. A jednak będziesz „daleko“ swem ciałem myślowem. Odwrócisz od rzeczy zewnętrznych uwagę twej jaźni wyższej, ale jaźń niższa pozostanie w twem ciele fizycznem razem z eterycznem i astralnem, bo te trzy ciała właśnie ją składają. Dla ludzi otaczających będziesz taki sam jak oni, bo oni za swoje „ja“ uważają właśnie swą jaźń niższą, czyli te trzy ciała.

Zrozumiałeś tedy, że twoja samadhi nie będzie żadnym stanem anormalnym, który mógłby budzić w tobie niepokój o twe zdrowie, a w innych ludziach obawę o całość twych zmysłów. Rzecz prosta, że do samadhi nie będziesz szukał towarzystwa ludzi, lecz będziesz ją uprawiał w ciszy i samotności. Na stopniach wyższych nauczysz się władać twem ciałem eterycznem o tyle, że nietylko będziesz świadomie kierował jego prądami, przepływającemi w obrębie ciała fizycznego, lecz także zdołasz części ciała eterycznego wysuwać dowolnie na zewnątrz, poza obręb ciała fizycznego. I wtedy także zachowasz pełną przytomność umysłu, bo wysuwać będziesz tylko te części ciała eterycznego, których chwilowo nie potrzebujesz w ciele fizycznem.

A których to nie potrzebujesz, i kiedy ich nie potrzebujesz, to zdołasz rozeznać świadomie. Nie będzie to zatem nic podobnego do objawów medjumizmu. Przykład tego możesz wziąć z życia Bławackiej, która, pragnąc przekonać niedowiarka o możebności wysuwania ciała eterycznego przy pełnej świadomości, stanęła zdała od niego a potem swem ciałem eterycznem zapukała silnie w zęby niedowiarka, i to od wnętrza, w jego jamie ustnej. Nie przekonało go oczywiście, bo niedowiarek przerażony w pierwszej chwili dowodem tak niezbitym, już na drugi dzień zaprzeczył wszystkiemu, twierdząc, że widocznie padł ofiarą halucynacji. Dla ciebie jednak zaprzeczenie jego będzie zrozumiałe, jako obawa uznania faktu, który mu się w głowie nie mieścił. Będzie to dla ciebie także przestrogą, abyś, gdy już zdolność podobną uzyskasz, nie pokusił się o chętkę „przekonywania“ kogokolwiek o tej twej zdolności, bo nie przekonasz nikogo, a narazisz się tylko na ośmieszenie. Gdy ludzie czegoś pojąć nie umieją, wówczas wolą raczej zaprzeczyć, niż zmienić swe pojęcia dawno zakorzenione.

Abyś mógł prądami ciała eterycznego władać świadomie, musisz mieć rozwinięte jego narządy, a nadto narządy ciała astralnego, impulsy bowiem twej woli będą w regule szły z góry w dół, to znaczy, od ciała myślowego przez astralne do eterycznego. Wszystkie zatem twe padmy muszą być czynne, muszą wirować i

świecić. Na szczeblu dhjany pracowałeś między innemi nad rozwojem padmy ośmiolistnej, ale nie doprowadziłeś jej jeszcze do rozkwitu pełnego. A od niej zależą w znacznej mierze owe prądy w ciele eterycznem. Rozwój pierwszego listka tej padmy polega na odróżnianiu pozorów od istoty rzeczy, mniemania od prawdy, innemi słowy na odróżnianiu tego, co znikome, od tego, co ma trwałe znaczenie. Gdy ten sposób odróżniania przyswoisz sobie tak zupełnie, że stanie się już niejako twą nawyczką, cechą twego charakteru, utworzysz w sobie w głowie ośrodek dla tych prądów eterycznych, któremi masz kierować świadomie. Ćwiczenia medytacyjne, które uprawiałeś dotychczas, przygotowują ci możność przesunięcia tego ośrodka nieco w dół i w głąb głowy, aż ku lotosowi szesnastolistnemu.

Ocenianie odpowiednie rzeczy znikomych wobec prawdziwych umacnia ów ośrodek prądów eterycznych w padmie szesnastopłatkowej, a nadto wywiera na całe twe ciało eteryczne doniosły wpływ przekształcający. Dotychczas ciało to było niejako nieosłonione od zewnątrz; prądy eteryczne z otoczenia wnikały w nie swobodnie i uchodziły twej świadomości. Teraz zaś prądy twe własne, któremi sam kierujesz, rozgałęziają się na powierzchni ciała eterycznego i splatają ze sobą coraz gęściej, tworząc rodzaj siatki delikatnej. Gdy zatem prądy zewnętrzne, z otoczenia przychodzące, dotkną twego ciała eterycznego, nie mogą już w nie wnikać niespostrzeżenie dla ciebie.

Napotykają na ową siatkę subtelną, którą ty sam utworzyłeś, pobudzają ją do drgań podobnie, jak światło pobudza do drgań siatkówkę oka, i przez to dochodzą do twej świadomości. Zyskujesz zdolność odczuwania tych prądów zewnętrznych, czyli zdolność odbierania wrażeń eterycznych z otoczenia. Trzeci płatek padmy ośmiolistnej mógł się rozwijać dzięki „uzdatnieniu poszóstnemu“, które począłeś uprawiać w nijamie, a uzdatnienie to zbudziło z uśpienia padmę dwunastopłatkową w sąsiedztwie serca. Idzie teraz o przełożenie jeszcze dalej w dół tego ośrodka prądów, któremu przysposobiłeś miejsce w padmie krtaniowej. Przełożyć go jednak możesz dopiero wtedy, gdy nietylko padma dwunastopłatkowa, ale i ośmiopłatkowa będzie w pełni rozbudzona i dojrzała do ruchu.

Przychodzi tedy kolej na rozwinięcie czwartego płatka w lotosie ośmiolistnym. W tym celu masz w sobie pielęgnować „pragnienie oswobodzenia“ tak usilnie, aby, podobnie jak trzy poprzednie, nadało cechę trwałą twemu charakterowi. Dopiero wtedy, gdy przestaniesz patrzeć na rzeczy i istoty zewnętrzne z twego ciasnego stanowiska osobistego, będziesz oswobodzony od wszystkiego, co wiąże cię z właściwościami twej natury osobistej. Twoje ciasne „ja“ musi zniknąć wobec istot i zjawisk światów wyższych, abyś mógł uzyskać dostęp do tych światów. Bez tego patrzyłbyś na owe istoty i zjawiska przez szkiełka twego zabarwienia osobistego, wnosiłbyś tam granice twarde swego „ja“, od których odskakiwałyby te istoty, nie mogąc wniknąć w twe wnętrze. Podobnież i ty nie mógłbyś wnikać w nie twą istotą, bo stawiałaby ci opór powierzchnia nieprzebita twej osobistości, poza którą wyjść byś nie umiał.

Rzecz prosta, że owo oswobodzenie się od patrzenia na wszystko ze stanowiska osobistego nie ma nic wspólnego z jakiemś, choćby najlżejszem, przytłumianiem poczucia „ja“ osobistego. Poczucie takie musisz zachować, a nawet wzmacniać je troskliwie, wiesz bowiem, że w światach wyższych niema granic tak ścisłych jak we fizycznym, któreby „ja“ oddzielały od „nie — ja“. Co

innego jest mieć silne poczucie jaźni, a co innego umieć odczuwać jaźń obcą, i te dwie rzeczy musisz umieć pogodzić obie ze sobą nawzajem. Poczucie twej jaźni chroni cię od wpadnięcia w bezświadomość podczas medytacji, uprawianej ciałem astralnem lub eterycznem. W życiu powszedniem nawykłeś do myślenia mózgiem i zapewne już podczas pierwszych prób w medytowaniu miałeś sposobność zauważyć, jak łatwo tracisz poczucie siebie, gdy myśleniem masz wyjść ponad mózg, gdy go zostawiasz na uboczu, jak narzędzie, którego chwilowo nie używasz. Może nawet wpadałeś w sen wówczas, bo poprostu wchodziłeś w te same warunki, w jakie wchodzi się przy zasypianiu: traci się świadomość z chwilą wyłączenia mózgu od działania. Teraz już umiesz myśleć bez mózgu fizycznego, ale może nie umiesz jeszcze zachowywać świadomości siebie także wtedy, gdy wcale nie myślisz, ani mózgiem, ani bez mózgu.

Jeżeli dobrze zdawałeś sobie sprawę z twych przeżyć podczas ćwiczeń medytacyjnych, to mogłeś zauważyć wrażenie dość przykre, jakiego się początkowo doświadcza. Jest to uczucie pustki, prawie nicości, a w parze z tem uczucie rozczarowania. Wchodzisz oto w świat nadzmysłowy, o którym mimowolnie utworzyłeś sobie wyobrażenie czegoś niesłychanie wzniosłego, jasnego, pełnego życia i ruchu. Wchodzisz weń i oto ogarnia cię ciemność i pustka najzupełniejsza. Nie napotykasz w nim nic, nie odbierasz żadnych wrażeń, nie odczuwasz nawet siebie. Widzisz się zawiedzionym w oczekiwaniach, a nawet czujesz obawę tej pustki lodowatej. Boisz się wstąpić w nią, zanurzyć w nią to, co jedynie zatrzymałeś w swej świadomości: poczucie siebie. A musisz je utrzymać, bo początkowo w świecie tym nie napotykasz nic innego prócz tego poczucia siebie, poczucia twego istnienia. Jest to jednak tylko początkowo. Podobnie zachowuje się człowiek ślepy od urodzenia, gdy mu operacja oczu umożebni widzenie. Boi się poprostu tych wrażeń świetlnych; zamyka oczy początkowo i woli chodzić nadal po omacku, niż powierzyć się swemu nowemu zmysłowi, którego jeszcze nie umie używać. Dopiero stopniowo nabywa wprawy w patrzeniu, a podobnież ty dopiero zwolna będziesz wprawiał się i wżywał w światy nadzmysłowe, będziesz czuł się w nich coraz pewniejszym i swobodniejszym.

Masz tedy utrzymać poczucie siebie, nie tracić go ani na chwilę nawet w wypadkach, gdy medytujesz nie myślą, lecz uczuciem lub wolą. A utrzymać to poczucie zdołasz tem pewniej, im lepiej rozwiniesz twą padmę dwupłatkową. Wiesz już, że padma ta mieści się u czoła, pomiędzy brwiami, i że zwą ją także lotosem o dziewięćdziesięciu sześciu płatkach. Przedwcześnie ją rozwijać byłoby chybionem, gdyż nie miałoby zastosowania; a nawet mogłoby być szkodliwem. Wiesz już, że czeka cię „rozszczepienie osobowości“ na trzy władze odrębne, działające niezależnie od siebie nawzajem. Władze te, to myśl, uczucie i wola, a narządami, którymi się posługują, jest lotos oczny, krtaniowy, i sercowy. Gdybyś tedy rozwinął za wcześnie padmę n. p. dwulistną, mogłaby twa władza myślenia uzyskać taką przewagę nad innemi, że już tamte nie zdołałyby wykształcić się samodzielnie. Dlatego to pracowałeś dotychczas równomiernie nad wszystkiemi trzema władzami, czyli nad trzema ciałami: myślowem, eterycznem i astralnem. Medytacje, które już uprawiałeś, i te, które wskażę ci w dalszym ciągu, doprowadzą twą padmę dwupłatkową do dojrzałości.

XVII. Kontemplacja
(Zatapianie się duchowe)

Ćwiczenia, które uprawiałeś na szczeblu dharany i dhjany, uzdatniły cię do przeprowadzania medytacji w sposób odpowiedni. Uprawiając je wytrwale, doszedłeś do spostrzeżenia, że nie wystarczyłaby ci sama znajomość sposobu, w jaki prowadzi się medytację. Oprócz obznajomienia się ze sposobem „technicznym“ niejako, potrzebne tu są i siły szczególne, których w życiu codziennem nie mógłbyś w sobie rozwinąć. Bez tych sił medytacje twe zostałyby tylko zwyczajnemi rozmyślaniami, nie oświecającemi cię ponad wyniki myślenia mózgowego. A wiesz już, jakiemi drogami doszedłeś do tych sił w sobie. Przedewszystkiem były to twoje własne „oszczędności“ w uczuciach, nastrojach i myślach. Oduczyłeś się myśleć o rzeczach niepotrzebnych, oduczyłeś się przeskakiwać uczuciami od radości do wybuchów rozpaczy, oduczyłeś się zniecierpliwienia, zgryźliwości, pesymizmu; więc te zapasy energji, które przedtem w tych kierunkach marnowałeś, zostały ci niezużyte do twego rozporządzenia swobodnego. Następnie nauczyłeś się milczeć myślami, uczuciami i wolą, uniezależniać je od wrażeń zewnętrznych. Przez to mogłeś te władze myśli, czucia i woli kierować do wnętrza swego, zamiast wysyłać je na zewnątrz, dla odpowiedzi na wrażenia. Ponadto zharmonizowałeś je wszystkie trzy ze sobą nawzajem.

Uporządkowanie i oczyszczenie ciała myślowego, oswobodzenie go od myślaków niepotrzebnych i wdrożenie do tworzenia myślaków żywotnych dało ci w rękę władzę nad tem ciałem i nad jego energjami. Ponadto uniezależniłeś się od myślenia mózgowego wyłącznie, uprawiałeś bowiem medytacje na tematy niedostępne mózgowi. Zdołasz teraz siły myślowe zatrzymywać w ciele myślowem zamiast marnować je na pobudzanie mózgu do drgań ciężkich i powolnych, bo do innych on nie jest zdolny. Ten nadmiar sił myślowych, zatrzymany we wnętrzu, służy ci teraz do budzenia i rozwijania twej padmy dwupłatkowej. Jako objaw zewnętrzny tego rozwoju, nim jeszcze zaczniesz świadomie odczuwać ruch tej padmy, posłuży ci pewna zmiana w twej zdolności pamięciowej, która na razie wzbudzić ci może nawet pewien niepokój. Oto zauważysz, że słabnie twa pamięć mechaniczna. Szczegóły, które dawniej z łatwością wbiłeś sobie w pamięć, jak nazwiska, cyfry, wiersze, arje muzyczne, teraz ulatują z niej bez śladu. Natomiast wzrasta twa zdolność tworzenia sobie pojęć nowych i zachowywania ich w pamięci obok pojęć dawniejszych, jeżeli takie pojęcia sam sobie utworzyłeś własną pracą myślową, a nie wbiłeś ich sobie w pamięć mechanicznie już gotowych, wyczytanych lub posłyszanych od kogoś.

Zrazu będzie cię to może martwiło, jeżeli jeszcze wogóle jesteś zdolny do martwienia się czemkolwiek; rychło jednak spostrzeżesz, że na tej zmianie własności pamięciowych nic nie tracisz, owszem wiele zyskujesz. Zamiast po-

sługiwania się pojęciami cudzemi, które przyswoiłeś sobie tylko mechanicznie, zaczynasz coraz wyłączniej używać pojęć własnych, od nikogo nie przejętych.

Opanowanie ciała astralnego przywiodło je do znacznego stopnia spokoju. Nie poddajesz się biernie uczuciom jakim nie chcesz, ani też sam nie budzisz w sobie uczuć niepotrzebnych; nie odpowiadasz uczuciami na wrażenia zewnętrzne, jeżeli nie chcesz. Przez to zatrzymujesz w sobie ogromny zapas energji uczuciowej, który przedtem marnowałeś na mimowolne wydawanie tej energji, na zewnątrz. To „zatrzymywanie słowa“ w duszy, jak je zwą okultyści, doprowadza do rozkwitu twą padmę szesnastopłatkową, dając jej to, co słońce, deszcz i ziemia daje roślinie. Jak potężna jest ta energja ciała astralnego, zrozumiesz, gdy sobie uświadomisz, że ona umożebnia człowiekowi mówienie. Pierwsze dźwięki, jakie człowiek w czasach zamierzchłych wydawał swym narządem głosowym, wyrażały tylko jego uczucia wewnętrzne, stan jego ciała astralnego. Były mową jego duszy, wyrazem tego, co odczuwał, i składały się ze samogłosek wyłącznie. Dopiero znacznie później doszedł człowiek do wymawiania spółgłosek, a to wtedy, gdy zaczął uświadamiać sobie swe otoczenie, to znaczy, gdy zaczął posługiwać się zmysłami ciała fizycznego. Wtedy to usiłował brzmieniem spółgłosek naśladować zjawiska zewnętrzne, a łącząc je z wrażeniami wewnętrznemi, jakie nań wywierały te zjawiska, łączył samogłoski ze spółgłoskami w dźwięki złożone. W ten sposób powstały zgłoski dzisiejsze, a z nich wyrazy, początkowo jednozgłoskowe, później bardziej złożone. W czasach obecnych ludzie nadużywają mowy; nie posługują się nią na to, aby wyrazić wrażenia, jakie na nich wywierają zdarzenia zewnętrzne, ani też, by wyrazić stan duszy, lecz owszem na to, aby pokryć i zataić stan swej duszy przed innymi. Stąd też marnują te siły wewnętrzne, które mają służyć na ożywianie padmy krtaniowej, i dlatego tej padmy rozwinąć nie mogą. Ty jednak umiesz już „zatrzymywać w duszy słowo“, i dzięki temu zdołasz doprowadzić do rozkwitu twój lotos, szesnastopłatkowy.

Ćwiczenia na szczeblach dotychczasowych oczyściły i przekształciły także twe ciało eteryczne. Oduczyłeś się wszelkich ruchów mimowolnych, a zbytecznych, a natomiast począłeś uzyskiwać władzę nad prądami eterycznemi. Wola twoja, wyzwalająca się coraz bardziej ze związku przymusowego z uczuciem i myślą, może być coraz więcej niezależna od twych ciał, a służyć coraz doskonalej za narzędzie twej jaźni wyższej. Stąd to nieraz zapewne zauważasz, że to nie „ty“ chcesz tego lub owego, lecz, że „coś“ chce w tobie.

Zauważasz to w chwilach, gdy jesteś w nastroju powszednim, gdy myślisz po ziemsku i starym zwyczajem uważasz za twoje „ja“ swe ciała, a one bynajmniej nie chcą tego, czego właśnie chce owo „coś“ w tobie, twoja jaźń wyższa. Poza tem spostrzegasz, że wola twa spotężniała do granic dawniej ci niedostępnych. Prosty nakaz woli wystarcza ci, abyś bez ociągania się podjął nieraz czynność trudną, nie przynoszącą ci ani przyjemności, ani korzyści najmniejszej. Otóż wola twa dlatego jest tak potężna teraz, bo nie marnujesz jej na wysługiwanie się impulsom z otoczenia; nie zwracasz jej na odpowiadanie wrażeniom zewnętrznym, nie zmuszasz jej do wysiłków nad pobudzaniem do ruchu materji tak grubej jak fizyczna, i dlatego możesz nią władać w materji eterycznej.

Zaczynasz teraz już jaśniej pojmować, czem jest owo rozszczepienie osobowości, o którem wzmiankowałem ci dawniej; przypatrz się tylko różnicy między tobą dzisiejszym, a tobą z przed lat siedmiu. Wówczas zachowywałeś się w

życiu podobnie, jak inni ludzie, to znaczy, myśl, uczucie i wola związane były w tobie ze sobą według pewnej modły, wszczepionej ci wychowaniem i stosowaniem się do otoczenia. Gdy spostrzegłeś przedmiot powabny, budził on twą żądzę i obmyślałeś środki, jakiemi mógłbyś go posiąść. Innemi słowy: przedmiot wrażeniem swem na twe ciało astralne pobudzał je do drgań; związane z niem ciało myślowe pracowało nad sposobami zaspokojenia żądzy, a wreszcie ciało eteryczne, związane podobnież z tamtemi, wywierało swą wolę na ciało fizyczne, zmuszając je do działań w kierunku zdobycia owego przedmiotu upragnionego. Teraz już tego niema. Przedmiot, choćby najbardziej upragniony dla innych, wywiera wprawdzie wrażenie na twe zmysły, ale na tem koniec. Wrażenie to może jest nawet silniejsze na ciebie niż na innych, bo zmysły fizyczne masz wysubtelnione, ale to wrażenie nie budzi — jeżeli nie chcesz — ani twego uczucia, ani myśli, ani woli. Wrażenie to dochodzi przez zmysły do twej świadomości, ale nie pobudza cię do niczego; przyjmujesz je po prostu do wiadomości, jakby jakąś wieść z zewnątrz, którą zajmiesz się później dopiero. Ty sam jedynie osądzasz, czy masz odpowiedzieć na to wrażenie, i jak masz odpowiedzieć: myślą, uczuciem, czy wolą. Jesteś wolny, jesteś oswobodzony zupełnie; nic z zewnątrz nie zmusza cię do myślenia, do odczuwania, lub do działania. Wybierasz sam swobodnie, czy masz działać i czem działać. Możesz działać samą tylko myślą, a więc wrażenia, wywartego na ciebie przez ów przedmiot, użyć jako tematu do medytacji. Możesz działać uczuciem, to znaczy, wzbudzić w swem ciele astralnem drgania jakie zechcesz, a więc drgania zachwytu nad tym przedmiotem, lub też drgania żądzy, jeżeli je uznasz za potrzebne. Możesz wreszcie działać wolą, to znaczy: wywrzeć ciałem eterycznem nacisk na fizyczne, aby ów przedmiot przyniosło tobie, lub oddało go komuś drugiemu, zależnie od twego uznania.

Cechą twą teraz jest niezależność twej myśli, twych uczuć i twej woli od wrażeń zewnętrznych. Nie jest to bezwrażliwość, bo wrażenia te odbierasz i uświadamiasz je sobie.

Uświadamiasz je nawet dokładniej niż inni, bo odbierasz je niezamącone twemi myślami ani uczuciami. Zachowujesz wobec wrażeń pełną świadomość, nie odcinasz się od nich transem, jak to czynili Indowie w samadhi, trwasz zatem we wszechświadomości. To jest dla ciebie turija, ów „czwarty stan świadomości". Indom dostępny był tylko w transie, tobie zaś zawsze; jest to twój stan normalny. Dopiero w tym stanie zdołasz uprawiać odpowiednio kontemplację, czyli pogrążać się świadomością w przedmiot dowolnie obrany, rozpamiętywać go, bo kontemplacja, to „rozpamiętywanie". Oczywiście może to być równie dobrze przedmiot fizyczny, jak uczucie, pojęcie zmysłowe, lub idea abstrakcyjna.

Zrozumiałym ci teraz będzie związek między rozszczepieniem osobowości, a tworzeniem w głowie ośrodka dla prądów eterycznych. Dopóki nie była rozluźniona w tobie łączność wzajemna myślenia, czucia i chcenia, nie mogłeś kusić się o kierowanie swobodne ciałem eterycznem, bo ono właśnie skrępowane było w swych ruchach związkiem z innemi ciałami. Działać mogło tylko łącznie z astralnem i myślowem, miało zatem nie jeden, lecz trzy ośrodki, z których prądy jego promieniowały. Dopiero, gdy myślenie oswobodziłeś od związku przymusowego z uczuciem i wolą, z tą chwilą uwolniłeś od skrępowania ośrodek w głowie. Oswobadzając uczucie od związku z wolą, uwalniasz ośrodek drugi z rzędu, leżący w okolicy krtani. Gdy go umocnisz o tyle, aby zeń mogły roz-

chodzić się prądy po ciele eterycznem, możesz przystąpić do przygotowywania ośrodka trzeciego, przy sercu. Utwierdzenie każdego z tych ośrodków powoduje rozkwit i dojrzałość odpowiedniej z twych padm: a więc dwulistnej, szesnastolistnej i dwunastolistnej. Padma sercowa jednak nie powinna być czynna wcześniej, nim całe ciało eteryczne pokryje się ową plecionką, utkaną gęsto z drobniutkich prądów na powierzchni. Sposób, w jaki się to odbywa, poznasz jednak dopiero później; teraz możesz tylko kontemplacją doń się przybliżać; biorąc za przedmiot rozpamiętywania własne ciało eteryczne.

Do takiego rozpamiętywania potrzebne ci jest pewne przygotowanie medytacyjne, którego przedmiotem jest czynność ciała eterycznego. Ze wskazówek cennych dra Steinera (I.) podam ci tu jeden taki przedmiot medytacji, wzięty ze symbolów różokrzyżowych. Z rozdziału tej książki, traktującego o inspiracji, pamiętasz zapewne temat rozmyślania o różnicy między rośliną a człowiekiem. Powtórz sobie to rozmyślanie z towarzyszeniem uczuć jak najżywszych, a następnie zbuduj sobie symbol, złożony z krzyża prostego, czarnego, na tle błękitnem, a uwieńczonego na skrzyżowaniu swych ramion gwiazdą z siedmiu róż czerwonych. Ów krzyż czarny symbolizuje ci unicestwienie tego wszystkiego co w popędach i żądzach ludzkich jest niskie.

Dzięki temu ukrzyżowaniu dopiero żądze te otrzymają tę czerwień czystą jaką posiada tylko kwiat róży. Staraj się przeżywać w duszy jak najgłębiej to uszlachetnienie barwy twej krwi oczyszczonej aż do odcienia kwiatu różanego, przeżywać je jak najdłużej i jak najwyraźniej. Następnie odłóż na bok imaginację tego symbolu, to znaczy, odwróć uwagę od obrazu wianka róż na ramionach krzyża czarnego, unoszącego się w przestrzeni błękitnej, a zwróć uwagę na samą tę czynność twej świadomości, którą utworzyłeś sobie ów symbol. Róża, błękit, krzyż, to są przedmioty zewnętrzne, ale działalność, która je razem zestawiła w jeden symbol, jest już działalnością czysto wewnętrzną. Ty wolą swą zbudowałeś sobie ów symbol. Pogrąż się teraz w tę czynność twej woli, rozpamiętuj tę jej działalność twórczą, która zestawiła symbol, mówiący ci tak wiele. Jeżeli pogrążenie się takie doprowadzić zdołasz do głębi odpowiedniej, przeżyjesz coś dotychczas ci nieznanego: oto ty sam staniesz się tym krzyżem, różą i błękitem. Odczujesz, że masz sam postać krzyża, na którym rozpiąłeś twe żądze i popędy, a czerwień niewinna róż siedmiu zmieni ci się w promieniowania czyste twych siedmiu lotosów. Taką kontemplację przygotowawczą uprawiaj co dzień aż do wyniku właśnie nakreślonego, a dopiero wówczas przejdź do następnej. Ustęp początkowy ewangielji św. Jana zawiera temat jeden z najpotężniejszych, i jeżeli potrafisz kontemplację przeprowadzić odpowiednio, spostrzeżesz sam, jak doniosłe jest jej działanie. Są to te zdania proste: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało". Zdania następne posłużą ci już za temat do drugiej kontemplacji odrębnej: „W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły (nie pojęły)". Nie zrażaj się tem, gdy odrazu za pierwszem ćwiczeniem nie dojdziesz do wyniku, gdy może nawet nie pojmiesz tej głębi treści, mieszczącej się w owych zdaniach, prostych na pozór. Tu właśnie będziesz mógł sam przed sobą zdać egzamin z wytrwałości i niezrażania się niepowodzeniami. Nie przechodź jednak dopóty

do drugiego tematu kontemplacji, dopóki w pierwszym nie osiągniesz wyniku niewątpliwego.

Nie będę ci tu już podawał gotowych torów myślowych, po których mógłbyś prowadzić kontemplację. Ze wskazówek poprzednich jasnem ci jest dostatecznie, jak masz sobie tworzyć te tory. Twórz je sobie zatem sam; próbuj nie opierać się na nikim i na niczem, tylko na sobie samym. Jeżeli pójdziesz torem błędnym, twój zmysł dla prawdy ostrzeże cię wczas, abyś zawrócił z manowca. I zapewne zawrócisz wiele razy, nim uda ci się znaleść tor właściwy. Ale też będziesz bogatszy o cały szereg doświadczeń, jakie dadzą ci te niepowodzenia początkowe.

Idzie o to właśnie, abyś nie szedł drogą cudzą, lecz własną; abyś nie wykonywał nic ślepo i biernie, lecz zawsze wszystko świadomie i własnowolnie. Mistrz poda ci tylko warunki, którym masz odpowiedzieć, wskaże ci wyniki, jakie masz osiągnąć, ale żadnych środków mechanicznych ci nie dostarczy. „Nie możesz pójść tą drogą, nim się nią sam nie staniesz“, mówi Guru do ucznia przyjętego, a czeladnikowi mówi już inaczej: „Tyś jest ścieżką“. Porównaj z tem teraz słowa Chrystusa: „Jam jest droga, prawda i żywot“.

Drogę zatem musisz znaleść sam, własnemi siłami, i w sobie samym. Gdybyś ją otrzymał z zewnątrz gotową, n. p. odemnie, poszedłbyś moją drogą, nie swoją. Jeżeli zaś podaję ci tematy do medytacji i kontemplacji, to nie wynika z tego, jakoby to były „moje“ tematy. Są ogólno ludzkie. Temat z ewangielji Jana możesz uważać za istniejący od dziewiętnastu wieków, nim spostrzeżesz, że jest starszy bez porównania. Każdy z tematów, które ci przytoczyłem, jest ogólno ludzki, dający się zastosować w każdej epoce rozwoju ludzkości. Zależnie od poziomu rozwojowego tych epok będzie w każdej budził co innego, ale w każdej z nich zbudzi właśnie zdolności najwznioślejsze, jakie w danej epoce wogóle można osiągnąć. Temat różokrzyża, jakkolwiek istnieje od sześciu wieków zaledwie, jest również ogólno ludzki, w każdym bowiem temacie rzeczą istotną jest to, co on budzi, a treść myślowa jego leży na planie podrzędnym. Idzie nie o szczegóły jego budowy, nie o materjał, lecz o siły, które go budowały, i o zdolności, które budzi. Temat jest tylko środkiem do zbudzenia pewnych sił w duszy, a one same powiodą cię już do wyników, nieraz może całkiem odrębnych od tematu. Z tego to stanowiska bierz zarówno tematy dotychczasowe, jak i dalsze, które znajdziesz w tej książce. Teraz podam ci jeszcze trzy, zaczerpnięte (F) z „hali nauki“, a to: „Nim słyszeć zdoła twe ucho, musi mu zniknąć wrażliwość“.

„Nim głos przed Mistrzem przemówi, niech straci możność ranienia“.

„Nim dusza stanie przed Mistrzem, krew serca ma spłukać ci stopy“.

Gdy weźmiesz się szczerze do uprawy tych ćwiczeń, zaczniesz stopniowo dochodzić do zrozumienia, czem jest kontemplacja i jaki jest jej związek ze stanem samadhi. Na szczeblu dharany miałeś koncentrację, na szczeblu dhjany medytację, a dopiero na szczeblu samadhi masz kontemplację. Takie pogrążenie się zupełne i zatopienie się, jakie nazywamy kontemplacją, możebne jest dopiero po dojściu do szczebla samadhi. Musisz być wówczas panem nietylko swej uwagi — bo to posiadłeś dharaną — i nietylko umieć medytować — bo do tego doszedłeś w dhjanie — lecz nadto musisz pogrążać się całkiem w przedmiot twego rozmyślania, „rozpamiętywać“ go, żyć w nim, stawać się nim samym.

Dawniej nazywano to „zapamiętywaniem się“ w czemś, i było to określenie bardzo trafne. Kontemplacja będzie dopiero wówczas doskonała, gdy zapamiętasz się najzupełniej w przedmiocie twej medytacji, gdy stracisz na ten czas pamięć siebie.

Zastanów się teraz nad tem, co znaczy stracić pamięć siebie. Czem jest ogół tego, co nazywasz sobą? Tem, czem jesteś, zrobiła cię suma twych przeżyć, twych doświadczeń myślowych, uczuciowych, i fizycznych, tego wszystkiego, co nagromadziłeś w pamięci. Jeżeli byś tedy nagle stracił teraz pamięć, przestałbyś być sobą. Nie wiedziałbyś, kim jesteś, jak się nazywasz, skąd pochodzisz, kogo znasz, co wiesz, jednem słowem nie wiedziałbyś nic o sobie, nie byłbyś sobą. A w kontemplacji, w zapamiętaniu się, masz właśnie stracić tę pamięć, masz przestać być sobą. Nie znaczy to jednak, jakobyś miał pamięć stracić na zawsze. Masz ją tylko na bok odłożyć, jako balast niepotrzebny, aby ci nie przeszkadzał w kontemplacji. Później, po ukończeniu rozpamiętywania, wrócisz znowu do swych zasobów pamięciowych, wrócisz do tego, co nazywasz sobą, innemi słowy: „przyjdziesz do siebie“. Jest to znowu jedno z wyrażeń dawnych, niesłychanie trafnych, chociaż dziś ludzie stracili zrozumienie, co ono oznacza. Przychodzisz „do siebie“ wtedy, gdy odzyskujesz pamięć; przychodzisz napowrót do swej pamięci. Jeżeli tedy przychodzisz „do siebie“, to poprzednio musiałeś „wyjść ze siebie“. Niemcy mają na to wyrażenie „ausser sich sein“; my zachowaliśmy tylko podobne „nie posiadać się“ z gniewu, z radości i t. p.

W kontemplacji tedy „wychodzisz ze siebie“, a po niej „przychodzisz do siebie“, i to jest prawdą dosłownie. Twoja jaźń wyższa wychodzi ze swych powłok: z ciała fizycznego, eterycznego i astralnego, a zabiera ze sobą tylko ciało myślowe. Dokładnie to samo czynili joginowie indyjscy w swym śnie samadhi. Ale oni czynili to we „śnie“, czyli w transie, a ty to czynisz na jawie. Pamięć, jak wiesz, należy do ciała eterycznego, zostawiasz zatem pamięć w tem ciele, nie bierzesz jej ze sobą. W ten sposób „zapamiętujesz się“, tracisz pamięć w przedmiocie twej kontemplacji. Twa jaźń wyższa jej nie potrzebuje. Ale potrzebuje jej jaźń niższa (ta, którą inni ludzie za „ja“ uważają) i ma ją, bo została w twem ciele eterycznem. Dlatego nie tracisz przytomności podczas twej samadhi, nie zapadasz w sen, lecz zachowujesz przytomność.

XVIII. Samjama
(Nadświadomość)

Trzy szczeble najwyższe, dharana, dhjana i samadhi, razem wzięte, nazywają się w radżajodze samjama. Wiesz już, że szczeble te nie idą kolejno po sobie, lecz biegną równolegle obok siebie. To też samjama nie jest czwartym szczeblem po tamtych trzech poprzednich, lecz ich sumą, ukoronowaniem. Do zamjamy potrzebne są zdolności, wykształcone w dharanie, dhjanie i samadhi. A zdolnościami temi, jakie wykształciłeś, są uzdolnienia w koncentracji, medytacji i kontemplacji. Stosując je wszystkie trzy razem, uprawiasz zamjamę. Podczas ćwiczeń dotychczasowych zauważyłeś zapewne, że tylko koncentrację można uprawiać samą dla siebie, ale medytacji ani kontemplacji nie można. Medytując, musisz zarazem stosować koncentrację, bo bez skupienia uwagi niepodobna rozmyślać dłużej o jednym przedmiocie. Do kontemplacji potrzeba ci nietylko koncentracji, lecz i medytacji. Pogrążyć się w przedmiot obrany i rozpamiętywać go zdołasz tylko wtedy, gdy umiesz utrzymać na nim stale uwagę przez czas odpowiedni i zjednoczyć się z nim rozmyślaniem. Dlatego to samjama wymaga równocześnie dharany, dhjany i samadhi, i dlatego jest niemi wszystkiemi naraz.

Jeżeli aż do zamjamy doszedłeś naprawdę, to znaczy, jeżeli doszedłeś do niej nie czytaniem tylko i rozumieniem, czem ona jest, to osiągnąłeś coś niesłychanie doniosłego. Poprostu sprawdziłeś doświadczalnie, że duch istnieje. Sprawdziłeś, że nietylko mózgiem można myśleć, lecz i duchem, że nietylko w ciele fizycznem można być świadomym siebie, lecz i poza niem, a nawet poza ciałem eterycznem i astralnem. Sprawdziłeś, że poza tem, co dotychczas swojem „ja“ nazywałeś, istnieje drugie „ja“, nietylko równie rzeczywiste jak tamto, ale i nieskończenie wartościowsze od niego.

To drugie „ja“, czyli twoja jaźń wyższa, wydawać ci się zrazu będzie czemś nieco obcem, jakgdyby jakaś istota odrębna, która niewiadomo skąd przybyła i zaczyna ci się mieszać w twe sprawy. Ale istota ta wydaje ci się obcą tylko wtedy, gdy myślisz po ziemsku, gdy starym nałogiem uważasz za swoje „ja“ swe ciała. To właściwie im, tym ciałom, wydaje się obcą ta istota, nie tobie; one to miałyby nieraz ochotę zbuntować się przeciw niej, wypowiedzieć jej posłuszeństwo. Ale ty im na to nie pozwalasz, bo wiesz, że ta istota druga, to właśnie ty, prawdziwy, nieśmiertelny. Aby jednak dojść do tego, musiałeś medytacje i kontemplacje uprawiać odpowiednio długo i odpowiednio głęboko. Każdy z tematów, które ci dotychczas podałem, starczy conajmniej na dwa miesiące, masz tedy ogółem zasób tematów na lat kilka.

Wspominałem ci już, że zbytecznem byłoby przechodzić do nowego tematu wcześniej, nim poprzedni zdoła wywrzeć działanie przepisane na twe ciała. Zważ, że medytacja działa od ciała myślowego w dół na ciało astralne i eteryczne,

a na każde z nich zużywa co najmniej tydzień czasu, jeżeli ją uprawiasz co dzień regularnie. Aby tedy działanie przedostało się z ciała myślowego aż do eterycznego, wymaga to w najlepszych warunkach trzech tygodni; a ileż to razy odbędziesz medytację niedokładnie, powierzchownie tylko, lub nawet opuścisz ją całkiem.

Tu jednak każde opuszczenie, każdy dzień przerwy, odbija się w dwójnasób niekorzystnie na wyniku. Medytacja ma wytworzyć rytm duchowy, ma wdrożyć cię do codziennego, o stałej porze, nawiązywania łączności świadomej z twą jaźnią wyższą; każdy zatem dzień stracony utrudnia już nawiązanie tej łączności następnym razem, zakłóca rytm kolejny, opóźnia rozkwit twym padmom. Zrozumiesz teraz całą doniosłość tego, co może zapamiętałeś z rozdziałów wstępnych tej książki, gdym ci mówił, że pięć minut dziennie wystarczy na uprawę ćwiczeń jogi, jeżeli tych pięć minut będziesz im poświęcał stale, codziennie.

Tu także zrozumieć zdołasz całą prawdziwość zdania, z którem spotkałeś się zapewne już poprzednio, a które może uważałeś za twierdzenie raczej teoretyczne, niż możebne do zastosowania ściśle praktycznego. Zdanie to brzmi: „Gdy stawiasz krok jeden ku wiedzy, postaw równocześnie trzy kroki ku uszlachetnieniu się moralnem“. Bez takich trzech kroków w kierunku oczyszczenia się etycznego krok twój w kierunku wiedzy byłby bezcelowy; rozumiesz bowiem, że tę wiedzę, to poznanie wyższe, osiągnąć możesz tylko wtedy, gdy wznieść się zdołasz do wyżyn tej wiedzy. A wznieść się zdołasz tylko wówczas, gdy nie będzie obciążał cię balast grubomaterjalny, gdy ciała twe wszystkie będą tak czyste, że nic w nich nie znajdzie się niskiego, coby je w dół, ku ziemi, spychało.

„Drabina, po której uczeń wstępuje, składa się z cierpień i bólów, a zwyciężyć je może tylko potęga cnoty... Koniec dolny drabiny stoi w błocie grząskiem twych grzechów i błędów, a nim zdołasz przekroczyć przepaść głęboką materji, musisz obmyć nogi w wodzie zaparcia się siebie. Zważ, byś brudną stopą nawet na szczebel dolny nie stąpił. Biada temu, kto stopami nieczystemi zbrudzi drabinę. Brud lepki przyschnie i przyklei nogi wstępującemu, jak łowi się na lep ptak nieopatrzny, a przez to dalszy postęp w górę powstrzyma“. Oto słowa (D) poetyczne, ale głęboko prawdziwe, z „Głosu milczenia“ wyjęte.

Bez takiego oczyszczenia się moralnego samjama byłaby chybioną zupełnie. Spostrzegłbyś tu nawet objaw czysto fizyczny, a więc zewnętrzny, któryby ci to doświadczalnie potwierdził.

Oto usiłując wznieść się do wyżyn zamjamy bez najsurowszego oczyszczenia i uszlachetnienia swych ciał, nie zdołałbyś utrzymać świadomości i za każdym wysiłkiem ku zamjamie wpadałbyś w trans bezwiednie. Poprostu musiałbyś zostawiać swe ciała, zrzucać je, bo byłyby zbyt ciężkie i brudne dla tych wyżyn, do których wiedzie samjama. Dlatego to hathajogin, choćby na ogół nie szedł w kierunku wyraźnie czarnoksięskim, nie zdoła inaczej wstępować w światy wyższe, jak tylko w transie. Ciała swe musi zostawiać na ziemi, bo one byłyby mu przeszkodą niezwalczoną, pomimo, że i te światy „wyższe“, do których on ma dostęp, nie należą jeszcze do najwyższych. Jak wiesz już, jest to zaledwie równia astralna, a conajwyżej regiony dolne równi myślowej, a więc światy, w których ty już oddawna umiesz przebywać z pełną świadomością, uprawiasz bowiem imaginację i inspirację.

Jeżeli tedy zdarzy ci się, że wbrew woli i mimo wszelkich wysiłków wpadniesz w bezświadomość podczas ćwiczeń w zamjamie, to nie obwiniaj o to zamjamy, ale siebie samego. Widocznie niezbyt dokładnie uprawiałeś jamę i nijamę, niezbyt ściśle i bezstronnie przeprowadzałeś swe codzienne rachunki sumienia, skoro w ciałach twych utaiły się jeszcze męty tak ciężkie, że ich unieść ze sobą nie możesz. Jeżeli tedy podczas zamjamy spostrzegasz, że coraz trudniej ci utrzymać świadomość, bo poczynasz tracić przytomność, to zaniechaj na czas pewien ćwiczeń w zamjamie, a tem ściślej przeglądaj wnętrze własne. Możebne, żeś podczas wstępowania na szczeble dharany i dhjany mniej zwracał uwagi na swe wnętrze i może w niem wykiełkowało bez twej wiedzy coś zgoła niepożądanego. Najczęściej będzie to pycha, ale zamaskowana tak mistrzowsko, że nie odrazu spostrzeżesz jej istnienie. W parze z nią idzie samolubstwo, bo nie można być pysznym, nie będąc samolubnym.

Pomyśl teraz nad tem, czem jest samjama i na czem polega. Wiesz już, że składa się na nią dharana, dhjana i samadhi. Ale to jest tylko wyliczenie składników, a nie określenie istoty. Nie staraj się jednak urabiać sobie definicje, choćby najbardziej ścisłe i wyczerpujące, bo definicje, nawet najznakomitsze, nie mogą nigdy objąć wszystkiego. Zamiast definjować, zbieraj cechy charakterystyczne, a więc charakteryzuj. Definicje są we wiedzy tajemnej bezwartościowe, już choćby z tego powodu, że tu każda rzecz ma conajmniej siedm znaczeń; mógłbyś zatem dla każdej podać siedm różnych definicyj, i wszystkie byłyby równie dobre, to znaczy, równie jednostronne. Wspomnij tylko, czem jest samjama dla ciebie, a czem dla hathajogina. Pomyśl także, czem byłaby dla czarnoksiężnika zdecydowanego. Ponadto zważ, że istota rzeczy zmienia się z biegiem czasu, poprostu rozwija się i udoskonala, chociaż nazwa pozostaje niezmieniona. Taka samjama, jak twoja, nie byłaby w dawnych Indjach możebna. Nawet najszczytniejsi z ich radżajoginów nie zdołaliby uprawiać jej przy pełnej świadomości, bo do tego wówczas jeszcze nie dorośli stopniem swego rozwoju.

Uprawiając zamjamę, stosujesz dharanę, dhjanę i samadhi. One wszystkie trzy są tu niezbędne i to jest cechą charakterystyczną zamjamy.

Samadhi jest, jak wiesz, stanem, odmiennym od stanu jawy człowieka zwykłego i w tym stanie samadhi posługujesz się dharaną i dhjaną. Bez samadhi miałbyś nie zamjamę, lecz koncentrację i medytację. Dopiero podczas samadhi możebna jest kontemplacja. Wiesz już, że ów stan, w którym jesteś podczas samadhi, zwie się turija; zdefinjowałbyś zatem zamjamę jako „turiję kontemplacyjną“; spostrzeżesz jednak rychło, jak jednostronna jest taka definicja, mimo iż wydaje ci się możliwie najściślejszą. Oto zamjamę uprawiać możesz nawet na przedmiotach najpowszedniejszych, do których wystarczy zwykła obserwacja codzienna. Jednostronność i cząstkowość każdej definicji tkwi w jej samem założeniu. Definjując coś, czynisz je skończonem, zakrzepłem, ograniczonem, martwem; a samjama jest zdolnością, jest możebnością, jest zatem czemś zawsze żywem, czemś stającem się ciągle i zmieniającem, a nie gotowem, skostniałem. Nie jest faktem, lecz zdolnością stwarzania różnych faktów bez ograniczenia.

Czytając — a raczej wczytując się w tę książkę — zauważyłeś może niejednokrotnie, że w różnych jej rozdziałach mówię o tych samych rzeczach co innego. Oto na tych różnych miejscach charakteryzuję ci te same rzeczy ze stron różnych. Utwórz sobie imaginację latarni trójkątnej, złożonej z trzech szybek

kolorowych, pomiędzy któremi zamknięta jest świeca. Otóż raz pokazuję ci tę świecę od strony szybki czerwonej, drugi raz od strony żółtej, innym razem od niebieskiej. A przecie za każdym razem widzisz tę samą świecę. Tylko za każdym razem widzisz ją od innej strony i przez inną szybkę, chociaż każdym razem widzisz ją dobrze i ściśle. Pomyśl teraz, jaki to ma związek z różnicą między definicją a charakterystyką.

Jeżeli weźmiesz za temat zamjamy Trójcę Boską, a więc Ojca, Syna i Ducha jako Boga jednego w trzech Osobach, dojdziesz rychło do spostrzeżenia różnicy, jaka jest między definicją scholastyczną tej Trójcy, a między tem, co odczujesz jako cechę charakterystyczną trójjedności. Wówczas znajdziesz także pobłażanie dla tej frazeologji, która na pozór logicznie chce dowieść, że „Ojciec nie może być starszy od Syna, bo jest Ojcem dopiero od tej chwili, od której ma Syna".

Jako temat nieobowiązkowy podam ci tu jeden z „aforyzmów o jodze" Patańdżalego (L, III, 34): „Samjama, stosowana na serce, daje świadomość zdolności myślenia". Zważ, przed ilu wiekami spisano te aforyzmy, i porównaj z niemi słowa jasnowidzącej z Prevorst (K): „W stanie jasnowidzenia zupełnego myślę tylko samym duchem w okolicy dołka sercowego... Ta jawa duchowa następuje tylko w chwilach, w których człowiek zapamiętywa się w sobie lub ze siebie wychodzi". Pani Hauffe dzieliła, jak wiesz, ustrój człowieka na trzy człony: ducha, duszę i ciało. Było to zgodne z podziałem trójczłonowym u różokrzyżowców, chociaż o nich nigdy nie słyszała.

Masz tu znów trójcę; połącz ją w zamjamie z trzema padmami w twem ciele, a to z padmą dwulistną, szesnastolistną i dwunastolistną, a następnie dołącz jeszcze w tej samej zamjamie trzy władze twej istoty: myśl, uczucie i wolę.

Gdy tę zamjamę zdołasz przeprowadzić poprawnie, dojdziesz do jednego z pojęć o tem, czem jest duch człowieka. Mówię ci wyraźnie o jednem z pojęć, bo wiesz już, że te pojęcia mogą być bardzo różne, a mimo to jednako prawdziwe. Sposobu przeprowadzania tej zamjamy nie będę ci tu już podawał w szczegółach, idzie bowiem o to, abyś doszedł do swojego, a nie mojego, pojęcia o duchu. A linję ogólną, po której ma się toczyć każda samjama, już znasz. Zaczynasz od dharany, a więc od skoncentrowania uwagi na przedmiot zamjamy, tworzysz sobie o nim imaginację jak najwyraźniejszą, potem oddajesz się medytacji o nim, a wreszcie odrzucasz sam przedmiot, a zatapiasz się tylko we wrażenie, jakie te imaginacje i twoja działalność medytacyjna wywarła na twe wnętrze. Zapamiętujesz się najzupełniej w tem wrażeniu i dochodzisz do wyżyny nadświadomości. Idzie tylko o to, abyś to, czego się tam dowiesz, umiał wpoić w twe ciało eteryczne, czyli przenieść do świadomości powszedniej. Trudności takiego przenoszenia przeżyć wyższych w świadomość dzienną są niezwykle wielkie. Przygotuj się na to, że w początkach jedynym może wynikiem twej zamjamy będzie wrażenie, iż wszedłeś w jakąś pustkę, w nicość zupełną, z której wracasz do świadomości normalnej z miłem uczuciem ulgi i pewności. Podobnych wrażeń doświadczyłbyś, znalazłszy się w miejscu nieznanem wśród ciemności najgrubszej, przerwanej wreszcie rozbłyśnięciem światła jasnego. Równia nadświadomości, do której wchodzisz zamjamą, jest tak najzupełniej odmienna od wszystkich znanych ci stanów świadomości, że pierwszem wrażeniem jest nieuchronnie pustka i ciemność. Nie napotykasz tam nic znanego, nic określonego; nic wogóle, czemu mógłbyś przeciwstawić siebie i powiedzieć:

To jestem ja, a tamto jest nie — ja, jest czemś różnem odemnie. Chciałbyś rzec „tat twam azi“, a nie masz o czem. Wszystko jest nicością, nawet ty sam jesteś nicością. Dobrze jeszcze, jeżeli zdołasz utrzymać poczucie siebie, poczucie swego istnienia; bo nawet myślenia nie masz tam ze sobą.

Nic dziwnego, że po takich przeżyciach początkowych opadać cię będą okresy owego zaćmienia duchowego, o którem wspomniałem ci już dawniej. Opadać cię będą wtedy zwłaszcza, gdy i z zewnątrz bić będą w ciebie gromy, które chętnie nazwałbyś gromami losu zawistnego. Nawiedzi cię albo choroba, albo zmartwienie materjalne, albo niespodziewane pogorszenie warunków, w których żyłeś dotychczas spokojnie, a równocześnie z tem — lub raczej wskutek tego — popadniesz w ów znany ci już z doświadczeń dawniejszych okres zaćmienia duchowego. Wydawać ci się będzie, że opuścili cię wszyscy i wszystko.

Odczujesz to nawet jako krzywdę osobistą, mniemając, że skoro jesteś już tak „wysoko na ścieżce“, to należą ci się jakieś prawa szczególne i jakieś udogodnienia życiowe. Zwątpisz w celowość twych dążeń, zwątpisz nawet w istnienie światów wyższych, chociaż już tyle razy wchodziłeś w nie dawniej. Będziesz się czuł najnieszczęśliwszym w świecie człowiekiem, samotnym i bez oparcia o kogokolwiek, aż dojdziesz wreszcie do przeświadczenia, że oparcia musisz szukać nie zewnątrz, lecz tylko w samym sobie, że ty właśnie masz być oparciem nietylko sobie, ale i wszystkim wokoło ciebie. Z tą chwilą dopiero znikać pocznie owo zaćmienie duchowe, rozpraszane światłem twem własnem.

Owe zaćmienia będą ci groźne jednak tylko w początkach. Im więcej ich przetrwasz, tem bardziej oswoisz się z niemi, i tem dzielniej — chociaż będą coraz groźniejsze — stawisz im czoło. Dopiero, gdy wyrobisz w tobie taki hart ducha, że wszędzie i zawsze zdołasz polegać na sobie samym wyłącznie, bez oglądania się na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz, dopiero wtedy ujrzysz jasno i niewątpliwie, że nie sam tylko jesteś na świecie. Ujrzysz innych, co równie jak ty mozolnie przebijają się przez ciemność ku światłu, ujrzysz ich wyżej lub niżej od siebie, ale odczujesz, że z nimi łączność tworzysz, że wszyscy razem idziecie wspólnie do jednego celu... do światła.

XIX. Intuicja
(Sumienie)

Nazwałem w nagłówku intuicję sumieniem, aby uczynić zadość twej nałogowej skłonności do definiowania wszystkiego wyrazami ścisłymi, chociaż wiesz już, że definicja nie może być nigdy ścisła. Podobnie jest i tu, intuicja bowiem mieści w sobie znacznie więcej, niż sumienie. Ma tylko charakter podobny, jak sumienie.

Nauczyłeś się już obserwować swe przeżycia wewnętrzne, zdołasz zatem zdać sobie sprawę z tego, jaki charakter ma sumienie. Nie rozumuje, nie udowadnia niczego, nie „myśli" logicznie, tylko poprostu wydaje wyrok: „należy tak a tak postąpić!" Występuje jak twierdzenie dogmatyczne, ale nie żąda od ciebie — jak dogmat — wiary ślepej; owszem pozwala ci rozumować i dociekać myślami, dlaczego ono ci tak a tak radziło postąpić. To tylko ono samo nie rozumuje, lecz twierdzi; a tobie wolno potem myśleć i rozumować, ile zechcesz.

Sumienie zatem nie myśli, a intuicja również nie myśli. Stoi o tyle wyżej nad myśleniem, o ile ciało przyczynowe (kauzalne) stoi wyżej nad ciałem myślowem (mentalnem). A wiesz, że ciało przyczynowe należy już do równi arupa, na której niema żadnych form odrębnych. To też tam nie może być myślenia, bo tam nie ma kto myśleć; tam wszystkie istoty są jednem i twoja istota jest tam jednem z wszystkiemi. Zrozumiałem ci teraz będzie, skąd pochodzi nazwa „intuicja", oznaczająca w łacinie „zanurzanie się" dosłownie. Oto w chwili intuicji przestajesz być sobą; zanurzasz się duchem w ten ocean, z którego jesteś jedną kroplą tylko. Łączysz się ze wszystkiemi innemi kroplami, tworzącemi razem ów ocean, i przez to uczestniczysz we wszechwiedzy i wszechpotędze oceanu. Sam, jako kropla, nie masz tej wszechwiedzy, dlatego to, oddzieliwszy się od owego oceanu po migowym przebłysku intuicji, musisz dopiero dochodzić mozolnie wnioskowaniem myślowem do motywów, dla których intuicja kazała ci tak a tak postąpić.

Porównanie słabe między intuicją a myśleniem mózgowem, da ci przykład następujący. Prostaczek zapytuje ciebie, w którym kierunku od Warszawy leży Londyn. Odpowiadasz mu, że w kierunku zachodnim, i spostrzegasz, jak on zacina konia i pędzi prosto na zachód. Dopędzasz go i mówisz krótko: „Nie można!" Oto była intuicja; ty nią byłeś dla owego prostaczka. Nie miałeś czasu nawet pomyśleć, dlaczego nie można; wiedziałeś tylko, że nie można, ale przyczyn nie miałeś czasu sobie uświadomić. Dopiero później, gdy prostaczek zatrzymał się i spytał, dlaczego nie można, począłeś mu zwolna tłómaczyć, że to bardzo daleko i że koniem przez morze nie przejedzie.

Jeżeli prostaczek zrozumiał twe wyjaśnienie i nie pojechał, znaczy to, że posłuchał twej intuicji; jeżeli zaś jej nie posłuchał, lecz wybrał się w drogę,

dostał się po długiej podróży nad brzeg morza i dopiero wówczas przekonał się doświadczalnie, że intuicja miała słuszność.

Tak też jest zawsze z intuicją. Przychodzi ci nagle — nie uczucie lub myśl — lecz raczej poczucie, które skłonny byłbyś nazwać popędem bezwiednym. Przekonasz się później, że nie jest on bynajmniej bezwiedny, lecz wszechwiedny; na razie jednak nazwij go sobie popędem. Otóż pojawia się nagle i popycha cię do postępku, wydającego się rozumowi twemu niemotywowanym, nawet nielogicznym. Jeżeli „popędowi" temu się oprzesz i nie wykonasz tego, do czego cię pycha, przekonasz się, może aż po latach, żeś błądził, nie posłuchawszy. Jeżeli zaś posłuchasz bez namysłu, odrazu, a potem dopiero zaczniesz wnioskowaniem myślowem dochodzić motywów, któreby ten postępek usprawiedliwiały logicznie, może — nie zawsze zresztą — zdołasz zrozumieć, że słusznie postąpiłeś. Najczęściej jednak dopiero następstwa twego postępku przekonają cię, że był celowy i słuszny.

Intuicja tedy nie ma nic wspólnego z popędem, chyba jedynie to, że, równie jak on, nie jest wynikiem wnioskowania myślowego. Naprzód pojawia się intuicja, a po niej dopiero praca myślowa, usiłująca zrozumieć motywy. Tu tkwi także różnica zasadnicza pomiędzy intuicją a sumieniem. Intuicja zjawia się nagle i błyskowo, nim zdołasz cokolwiek pomyśleć lub postanowić; zjawia się zawsze nieoczekiwanie — przynajmniej w życiu codziennem — i dyktuje ci, co masz robić, chociaż nieraz wcale jeszcze nie zamierzałeś robić cokolwiek.

Zjawić się może tylko wtedy, gdy ty milczysz swem ciałem myślowem, i mózgiem oczywiście, a więc wtedy, gdy ty nic nie myślisz. A ponieważ myślisz ciągle, może zjawić się tylko w tem mgnieniu oka króciuchnem, które upływa między jedną myślą a drugą. Stąd to zjawienie się intuicji jest zawsze tak błyskowe. Stąd to też pojawia się najwyraźniej wtedy, gdy stajesz na chwilę bez myśli, zaskoczony jakimś wypadkiem nagłym a groźnym. Wtedy popycha cię odrazu do decyzji, do czynu, a gdy jej posłuchasz, milknie, bo już cię ocaliła. Ty potem nieraz sam nie wiesz, skąd ci „przyszło do głowy" tak właśnie postąpić!

Sumienie natomiast występuje jużto w chwili, gdy się wahasz, jak postąpić, gdy zatem jest czas na wahanie, jużto po czynie, gdy go chcesz sam przed sobą usprawiedliwić myśleniem. Wtedy gani ci twój czyn, wstydzi cię przed tobą samym, nie daje ci spokoju nieraz przez lata całe. Są to znane ci dobrze „wyrzuty sumienia". Nie jest tu przypadkowa ta nazwa, wspólna z chorobowymi wyrzutami na skórze. Gdy rozwiniesz zdolność jasnowidzenia, będziesz spostrzegał często takie „wyrzuty" na aurze ludzi, szpecące tę aurę, a dolegające bardzo przykro nieraz jej właścicielom.

Że wyrzuty sumienia trwać mogą i poza śmierć ziemską, będzie ci teraz zrozumiałem, skoro wiesz, że utrzymują się jak krosty lub liszaje na ciele astralnem i myślowem. Nietylko postępki jednak bywają następstwami intuicji. Postępek, to objaw woli, a intuicja działa nietylko na wolę. Równie często — jeżeli nie częściej — działa jako objaw wiedzy. Gdy występuje jako objaw woli, możesz przyjąć, że źródłem jej są owe Istoty Wzniosłe, które w ezoteryce chrześcijańskiej zwą się „Tronami", gdy zaś objawia się jako wiedza, ma źródło w innych, równie wzniosłych Istotach, zwanych „Kyriotetes". A jedne i drugie należą do najwyższych Hierarchij Duchowych.

Jako wyraz wiedzy poucza cię intuicja odrazu i wszechstronnie, jakgdyby w „jednem słowie". Skoro dojdziesz do intuicyj częstych i wyraźnych, zdołasz je

obserwować podobnie, jak dotychczas nauczyłeś się obserwować twą własną zdolność myślenia. Spostrzeżesz wówczas, że to „jedno słowo“, w którem intuicja zamyka wyczerpującą wszechwiedzę o danem zagadnieniu, ma charakter raczej liczby, niż słowa. Liczba taka — inna oczywiście dla każdej rzeczy — zamyka w sobie i wartość tej rzeczy i wszystkie jej cechy charakterystyczne i stosunek jej do innych rzeczy i jej energję potencjalną, wogóle wszystko, co o tej rzeczy wiedzieć można.

To poczucie niejasne, że intuicja wyraża się liczbami, nie słowami, wyda ci się zrazu wprost sprzeczne z logiką, przywykłeś bowiem uważać liczby za znaki matematyczne, a więc czysto abstrakcyjne, nie związane z niczem realnem. Zważ jednak, że samo to poczucie, jakoby intuicja wyrażała się liczbami, że to poczucie jest również intuicyjne, a zatem nie odrazu zdołasz słuszność jego sprawdzić myśleniem logicznem. W jasnowidzeniu cyfry będą przemawiały do ciebie równie jasno i wyraźnie, jak słowa w życiu codziennem. Przykładu dostarczy ci tu „Jasnowidząca z Prevorst“ swemi „liczbami wewnętrznemi“ (K. 257), któremi oznaczała imiona i własności rzeczy. Zrozumiesz także ów drugi, o wiele tajniejszy, szereg jej liczb wewnętrznych, z których jedna n. p. obok jej imienia określała zarazem datę jej śmierci. Oto jeden szereg liczb wewnętrznych pochodził od „Tronów“, drugi zaś, ów najgłębszy, od „Kyriotetes“. Tych liczb świętych nie mieszaj jednak z liczbami Kabbały, będącemi tylko zmąconemi odbiciami tamtych, na równi astralnej.

Oto niektóre — nie wszystkie oczywiście — cechy, charakteryzujące intuicję. Z innych stron oświetlałem ci ją w rozdziałach poprzednich, do tego bowiem punktu widzenia, który podałem ci teraz, wówczas jeszcze nie dorosłeś. Dopiero teraz, umiejąc już myśleć bez mózgu, możesz wznosić się wyżej jeszcze, do uzyskiwania wiedzy bez jakiegokolwiek myślenia. A taka dopiero wiedza zasługuje w pełni na miano intuicyjnej.

Zrozumiałem ci będzie teraz, dlaczego „czeladnik“, choćby zaledwie umiał czytać i pisać, przewyższa jednak wiedzą najgłośniejszego „uczonego“. Przewyższa go nieskończenie, bo przewyższa go o tyle, właśnie, o ile intuicja przewyższa wiedzę rozumową, to jest tę, do której myśleniem dojść można.

Do wyżyn intuicji dochodzić mogą i jasnowidze urodzeni, lub magnetyzmem — nie hypnotyzmem — wprawieni w trans głęboki, o ile oczywiście są odpowiednio czyści moralnie. Jasnowidze niższego poziomu moralnego szafują również chętnie liczbami kabalistycznemi, ale też są to tylko liczby naprawdę kabalistyczne, a więc astralne zaledwie, bo do wyższych nie są zdolni. Nie oczekuj zatem, że odrazu dojdziesz do zdolności wyrażania twych intuicyj liczbami; bo jeżeli oceniasz siebie szczerze, bez pychy ukrytej, to przyznasz, że daleko ci jeszcze do takiego poziomu moralnego, na którym mógłbyś dosięgnąć Istot tak wzniosłych, jak „Trony“ lub „Kyriotetes“. Twoje ćwiczenia w rozwijaniu intuicji idą zresztą w kierunku innym, niż u medjów lub jasnowidzów. Zmierzają do tego, abyś mógł dochodzić do intuicji przy zachowaniu pełnej świadomości, a to jest znacznie trudniejsze, niż zapadać w trans i w nim wzbijać się na wyżyny arupa. Taka zdolność do intuicji z pełną świadomością będzie dopiero udziałem człowieka przyszłości; ty zatem masz wyprzedzić bieg wypadków o całe lat tysiące. Jest to oczywiście trudniejsze, niż chronienie się transem od wrażeń zewnętrznych lub wewnętrznych, przeszkadzających zanurzaniu się w światy arupa.

Już Patańdżali (L.) mówi słusznie, że istnieją przeszkody pięciorakie, a to: pojęcia błędne, pojęcia słuszne, wyobrażenia, sen i pamięć, a stłumienie tych przeszkód jest jogą. Czemże zaś innem jest joga, jak nie zjednoczeniem? Zjednoczeniem twej jaźni niższej z wyższą, świadomości codziennej z nadświadomością. A nadświadomość, to intuicja; idzie tedy o zjednoczenie świadomości powszedniej z intuicją. Zakłócają to zjednoczenie owe przeszkody, wyliczone przez Patańdżalego, a więc: pojęcia słuszne i mylne, czyli wszelkie wogóle pojęcia, dalej wyobraźnia, sen i pamięć. Pojęcia tworzysz sobie o rzeczach, które poznałeś, i one składają się na twą wiedzę rozumową, uzyskaną działaniami myślowemi. Bez wyobraźni nie mógłbyś utworzyć sobie wyobrażeń o rzeczach, które wywierają na ciebie wrażenia; a z tych wyobrażeń tworzysz sobie dalej pojęcia. We śnie wprawdzie nie odbierasz wrażeń zmysłowych, bo twe ciało astralne usuwa się z fizycznego, ale odbierasz wrażenia astralne, których strzępki przypominasz sobie po obudzeniu. Pamięć wreszcie umożliwia ci odtwarzanie sobie wyobrażeń i pojęć, a siedliskiem jej jest — jak wiesz — ciało eteryczne. Sumując to wszystko, dochodzisz do wniosku, że przeszkodami w intuicji są wszystkie twe powłoki śmiertelne, a więc ciało fizyczne, eteryczne, astralne i myślowe, czyli wszystko to, co razem tworzy twą jaźń niższą.

Zważ tedy, że twoja jaźń niższa jest dla ciebie przeszkodą w intuicji, a ty mimo to masz ją nie zwalczyć, nie odsunąć, lecz zatrzymać przy sobie, bo wszakże masz intuicje uzyskiwać świadomie.

Pojmiesz teraz, że niemożliwem to jest bez jogi, bez zjednoczenia twej jaźni niższej z wyższą. Dopiero, gdy jaźń wyższa zjednoczy się z niższą, gdy niema w tobie już dwu istot odrębnych, lecz jedność, dopiero wówczas ciała twe przestają ci być przeszkodą w intuicji; wtedy bowiem możesz dowolnie odbierać wrażenia lub nie odbierać; myśleć lub nie myśleć, pamiętać lub pamięć wyłączać. Zrozumiałem ci teraz będzie także, dlaczego intuicja pojawia ci się właśnie w tych krótkich momentach, w których nie myślisz. Ty, jako „Iskra Boża“, jesteś jednością, nie możesz zatem rozdwajać się i rozdzielać. Jeżeli myślisz, bawisz w ciele myślowem; nie możesz zatem równocześnie zanurzać się w światy arupa, w światy intuicji; musisz choćby na ułamek sekundy wycofać się z ciała myślowego, aby wejść w świat intuicji. Skoro tedy powiedziałem, że twa jaźń niższa — a więc i ciało myślowe — nie ma ci być przeszkodą, nie znaczyło to, jakobyś to ciało myślowe miał zabierać ze sobą w świat intuicji. Onoby tam wejść nie mogło, jest na to za grube, za ciężkie, jest poprostu „rupa“. Ono ma ci tylko nie przeszkadzać; musi na tę chwilkę przestać niepokoić cię myślami. A do tego właśnie zmierzały twoje ćwiczenia w opanowaniu myślenia. Pratjaharą uczyłeś się odczepiać dowolnie uwagę od wrażeń zewnętrznych, od pamięci i od myślenia. Widzisz teraz, jak niezbędnie potrzebna jest uprawa takich ćwiczeń, które — na pozór — nie mają żadnego związku z rozwojem duchowym. Związek ten widzi się później dopiero.

Poznałeś tu szereg cech, charakteryzujących intuicję, i poznałeś niektóre warunki, bez których ona jest niemożebna. Gdybyś te warunki zachował, to znaczy, gdybyś odczepił uwagę od wrażeń zewnętrznych, przestał na chwilę czuć i myśleć, dostępowałbyś wprawdzie intuicyj, ale tylko przypadkowych niejako. Byłoby to coś podobnego, jak otwieranie książki naukowej na chybił trafił, i czytanie na tej stronicy, na którą przypadkiem padnie twe oko. Oczywiście i w ten sposób można się czegoś nauczyć. Ty jednak chcesz sam sobie wybierać

to, czego się pragniesz nauczyć, inaczej mówiąc, chcesz sam wybierać sobie przedmiot twej intuicji. A do tego nie wystarczy wyłączyć się od wrażeń i czekać bezmyślnie, aż intuicja sama ci się nawinie.

Potrzeba tutaj złączenia się z przedmiotem intuicji, potrzeba zjednoczenia się z nim, stania się nim samym. Stać się przedmiotem twej intuicji zdołasz jednak tylko w ten sposób, że się weń zanurzysz, że się w nim pogrążysz całą twą istotą. I tu masz drugie z dosłownych znaczeń wyrazu „intuicja" (zanurzenie). Ciałem fizycznem pogrążyć się w ciele fizycznem przedmiotu nie zdołasz, bo oba te ciała odgraniczają się od siebie wzajemnie.

Mają powierzchnie twarde, przez które przeniknąć nie mogą. Choćby twym przedmiotem badania intuicyjnego była woda, to także w nią się nie „zanurzysz" w znaczeniu tu przyjętem, bo zanurzając się nie wnikasz we wodę, tylko ją wypychasz swem ciałem. W miejscu, przez twe ciało zajętem, niema wody; nie jesteś tedy jednem z nią, bo dzieli was powierzchnia twego ciała. Ty nie jesteś wodą, tylko we wodzie, a dla uzyskania intuicji powinien byś stać się sam wodą. Podobnież nie zdołasz tego dopiąć ciałem eterycznem, ani astralnem, ani myślowem.

Zjednoczenie to z przedmiotem zdołasz uzyskać tylko tam, gdzie wszystkie rzeczy są jednością, to znaczy, na równi arupa. Tam są jednością wszystkie rzeczy, wszystkie istoty, wszystkie ideje. Nie sądź, że zjednoczyć się z ideą jest trudniej, niż z rzeczą lub z istotą. Przykładu dostarczy ci tu twórczość Juljusza Słowackiego. Nie był on nigdy ojcem, jak wiesz, a jednak stworzył przedziwny poemat boleści rodzicielskiej w swym „Ojcu zadżumionych". Intuicją poetycką zanurzył się w ideę „ojca" i zjednoczył się z nią tak zupełnie, że zdołał odczuć wszelkie stopnie cierpień ojca, tracącego swe dzieci jedno po drugiem. Jeżelibyś sądził, że dzieło to nie było wypływem intuicji, lecz psychometrji, sądziłbyś słusznie, ale tylko w połowie. Inspirację do napisania „Ojca zadżumionych" powziął Słowacki pod wpływem opowiadania, słyszanego właśnie w miejscu, gdzie zaszły wypadki opowiadane. Wpływ tego, co słyszał, i obecność na miejscu zdarzeń, to razem podziałało psychometryzująco na wrażliwą naturę poety, dając mu wizje wypadków. Wizje te przejęły go natchnieniem do napisania poematu, były mu więc inspiracją, ale nie intuicją jeszcze. Słowacki nie był „czeladnikiem" ścieżki tajemnej, nie kształcił zatem w sobie uzdolnień do intuicji świadomej; ale wizja i inspiracja podniosły go na ów poziom, na którym mógł otrzymać intuicyjne odczucie bólu ojcowskiego. A czemże innem jest wizja, jeżeli nie imaginacją? Masz tu zatem te same trzy szczeble, do których i ty się przyznajesz: naprzód imaginacja, potem inspiracja, wreszcie intuicja. Przez równię astralną wznosił się Słowacki do równi myślowej, a stąd dostał się na równię arupa. A taka sama zupełnie jest twoja droga. Różnica jest tylko ta, że ty drogą tą idziesz świadomie, a Słowacki stąpał nią bezwiednie. To też on był poetą, a ty będziesz czeladnikiem. Ponieważ jednak doszedł aż do intuicji, zasługuje w pełni na miano „wieszcza", podobnie jak Mickiewicz i Krasiński.

Widzisz z tego drobnego przykładu, że wiedza tajemna przydać się może nawet w literaturze, gdy idzie o zrozumienie dróg jej twórczości. Podobnie przydatną ci będzie do zrozumienia zjawisk tego działu, który w czasach nowszych otrzymał nazwę metapsychizmu. A do tego działu należy i psychometrja.

Definicja jej w nim jest następująca: „Niektóre osoby wrażliwe zdołają za dotknięciem się lub zbliżeniem do obranego przedmiotu odczuć nietylko jego

substancję, kształt, barwę i opisać go dokładnie, lecz nadto podać miejsce, skąd pochodzi, osobę, do której należy, a nawet przytoczyć zdarzenia, które rozegrały się w pobliżu tego przedmiotu“. To jest dla metapsychizmu wszystko, co wiedzieć można o psychometrji; bada on tedy jej objawy, gromadzi dane statystyczne, jaki procent ludzi i w jakim stopniu są wrażliwi psychometrycznie, bada prawdziwość ich zeznań, mierzy ich puls i ciepłotę ciała, i na tem wyczerpuje swój program dociekań. Ty jednak zdołasz z innego stanowiska patrzeć na psychometrję. Mniej cię zajmują jej zjawiska, bo w nie nie wątpisz, a wagę główną przywiązujesz do jej istoty; tę chcesz zgłębić i pojąć. Nie będzie ci to nawet trudnem, znasz już bowiem po części równię astralną i myślową. Wiesz także, że na każdej z tych równi istnieją mniej lub więcej zmącone odbicia obrazów owego wspaniałego kinematografu kosmicznego, jakim jest kronika akasi. Dla ciebie tedy psychometrja jest poprostu oglądaniem owych obrazów akaśnych w refleksjach astralnych lub myślowych. Obrazy te doznają na każdej równi nowego załamania, są zatem tem bardziej zmącone i niedokładne, im niższa jest ta równia, na której je oglądasz.

Związek między psychometrją a intuicją wydawać ci się może dość luźnym pozornie; miałeś jednak przykład już na Słowackim, że ten związek istnieje. Zważ nadto, że cały ten dział wiedzy tajemnej, który obejmuje dzieje wszechświata, nie jest niczem innem, jak odczytywaną przez „czeladników“ kroniką akaśną. Jasnowidze niewyćwiczeni czytają ją także, ale nie rozumieją, co znaczą zjawiska przez nich widziane, nie umieją ich odpowiednio tłómaczyć. Ty także, chociaż masz już za sobą lata ćwiczeń, byłbyś jeszcze niewprawny w rozumieniu tych widziadeł akaśnych. To też nie usiłuj na razie do nich się odnosić swemi próbami. Natomiast możesz posługiwać się psychometrją, jako drogą pośrednią w tych twych ćwiczeniach, w których zmierzasz do uzyskania intuicji o przedmiotach obranych. Ćwiczenia takie są oczywiście nie obowiązkowe bynajmniej, a sposób ich uprawiania jest następujący: Ujmij dany przedmiot w rękę, lub połóż go sobie na żołądku. Zamknij oczy i usiłuj wniknąć twą istotą we wnętrze przedmiotu. Nie myśl o niczem, nie próbuj odgadywać lub odczuwać cokolwiek, tylko czekaj biernie i spokojnie. Po chwili wynurzać się zaczną wrażenia, lub obrazy. Odczujesz do przedmiotu sympatję lub wstręt; może pojawi ci się obraz osoby, do której ten przedmiot należał, lub też obrazy otoczenia, w którem się znajdował. Staraj się gorliwie o to, aby ani przez chwilę nie wmieszać w te obrazy twych domysłów lub sądów.

Masz być tylko widzem obojętnym, nieczułym i niemyślącym, ale pamiętającym dokładnie wszystko, co widzi. Gdy już nauczysz się wrażać w pamięć te obrazy, przestań na nie zwracać uwagę, a zajmij się wyłącznie wrażeniami, jakie na twe wnętrze wywiera ów przedmiot. Jest to trudniejsze, niż psychometrja, ale dojdziesz i do tego. Ujrzysz wtedy — nie odbicia akaśne z otoczenia przedmiotu — ale formę astralną lub myślową jego samego; a stąd już krok tylko do intuicji, do uzyskania wiedzy najgłębszej i najwszechstronniejszej o tym przedmiocie, a przedewszystkiem wiedzy najprawdziwszej, czerpanej wprost u źródła, nie zmąconej załamaniami przez równię astralną lub myślową.

XX. Oświecenie
(U wrót śmierci)

Trzy szczeble ostatnie, dharana, dhjana i samadhi, tworzą razem, jak wiesz, ścieżkę „próby". Na pięciu szczeblach poprzednich „przygotowywałeś się" do tego, aby być godnym „oświecenia". Tego oświecenia dostępowałeś właśnie w imaginacjach, inspiracjach i intuicjach. Imaginacje oświecają cię o świecie astralnym, inspiracje o myślowym, a intuicje wprowadzają cię już w światy arupa. Wiedza, jaką na tych różnych równiach zdobywasz, jest właśnie „oświeceniem", którem górujesz nad ludźmi zwykłymi.

Zrozumiesz sam, że podczas lat „próby" oświecenie to nie może jeszcze przekraczać pewnych granic. Będąc dopiero „na próbie", nie dajesz jeszcze rękojmi zupełnej, że wiedzy, nabytej podczas oświecenia, nie użyjesz w sposób błędny lub nawet szkodliwy. Taką rękojmią będzie dopiero twoje „wtajemniczenie". Jest tu znowu to samo, co czytałeś już w rozdziałach początkowych, gdym ci porównywał ścieżkę jogi z latami nauki jako terminatora rzemieślniczego, a potem czeladnika próbnego. Uczeń, wyzwolony na czeladnika, nie dostępował jeszcze do wszystkich naraz tajemnic zawodowych. Dopiero w miarę, jak okazywał się godnym zaufania, dopuszczał go majster do coraz dalszych tajników swego rzemiosła. Podobnież ty, jako czeladnik próbny, nie jesteś jeszcze „przyjęty" stanowczo. Pracujesz, a mistrze cię obserwują; przyglądają się twej pracy, twemu zachowaniu się, a przedewszystkiem twemu wnętrzu, twym uczuciom i myślom.

Nie zapominaj o tem ani na chwilę, że w okresie „oświecenia", a więc przez cały czas „próby", jesteś pod dozorem nieustannym, chociaż niewidzialnym. Mistrze obserwują cię dokładniej i ściślej, niż ty to sam byś zdołał; widzą w tobie znacznie wyraźniej wszystko, niż sam ujrzeć potrafisz. Widzą wszystkie twoje postępy, ale i twoje zaniedbania, a tych jest więcej, niż sądzisz.

Wyobraź sobie człowieka, który ma kawał ziemi pod uprawę ogrodu. Pracował przez siedm lat nad wykarczowaniem jej i nad wyplewieniem chwastów, zasiewał w nią jarzyny i szczepił drzewka owocowe. Przez ten czas dochodził oczywiście do wielu doświadczeń ogrodniczych, zyskiwał pewien zasób oświecenia w tej dziedzinie. Na podstawie tej wiedzy sieje dalej i sadzi, spodziewając się wyników tem lepszych, niż dawniej. Siejąc jednak i sadząc nowe rośliny, zaniedbuje plewienia chwastów, które krzewią się, niezauważone przez niego. Czyż zatem jego wiedza obecna da mu lepsze, niż dawniej, plony, czy też pójdzie na marne wobec zachwaszczenia ogrodu?

Zachowujesz się bardzo podobnie, jak ów człowiek.

Na pięciu szczeblach niższych starałeś się — przypuszczam, że szczerze i usilnie — wyplenić ze siebie wszystkie wady i nałogi, a na ich miejsce zaszczepić własności ścieżką wymagane. Przeszedłszy z tego „przygotowania" na

ścieżkę próby, powiedziałeś sobie: „Oto wyplewiłem w sobie złe nałogi i wady, a nasadziłem własności żądane, zatem teraz mogę szczepić dalej spokojnie i zbierać owoce, bo chwastów już się pozbyłem“. Nie pomyślałeś jednak nad tem, że chwasty, podobnie jak w ziemi, tak i w twej duszy rozrastają się ciągle na nowo, jeżeli ich nie tępisz bez przerwy, bez wytchnienia. Spocząć ci nie wolno ani na chwilę, bo każdy spoczynek, to już cofnięcie się wstecz na ścieżce. Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Nie postępując, zostaje w miejscu, a tymczasem inni idą dalej a zostawiają go w tyle.

Spojrzyj uważnie w głąb własną, bez pobłażliwości i bez nieszczerości wobec samego siebie. Czy żadnej już wady, naprawdę żadnej, w sobie nie znajdziesz? Czy rzeczywiście wypleniłeś już tak dokładnie wszystkie chwasty, że żaden nie rozrósł się na nowo? Czy już nic, faktycznie nic, nie przygłusza tych dobrych roślinek, które wyhodowałeś w duszy z taką pieczołowitością i z takim mozołem? Jeżeli dasz odpowiedź przeczącą, oszukasz sam siebie. Utaisz przed sobą faktyczny stan rzeczy. Weź jako przykład rzecz tak drobną choćby, jak to, o czem przepięknie pisze Kriśna-Murti (G), gdy przedstawia cechy przysługi prawdziwie bezinteresownej. Czy ty naprawdę zdołasz wznieść się do tego, aby, wyświadczywszy komuś przysługę choćby rzeczywiście wielką, nie pochwalić się tem, jeżeli nie przed nim, to przed kimś trzecim? Czy potrafisz zostać „dobroczyńcą nieznanym“ i to naprawdę nikomu nieznanym? A jeżeli nawet czasami potrafisz, to czy nie przeniknie ci przez duszę uczucie zadowolenia ze siebie, lub nawet myśl: „No, teraz dokonałem czegoś naprawdę niezwykłego; niechby to kto inny potrafił!“

A przecie to jest rzecz całkiem drobna i zwykła. Zapewne, że nie jest zwykłą ani drobną u ludzi zwyczajnych; ale na „ścieżce“ jest czemś, co się samo przez się rozumie. Widzisz już z tego, jak trudno wyplenić doszczętnie miłość własną i pychę. Obie chodzą w parze, chociaż przybierają na się nieraz pozory bardzo niewinne. Czy nie przychodzi ci nigdy myśl, że przecie jesteś już „tak daleko“ na ścieżce, więc należy ci się jakaś specjalna pieczołowitość owych Istot Wzniosłych, które rządzą losem. Poczuwasz się, jakgdyby podświadomie, do jakichś zasług niezwykłych i do żądania za nie dla siebie jakichś przywilejów równie niezwykłych. Zapominasz o tem, że im wyżej wstępujesz, tem większe masz obowiązki, ale tem mniej masz prawo oczekiwać dla siebie. Wszakże tylko to jest dobrem dla ciebie, co zrobisz dobrego dla drugich, wcale o sobie nie myśląc.

Imaginacje twoje, których już doświadczyłeś, i które będziesz miewał coraz częściej, pouczają cię bardzo wyraźnie o jakości i wartości twego wnętrza.

Pokazują ci, jakim jesteś naprawdę; stawiają ci przed oczy ciebie samego, jakby drugą istotę, na którą możesz patrzeć i oceniać. To widywanie siebie, jako sobowtóra astralnego, będzie ci się pojawiało coraz częściej i coraz wyraźniej, a po „wtajemniczeniu“ będzie towarzyszyło ci stale. Steiner (C) nazywa to spotkaniem ze „strażnikiem progu“. Jest rzeczywiście strażnikiem ten twój sobowtór, broni ci bowiem przejścia przez próg wtajemniczenia, jeżeli nie jesteś oczyszczony dokładnie ze wszystkich chwastów na duszy.

Wtajemniczenia nie zdołasz wymusić żadnymi środkami nieprawidłowymi. Do niego musisz dorość, ale wedrzeć się w nie przed dorośnięciem nie potrafisz. Jeszcze w czasach dawniejszych, gdy wtajemniczenie odbywało się niejako z zewnątrz, przez pomoc drugich, już wtajemniczonych, możebne bywały wtajemniczenia nieprawidłowe, przedwczesne, a nawet wprost nienależne. Teraz

jednak — od czasów Chrystusa — dostąpić można wtajemniczenia tylko z pełną samowiedzą, a nie na odpowiedzialność drugich; musi się poprostu dorosnąć i dojrzeć podobnie, jak roślina naprzód musi dorosnąć, nim dojrzeje. Musi rozwinąć liście i kwiaty, nim będzie zdolna do wydania owocu. Podobnież i ty musisz rozwinąć kwiat twego ducha: jaźń wyższą; kwiat ten musi rozkwitnąć tu, na równi fizycznej, a nie pozostać tylko na równi noumenów jako „możebność". Znaczy to, że jaźń twa wyższa musi wrosnąć silnie w równię rupa, w twe ciała; musi opanować je i zostać ich władczynią niepodzielną. Nasionko jej, drobne i wątłe, które zasadziłeś w gruncie twej duszy, musi mieć grunt ten czystym i wolnym zupełnie od chwastów, aby nie przygłuszały wzrostu i nie hamowały rozkwitu.

A do rozkwitu potrzebne jest oświecenie. Działa ono tak, jak promienie słońca na roślinę. „Przygotowaniem" uprawiłeś grunt, usunąłeś zeń chwasty a zasadziłeś nasionko. Teraz potrzeba promieni słonecznych, aby ono wzrastało, i potrzeba pielęgnowania go, aby go chwasty nie przytłumiły. Gdyby poczęło rozkwitać obok chwastów, kwiat byłby nikły i nie wydałby owoców dobrych, lecz cierpkie lub trujące. Ciągła kontrola, czy się chwasty nie krzewią, jest tedy konieczna. Ty sam tylko bierzesz na siebie odpowiedzialność za wszystko. Mistrz twój wskaże ci drogę, ostrzeże przed błędami, podtrzyma nawet w chwili upadku, ale nic za ciebie nie zrobi i za nic odpowiadać nie będzie.

Abyś zaś mógł z pełną odpowiedzialnością przejść poza próg wtajemniczenia, na to potrzebny ci jest właśnie ten zakres oświecenia, którego dostępujesz kolejno imaginacjami, inspiracjami i intuicjami.

Owe widzenia astralne barw i poświat, które tworzyły może jedne z pierwszych twych przeżyć nadzmysłowych, wprowadziły cię w „halę nauki". Dały ci tej nauki dokładnie tyle, ile ci potrzeba do oświecenia się o świecie astralnym. Teraz rozumiesz, że te widzenia imaginacyjne, chociaż do nich nie dążyłeś, były przecież nie przypadkowe bynajmniej, lecz celowe. A że wydawały ci się przypadkowemi, niezależnemi od twej woli i chęci, to było tak dlatego, że mogły się pojawiać tylko w miarę rozwoju twych padm, twych „zmysłów nadzmysłowych". Ty zaś tego ich rozwoju dostrzegać nie mogłeś, bo ich samych jeszcze widzieć nie byłeś zdolny. Podobnie i dziecko nie widzi swoich oczu, a przekonywa się dopiero wtedy, że je ma, gdy zacznie spostrzegać niemi świat zewnętrzny. Teraz wiesz już, że padmy twe są w pełni rozkwitłe i czynne, bo odbierasz niemi wrażenia astralne. Inspiracjami nauczyłeś się je czytać: wiesz, co one oznaczają, od kogo pochodzą. Intuicjami wreszcie dostępujesz do porozumiewania się wprost z temi istotami, od których owe wrażenia pochodzą, a nadto z takiemi istotami, które nie potrzebują równi astralnej, ani nawet myślowej do swej działalności. Umiesz już odróżniać istoty astralne od myślowych, a te od karmicznych.

Wskutek wejścia w styczność z istotami tak wzniosłemi zmienia się także twój stosunek do twej karmy. Jako człowiek zwykły ulegałeś karmie ślepo i nieodwołalnie. Odmierzały ci ją Lipika na każde twe wcielenie, w takiej ilości, abyś ją w danem wcieleniu mógł odrobić bez wytężenia nadmiernego, ale i bez próżnowania. Poprostu stosowały „wiatr do wełny jagnięcia". Byłeś swą karmą skrępowany w każdem życiu tak ciasno, że chcąc nie chcąc musiałeś ją odrobić; nawet sposób odrobienia był ci narzucony i ściśle określony. To też życie popychało cię nieubłaganie w tym kierunku, który miałeś zakreślony już przed swem urodzeniem; własne twe wady i namiętności wprowadzały

cię w takie warunki życiowe, jakie właśnie były najodpowiedniejsze dla twej karmy. Warunki z twego osobistego punktu widzenia były oczywiście dla ciebie najczęściej „niepowodzeniami“ lub „nieszczęściami“; przypisywałeś je trafowi ślepemu lub losowi niesprawiedliwemu. A tymczasem to Lipika pociągały tylko za sznureczki, utkane z twych żądz i błędów, lub posługiwały się niemi jak młotami, któreby, bijąc w ciebie, wykrzesały przecie ową iskierkę bożą, jaźń wyższą w tobie uśpioną.

Jeżeli uważnie przeglądasz swe życie teraźniejsze, spostrzeżesz, że obecnie już tak nie jest. Z biernej ofiary swej karmy, ze zwierzęcia jucznego, popędzanego przez kogoś z zewnątrz, zmieniasz się zwolna w poganiacza owego zwierzęcia. Ty sam już nakładasz ciężary, sam je dobierasz, sam określasz kierunek. Z roli biernej przechodzisz w czynną. To, co dawniej Lipika robiły za ciebie, teraz ty sam poczynasz robić za siebie. Bierzesz swój los w rękę, i to bierzesz świadomie. Z niewolnika przedzierzgasz się we władcę. A przedzierzgasz się dlatego, że już w znacznej części oczyściłeś się z wad i żądz samolubnych, więc one już nie mogą być wędkami, wciągającemi cię w warunki karmiczne.

Brak już tych więzów, które cię pętały dotychczas; brak środków do prowadzenia cię przymusowego, to też nie mogąc już być kierowanym, masz sam sobą kierować. Wolno ci już teraz wybierać, w jaki sposób chcesz swą karmę odrabiać, wolno ci nawet zwiększać sobie jej zakres w tem życiu, aby tem rychlej odrabianie ukończyć. Na to właśnie służy ci twoje oświecenie.

Ono umożebnia ci nadto coś więcej. Umożebnia ci wglądanie w działalność ogólną, jaką nad karmą świata rozwijają owe istoty wzniosłe, zwane Lipikami. Możesz przyglądać się ich czynności i rozumieć motywy, któremi one się kierują przy wydzielaniu karmy ludziom pojedynczym, rodzinom, miastom, narodom i całemu globowi ziemskiemu. Stajesz się ich pomocnikiem; pracujesz wraz z niemi i bierzesz na siebie ochotnie część karmy „nieosobistej“, to znaczy, część karmy ogólnej twego miasta i twego narodu. Czujesz się współodpowiedzialnym za tę karmę, bo przez swe intuicje wchodzisz w łączność z istotami tak wysokiemi, jak duchy narodu, szczepu lub rasy. Stajesz się ich cząstką; uczestniczysz w ich karmie, ale i w ich potędze.

Bo wszakże to jest potęga nadludzka, mieć w ręku swój los, koleje swego życia, bieg wypadków. A ty to masz teraz w ręku. Uczestniczysz nadto we władzy stokroć większej; masz wpływ na karmę świata, władasz nią świadomie i rozumnie. Pomyśl nad całą doniosłością tych słów: ty tworzysz dzieje! Historja świata potoczy się tak, jak ty jej wskażesz. Ty, człowiek mały, niepozorny, nikomu nieznany, ty tworzysz dzieje świata. A dopuszczonyś do tej władzy nad dziejami światowemi dlatego, żeś wyzbył się egoizmu, że zatem niema obaw, abyś tej władzy nie nadużył do celów samolubnych, niezgodnych z ideą postępu powszechnego.

Zważ jak niesłychane szkody dla tej idei mógłby wyrządzić ktoś, kto posiadłby władzę podobną twojej, ale nie mający twojego poziomu moralnego. Zważ, że oprócz tej władzy nad karmą ty masz jeszcze szereg innych zdolności nadludzkich. Masz zdolność widzenia astralnego i myślowego: znasz uczucia ludzi i ich myśli. Ileż to nadużyć popełniałby na twem miejscu ktoś drugi, jak wykorzystywałby to czytanie w myślach i uczuciach ludzkich, jak bezwzględnie posługiwałby się niemi do swoich celów! Ty jednak tego nie robiłeś i nie zrobisz, bo jesteś na ścieżce.

Zważ dalej, jak niezwykle, wprost nadludzko, przewyższasz twą wiedzą, nietylko filozofów i przyrodników, lecz także psychologów, fizjologów, socjologów, wreszcie historyków. A tej wiedzy nie nadużywasz do żadnych celów ubocznych, nie chełpisz się nią nawet. Nikt nie wie, że ją posiadasz, bo nie masz jej na pokaz, na wzbudzanie podziwu, tylko na pomaganie tym, którzy pomocy rzeczywiście potrzebują. Pomagasz im bezimiennie i znikasz zaraz, aby nie zauważyli nawet, komu mają być wdzięczni.

Wiesz już, że czynić masz wszystko bez oczekiwania jakichkolwiek owoców, a więc także pomagasz ludziom bez oczekiwania — już nietylko wdzięczności, ale nawet — wyników tej pomocy. Nie idzie ci o to bynajmniej, czy twa pomoc była rzeczywiście pomocą, czy wogóle była pomocą, a nie szkodą; zrobiłeś swoje, to znaczy, zrobiłeś to, co uważałeś za wskazane w danych warunkach, i odszedłeś. Nawet w głębi duszy nie zachowałeś uczucia zadowolenia ze samego siebie.

A tem bardziej nie zachowałeś tam pychy, że oto „pomagasz światu". Tak naiwnie zarozumiały już nie jesteś, aby sądzić, że twojej marnej pomocy świat oczekuje, że jej pożąda, że bez niej utknąłby w swym postępie. Gdybyś ty uchylił się od pomocy, pojawiłoby się na twe miejsce stu innych, którzyby pomogli za ciebie, ty zaś obciążyłbyś tylko swoją karmę tem uchybieniem. Pomagając światu, pomagasz tylko sobie, a więc ani zasługi w tem niema żadnej, ani prawa do wdzięczności lub uznania. Aby zaś ta pomoc, udzielana drugim, była dla ciebie naprawdę pomocą, musi być wolna od spodziewania się owoców. Gdy, pomagając drugiemu, nie myślisz przytem wcale o sobie, wtedy pomagasz sobie naprawdę. Zyskujesz, gdy o zysku nie myślisz, gdy oń nie dbasz wcale. A „zyskiem" byłoby tu nawet twe liczenie na wdzięczność, lub uczucie zadowolenia ze siebie.

U kresu tej ścieżki „oświecenia" czeka cię próg wtajemniczenia; abyś zaś mógł ten próg przestąpić, musisz być gotów zostawić przed nim wszystko, co wiąże cię z ziemią i z jej sprawami. A liczenie na owoce twych czynów wiązałoby cię do nich podobnie, jak liczenie na wdzięczność ludzi za twą pomoc wiązałoby cię do tych ludzi. Jako „czeladnik" masz być dosłownie „umarłym dla świata", bo będziesz dopiero wtedy mógł dlań działać owocnie, gdy w nim tkwić przestaniesz. Nie mógłbyś obsługiwać maszyny, gdybyś był sam jej częścią składową: musisz być poza nią, nie tkwić w niej swą istotą. Dlatego masz stanąć u wrót śmierci, dlatego masz przez śmierć przejść, aby dostąpić wtajemniczenia. Masz przejść przez śmierć, a jednak żyć dalej na ziemi, nosić w sobie tajemnicę tego, co jest po tamtej stronie zgonu. Tajemnic takich nie powierza się byle komu. Zdarza się, że i ludzie zwyczajni powracają jeszcze do życia, przeszedłszy przez śmierć, czy to w letargu, czy w chorobach; ale przechodzą ją nieświadomie, nie pamiętając nic, co tam widzieli. Ty zaś masz przejść przez śmierć świadomie, masz zapamiętać wszystkie szczegóły tego zdarzenia — i masz ich nikomu nie wyjawić. Dostąpienia tej tajemnicy musisz być godnym bez zastrzeżeń i dlatego to ścieżka oświecenia jest ciągle jeszcze tylko ścieżką próby, której możesz nie przetrwać.

XXI. Na drogę

Z rozdziałem XX. zakończyłem zadanie, które postawiłem sobie przy opracowywaniu tej książki; przeprowadziłem cię przez przygotowanie do oświecenia, temat zatem jest już wyczerpany. Doszedłszy do intuicji, nie potrzebujesz już żadnych wskazówek książkowych, ani moich, ani obcych, bo wszystkiego, co pragniesz wiedzieć, dostąpisz intuicją o wiele wszechstronniej i pewniej, niż najlepszemi książkami.

Nie wynika z tego oczywiście, jakoby nie były ci już potrzebne żadne studja książkowe. Masz działać wśród ludzi, powinieneś zatem wiedzieć, co ludzie umieją, czem zajmują umysły, jakie mają poglądy, w jakich kierunkach dążą. Poza tem potrzeba ci będzie zapoznawać się kolejno z dziełami wybitniejszemi ze wszystkich dziedzin okultyzmu, a więc nietylko z wiedzą tajemną, w znaczeniu ściślejszem, lecz również z astrologją, alchemją, chiromancją, kabałą, spirytyzmem, medjumizmem, nawet z magją czarną i kultem Bafometa, znać bowiem powinieneś wszystko, co ludzie poznali.

Znać jednak, a wykonywać, to dwie rzeczy różne. Zbytecznem byłoby ostrzegać cię, że nie wolno ci praktykować magji czarnej lub spirytyzmu, wiesz bowiem sam o tem dobrze, a w razie wątpliwości ostrzegła cię w porę twa intuicja. Nie skusi cię podobnież alchemja do poszukiwania sposobów wytwarzania złota, bo wiesz już, jak alchemję należy rozumieć w jej znaczeniu prawdziwem, a złota robić nie potrzebujesz, bo będziesz go miał zawsze dość na wszystkie potrzeby. Podobnież nie będziesz badał astrologją swego horoskopu, bo wiesz, że twój horoskop musi być zawodny, skoro sam jako czeladnik swym losem kierujesz. Nie pociągnie cię wreszcie kabalizowanie, bo przez świat kabbały, jako przez halę nauki, przeszedłeś już i wracać doń nie zamierzasz.

Znać jednak powinieneś to wszystko, i to znać gruntownie, bo nieraz wypadnie ci ratować kogoś nieopatrznego, kto zaplątał się w te dyscypliny uwodne i traci w nich duszę, biorąc szych za złoto. Wymagać twej pomocy będą również medja, czy to t. zw. jasnowidzące, czy spirytystyczne lub telekinetyczne, bo one wszystkie nie mają mocy wyplątać się ze sideł, któremi opętały je puste istoty astralne. Wreszcie wypadnie ci nieraz zmierzyć się oko w oko z czarownikami zdecydowanymi, a więc potężnymi naprawdę, i sparaliżować ich zamysły, lub przeciwdziałać złu, które już wyrządzili. Tu będziesz miał do swego rozporządzenia wszystkie moce dobre, jeżeli ich tylko nadużyć nie zechcesz.

Przedewszystkiem jednak — bo ciągle i stale — będziesz miał do czynienia z ludźmi zwyczajnymi, twoimi braćmi młodszymi. Wszakże na to wszedłeś na „ścieżkę“, na to wspinasz się po jej szczeblach aż do czeladztwa, aby działać wśród ludzi.

Wstąpisz między nich jako ich opiekun i przywódca na drodze postępu; ale nie wstąpisz na żadną wyżynę, na żaden piedestał, z którego mógłbyś z góry na

nich patrzeć, kazania wygłaszać, lub drogi wskazywać. Wejdziesz między nich, jako równy między równych, a nawet zstąpisz niżej jeszcze, bo czeladnik nie pracuje na powierzchni, lecz na dnie samem. Nie będzie cię nikt widział, nikt podziwiał, nikt oklaskiwał ani hołdy składał. Zstąpisz między tych maluczkich jako nieznany, niedoceniany, często nierozumiany, a nawet wyszydzany. Nie lękasz się jednak tego, bo już umiesz pracować nie dla owoców ani dla uznania, lecz dla pracy samej.

A na tę drogę twoją, szarą i niewdzięczną, lecz pełną błogości niewysłowionej, pragnę ci dać — nie wskazówki, nie pouczenia ani nakazy — lecz mały promyczek światła, który w twem sercu podtrzymać powinien ów święty ogień miłości wszechogarniającej, aby opromieniała ci każdą chwilę twej pracy. Masz iść między ludzi, a to nie znaczy rzucić wszystko, czem zajmowałeś się dotychczas i wystąpić jako kaznodzieja wędrowny; to znaczy coś trudniejszego bez porównania. Masz zostać tam gdzie jesteś, nie zmienić w niczem twego życia dotychczasowego, a mimo to działać na ludzi i dla ludzi. Rozumiesz sam, że działać masz nie fizycznie, nie materjalnie, lecz duchowo. Wrastać masz w dusze ludzi, nie w ich zajęcia codzienne; a wrastać tak, aby oni tego wcale nie spostrzegli. Masz stać się im drogim i pożądanym, chociaż będą stronili od ciebie, spotwarzali cię i nienawidzili. Masz zachowywać się tak, aby spostrzedz nie mogli, że kamienują tego właśnie, bez kogo żyć im trudno.

Pamiętaj o tem bez przerwy, ile to zdolności wyrobiłeś w sobie, ile dzięki nim masz możności do działania dobrego, ile zatem winieneś dać twym bliźnim. Aby wybrać kilka przykładów najbliższych, przytoczę ci jakość twych ciał niewidzialnych. Uprawą ćwiczeń na ścieżce oczyściłeś twe ciało myślowe, opanowałeś jego funkcje i uczyniłeś zeń narzędzie sprawne i udoskonalone. Twe myśli są nietylko czyste i jasne, lecz także nadzwyczaj potężne. Drgania ich rozchodzą się daleko naokół i działają bardzo silnie na wszystkich w twem otoczeniu. Nie potrzebujesz tedy kazań ani pouczeń słownych stosować wobec ludzi, lecz wystarczą twe myśli jasne, logiczne, a potężne. One promieniują daleko i działają na ciała myślowe twego otoczenia. A czy ono sobie uświadamia ten wpływ telepatycznie, czy też nie zdaje sobie z tego sprawy, to rzecz obojętna. Oddziaływanie to może ujawnić się dopiero po pewnym czasie, nawet długim, ale wywrze swój wpływ niezawodnie. W ten właśnie sposób będziesz oddziaływał na ludzi najpotężniej. Ilekroć usłyszysz u ludzi jakieś zapatrywania błędne lub niedorzeczne, nie usiłuj ich odrazu poprawiać i krytykować. Pozostań milczącym, choćby to miało uchodzić za twoje potwierdzanie; a tylko myślami sprostuj sąd błędny.

Twoje myślaki potężne będą działały powoli ale stale, i może sam po pewnym czasie usłyszysz od tychże samych ludzi sąd wprost przeciwny poprzedniemu, a zgodny z twoim. Myślami swemi dasz ludziom poprostu inspirację, natchniesz ich myślami prawdziwszemi.

Bądź wogóle wstrzemięźliwy w swych chęciach do poprawiania ludzi, pouczania ich i dawania im rad słownych. Rady ludzie przyjmują tylko wtedy, gdy one potwierdzają ich zamiary; poza tem pytają o rady na to tylko, aby ich nie usłuchać. Gdy wyjątkowo zdarzy się ktoś, kto cię prosi o radę ze szczerem zaufaniem do ciebie i ze szczerą chęcią usłuchania, nie podawaj mu również żadnej rady, żadnego rozstrzygnięcia gotowego, jak ma postąpić. Staraj się tylko oświetlić mu strony złe i dobre różnych możebnych w jego wypadku sposobów

postąpienia; wskaż mu wyniki, do których każdy z tych sposobów doprowadzi, a rozstrzygnięcie pozostaw jemu samemu. Nie dziw się jednak, ani nie patrz nań lekceważąco, jeżeli on wybierze właśnie sposób postąpienia najmniej rozsądny twem zdaniem, gdyż bardzo często karma jego popchnie go do tej właśnie, a nie innej decyzji. Nie daj mu też nigdy odczuć, że rozczarowała cię jego decyzja, lecz przyjm ją do wiadomości spokojnie, bez dalszych chęci prostowania jego zapatrywań.

Równie potężnie oddziaływają na otaczających cię ludzi twoje uczucia i nastroje. Uczuć ujemnych, jak gniew, niecierpliwość, zawiść, pycha, pozbyłeś się już na stopniu przygotowania; podobnie wystrzegasz się nastrojów pesymizmu, smutku, przygnębienia i zgryźliwości. Umiesz już milczeć uczuciami i nastrojami; ale ponadto masz jeszcze wytwarzać uczucia i nastroje dodatnie, aby one promieniowały na twe otoczenie. Codzień rano, nim wyjdziesz z domu do zajęć codziennych, zostaw w nim dla twego otoczenia nastrój pogodny, ochoczy, zadowolony. Współtowarzyszom zawodu przynoś również co dnia nastrój optymistyczny, koleżeński, wyrozumiały. Gdy u któregoś z nich odczujesz przygnębienie lub zniechęcenie, skieruj nań swą opiekę szczególną, i staraj się podnieść go na duchu nie tyle słowami bezpośrednio pocieszającemi, bo te brzmiałyby najczęściej pusto, lecz raczej zwróceniem jego myśli na tory pogodniejsze, a przedewszystkiem posłaniem mu milcząco uczuć pokrzepienia i siły. Zasypiając wieczorem, nie zaniedbuj nigdy posłać na wszystkie strony świata twe uczucia błogosławiące, pełne miłości i ukojenia. Niema chyba potrzeby dodawać ci, że przedtem masz posłać przebaczenie serdeczne i prawdziwie szczere każdemu z tych bliźnich, którym zdarzyło się, że w ciągu dnia urazili cię lub nawet skrzywdzili w swej niewiedzy.

Gdy będziesz stale pamiętał o tem, że niema ludzi złych, a są tylko niewiedzący, łatwiej ci będzie ustrzedz się najlżejszego nawet uczucia niechęci do ludzi, odrazy lub pogardy. Na to nie pozwól sobie nigdy, lecz przeciwnie, do ludzi przystępuj zawsze z szacunkiem i sympatją, bo w każdym z nich tli iskra Boża taka sama, jak w tobie.

Nie patrz na ich wady i ułomności, lecz staraj się widzieć w każdym jego strony dodatnie. Spostrzeżesz, że niema takiego człowieka, choćby to był zbrodniarz najgorszy, w którym nie można znaleść nic dobrego. Nieraz zalety ludzi kryją się pod powłoką szorstką, nawet odpychającą; nieraz oni sami zatajają je w sobie, zniechęceni oziębłością otoczenia lub jego niewdzięcznością. Ty jednak masz właśnie za zadanie odgrzebywać z pod popiołu te iskry dobre, ledwie tlejące; więc też staraj się odnaleść je w każdym człowieku bez względu na jego wygląd, stanowisko, opinję, jaką zresztą najczęściej niesłusznie mają o nim drudzy.

Twą cechą najwybitniejszą w odnoszeniu się do ludzi niech będzie przedewszystkiem wyrozumiałość do najdalszych granic, a raczej bez granic; wyrozumiałość nietylko na ich wady, ich niewiedzę i błędy, lecz także, co jest znacznie trudniejsze, na ich postępowanie wobec ciebie. Pomoże ci tu wskazówka, znana ci już z rozdziałów dawniejszych tej książki, aby na ludzi patrzeć tak, jakgdyby mieli jutro umrzeć. Przez to zdołasz łatwiej przyjąć bez zniecierpliwienia ich zachowanie się wobec ciebie, może nawet ich krzywdy, zadawane ci rozmyślnie. Z tego punktu widzenia zdołasz także oceniać bezstronniej doniosłość ich postępków i błędów popełnianych, zdołasz odróżniać w nich to, co jest trwałe, od

drobnostek przemijających, bez znaczenia wobec wieczności; nie przywiązywać do nich tej wagi, jaką przywiązuje się wtedy, gdy się jest z kimś codziennie. Ta tolerancja bezgraniczna musi jednak być w tobie czemś tak zrozumiałem, samo przez się, aby nigdy nie rzucała się w oczy. Nie byłaby to tolerancja prawdziwa, gdybyś stroił się w nią jak w pancerz i z odcieniem wyższości patrzył na bliźnich tak, jak na żaków niesfornych patrzy w ogrodzie przechodzień. Wyrozumiałość twa ma cię nie odgradzać pancerzem nieprzebitym od ludzi, lecz owszem łączyć cię z nimi i do nich pociągać.

Ta łączność z ludźmi, jaką nawiąże twa dla nich wyrozumiałość, nie powinna cię jednak wiązać z nimi i krępować twoją niezależność życiową. Wiesz już, jakie jest znaczenie właściwe tych słów: nie wiązać się z nikim i z niczem. Jesteś „wędrowcem“, który wszędzie, gdziekolwiek jest, znajduje ludzi obcych i otoczenie obce. Życzy im dobrze, pomaga i służy, ale nie przywiązuje się do nich. Gotów jest każdej chwili opuścić ich i przenieść się w inne środowisko bez żalu za poprzedniem. W jaki sposób masz z tem niewiązaniem się miłość dla wszystkich ludzi pogodzić, wiesz już z rozdziałów poprzednich. Miłość prawdziwa daje wszystko, a nie żąda niczego. Nie oczekując niczego, nie licząc na nic, nie wiążesz się tem samem, a dobrze życzysz zawsze. Istnieją oczywiście związki karmiczne, silniejsze niż związki krwi; one przykuwają cię do pewnych ludzi na czas określony. Ale to nie ty się z nimi wiążesz; to karma wiąże cię do nich i rozwiązuje z tą chwilą, z którą tę karmę odrobisz.

Takie wypadki będziesz miał w życiu dalszem i miałeś je już dotychczas. Wiesz teraz, jak je rozumieć.

Taktu szczególnego i ostrożności wymaga twe zachowanie się wobec ludzi, którzy w mniemaniu swem „znają się na wiedzy tajemnej“. Skoro dowiedzą się lub domyślą, że i ty prowadzisz studja podobnego rodzaju, będą uważali cię za „swego“ a siebie za uprawnionych do oczekiwania od ciebie zwierzeń lub pouczeń o „tajemnicach“. Będą to ludzie różnego pokroju; oprócz manjaków i fantastów niepoczytalnych spirytyści, hypnotyzerzy i pogromcy „jasnowidzów“ lub medjów, wróżbiarze i „okultyści“ ogólnikowi, obok nich zaś także badacze poważni, teozofowie i antropozofowie. Zachowaj się wobec nich z rezerwą; słuchaj cierpliwie, bo zwykle lubią wiele mówić, ale sam mów mało, i nie prostuj ich twierdzeń. Gdy cię wprost o zdanie zapytają, wybierz to, co jest słuszne w ich zapatrywaniach, i potwierdź, ale błędów nie podnoś. Nie zrozumieliby cię zapewne, a gdyby i pojąć zdołali, nie przyznaliby ci słuszności, gdyż milsze im są ich uprzedzenia. Ze studjów swych znasz zapewne te kierunki napół filozoficzne, które dziś szerzą się pod hasłami teozofji i antropozofji, wiesz zatem, że niedoceniać ich nie należy. Dla większości swych zwolenników są szczeblem najwyższym, do jakiego wznieść się są zdolni wogóle; nie burz im zatem kultu dla autorytetów ich i dogmatów, bo ludzie na różnych szczeblach w różne wierzą powagi i różne twierdzenia przyjmują za swoje, ale do wzniesienia się ponad kult dla jakichkolwiek powag obcych, zewnętrznych, jeszcze nie dorośli. W każdym razie te szczeble przygotowawcze, na których są, zasługują na uznanie.

Podobnie wstrzemięźliwym bądź wobec „badaczów naukowych“, a więc psychologów lub metapsychików. Możesz im, znając ciała wyższe, poddać nieraz kierunek, w którym badania swe mogliby doprowadzić do wyników pozytywnych; ale nie wychodź wtedy poza ich poziom materjalistyczny w myśleniu, bo

straciłbyś odrazu ich ufność — nie w ciebie — lecz w prawdopodobność tego, co im mówisz. Rzecz prosta, że nie dasz się nigdy skusić do poddawania im twych zdolności pod badania doświadczalne; najlepiej nawet niechaj nigdy się nie dowiedzą, że jakieś zdolności nadnormalne posiadasz. Choćby wszystkie ich eksperymenty z tobą dawały wynik niezbity, nie przyznają ci, że są to zdolności nadnormalne, tylko anormalne, a więc patologiczne.

Twój takt i poczucie intuicyjne granicy, skoro na nie będziesz zważał zawsze, ustrzegą cię we wszystkich stosunkach z ludźmi od postępków niezręcznych i od zapuszczania się w sytuacje niełatwe do naprawienia. Trudniej ci będzie utrzymać ten takt i spokój umysłu w wypadkach, w których ze strony bliźnich spotka cię już nietylko niezrozumienie lub lekceważenie, lecz nawet nienawiść lub prześladowanie.

Ściśle jednak wypełniając nakaz „nie wiązania się“, zdołasz łatwiej znosić takie objawy niewiedzy bliźnich; zachowasz wśród nich spokój i nie zniechęcisz się do pracy dalszej, równie wytrwałej.

Do spokojnego znoszenia niepowodzeń osobistych miałeś sposobność wyrabiać w sobie hart już na szczeblach przygotowania; teraz zatem umiesz już witać z czołem równie pogodnem powodzenie i rozczarowanie. Gdy nad głową twą gromadzą się chmury przykrości lub nieszczęść, nie cofasz się trwożnie, lecz wychodzisz naprzeciw nich nieustraszenie; zanurzasz się w te sploty karmiczne z odwagą niezachwianą, bez wahania i bez chęci odwlekania, bo masz w sobie ufność w Moce dobre i w siły własne. Po przejściu przez próg wtajemniczenia spostrzeżesz, że ten hart ducha, ta nieustraszoność i ufność niezachwiana są ci potrzebne na to, abyś zdołał przetrwać zwycięsko „próbę ognia“, czekającą cię po spotkaniu ze strażnikiem progu.

Na drogę, prowadzącą cię do tego spotkania, daję ci tych kilka słów ostatnich. Nie są to rady, bo rad już nie potrzebujesz, i sam sobie radzić nadal powinieneś zawsze, ale są to tylko podkreślenia tych rzeczy, o których ciągle masz w życiu pamiętać. Im dalej wstępujesz po szczeblach ścieżki, tem samodzielniejszy się stajesz, tem wyłączniej polegać musisz na sobie samym. A tym „sobą samym“ jest twoja jaźń wyższa, owa Iskra Boża, która w tobie z iskierki drobnej rozwinęła się już w światło potężne. Im ściślej będziesz się z tem światłem jednoczył, tem jaśniej oświecać ci ono będzie drogę, tem pełniejsze i doskonalsze będzie twe oświecenie. Idąc tą drogą jasną raźno i niezachwianie, sam nawet nie spostrzeżesz, kiedy dojrzejesz do wtajemniczenia. Zaskoczy cię niespodziewanie chwila, w której zjawi ci się postać jasna, ów „Wielki Strażnik“ progu, ujmie cię za rękę — dosłownie lub przenośnie, o to mniejsza — i poprowadzi do wrót „świątyni mądrości“. Za progiem jej czekają cię próby, wiodące do wtajemniczenia, a po nich usłyszysz z ust Mistrza słowa: „Tyś jest ścieżką“.

Gdy żegnasz kogoś, wybierającego się w drogę daleką, chciałbyś w chwili rozstania powiedzieć mu wiele, bardzo wiele, chciałbyś na drogę dać mu rad mnóstwo, wskazówek i ostrzeżeń; nie mówisz mu jednak nic, bo słowa wydają ci się zbyt marne i nieudolne. Dopiero w ostatniej chwili rzucasz mu słów kilka, w których zamykasz wszystkie twe dobre życzenia dla niego. Tak i ja, zamiast słów pustych, dam Ci na drogę dalszą tylko to skromne życzenie:

Niech cię Bóg prowadzi!